

Parks Adele

Mężczyźni, których
kochałam

Matkom i córkom na całym świecie.
Zwłaszcza mojej mamie Maureen,
babci Mary i babci Finn.
Z miłością.

Nat wzięła do ręki BlackBerry. Jego błyszcząca i chłodna gładkość natychmiast podziałała na nią uspokajająco; po raz kolejny sprawdziła „Urodzinową listę rzeczy do zrobienia”. Wcale nie uważała siebie za neurotyczkę lubiącą sprawować nad wszystkim kontrolę, jednak czymś ważnym było dla niej, aby urodziny Neila wyszły perfekcyjnie. Prawdę powiedziawszy, była lubiącą sprawować nad wszystkim kontrolę neuro tyczką, ale na szczęście jej mężowi nawet się to podobało; uważał, że jej umiejętności organizacyjne równoważą jego tendencję do chaotycznego działania.

1) Potwierdzić, że tort dostarczono do restauracji. Odfajkowane.

Zdażyła już zadzwonić do restauracji Bluebird i upewnić się, że tort czekoladowy przybrany hojnie masą z pianek bezpiecznie dotarł do kuchni. Dostarczył go sąsiad jej rodziców, który przypadkiem wybierał się akurat do miasta na nową wystawę w Tate Modern i (według słów matki) w ogóle nie miał nic przeciwko temu, aby zboczyć nieco z trasy i zahaczyć o restaurację. To prawda, że ludzie lubili oddawać przysługi Ninie. Dopiero po długich negocjacjach udało się przekonać szefa kuchni, aby zezwolił domowemu ciastu Niny przekroczyć próg jego królestwa. Natalie potrafiła być bardzo przekonująca, kie-

dy zachodziła ważna potrzeba, a za taką właśnie uważała trzydzieste piąte urodziny swego męża. A Neil nie uznałby urodzin za kompletne bez tortu upieczonego przez teściową.

Restauracja Bluebird na King's Road w samym sercu Chelsea była niezaprzeczalnie stylowa, jednak oczywiste wyrafinowanie i wyzywająca nowoczesność w ogóle nie działały onieśmielająco, gdyż jakiś łąbski architekt wewnątrz wybrał ciepłe, intensywne kolory i subtelne oświetlenie, a to stwarzało swobodną i intymną atmosferę. Nat uznała ją za idealne miejsce na koktajle i kolację w gronie przyjaciół. Neilowi spodoba się nowoczesne brytyjskie menu; gdy jedli w restauracji serwującej *nouvelle cuisine* albo sushi, w drodze powrotnej *zawsze* się musiał zatrzymać przy budce z frytkami.

Dzwoniąc do restauracji, Nat upewniła się także, że rezerwacja jest na dziewiętnastą piętnaście, a nie na dziewiętnastą trzydzieści. Kiedyś przeczytała w gazecie radę, jak zapewnić sobie świetną obsługę: otóż powinno się zarezerwować stolik na kwadrans po pełnej godzinie albo kwadrans przed, jako że zdecydowana większość gości pojawia się w restauracjach o pełnej godzinie. Do tej pory Nat nie korzystała z tej rady, dzisiaj jednak była zdeterminowana, aby wszystko (włącznie z obsługą) wyszło idealnie.

2) Potwierdzić godzinę rezerwacji. Odfajkowane.

Podczas rozmowy telefonicznej zmieniła także rezerwację z ośmiu osób na sześć. Szwagierka Neila, Fi, zadzwoniła rano, aby odwołać przyście jej i Bena — znowu. Problemy z opiekunką do dzieci - znowu. Nat była rozczarowana przede wszystkim ze względu na Neila. Wiedziała, że bardzo by chciał, aby tego wieczoru zjawił się jego starszy brat Ben, także dlatego, że zawsze dość dobrze szło mu dyskretne mediowanie między Timem

(najdawniejszym przyjacielem Neila) i Karlem (jego najbardziej rozrywkowym przyjacielem). Choć Neil, Tim i Karl spotykali się na gruncie towarzyskim przynajmniej raz w tygodniu, z tego, co Nat udało się zaobserwować przez siedem ostatnich lat, jasno wynikało, że poza szczerą sympatią do Neila jego najlepsi kumple niewiele mają ze sobą wspólnego. Neil nie był świadomy lekkiego napięcia towarzyszącego wspólnym spotkaniom, a przynajmniej takie sprawiał wrażenie.

Gdy Nat poinformowała już restaurację o zmianie liczby gości, upewniła się także, czy sommelier na pewno zaproponuje Chenas Cuvée Quartz, Piron & Lafonthe -trochę się denerwowała, czy właściwie to wymawia. Kiedy ostatnio z Neilem byli w Bluebird (cóż, prawdę mówiąc, tylko jeden raz), Neilowi bardzo ono zasmakowało, więc zapamiętała jego nazwę, aby później go poszukać w supermarkecie.

3) Potwierdzić dostępność Chenas Cuvée Quartz. Odfajkowane.

Niemal czuła przez telefon, jak *maître d'* przewraca z irytacją oczami. Jak nic uważał ją za wrzód na tyłku i prawdopodobnie zastanawiał się, czy nie kazać kuchennemu personelowi napluć do jej zupy. Nat miała to gdzieś. Najważniejsze, aby Neil miał fantastyczną imprezę. Nigdy się tak nie ekscytowała własnymi urodzinami; prawdę powiedziawszy, wolała je ignorować - tego dnia nie było co świętować - ale urodziny Neila to coś szczególnego. Dzień, w którym przyszedł na świat, był naprawdę ważny, przynajmniej dla niej. Co nie znaczy, że głośno o tym trąbiła; Nat wolała okazywać uczucia poprzez czyny. Dlatego właśnie tak bardzo chciała, aby dzisiejszy wieczór był wspaniały.

Pogoda na szczęście dopisała. Dzień był gorący i duszny, ciepło nadal wtulało się w londyńskie chodni-

ki, mury i uśmiechy siedzących przed pubami ludzi. Nat uwielbiała te inicjowane słoneczną pogodą pogawędki pomiędzy nieznanymi, uwielbiała ubrania w jaskrawych kolorach, które podobnie jak motyle, w Londynie spotykało się tylko w czasie bardzo krótkiej letniej pory, i uwielbiała zapach balsamu do opalania na ciepłej skórze. Choć Neil obchodził urodziny pod koniec sierpnia, nigdy nie było pewności, że tego dnia zza chmur wyjrzy słońce. Słoneczne lata w Wielkiej Brytanii zdarzały się równie często jak wizyty UFO czy kobieta po czterdziestce, której urodą ktoś się zachwyca, nie dodając jednocześnie: „jak na jej wiek”. Nat aż za dobrze pamiętała trzydzieste trzecie urodziny Neila. Wówczas urządziła w parku Ravenscourt piknik i zabrała ze sobą mnóstwo przysmaków; z powodu oberwania chmury wiklinowy kosz pełnił funkcję szalupy ratunkowej. A raz uznała, że fajnie będzie pojechać do Brighton i tam na nadmorskim bulwarze zająć się rybą z frytkami. Oczami wyobraźni widziała, jak trzymając się za ręce, spacerują po molo. Widziała też, że promienie słońca muskają jej nagie ramiona i stopy w japonkach. Jak się później okazało, musieli włożyć kalosze, gdy dzielnie maszerowali po kamienistej plaży - w końcu przenikliwie zimny wiatr od morza zmusił ich do powrotu do hotelu. No ale hotel był przytulny i częściowo zrekompensował im niepogodę. Nat pomyślała o pełnym czułości seksie przed kominkiem w apartamencie w Brighton - co z kolei przypomniało jej o punkcie czwartym na „Urodzinowej liście rzeczy do zrobienia”.

4) Założyć pasującą do siebie bieliznę.

Nat otworzyła szufladę i po chwili poszukiwań wyjęła komplet w kolorze cielistym wykończony kremową koronką. Doskonale. Wystarczająco elegancki, żeby pokazać, iż się postarała, a zarazem wygodny. No i nie będzie prześwitywał spod bluzki. Odfajkowane.

Natalie chciała wyglądać jak najlepiej. Strojenie się było fajne; wyznawała zasadę, że szykowanie się do wyjścia to połowa przyjemności. W czasie przerwy na lunch wyskoczyła do fryzjera. Wczoraj wieczorem udało jej się wcisnąć do pobliskiego salonu kosmetycznego na masochistyczny akt woskowania okolic bikini i łydek. Tęsknym spojrzeniem obrzuciła listę wszystkich rozkosznie relaksujących zabiegów. Ochoczo poddałaby się hinduskiemu masażowi głowy lub zabiegowi nawilżania twarzy, ale miała świadomość, że bez względu na to, jakich cudów mogłaby dokonać godzina aromatycznej kąpieli czy szybki masaż gorącymi kamieniami, na Neilu większe wrażenie zrobi schludny paseczek włosków. No a przecież to były jego urodziny.

Choć jutro rano Nat czekało ważne i stresujące spotkanie z przełożonym, dziś udało jej się wymknąć z biura dokładnie o piątej; co było dość niezwykle, gdyż uwielbiała swoją pracę w największej firmie farmaceutycznej na świecie i często pozostawała w niej znacznie dłużej, niż przewidywała umowa o pracę. Chętnie robiła coś dodatkowo, gdy ją o to poproszono (albo i bez proszenia), gdyż żywiła przekonanie, że to, czym się zajmuje, jest niezwykle ważne dla społeczeństwa. Oczywiście nieczęsto dzieliła się tą opinią z innymi, no bo ktoś mógłby ją wtedy uznać za świadomie szlachetną (co było niemodne), a w najgorszym razie za popadającą w samozadowolenie (co było nieatrakcyjne).

Popędziła do domu, aby wziąć prysznic, wetrzeć w ciało balsam nawilżający i przebrać się. Domem był nie za duży stylowy segment w Chiswick, zachodniej części Londynu. Nat i Neil uwielbiali tę dzielnicę, spokojną, pełną zieleni, małych kafejek, artystów i - co było mniej romantyczne, ale do zaakceptowania - osób dojeżdżających do pracy, francyz Starbucksa i agencji pośredniczą-

cych w handlu nieruchomościami. Korzystali skwapliwie z uroków życia w Chiswick: odpowiadał im swobodny szyk i wygoda. Dumni i zadowoleni z faktu, że w ogóle mogą sobie pozwolić na coś takiego, cieszyli się, że mieszkają w tak prestiżowej części Londynu. Wybrali tę akurat dzielnicę, gdyż oboje mieli z niej blisko do pracy. Firma Nat mieściła się w Brentford, niecałe pięć kilometrów na zachód od Chipswick, a Neila - tuż obok stacji metra Goldhawk Road, zaledwie trzy kilometry w kierunku wschodnim. Zdaniem Neila konieczność wydawania dodatkowych pieniędzy na czynsz rekompensowały niemal zerowe koszty dojazdu do pracy - właściwie to mogliby chodzić pieszo. Rzadko to robili, ponieważ woleli poleżeć w łóżku tych dziesięć dodatkowych minut, a potem biec na autobus. Jego wyliczenia nijak się miały do rzeczywistości, ale Nat także desperacko pragnęła mieszkać w Chiswick i dlatego godziła się na wygórowany czynsz.

Na początku wynajmowali ten dom od krewnych starszej pani, która dożywała swych dni w domu spokojnej starości. Zmarła sześć miesięcy przed ich ślubem, a jej krewni, chcąc szybko pozbyć się nieruchomości, wypowiedzieli Nat i Neilowi umowę najmu i wystawili dom na sprzedaż. Cena nie była wygórowana, więc Nat i Neil szybko złożyli ofertę. Bądź co bądź przez wiele miesięcy wyobrażali sobie i rozważali, co by zrobili, gdyby dom należał do nich. Gdy tylko podpisali stosowne dokumenty, zabrali się za zrywanie ze ścian różowej tapety w kwiatki i pomalowanie ich na różne odcienie beżu. Pozbyli się sfatygowanych dywanów, a także wyszlifowali i polakierowali kryjący się pod nimi parkiet. Drzwi wejściowe pomalowali na czarno. Nat przez tydzień szukała w Internecie nowej kołatki i skrzynki na listy. Zamiast układać konwencjonalną listę ślubnych prezentów, zapytali gości, czy nie podarowaliby im voucherów do B&Q i IKE-i -

już przed pierwszą rocznicą ślubu nowa kuchnia i łazienka były gotowe. Na parapetach w każdym pomieszczeniu stały doniczki z kwiatami, a w oknach zamiast firanek wisiały żaluzje. Mieli swój idealny dom.

Mieszkali przy niewielkiej ulicy odchodzącej od Chiswick High Road. Co prawda o każdej porze słyhać tam odgłosy ruchu samochodowego na A4 (jego natężenie zależy od pory dnia, jednak przez cały czas do domu dobiegał przynajmniej warkot), ale wynagradzała im to z nawiązką bliskość parku Ravenscourt, gdzie mogli odpocząć wśród zieleni, a także mnóstwa modnych barów i uroczych sklepików, w których z łatwością dało się kupić coś ładnego, gustownego czy luksusowego. Dla Nat najlepsze w Chiswick było to, że dzielnica rozciągała się tuż obok jednego z długich leniwych zakoli Tamizy. Często w niedzielny rano wyciągała Neila z łóżka i szli na spacer wzdłuż Chiswick Mail, ulicy z eleganckimi i szokująco drogimi domami z widokiem na rzekę.

Miała nadzieję, że w domu spotka się z Neilem i że razem wyruszą do restauracji. Prawdę powiedziawszy, myślała, że może gdzieś między wmasowywaniem balsamu a wybieraniem, co na siebie włoży, znajdą odrobinę czasu na seks. Nat wcale nie oczekiwała od tego wieczoru sztuczek z *Kamasutry*; w pełni usatysfakcjonowałyby ją coś prostszego, choćby pozycja klasyczna. Neil z całą pewnością wyszedł z pracy w chwili, gdy zegar wybił piątą. On także kochał swoją pracę: był twórcą gier wideo - marzył o tym od chwili, gdy jako mały chłopiec podczas rodzinnych wakacji w Blackpool odkrył Pac-Mana i Donkey Konga. Nie czuł jednak potrzeby zostawiania po godzinach. Mógł sobie grać w domu i nazywać to badaniem rynku. Nat sądziła, że zjawi się w domu na tyle wcześnie, że zdążą zaznać rozkosznego urodzinowego seksu i nie spóźnią się do restauracji. Seks przed kolacją byłby lep-

szy niż seks po niej, ponieważ poranne ważne spotkanie z szefem znaczyło, że Nat nie chciała i nie mogła iść spać zbyt późno.

Miała świadomość, że granica pomiędzy osobą zorganizowaną a taką, która tłamsi wrodzoną radosną spontaniczność, jest bardzo cienka. Wszyscy wiedzieli, że spontaniczność to fantastyczna sprawa, i Nat naprawdę żałowała, że każdy szczegół musi mieć dopracowany, ale nic nie mogła na to poradzić. Strasznie się wszystkim przejmowała. Miała obowiązki, całe mnóstwo obowiązków: wobec męża, przełożonego, rodziny, przyjaciół, no i *maître d'*, który się ich spodziewał dokładnie o siódmej piętnaście. Przekonała się, że staranne planowanie minimalizuje ryzyko katastrofy i rozczarowania. Niemniej jednak nie było ono w stanie całkowicie im zapobiec: Neil zadzwonił, by powiedzieć, aby nie czekała na niego w domu, gdyż Karl nalegał, żeby prosto po pracy udali się na urodzinowego drinka, a stamtąd do restauracji.

- Masz coś przeciwko? - zapytał z niepokojem. Wiedział, że Nat to miłośniczka planów, i nie chciał jej psuć czegoś, co mogła już przygotować.

- No coś ty. To twoje urodziny. Najważniejsze, żebyś * się dobrze bawił - odparła szczerze. Wolą nie dodawać, że właśnie leży na łóżku w samej bieliźnie; co zrobiłby ze sobą Karl, gdyby Neil wybiegł teraz z pubu?

- Na pewno?

- Na pewno. Spotkamy się na miejscu. Czy Karl też tak umówił się z Jen?

- Nie wiem, zapytam.

- Koniecznie tak zrób. Wiesz, jaki on jest. Równie dobrze może wypić o jedno piwo za dużo i zapomnieć, że ma do nas dołączyć jego dziewczyna.

To Nat przedstawiła Jen Karlowi mniej więcej rok temu i na swój sposób czuła się odpowiedzialna za ten

związek. Co nie należało do łatwych zadań, jako że Karl był niepoprawnym flirciarzem, a Jen skończoną roman-tyczką. Neil często powtarzał, że wszyscy są dorośli i że Nat powinna dać sobie z nimi spokój, ona jednak nie potrafiła.

- Zapytam - odparł Neil. Zerknął na Karla, który zamawiał przy barze drinki. Zagadywał akurat śliczną rudowłosą dziewczynę, ale Neil uznał, że nie ma sensu dzielić się tą informacją z żoną, ponieważ ona natychmiast by się zdenerwowała. Najlepsze, co mógł zrobić, to zaciągnąć kumpla z powrotem do stolika. - Muszę kończyć. Kocham cię. Do zobaczenia na miejscu. Strasznie ci dziękuję za zorganizowanie tego wszystkiego, Nat. Naprawdę nie mogę się doczekać — dodał szczerze.

- Nie ma za co. Ja też cię kocham.

Nat się rozłączyła, zastanawiając się, jak najlepiej wykorzystać tę dodatkową godzinę, którą miała dla siebie. Mogła przywiązać baloniki z helem do kolumnienek łóżka — w tej chwili dryfowały w powietrzu po całym domu — albo przeczytać jeszcze raz notatki na jutrzejsze spotkanie, albo pomalować paznokcie. Postanowiła, że przeczyta notatki, a potem zajmie się balonikami. Neil bardzo się ucieszy na widok trzydziestu pięciu balonów (w różnych odcieniach błękitu i fioletu), bo straszny z niego dzieciak. No więc nie będzie urodzinowego seksu, a przynajmniej na razie. To prawdopodobnie znaczyło, że albo w ogóle dadzą sobie z nim spokój, albo ona będzie musiała iść późno spać. Nat odsunęła od siebie tę kwestię i sięgnęła po laptopa. No i co z tego, pomyślała. W końcu seks to nie wszystko.

Neil przedarł się z trudem przez mętne myśli, jakie wypełniały jego umysł, i próbował uchwycić sens wypowiedzi Karla.

— Powiedz to jeszcze raz.

- Mężczyzna nie powinien mieć nadziei na seks, myśleć o seksie czy uprawiać zbyt dużo seksu. Seks jest taki wspaniały, za jaki uchodzi, a nawet bardziej - oświadczył Karl ze stuprocentowym, niezachwianym przekonaniem.

Następnie przyjaciel Neila zamknął oczy i zasznurował usta. Chciał zapewne w ten sposób zakomunikować pewność siebie, ale Neil uznał, że wygląda to bardziej na samozadowolenie. Karl lubił zgrywać mądrą, nawet kiedy był wstawiony - zwłaszcza wtedy. Jednak Neil i Tim musieli przyznać, choć niechętnie, że Karl może sobie pozwolić na popadanie w samozadowolenie, ponieważ, co udowodniała opowieść o ostatnich szaleństwach z holenderską stewardesą, najwyraźniej nadal cieszył się seksem, który jest wszystkim, aczkolwiek nie zawsze ze swoją dziewczyną, Jen.

Seks jest taki wspaniały, za jaki uchodzi, a nawet bardziej. Jak bardzo to było wnikliwe? Neil wpatrywał się w pusty kieliszek do wina, chyba już piąty tego wieczoru; wcześniej wypił dwa piwa. Pusty kieliszek udzielił odpowiedzi: jego kumpel jest bardzo wnikliwy.

- Masz rację. Jest lepszy niż piłka nożna, a nawet gry wideo - zgodził się Neil z pijackim entuzjazmem. Pokiwał energicznie głową. Uśmiechał się, ale nawet na rauszu czuł lekkie ukłucia wyrzutów sumienia. Przyznając Karlowi rację, taktycznie akceptował jego potajemne przygody, podczas gdy tak naprawdę nie pochwalał jego zachowania. Poza tym wiedział, że Nat byłaby oburzona, gdyby usłyszała chociaż o części podbojów Karla, i wiedział, że chciałaby, aby i on czuł się zniesmaczony jego wulgarnym, beztroskim przechwalaniem się. I tak się czuł. Zniesmaczony. Zasadniczo. Ale straszliwa prawda była taka, że wzbudzało w nim to odrobinę ciekawości, a nawet zazdrość.

Neil i Natalie byli małżeństwem już pięć lat - przez cały ten czas Neil nie zdradził żony, nawet w myślach. To oczywiste, że po latach seks z tą samą kobietą (zazwyczaj w tym samym łóżku, w tym samym dniu tygodnia, inicjowany tą samą przerwą reklamową między programami w telewizji) raczej trudno zdefiniować jako seks, który jest wszystkim. Neil przyłapywał się często na tym, że czerpie potajemną i nieuzasadnioną przyjemność z wysłuchiwania opowieści Karla. Zerknął ukradkiem na Tima, który był mężem Alison od trzech lat. Czy oni nadal uprawiali seks, który jest wszystkim?

Tim próbował wyglądać na znudzonego wywodami Karla; nic nie pił, więc nie porywały go te przechwałki. W przeszłości on także czasami pośrednio żył eskapadami Karla, ale teraz to wszystko wydawało mu się infantylne i irytujące. Chętnie oświadczyłby Karlowi, że plecie głupoty, ale Neil miał dziś urodziny - aby uczcić to święto, byli teraz tutaj, w restauracji Bluebird na Kings Road w wytwornej dzielnicy Chelsea - więc coś takiego mogłoby zostać odebrane jako niegrzeczność. Różnica zdań zakłóciłaby trawienie tych przepysznych grillowanych or-

ganicznych żeberek. Poza tym wyrażenie pogardy wobec tego, co mówi Karl, mogłoby ujawnić, iż on już nie uprawia seksu, który jest wszystkim, a prędzej dziabnąłby się nożem w oko, niż przyznał do czegoś takiego przed Karlem.

Karl i Tim od zawsze potajemnie ze sobą rywalizowali. Tim wiedział, że ma to coś wspólnego z dynamiką ich relacji z Neilem, tyle że nie potrafił określić dokładnie, co (nie brzmiąc przy tym gejowsko), a wolałby już przyznać się Karlowi do tego, że nie uprawia seksu, który jest wszystkim, niż powiedzieć coś, co zabrzmiałoby gejowsko.

Neil i Tim kumpłowali się od czasów podstawówki. Wychowywali się na tym samym osiedlu, zaledwie kilka kilometrów od centrum Nottingham, w identycznych skromnych bliźniakach z lat siedemdziesiątych. Domach, w których mama Tima i rodzice Neila nadal mieszkali, choć od tamtych czasów obie rodziny dorobiły się werandy - rodzice Neila poszli na całego i postawili dobudówkę, dzięki której stali się posiadaczami czwartej sypialni. Mogli sobie na to pozwolić dopiero mniej więcej w czasie, gdy Neil, jego brat i siostra wyprowadzili się z domu. Tak więc ta upragniona dobudówka z sypialnią * była używana jedynie w co drugie Boże Narodzenie, kiedy rodzeństwo ze swoimi rodzinami zjeżdżało się na trzy pełne napięcia dni, podczas których co chwilę wybuchały drobne sprzeczki i wszyscy cierpieli z powodu przejedzenia. Neil powiedział kiedyś Timowi, że nie przeszkadzają mu te utarczki; uznawał je za stały element świąt. Uważał, że członkowie jego rodziny są sobie bardzo bliscy, i żywił przekonanie, że wszystko: namowy matki do zjedzenia jeszcze jednego kawałka ciasta, upieranie się siostry przy tym, aby otwierać świąteczne prezenty według ich rozmiaru, prośby ojca o to, aby każdy omówił (z nużącymi szczegółami) trasę, którą przyjechał do domu (a potem

wszystkie pozostałe wchodzące w grę!) i bezustanne dążenie do rywalizacji brata, objawiające się nawet podczas gry w monopol, scrabble czy kalambury, świadczy o ich bliskości. Rodziny miały się zawsze zachowywać w sposób kojąco przewidywalny; taki właśnie był sens ich istnienia.

Neil i Tim uczęszczali do tej samej niewielkiej i solidnej szkoły podstawowej i tej samej dużej i przeciętnej szkoły średniej. W obu instytucjach nie raz i nie dwa stali ramię w ramię, milcząco wspierając się nawzajem i dodając sobie otuchy, kiedy musieli stawić czoło dyrektorowi czy matkom (gdy wpadali w typowe dla dzieciaków tarapaty). Później, jako nastolatki, wspólnie przeciwstawili się osiłkowi Dave'owi i bandzie jego przydupasów (obaj odmówili oddania pieniędzy na lunch — nie odważyliby się tego zrobić w pojedynkę). Studiowali na różnych uczelniach: Tim wybrał matematykę w Bristolu, a Neil grafikę komputerową w Cardiff, ale często się odwiedzali i do siebie dzwonili. Po trzech latach obaj przeprowadzili się do Londynu - tam dzielili obskurne mieszkanie i pożerali tanie jedzenie na wynos. Przez niemal trzy dekady stali obok siebie na różnych zdjęciach grupowych, w barach, na wyciągach narciarskich, przed egzaminami i rozmowami w sprawie pracy oraz przed ołtarzem — byli swoimi drużbami. Nikt nie miał wątpliwości co do tego, że Tim to najstarszy przyjaciel Neila, ale Tim nie mógł się pozbyć dręczącego uczucia, że Karl to najlepszy przyjaciel Neila.

Neil i Karl pracowali razem w branży gier wideo: Neil zajmował się projektowaniem, Karl sprzedażą. To robiło z nich modnych luzaków. Tim z kolei pracował jako programista komputerowy. Nawet lubił swoją dobrze płatną pracę, choć nie była ona spełnieniem marzeń z dzieciństwa, nie ekscytował się nią, tak jak Neil swoją. Neil zawsze miał bzika na punkcie gier wideo, mangi

i komiksów o superbohaterach. Już jako nastolatek pełen był determinacji, aby zostać twórcą gier i miał gdzie ostrzeżenia doradców zawodowych, nauczycieli i innych, którzy ciągle mu powtarzali, że z tego ciężko mu będzie wyżyć.

Neil i Karl poznali się dwanaście lat temu na imprezie branżowej. Wymknęli się z niej i poszli do klubu z tańcem erotycznym. Wcześniej Tim nie miał pojęcia, że Neil w ogóle ma ochotę odwiedzać tego typu kluby; prawdopodobnie nie miał, dopóki nie zasugerował tego Karl. Okazało się, że Neil miał także ochotę na snowboard w Le Corbier, quady w górach Cadiretas i zapasy w błocie z nagimi dziewczętami w Bratysławie. Wszystko, co proponował Karl, było fajne, kuszące i nie dało się temu oprzeć; wszyscy tak uważali. Zwłaszcza kobiety. Karl miał denerwująco niesamowite powodzenie u płci pięknej. Dziwna sprawa, bo wcale nie był jakoś wyjątkowo przystojny. Modnie się ubierał i chodził do drogiego fryzjera (włosy umiejętnie ułożone tak, żeby wyglądały, jakby dopiero co wstał z łóżka i nawet przez chwilę nie pomyślał o grzebieniu). Mimo to Tim już dawno temu uznał, że jego wygląd nie jest idealny. Miał niebieskie oczy i długie, • gęste rzęsy (takie, o których marzyły dziewczęta), ale te oczy były małe i osadzone nieco zbyt blisko siebie, górną wargę nieproporcjonalnie wąską w porównaniu z dolną, a nos odrobinę zbyt długi — odnosiło się wrażenie, że zaraz zahaczy o podbródek. Był wysoki, co stanowiło plus, ale po trzydziestce nie utył jak większość mężczyzn, co sprawiło, że opisywano go jako tyczkowatego. A jednak charyzmatyczny Karl cieszył się niesamowitym powodzeniem u kobiet, poważaniem wśród przełożonych, kumpli, sędziów piłkarskich, a nawet ludzi, którzy instalowali kablówkę czy odczytywali liczniki energii.

To było mocno denerwujące.

Gdy tylko się gdzieś pojawiał, radykalnie poprawiał nastrój. Nigdy nie zdarzały się wtedy krępujące zastoje w rozmowie — zastępowały je przezabawne dowcipy i interesujące opowieści. Karl był zabawny, przenikliwy, pewny siebie i dysponował niewyczerpanym zapasem urzekających anegdot. Zadowolony był z tego, co miał: z pracy, dziewczyny, kobiet na jedną noc i mieszkania. Nie brał siebie ani innych zbyt poważnie. Wielu by powiedziało, że to idealny człowiek dwudziestego pierwszego wieku. Karl był dowcipniejszy, bardziej zaskakujący i kontrowersyjny niż Tim. Krótko mówiąc, bardziej frapujący. Tim uważał, że niełatwo mu dorównać.

- Wiecie co, gdyby wszyscy rozumieli i akceptowali fakt, że seks jest wszystkim, a nawet czymś więcej, to na ziemi żyłoby się o niebo lepiej — oświadczył teraz Karl. -Byłoby mniej wojen, mniej kradzieży, mniej przemocy, mniej kłamstw.

Tim zastanawiał się, czy Neil jest po prostu zbyt wstawiony, żeby dostrzec, iż to, co mówi Karl, to brednie. Seks, który uprawiał Karl (ten ze stewardesami i innymi kobietami, które poznawał podczas wyjazdów służbowych), nieuchronnie prowadził do większej ilości kłamstw, a nie odwrotnie. Neil, prawdę mówiąc, nie zwracał akurat uwagi na słowa Karla; właściwie to się wyłączył. Myślał o tym, że ma dzisiaj całkiem sporą szansę na seks, mimo że jest środa. To w końcu jego urodziny, a Natalie należała do mądrych kobiet. Kiedy zadzwonił dziś do niej i się dowiedział, że jest już w domu, przez chwilę się zastanawiał, czy nie pójść tam prosto z pracy, zamiast wyskoczyć na piwo z Karlem, na wypadek gdyby miała akurat stosowny nastrój. Ale potem uznał, że wyszła szybko z pracy po to, aby w spokoju przygotować się na jutrzejsze spotkanie. Nie chciał psuć jej planów, więc niczego nie zasugerował.

— Seks to sekret szczęśliwego życia - kontynuował Karl.

- A jaki masz na to dowód? - zapytał Tim, wzdychając z irytacją.

— Cóż, chłopie, ja rozumiem i akceptuję fakt, że seks jest, no wiesz, superważny, i jestem człowiekiem bardzo szczęśliwym.

- Mówisz jak seksoholik - rzekł Tim, nawet nie kryjąc rozdrażnienia. Najbardziej irytowało go to, że Karl ze swoją pokręconą moralnością i niefrasobliwym okrucieństwem jest szczęśliwy, a tymczasem on, chociaż zawsze się starał być przyzwoitym człowiekiem, często czuje ledwie zadowolenie, nie mówiąc o szczęściu. Nie ostatnio. Nie, odkąd on i Ali starają się o dziecko. Starają bez rezultatów. Coś takiego nie wydawało mu się sprawiedliwe. Tim rozejrzał się po restauracji. Tętniła życiem, choć był środek tygodnia. Podobało mu się tutaj. Choć lokal był duży, zapewniał gościom poczucie intymności. Gdyby tylko Karl przestał głądzić o seksie, urodzinowa kolacja Neila byłaby całkiem przyjemna. Natalie dobrze wybrała. W restauracji królowały ciepłe czekoladowe brązy i głęboka czerwień, podprogowo sugerujące wilgotne *brownies* i dojrzałe maliny. Co jeszcze będzie na deser? A tak, melonowa galaretka z pieczoną gruszką, orzechami włoskimi i sosem czekoladowym. Spojrzał na sufit ozdobiony błyszczącymi metalowymi żyrandolami. Żeby te kobiety wróciły już z toalety. Mógłby wtedy zamówić deser, a poza tym skończyłaby się ta infantylna rozmowa. A tak w ogóle to czemu one musiały tam chodzić grupą?

Znał odpowiedź i wcale go ona nie pocieszała. Chodziły tam razem, żeby plotkować. W tej właśnie chwili Alison zdaje Nat i Jen relację z ich starań o potomstwo, jakby pracowała dla serwisu BBC World. Omawia w szczegółach jakość jego spermy, a raczej brak jakości.

Nie rozumiała, dlaczego tego rodzaju informacje miałyby zachowywać dla siebie. „Nie ma się czego wstydzić” -oświadczyła, kiedy ją poprosił o nieco większą dyskrecję. „To zwykła biologia”. Wyjaśnia teraz pewnie, że u większości mężczyzn w każdym mililitrze nasienia znajdują się dosłownie miliony plemników. To jednak nie dotyczyło Tima, u niego ta liczba była „znacznie poniżej przeciętnej”. Dlatego właśnie nie mógł dzisiaj pić, przez co ta rozmowa o nieprzyzwoitym, grzesznym seksie była jeszcze trudniejsza do przełknięcia. Podobno jego plemniki miały większą szansę na trafienie do celu, jeśli nie będzie pod wpływem alkoholu. Tima zdumiewał fakt, że Alison się upierała, aby poszli do lekarza w celu potwierdzenia tej informacji. Można by pomyśleć, że tyle lat wspólnego życia i obserwowania, jaki wpływ ma upijanie się na jego umiejętność celnego trafiania do muszli klozetowej, wystarczy, aby to stwierdzić, ale nie, Alison musiała to usłyszeć od ludzi w białych kitlach. Żenujące doświadczenie. Ali nie była teraz sobą. Staranie się o dziecko stało się czymś nieokiełznanym. Przez osiem ostatnich miesięcy obserwował, jak jego żona zmienia się ze szczęśliwej i inteligentnej kobiety w gniewną i irracjonalną bestię. Naprawdę miał nadzieję, że jeśli (kiedy, poprawił się; zawsze musi myśleć pozytywnie, Ali na to nalegała), kiedy zajdzie w ciążę, z powrotem stanie się rozsądna i myśląca. W przeciwnym razie to potencjalne dziecko z całą pewnością skończy na kozetce u psychoterapeuty. Nagle nastrój Tima stał się wojowniczy.

— Co powiecie na butelkę szampana do deseru? — zapytał. — Zamówię go przy barze, więc nie zostanie to dopisane do rachunku. Ja stawiam.

Tim nagle wstał.

- Fajnie, chłopie, to naprawdę miłe z twojej strony -powiedział Neil, uśmiechając się szeroko.

- Cała przyjemność po mojej stronie. - Wszystko, byle nie słuchać przechwałek Karla, a jeśli już musiał ich słuchać, wolał być na lekkim gazie. Ruszył w stronę baru.

- Szkoda, że Tim nie zostawi samochodu tutaj i nie zabierze go rano - rzekł Neil w chwili, gdy przyjaciel już go nie mógł słyszeć. - Myślę, że przydałby mu się mocny drink. Jakoś nie jest dziś sobą.

Neil był rozczarowany. Urodziny obchodził tylko raz w roku i chciał, aby wszyscy byli wtedy w nastroju do świętowania. Wiedział, że Nat sporo wysiłku włożyła w przygotowanie tego wszystkiego. Przez całe lato dopasowywała termin do gości. Kiepski nastrój Tima i odmowa upicia się nie bardzo tu pasowały.

- Zauważyłeś, że na samą wzmiankę o seksie Tim reaguje, jakby go właśnie zdjął fotoradar? — zapytał Karl.

-Co?

Karl nachylił się konspiracyjnie ku Neilowi. Poklepał się nawet po nosie, co dało się wytłumaczyć tylko tym, że był już wstawiony.

- Chodzi o to, że obecnie seks i szybka jazda są dla niego czymś podobnym, połączeniem sporadycznej konieczności i autentycznego przymusu. A wiesz, że jeśli zo- * stanie się przyłapanym na szybkiej jeździe, nieźle się za to beknie. — Karl zaśmiał się z własnej dowcipnej metafory. Zachęcony napędzaną alkoholem wiarą we własną błyskotliwość i przyjemnym przeświadczeniem, że wie więcej na ten temat niż Neil, kontynuował: - Tim tonie w odpowiedzialności domowej i dręczą go kwestie prokreacyjne.

- Co? - powtórzył Neil. Nadal miał pustkę w głowie.

- Bawią się w robienie dziecka. Teraz jest tak, że dostaje tylko w pewnych okresach miesiąca. I nie wolno mu nawet samemu sobie ulżyć. No a kiedy już rzeczywiście do czegoś dochodzi, jest to raczej zdawkowe - wyjaśnił Karl.

-On powiedział to tobie?- zapytał z niedowierzaniem Neil. Wszyscy wiedzą, że *przyjaźń* pomiędzy facetami jest podtrzymywana (a właściwie kwitnie) tylko wtedy, jeśli wszystkie zainteresowane strony nigdy nie poruszają tematów zbyt osobistych, które mogą wprawić w zakłopotanie jedną z nich. Poza rym, gdyby już Tim miał się zachować nietypowo, zwierzyłby się Neilowi, nie Karlowi. Neil miał co do tego pewność.

- Nie, ty pacanie, pewnie, że nie on mi to powiedział. Alison powiedziała Jen, a ona powiedziała mi. Alison na pewno poruszała ten temat z Nat. Dziwię się, że nic o tym nie wiesz. Myślę, że rozmowa o moich igraszkach z tą Holenderką przypomniała Timowi o tym, czego on już nie przeżywa.

Karl i Neil odwrócili się i patrzyli, nie bez współczucia, jak Tim bez powodzenia próbuje zwrócić na siebie uwagę eleganckiej barmanki. Kiedyś z Tima był niezły przystojniak, choć w ogóle nie zdawał sobie z tego sprawy. Dawniej to jego zawsze wysyłali do baru, bo z ich trójki to on zdecydowanie najlepiej wyglądał. Skoro dwóch gorącokrwistych mężczyzn dostrzegło, że jest niezły, jak barmanki - kobiety - mogły mu się oprzeć? Wystarczyło, że kiwnął głową, a praktycznie rzucały się w jego stronę. Ale to było wtedy, a teraz to zupełnie inna sprawa.

- Nigdy nie dostanie tego cholernego szampana -rzekł Karl ze zniecierpliwieniem. - Wiesz, w czym tkwi problem, no nie? On przygasa. Zakola i „tatusiowy strój”, składający się z jasnych materiałowych spodni, różowej koszuli, oraz lekko wystający brzuch oznaczają, że wtapia się w tło, a Alison jeszcze nawet nie zaciążyła. Kiedy ich dzieciak zacznie chodzić do przedszkola, Tim będzie już praktycznie niewidzialny. - Po głowie Karla chodziło określenie „biedny sukinsyn”. - Kurde. Może mnie nazywać seksoholikiem, ale twierdę, że jestem po prostu

normalnym facetem, a on zapomniał, jak się nim jest -dodał.

Po tych słowach zapadła niespokojna, trochę przygnębiająca cisza. Neilowi się nie podobała, Karl nie mógł jej znieść. Przygnębianie to coś nie dla nich. Karl podjął próbę powrotu do wcześniejszego luźnego nastroju, bardziej pasującego do urodzin.

-A jako normalny facet mam prawo do myślenia o seksie co trzydzieści sekund - zażartował.

- Co trzydzieści sekund? Jesteś pewien? - Neil wyglądał na zaniepokojonego. Natychmiast ogarnęło go poczucie niższości. Słuchanie statystyk było trochę jak dowiadywanie się, że twój najlepszy przyjaciel rozumie wszystkie aspekty teorii kwantowej; czułeś się po prostu gorszy.

Karl rozumiał ten niepokój. Nawet on uważał te trzydzieści sekund za mało prawdopodobne i trudne do osiągnięcia.

-Nie przejmuj się, stary. To dyskusyjna statystyka, która wrosła we współczesną kulturę jako fakt, a początek ma pewnie w czymś równie mało ważnym jak babskie czasopismo. Co za ironia, że to właśnie kobiety podarowały facetom tę akurat *carte blanche*, publikując artykuł, o tym, że wszystkich mężczyzn cechuje żalosne myślenie tylko o jednym. Ten artykuł był pewnie po prostu żartem, który miał jedynie wytknąć mężczyznom ich nieumiejętność robienia kilku rzeczy naraz albo uczuciowego zaangażowania, albo jakichś innych bzdur. Cóż, to akurat odbiło im się czkawką, no nie, stary?

- Jak to?

- Jeśli facet myśli o seksie, powiedzmy, raz na godzinę, uważa się go za spokojnego, a nie za zboczeńca czy imbecyla - wyjaśnił Karl.

- A ty? Myślisz o nim raz na godzinę?

- Myślę.

- O czym rozmawiacie?

To Nat zadała to pytanie. Neil i Karl podskoczyli z minami winowajców, gdy zobaczyli, że równocześnie wróciły dziewczyny i Tim z butelką schłodzonego szampana i sześcioma kieliszkami. Gdy dziewczyny usiadły, popatrzyły na siebie konspiracyjnie i przewróciły oczami. Co prawda nie usłyszały treści rozmowy, ale nie trzeba być omnibusem, żeby wiedzieć, o czym rozmawiają faceci.

Piłka nożna. Znowu.

— Dobrze się bawiłeś? - zapytała Nat, podnosząc rękę Neila i kładąc ją na swoich ramionach. Oparła głowę o jego tors, a on swoją o chłodną szybę taksówki i oboje patrzyli na mijane latarnie. Ostatnie szepty letniego dnia już dawno zniknęły za londyńskim horyzontem. Nat westchnęła z błogością; uwielbiała takie ciepłe wieczory.

Poszukała dłoni Neila. Ich palce automatycznie się splotyły. Przypomniał jej się okres w ich życiu, wiele lat temu, kiedy po znalezieniu się w taksówce natychmiast zaczęli zdzierać z siebie ubrania i gorączkowo się dotykać. Nic ich wtedy nie było w stanie powstrzymać. Nie, żeby jakoś szczególnie tęskniła za tamtymi czasami. Płacenie taksówkarzowi zawsze było krępujące po tym, jak widział, co wyczyniali na tylnym siedzeniu. A jednak świadomość, że ten okres w jej życiu minął (bezpowrotnie), stanowiła jednocześnie pociechę i wyzwanie. Dostrzegała, że kolejne lata oferowały różne rodzaje rekompensat, wiedziała jednak także, że młodość niewątpliwie miała swoje blaski.

— Świetny wieczór, dziękuję ci — odparł trochę niewyraźnie Neil. Odwrócił się i pocałował ją. Był to pocałunek długi, ciepły i pełen czułości. Nie próbował żadnych sztuczek z językiem, co zważywszy na stan upojenia, było z jego strony zdecydowanie rycerskie.

Tak, pomyślała Natalie, kolejne lata zapewnią różne rekompensaty, a małżeńskie życie z Neilem to największa z nich.

Przed Neilem Natalie miała kilku chłopaków na dłuższą metę i kilku na zdecydowanie krótszą. Dzięki nim doświadczyła eklektycznej mieszanki związków niezwykle namiętnych i tych bardziej prozaicznych. Umawiała się z mężczyznami przystojnymi, ale bezmyślnymi, porażająco inteligentnymi, ale aroganckimi, serdecznymi, ale nudnymi, oszałamiającymi, ale odtrącającymi ją, zabawnymi, ale zmierzającymi donikąd, no i aż za mocno emocjonalnymi. Wszystkie te związki miały dwie wspólne cechy. Cecha pierwsza: Natalie dawała z siebie wszystko. Zawsze była sprawiedliwa, wierna i bardzo się starała. Cecha druga: wszyscy ci faceci mieli „ale”. Wielkie i jaskrawe „ale” sygnalizujące, że to nie Ten Jedyne. Być może Ten Jedyne jakiejś innej kobiety, dlatego że żaden z jej byłych nie był przecież potworem, ale nie jej.

I wtedy pojawił się Neil.

Poznali się w pubie siedem lat temu. Rozegrało się to po staroświecku: w zadymionym pomieszczeniu ich spojrzenia się skrzyżowały. Natalie raczej nie bywała w tego typu miejscach, nie należała do dziewczyn odwiedzających małe puby. Tak właściwie to po raz pierwszy zaszła wtedy do Goat and Gate. I to tylko dlatego, że jej koleżance zrobił się pęcherz na stopie i oświadczyła, że nie da rady dojść do winiarni, w której zazwyczaj przesiadywały w piątkowy wieczór. Po długim i ciężkim dniu w pracy były jednak tak spragnione czegoś mocniejszego, że postanowiły zakotwiczyć w najbliższej knajpie. Później Natalie się dowiedziała, że choć Neil mieszkał w pobliżu, to w piątkowy wieczór raczej nie bywał w tym pubie. To w czwartki zazwyczaj spotykał się z kumplami, ale w ten akurat czwartek Karlowi coś wypadło, więc przełożono wyjście na piątek. Tak

więc ani Nat, ani Neil nie planowali przyjscia tego wieczoru do Goat and Gate, a jednak przyszli. Nat uważała, że to jeden z tych przypadków, które świadczą o istnieniu przeznaczenia. Neil tak nie uważał; według niego przeznaczenie, horoskopy, tarot i karma to stek bzdur; Neil miał pewność, że życiem rządzi przypadek.

Pub Goat and Gate nie był, i nadal nie jest, jakimś szczególnie szykownym lokalem. Nie było tam skórzanych foteli, a jedynie drewniane ławki z tapicerowanymi siedzeniami, żadnych donic z kwiatami ani wypolerowanego parkietu. Sprzedawano tylko dwa rodzaje wina: domowe białe i domowe czerwone. Ale nie było tam też potwornie niechlujnie; podłogi się nie kleiły, szklanki nie były brudne, a w toalecie nie śmierdziało szambem.

Nat zauważyła Neila, Tima i Karla niemal od razu, gdy podeszła do baru. Była wtedy singielką i miała bardzo czuły „radar”. Tim z całą pewnością był najprzystojniejszy z tej trójki, Karl wyglądał na bystrego i zabawnego, ale to Neil przykuł uwagę Nat. Miał jakieś metr siedemdziesiąt pięć wzrostu, imponująco umięśnione ramiona (do których Nat miała słabość), nieźle się ubierał i nie widać było u niego dużego mięśnia piwnego. Spodobały jej się jego włosy, które jak na faceta, wyjątkowo błyszcząły. Gdyby jednak chodziło tylko o to, Natalie raczej by się nie ociągała ze składaniem zamówienia. Neil mógłby wieść życie z łatką „przystojny ciut powyżej średniej”, ale wtedy się roześmiał. Jego śmiech przetoczył się przez pub, sprawiając, że głowy się odwróciły, a serca zabiły szybciej. Jeśli wsłuchało się w ten śmiech, dało się w nim usłyszeć echa najlepszych wieczorów w życiu, głos przełożonego proponującego awans, uderzające o brzeg fale w gorący letni dzień. Śmiech Neila wypłaskał z okolicy cały cynizm; ci, którzy twierdzili, że szklanka zawsze jest w połowie pusta, nagle dostrzegali, że już jest pełna, a jej zawartość się prze-

lewa. W tym śmiechu słychać było obietnicę; pełen był szczerości, pewników i potencjału. I w tamtej chwili Neil przeistoczył się w mężczyznę godnego uwagi. Mężczyznę, którego Natalie miała ochotę poznać.

Neil wiedział, że zwrócił na siebie uwagę ekstralaski stojącej przy barze. O rany, niezła była. Roztaczała wokół siebie blask. Miała jasne, dość długie włosy, które powiewały wokół jej ramion, gdy z ożywieniem rozmawiała z koleżanką. Trudno byłoby mu teraz określić, jak długie były wtedy jej włosy. Rzekłby, że dłuższe niż u Demi Moore w *G.I. Jane*, krótsze niż u Daryl Hannah w *Plusku*. Ważne było to, że kiedy jej włosy powiewały, on czuł w powietrzu powiew wiatru, jakby zaczynał się przyływ. A jej uśmiech (szeroki i często prezentowany) oślepił. Neila zafascynował uśmiech Natalie. Rozkwitał powoli, najpierw unosiła się prawa część jej ust, niemal niechętnie, potem następowała sekunda - nie, ułamek sekundy - kiedy wydawało się, że zastanawia się, czy rzeczywiście chce się uśmiechnąć, i bum! Oto on, szeroki, pewny siebie i trudny do odparcia. Miała pełne usta w kolorze śliwkowym. Od pierwszej chwili, gdy je zobaczył, wiedział, że to usta do robienia loda. Miała niebieskie oczy, fantastyczną figurę — małe piersi, zgrabna pupa - i wszystko odpowiednio zwarte i umięśnione, ale nie chude czy twarde. Według Neila idealne.

Podszedł do baru, myśląc tęsknie o jej ustach zaciśniętych wokół jego penisa i jednocześnie ze sobą walcząc (walcząc, ponieważ który zbliżający się do trzydziestki facet byłby dumny z niekontrolowanego wzwołu w pubie pełnym ludzi?) oraz zastanawiając się, jak ją poznać. Wysłanie drinka sprawdzało się tylko w naprawdę kiepskich filmach, podejście i rozpoczęcie rozmowy wydawało się nieco nijakie, podejście i obsypanie jej twarzy pocałunkami - nieco zbyt bezczelne (nawet po czterech piwach).

I wtedy nagle ona stanęła obok niego.

- Cześć. Widziałam, jak na mnie patrzysz - odezwała się Natalie, obdarzając Neila tym swoim uśmiechem, który z bliska wydawał się jeszcze bardziej frapujący.

- No tak, myślałem, że cię skądś znam - mruknął Neil, co było raczej żałosne.

- Wcale nie myślałeś. Ale jestem kimś, kogo powinieneś poznać - odbiła piłeczkę.

I powinno wtedy powiać tandetą. Gdyby to Neil powiedział coś takiego, na sali rozległyby się gwizdy, ale w ustach Natalie zabrzmiało to zabawnie, pewnie i nieoczekiwanie. Zaśmiał się, a ona odpowiedziała swym ślicznym uśmiechem.

- Jesteś żonaty? - Zarzuciła wędkę.

- Nie.

- Zaręczony? - Zamachała przynętą.

- Nie.

- Mieszkasz z kimś, jesteś w poważnym związku? — Czekwała cierpliwie, jak każdy porządny wędkarz.

-Nie.

- Nie jesteś gejem. - Podobał mu się fakt, że nie musiała o to pytać, choć miał na sobie fajne ciuchy i ładnie pachniał. - Dla mnie wódka z sokiem żurawinowym - rzekła, wyciągając go z wody.

Po wieczorze pełnym, jeśli nie wina i pieśni, to przynajmniej wódki i rozmowy, Neil zapytał Natalie, czy w weekend miałyby ochotę wybrać się do kina. Zapytał dlatego, że strasznie mu się podobała i zdecydowanie chciał się z nią znowu spotkać, ale także dlatego, że nie byłby w stanie spojrzeć sobie w oczy podczas golenia, gdyby to ona ponownie wyszła z propozycją, a nie on. Zapytał, jaki film miałyby ochotę obejrzeć. Wzruszyła nonszalancko ramionami i zapewniła go, że spektrum jej filmowych zainteresowań jest szerokie: może oglądać fil-

my z niepotrzebnymi scenami przemocy i seksu, ale lubi także komedie romantyczne. Spektrum Neila było węższe, poszli więc na *Kill Bill, Vol. 1*.

Wcale jej w ten sposób nie sprawdzał. To był jedyny film, którego nie widziało żadne z nich, niemniej jednak Neila ciekawiło, czy Natalie rzeczywiście wytrzyma krwawą łaźnię, jaką zafundował widzom Tarantino, czy też będzie chciała mu jedynie zaimponować. Po stu jedenastu minutach pastiszowych ciosów kung-fu, przerywanych (regularnie) nieuzasadnionymi i niedorzecznymi scenami krwawej jatki (ścinanie głowy, amputacje - powiedz tylko słowo, a Uma to wykona), Natalie skomentowała:

- Bzyknęłabym się z Urną Thurman, gdybym była facetem. Co ja mówię? Bzyknęłabym się z nią, gdyby mnie o to poprosiła. Mam popcorn w zębach?

I wtedy Neil zyskał pewność, że Natalie to najfajniejsza kobieta, jaką miał przyjemność poznać w całym swoim życiu.

- Myślisz, że między Karlem a Jen dobrze się układa? - zapytała Natalie, przerywając panującą w taksówce przyjemną ciszę.

Wyrwała tym Neila ze stanu miłego otępienia. On także myślał o Karlu, o jego niekończących się seksualnych podbojach i przez chwilę uwierzył, że Natalie potrafi czytać w jego myślach (często dochodził do takiego wniosku). Neil próbował zdecydować, czy Karl opowiadał bzdury, czy miał rację. Czy seks był wszystkim? Nie miał co do tego pewności.

- Hmm? - mruknął niezobowiązująco.

- Myślisz, że Karlowi zdarzają się skoki w bok? - Natalie nie dawała za wygraną.

Nat i Neil, zadowoleni ze swego siedmioletniego związku, często czerpali swoistą przyjemność z omawiania związków innych, zwłaszcza tych mniej udanych.

Takie rozmowy umilały podróże taksówką do domu po różnych kolacjach i imprezach. Ale Neil nie zaznajamiał Nat ze szczegółami dotyczącymi niewierności Karla. Jego przyjaciel twierdził, że te przygody (dyskretne i powściągliwe, zazwyczaj podczas wyjazdów służbowych) nic nie znaczą. Neil wiedział, że Nat tak by tego nie postrzegala i miałyby skomplikowany problem moralny: czy powinna poinformować o tym wszystkim Jen. Neil uznał, że zachowując milczenie, chroni Nat, a poza tym dzisiejszy wieczór z całą pewnością nie nadawał się do wyjawiania czyichś sekretów. Neil po powrocie do domu miał ochotę na seks z żoną, a z powodów, które nie do końca rozumiał, wiedział, że gdyby powiedział teraz o wszystkim, nic by z tego nie wyszło (choć to Karl zdradzał; nie było to sprawiedliwe, ale zgodne z prawdą).

Neil miał niemal stuprocentową pewność, że związek Karla i Jen to ekspresowy pociąg zmierzający ku katastrofie. No bo jak ich historia mogłaby mieć szczęśliwe zakończenie? Karl był dobrym kolegą. Był zabawny, nie migał się od kupowania drinków, gdy na niego wypadła kolejka, z entuzjazmem podchodził do wszystkich konsol (choć skłaniał się ku Xbox 360) i kibicował Manchester United. Jako kumpel był wzorowy, Neil nie mógł mu niczego zarzucić. Ale jako chłopak — cóż, nawet Neil widział, że Karl to dupek.

— Dużo mówił o swoim awansie, no nie? Jest nim naprawdę podekscytowany - rzekł Neil, zgrabnie zmieniając temat. Karla czekały nowe wyzwania. Dużo wyjazdów służbowych. Dużo bzykanka.

-Tak. Jen uważa, że teraz, kiedy ma trochę więcej kasy, może w końcu się oświadczyć. Albo przynajmniej proponuje, aby razem zamieszkali. Osobiście uważam, że na coś takiego nie ma najmniejszych szans. — To kolejna cecha Natalie, którą Neil uwielbiał: była wyjątkowo

przenikliwa. Romantyczka, ale realistka. To rzadkie połączenie. - Wspominał coś o tym, że zastanawia się nad pierścionkiem? - zapytała. W jej głosie nie było słycać nadziei. - No bo jeśli poruszy kiedyś ten temat, to ona chce pojedynczy oszlifowany brylant. Masz to zapamiętać. Reszta platynowa, dość gruba i nowoczesna. No i chce zostać zaskoczona. — Natalie westchnęła, rozdarta pomiędzy pragnieniem, aby marzenia przyjaciółki się spełniły, a przypuszczeniem graniczącym z pewnością, że bycie żoną Karla może okazać się koszmarem. - Ciągłe kupuje czasopisma o ślubach. Zostawia je w jego mieszkaniu, żeby się na nie natknął.

- Te z bezmyślnie wyglądającymi kobietami ubranymi w obrusy? - zapytał Neil z pijackim chichotem.

- Tak, widzę, że je widziałeś - odparła Natalie, uśmiechając się szeroko.

-Te pokazujące społeczności, w których mężczyzn nie ma już od dawien dawna?

- Cóż, na to wygląda.

- Karlowi się to nie spodoba, lubi być w centrum uwagi.

- Myślę, że to akurat znajduje się na końcu jego długiej listy zastrzeżeń co do zawarcia uświęconego związku małżeńskiego. Kładzie te magazyny w łazience, w sypialni, a raz zostawiła jeden w lodówce, tuż obok puszek z piwem.

Neil wybuchnął głośnym śmiechem. Natalie mu zawtórowała, choć martwiło ją desperackie i bezsensowne zachowanie przyjaciółki.

- Na co ona liczy? Wyobraża sobie, że pewnego dnia on się obudzi i pomyśli: „Tak, cudownie. Mogę założyć kilt i ciulata muchę i spełnią się wszystkie moje marzenia”? — zapytał Neil. Trzęsły mu się ramiona. - Nie, nie i jeszcze raz nie.

- Wiem, a Jen w normalnych okolicznościach jest taką racjonalną i bystrą kobietą. Czemu nie dostrzega, że na jej zainteresowanie tymi magazynami Karl reaguje takim samym przerażeniem, jakie by go ogarnęło, gdyby odkrył, że w tajemnicy zaczytuje się *Mein Kampf* czy Jeffreyem Archerem? — Zebra bolały ich od śmiechu. — Biedna Jen - mruknęła Natalie. I naprawdę tak uważała. — Co za szkoda, że marnuje czas, próbując nawrócić zatwardziałego związkofoba.

Kiedy Neil po śmiechu zaczął już normalnie oddychać, postanowił zapytać:

- Czemu mi nie powiedziałaś, że Tim i Ali starają się o dziecko?

- Myślałam, że ci mówiłam.

- Nie żartuj.

- Cóż, skoro on ci nic nie powiedział, to znaczy, że nie chce, abys wiedział.

- Ale opowiadasz mi mnóstwo rzeczy o Jen i Karlu, a Karl nie chciałby, żebym o nich wiedział.

To była prawda. Karla z całą pewnością krępowała by świadomość, że Neil wie, iż płakał, oglądając *To właśnie miłość* (a w ogóle wtedy nie pił), albo że Jen *nazywa*, jego penisa Facetem.

- Owszem, rzeczy interesujące i zabawne - wyjaśniła Nat, powstrzymując ziewnięcie. - Staranie się o dziecko nie jest aż tak interesujące. Nie wiem, dlaczego Alison zamęcza nas wszystkimi szczegółami. To paskudne. — Znudzona tematem, Natalie dodała: - Szkoda, że Ben i Fi nie mogli się zjawić. Brakowało ci brata w tym wyjątkowym dniu? — Potargała Neilowi włosy.

Natalie często żartowała z tego, jak silnie Neil jest związany ze starszym bratem, ale tak naprawdę podobała jej się ich bliskość. Ona była najstarsza z czworga dzieci i miała samych braci. Byli w porządku i oczywiście kochała

ich, ale jako dziecko zawsze w duchu żałowała, że chociaż jeden z nich nie jest dziewczyną, najlepiej w zbliżonym wieku do niej. Pomiedzy nią a najstarszym z braci było dziewięć lat różnicy. Drugi i trzeci pojawili się na świecie w odstępach półtorarocznych. Rodzice najwyraźniej postanowili od razu załatwić sprawę; dziewięć lat przerwy między każdym dzieckiem oznaczałoby całe dekady wychodzenia z pieluch i do nich wracania - nikt by czegoś takiego nie chciał. To oczywiste, że trzech braci wszyscy traktowali jak jeden organizm. Zawsze była mowa o „Nat i chłopcach”, a nie o „dzieciach”. Bywało, że czuła się wykluczona. Inna. Odepchnięta. Istniały także pozytywne strony takiej sytuacji. Nat mogła spędzać mnóstwo czasu z rodzicami, zwłaszcza z mamą, najczęściej na trybunach boiska do rugby czy piłki nożnej - kibicowały taplającym się w błocie chłopcom. Mogąc niegdyś obserwować łączącą jej braci więź, Nat rozumiała ten wyjątkowy związek Neila i Bena. Sama często dostrzegała dobre i złe strony relacji między rodzeństwem tej samej płci: w jednej chwili miłość, w drugiej nienawiść, a zaraz potem powrót do miłości.

Natalie westchnęła z zadowoleniem. Poszcęściło jej się także w kwestii teściów. Rodzice Neila byli porządnyimi przedstawicielami klasy robotniczej, którzy, teraz już dobrze po sześćdziesiątce, odbierali otaczający ich świat jako fascynujący, ale czasami przerażający. Nie do końca rozumieli, czym zawodowo zajmują się ich dzieci, mieli jednak pewność, że cała trójka „świetnie sobie poradziła”, i z dumą pokazywali wszystkim chętnym zdjęcia ich oraz wnuków. Byli zadowoleni z życia, co w ich wieku nieczęsto się zdarza. W ogóle nie było z nimi kłopotu. Żyli sobie na uboczu, dwieście kilometrów od Londynu. Nie zjawiali się bez zaproszenia i zawsze z radością gościli u siebie odwiedzających ich mniej więcej co sześć tygodni Neila

i Nat. Państwo Preston byli prostolinijni i to samo podejście do życia odziedziczyli po nich Ben, Neil i Ashleigh.

Różnica między Neilem a jego rodzeństwem była taka, że Ben i Ashleigh mieli od niego znacznie większe ambicje natury finansowej. Nat uważała się za szczęściarę, że Neil odziedziczył gen pozwalający mu cieszyć się życiem bez wielkich wymagań; czuła ulgę, że ona mu wystarcza. Nadal wolał panierowanego dorsza w occie z frytkami od wędzonego. Ben i Ashleigh zostawili za sobą to, co według nich ograniczało ich jako dzieci przedstawicieli klasy robotniczej, i poszukali sobie miejsca pośród reprezentantów klasy średniej, w świecie, gdzie pościel z bawełny egipskiej i lekcje baletu dla dzieci to niezbędne elementy życia. Pozostali jednak na tyle rozsądni i praktyczni, że gdyby ktoś próbował nawiązać z nimi rozmowę na temat gęstości przedzy, uznaliby tę osobę za niepoczytalną.

Neil powoli omijał wszelkie ograniczenia, prawdziwe czy wymyślone, i nie miał pojęcia, z czego uszyta jest jego pościel. Cała trójka poszła na studia i żadne z nich nie miało pracy, w której musiałoby brudzić sobie ręce albo pytać przełożonego o to, czy może wyjść do toalety. I choć Neil nie zarabiał tak dobrze jak jego rodzeństwo, zarzekał się, że kocha swoją pracę bardziej niż oni. Ben był prawnikiem, mieszkał w Clapham (w domu wartym majątek) z żoną (z wykształcenia dentystką, która nie pracowała w zawodzie, odkąd na świecie pojawili się Angus, Sophia i Giles). Nat bardzo lubiła przebywać w ich dużym, hałaśliwym, pełnym ciepła domu z mnóstwem dziecięcych rysunków i zapachem potrawy z organicznego kurczaka. Młodsza siostra Neila mieszkała w Nowym Jorku; zawodowo obracała się w świecie wielkiej finansjery i zajmowała niezwykle stylowy loft na Manhattanie. Neil i Nat odwiedzali ją co najmniej raz w roku - wtedy Nat i Ashleigh robiły nalot na sklepy i najmodniej-

sze bary- Stroiły się i udawały, że grają w *Seksie w wielkim mieście*, co z Ashleigh czyniło fantastyczną bratową. Nat naprawdę była szczęściarą.

- Owszem, brakowało mi Bena - przyznał Neil. Po kilku głębszych zawsze robił się bardziej sentymentalny.

- Szkoda, zwłaszcza ze względu na Fi. Mam wrażenie że strasznie chciała gdzieś wyjść.

- Kiedy w końcu znajdą solidną nianię?

-Właśnie takie zadałam jej pytanie, kiedy zadzwoniła, aby przeprosić za to, że się nie zjawia. Najwyraźniej uważa, że opiekunka, która dzwoni w ostatniej chwili i odwołuje przyjście, to coś normalnego.

-Szkoda mi ich - mruknął Neil. Prawdę powiedziawszy, uważał, że ta rozmowa na temat opiekunek jest nieco nudna, wiedział jednak, że Nat lubi sobie pogadać o tego typu sprawach. On wolałby siedzieć w milczeniu na tylnej kanapie taksówki i myśleć o tym, jak duże są szanse na seks. Pocałował ją w czubek głowy. Ślicznie pachniały jej włosy. Jak letnia łąka. Boże, piękną miał żonę. Ależ farciarz z niego.

- Mają dzieci już od czterech lat i przez cały ten czas nie udało im się znaleźć opiekunki, która się zjawia zgodnie z ustaleniami - dodała Nat.

-Wiem, w dzisiejszych czasach zatrudnienie opiekunki, na której można polegać, to jak znalezienie świętego Graala.

Dla Natalie ten fakt był dziwnie pocieszający. Sama nigdy nie chciała mieć dzieci i kiedy poznała Neila, od samego początku postawiła sprawę jasno. Na szczęście on nie czuł potrzeby przekazywania dalej swych genów, odczeka pozostawiając dbanie o ciągłość rodowego nazwiska bratu. Dowiadywanie się o niezliczonej ilości niewygód i kłopotów, jakie niesie ze sobą rodzicielstwo, poprawiało Natalie humor. Nie chodzi o to, że musiała

słuchać o bezsennych nocach, braku pieniędzy, kłótniach pomiędzy partnerami i niekończących się poświęceniach, aby się uspokajać, że podjęła właściwą decyzję. W żadnym razie. Ze swojego wyboru była więcej niż zadowolona. Ale przekonała się, że w kontaktach z innymi ludźmi pamiętanie o tych nieustannych problemach pomaga. Raz na jakiś czas, częściej niż można to uznać za grzeczne, Natalie (nigdy Neila) pytano o to, czy nie zamierzają się wkrótce postarać o potomstwo. Jej odpowiedzią zawsze było stanowcze „nie”. Starła się nie wdawać w żadne dysputy; wolała podejście polegające na niewyjaśnianiu i nietłumaczeniu się. Ale pytający często, kierowany albo autentyczną troską, albo niewybaczalną niewrażliwością, ciągnął temat.

- Nie możecie mieć dzieci?

- Nie próbowaliśmy, więc nie mam pojęcia - odpowiadała Natalie lodowatym tonem.

- Nie odkładajcie tego, aż będzie za późno. Wtedy Natalie czuła się w obowiązku wyjaśnić tę kwestię.

- Prawdę mówiąc, nie chcemy mieć dzieci. Wprawiała tym samym pytającego w stan szoku,

którego nie był w stanie ukryć. Jeśli Nat miała szczęście, szok objawiał się milczeniem, najczęściej jednak słyszała:

- Ale dlaczego? Nie lubisz dzieci?

Natalie zawsze kusiło, aby odpowiedzieć, że owszem, bardzo lubi dzieci, a potem dodać żartobliwie: „ale całego nie dałabym rady zjeść”. Zawsze opierała się tej pokusie, ponieważ wiedziała, że niewielu potrafi się z tego śmiać. Mówiła więc o pracy, która wiele dla niej znaczy, braku miejsca w domu czy niechęci do nieprzesypiania nocy. Atakowała pytającego tym, co zawsze słyszała od ludzi, którzy mają dzieci. Zawsze jest się splukanym. Zatraca się poczucie własnego ja. Ma się rozciągniętą pochwę.

Rzadko jednak ją rozumiano. Nat czasami miała ochotę powiedzieć, że ma problem natury medycznej, wtedy przynajmniej dano by jej spokój. Ale nie byłaby w stanie znieść optymistycznych sugestii, że zawsze mogą adoptować.

Nat nie potrafiła wyjaśnić, dlaczego nie chce mieć dzieci, ale była pewna, stuprocentowo pewna, że nie chce.

Nat i Neil weszli, potykając się, do domu i oparli o ścianę - płatanina rąk i nóg sygnalizująca pijacką chęć dania ujścia namiętności. Neil gorączkowo całował Nat; pocałunki te były nieco nieudolne, lecz pełne zapału. Przesuwał dłońmi po jej ciele, a ona zamknęła za nimi drzwi. Gdy dalej całował jej twarz, szyję, ramiona, uznała, że mogliby zrobić szybki numer, a potem położyć się spać o jakiejś wpół do pierwszej. To nie tak, że już nie lubiła długich, pełnych namiętności aktów miłosnych z Neilem, oczywiście, że lubiła; uwielbiała go. Szybki numer nie był idealnym zakończeniem takiego fajnego i uroczego wieczoru, ale stanowił realistyczny kompromis. Nat westchnęła w duchu. Nie potrafiła zapomnieć o tym, że jutro o ósmej trzydzieści ma ważne spotkanie z przełożonym, i choć myśl o całonocnych igraszkach wydawała się kusząca, nie mogła sobie pozwolić na totalne niewyspanie. Próbowwała pozbyć się szpilek, nie przerywając pocałunków. Buty były nowe i koszmarne niewygodne, ale Nat uznała, że warto pocierpieć, ponieważ zarówno Jen, jak i Alison zgodziły się z nią, że te lakierowane niebieskie buty na cieniutkich szpilkach są po prostu prześliczne. Teraz mogły w szafie poczekać na kolejny wyjątkowy wieczór.

- Zostaw je - mruknął Neil, kiedy dotarło do niego, że Nat próbuje zrzucić ze stóp te seksowne buty.

- Naprawdę? - Nat zrobiła to, o co prosił Neil, choć czuła, że na dużym palcu prawej nogi tworzy się paskudny pęcherz. Jeśli to ma go uszczęśliwić, zniesie niewygodę jeszcze przez chwilę.

Odkąd wysłuchał przechwałek Karla o bzyknięciu holenderskiej stewardesy (od tyłu, gdy w hotelowej łazience pochylała się nad wanną), Neil przez cały wieczór oddawał się własnej seksualnej fantazji. Jego fantazje zawsze były raczej banalne i konwencjonalne (fantazjował o seksie z Nat, Jennifer Aniston lub Reese Witherspoon). Nigdy nie fantazjował o seksie z koleżankami z pracy czy dziewczynami swoich kolegów (co robił Karl) ani nie interesowało go nic, co miało związek z sodomią, podglądactwem czy czymś dziwnym z maską gazową. Nie miał nawet ochoty na widok pośladków Natalie, zaróżowionych od lekkich klapsów, lubił za to buty z wysokimi obcasami. Miał pewność, że jego fantazje dotyczące szpilek są najzupełniej normalne i akceptowalne, ponieważ w żadnej z nich to nie on je nosił.

- Bolał mnie stopy - mruknęła Nat w nadziei, że okaże współczucie.

- Zostaw je - polecił zbyt podniecony, aby okazać troskę. Chciał, aby postrzegała go jako silnego, pełnego energii i władczego. Usłyszał dzisiaj od Karla, że kobiety mocno podnieca zdecydowanie partnera. Potem jednak uznał, że jego i Nat łączy związek partnerski, i nie chciał się wydać zbyt apodyktyczny, więc dodał: - Proszę.

Kiepsko zgrał to wszystko w czasie. Słowo to wydostało się z jego ust wraz z beknięciem, które uderzyło Natalie prosto w twarz. Zapach czerwonego wina i żeberka za drugim razem nie okazał się przyjemny.

Nat odsunęła się nieco, ale udało jej się uśmiechnąć przebaczącąco. Niemniej jednak czar chwili prysł i oboje o tym wiedzieli. Neil puścił Natalie. Pocałunki i niecier-

pliwość pozostały na korytarzu. Nie rozwijając tematu, Neil poszedł nastawić wodę na otrzeźwiający kubek herbaty, a Natalie udała się na górę. Rozebrała się, umyła zęby, nałożyła pastę na szczoteczkę Neila, po czym położyła się do łóżka. Nie mogła powiedzieć, aby brak seksu jakoś szczególnie ją rozczarował; nigdy by się do tego nie przyznała, ale część niej poczuła nawet ulgę. Seks byłby przyjemny, zawsze taki był, no ale przecież musiała mieć na uwadze to jutrzejsze ważne stresujące spotkanie. Teraz pewnie trochę się poprzytulają, a potem zasną. A rozczarowanie Neila, choć wielkie, zniknie niemal natychmiast, jako że nadal zbyt był podchmielony, aby zainicjować dalszą akcję. Alkohol działał na niego osłabiająco.

Gdy Neil czekał, aż woda się zagotuje, zauważył, że po kuchni lata mucha. Raz po raz zbliżała się do żarówki, mimo że na pewno bardzo ją to bolało. Bzyczenie stało się irytująco gorączkowe i Neil zastanawiał się, czy wygonić muchę z domu, jeśli starczy mu energii, czy też po prostu psiknąć trującym gazem. Nie przejmował się jej życiem, nie był buddystą, lecz niepraktykującym anglikaninem, ale nie lubił zapachu sprayu na muchy. Przez jakiś czas wpatrywał się w muchę samobójczynię, ale potem mu się znudziło i wrócił myślami do rozmowy, jaką odbył dziś z Karlem. Coś w gadaniu przyjaciela nie dawało mu spokoju. Nie tylko fakt, że Karl robi skoki w bok, coś jeszcze.

Seks *jest* wszystkim, tak powiedział Karl. Wszystkim? Naprawdę? Wcale nie. A może jednak? W tym stwierdzeniu było coś, co zupełnie mijało się z prawdą, ale także coś, co go intrygowało.

Neil pomyślał, że najlepsze w uprawianiu seksu z Nat jest to, że wie, iż za każdym razem, gdy to robią, nie jest to ostatni raz. Co stanowiło ulgę i pociechę. A podążając tym samym tropem, nieuprawianie seksu dzisiejszego wieczoru nie było problemem, ponieważ to nie ostat-

ni raz, kiedy nie będzie tego robił. Neil zastanawiał się nad tym przez dłuższą chwilę. O to mu właśnie chodziło? Trudno powiedzieć. Naprawdę niepotrzebnie wypił na koniec ten likier; nawet nie lubił likierów. Nie chodziło mu o to, że uprawianie seksu z Nat jest tym samym, co nieuprawianie seksu z Nat. Chodziło mu o to, że życie z nią, z seksem czy bez, było wszystkim. Właśnie tak!

Zanim na stałe się związał z Nat, Neil czasem uprawiał seks, który był niesamowity. Ale w głębi duszy coś go w nim zawsze niepokoiło. Problem stanowiło to, że nawet w czasie orgazmu zaczynał panikować, kiedy się trafi kolejne bzykanko. Małżeństwo z Nat przegnało tę niepewność. Nie zamieniłby tego poczucia bezpieczeństwa i intymności na milion potajemnych romansów, takich, jakie miewał Karl, bez względu na to, jak bardzo były elektryzujące. Tak, Neil Preston, lat trzydzieści pięć, był człowiekiem szczęśliwym.

Seks, seks, seks, seks, seks. Wypowiadał to słowo raz za razem, gdy czekał, aż woda się zagotuje. Śmieszne krótkie słowo. Jeśli wypowiedziało się je wystarczająco dużo razy, traciło swoje znaczenie, nie niosło już zagrożenia, tajemnicy. Stawało się bardziej żartobliwe. Co konkretnie oznaczało? Co to wszystko oznaczało?

Przejazd taksówką do domu i kłopotliwe beknięcia nieco otrzeźwiły Neila, nadal jednak mocno musiał się skoncentrować, żeby się nie poparzyć podczas robienia herbaty. Włożył do kubków torebki, zalał je wodą, poczekał, aż herbata się zaparzy, dolał mleka (półtłuste dla Nat), przez chwilę się zastanawiał, ale jednak nie otworzył paczki delicji (w końcu zjadł w restauracji trzydaniową kolację i jeszcze urodzinowy tort). I właśnie podczas tych zwyczajnych, niewinnych czynności Neil w końcu rozgryzł ten problem z seksem. Rozwikłał zagadkę. Poznał odpowiedź.

Niełatwo przedstawić dokładny tok jego myśli, jako że jednak sporo tego wieczoru wypił. Myśl o urodzinowym torcie (wilgotnym torcie z ciemną czekoladą, ozdobionym okrągłymi piankami, upieczonym dla niego przez Ninę, jego teściową) nagle przywołała wspomnienia innych urodzinowych tortów, jakie dostał w przeszłości. Przechylone, pokryte warstwą kremu i innych słodkości, często uformowane w kształt tego, na punkcie czego akurat szalał. Do legendy przeszedł tort w kształcie kostki Rubika i szachownicy. Ten drugi wywołał konsternację gości, ponieważ jego matka nie przywiązywała wagi do szczegółów i podzieliła ciasto na sześć rzędów i sześć kolumn, co (jak zauważyli wszyscy jego koledzy) było głupie, ponieważ każdy wie, że szachownica składa się z sześćdziesięciu czterech pól.

Jego absolutnym faworytem był tort w kształcie pociągu, który mama zrobiła *mu na* dziewiąte urodziny. Przechodził wtedy fazę pociągową - brat i siostra oświadczyli wówczas, że na pewno wyrośnie z niego społeczna kaleka. Te przytyki były oczywiście żartobliwe i nieszkodliwe. Poza tym nic nie mogło mu zepsuć tamtego dnia. Matka Neila przeszła samą siebie, dokładając do tortu tematyczny prezent. Neil mógł zabrać trzech kolegów (w tym Tima) do Muzeum Kolejnictwa w York (w którym znalazł odpowiedź na wszystkie nurtujące go pytania dotyczące „pociągowych” kwestii) i na urodzinowy podwieczorek do słynnej herbaciarni Bettys. Neil pamiętał, jak wspaniale smakowało ciastko z kremem wielkości jego głowy; choć raz nie musiał dzielić „dwóch między troje”, jak zazwyczaj bywało ze smakołykami w jego domu. Tamtego dnia rodzice się szarpnęli i kupili każdemu dziecku ciastko, takie, jakie sobie wybrało. Poza tym, co było najfantastyczniejsze ze wszystkiego, on i wszyscy jego koledzy wrócili do domu z plakietkami z nazwą pociągu

plying Scotsman (kupionymi w przymuzealnym sklepie z pamiątkanu)- W poniedziałek, w szkole, Neil i jego koledzy od razu stali się zgraną ekipą boiskową. Neil nadal miał tę plakietkę (Nat wspaniałomyślnie pozwoliła mu powiesić ją w toalecie). Ciekawe, co Tim zrobił ze swoją, musi go o to zapytać.

To był idealny dzień. Cóż, wszystkie urodziny Neila były idealne. Prawdę mówiąc, to całe dzieciństwo Neila było radosne. Bywało, naturalnie, że przewrócił się i skaleczył, skłamał, zepsuł coś cennego, zamartwiał się drobiazgami, nie zdał egzaminu i narobił sobie wstydu na boisku. To wszystko było normalne. Gdy herbata się parzyła, Neil zaczął wyliczać rzeczy, jakie podobały mu się w dzieciństwie, rzeczy, które wtedy uwielbiał. Kompot wiśniowy, oranżada w proszku, granie w nogę na ulicy, zaśmiewanie się do rozpuku z Benem i Ashleigh, to, jak ojciec sadzał go sobie na ramionach, żeby mógł widzieć ponad tłumem ludzi, miętowy oddech matki całującej go na dobranoc, wakacje, letnie dni, Boże Narodzenia... Dzieciństwo miał bezpieczne i wspaniałe.

Nigdy nie będzie w stanie określić dokładnie, skąd ani w którym momencie przyszło to objawienie, ale nagle pojawiła się pewność, pewność, jakiej jeszcze nigdy w życiu nie miał. Karl się nie mylił. Seks jest wszystkim. Ale Neilowi nie chodziło o taki seks, podczas którego kilka nimfomanek bije się o czyjś pulsujący wzwód (o ile taki seks rzeczywiście istniał poza wyobraźnią Karla). Seks, który naprawdę znaczy wszystko, jest wszystkim i nadaje wszystkiemu sens, to seks, który prowadzi do poczęcia dziecka.

Stworzenia życia.

Rozpoczęcia dzieciństwa, takiego, jakie miał on. Neil lekko się zachwiał. To nie był skutek alkoholu, lecz potęgi tego, co właśnie do niego dotarło. Neila

ogarnęło niesamowite podniecenie. Oczywiście! To był naturalny kolejny krok. Dlaczego wcześniej nie przyszło mu to do głowy? Nat najpewniej także już tak myślała. Kiedyś twierdziła, że nie chce mieć dzieci, ale każdy tak mówi, kiedy jest młody, no nie? Oczywiście, że do teraz zdążyła zmienić zdanie; byli już pięć lat po ślubie. On dzisiaj skończył trzydzieści pięć lat, to idealny wiek na to, aby zostać tatą, a Nat skończy niedługo trzydzieści cztery i na pewno jej zegar biologiczny tykał, tyle pisano o tym artykułów. Boże, Nat była po prostu niesamowita. Inne kobiety zaczynały naciskać na dziecko w chwili, gdy stuknęła im trzydziestka, czasem nawet wcześniej, ale nie Nat. Może czekała, aż on będzie gotowy do zrobienia tego kroku.

Neil popędził na górę z kubkami w obu dłoniach i nawet nie zauważył, że trochę herbaty wylało się na wykładzinę. Wpadł do sypialni i na chwilę stracił impet, gdy natrafił na trzydzieści pięć napełnionych helem balonów. Przebił się przez nie. Nat leżała już w łóżku. Miała na sobie piżamę i przeglądała notatki na jutrzejsze spotkanie. Co prawda nie wyglądała, jakby chciała w tej akurat chwili robić dziecko, ale na pewno jak kobieta, która powinna je zrobić. Emanowała spokojem i pięknem. Na piżamie były nadrukowane małe różyczki. Neil pomyślał, że Rosie to ładne imię dla dziewczynki. Ale najpierw sprawa najważniejsza.

Odstawił kubki i w pośpiechu pozbył się ciuchów. Zrzucił je na podłogę i dał nura pod kołdrę. Przez materiał zaczął całować uda Nat. Nie mógł się doczekać, aż zdejmie jej piżamę. Miała świetne uda. Często opalone (dzięki kabinom natryskowym St. Tropez), gładkie, szczupłe i według Neila najlepsze wtedy, gdy się rozchylały. Neil pomyślał, że Nat to fantastyczna partnerka w łóżku, fantastyczna żona. Fantastyczna kobieta, z którą może mieć

dziecko! Była urocza, bystra i mądra, ale nie przemądrzała czy zbyt wyedukowana, i radosna (poza pewnymi dniami w miesiącu, kiedy zmieniała się w prawdziwą psychopatkę). Z czasów sprzed Nat Neil wiedział, że rzadko można spotkać kobiety równocześnie bystre i radosne. Według niego te inteligentne często były posępne jak wrzosowiska po burzy, a te pogodne na ogół potrafiły jedynie ćwierkać o tyłku Daniela Craiga. (Okej, Daniel Craig był w porządku, Neil to rozumiał, ale jak długo męski tyłek może być tematem rozmowy?) Neil pomyślał o schowanych pod piżamą piersiach Nat. Były oszłamiające. Nie za duże, nie za małe. Idealna miseczka B; Neil twierdził, że większe niż mieszczące się w dłoni to marnotrawstwo. No i poza tym były nieporęczne. Następnie pomyślał o jej ustach. To najseksowniejsze usta na świecie. Duże, czerwone usta. Duże, nabrzmiące, wilgotne usta. Jak zawsze myśl o jej ustach wywołała natychmiastowy wzwód. Neil dotknął członkiem uda Nat; uniosła kóldrę i spojrzała na niego z irytacją.

- Nie rozmawialiście dzisiaj o piłce nożnej, prawda?

- Wcale tak nie twierdziłem.

-Taki upór jest nie w twoim stylu. Przez cały wieczór rozmawialiście o seksie, no nie?

Cieszyło go, że wie takie rzeczy. W przeciwieństwie do Karla nigdy nie chciał kobiety, której można mydlić oczy.

- O jakim seksie rozmawialiście?

Nie chciał odpowiadać na to pytanie. Nie chciał mówić, że kiedy tylko Nat, Ali i Jen się oddalały, oni dyskutowali o tancerkach w klubach erotycznych, gwiazdach filmów dla dorosłych i jędrnych dwudziestolatkach z pracy- Neil wiedział, że gdyby się do tego przyznał, Nat nie uznałaby jego niecierpliwego wzwodu za zbyt schlebiający- Niewiele kobiet uznawało pulsującego penisa za kom-

plement, choć wielu mężczyzn właśnie tak to postrzegało; kobiety wolały kwiaty. A nawet gdyby powiedział Nat, że myślał o jej ustach i wtedy mu stwardniał, jak nic domyśliłaby się, gdzie w jego fantazjach znajdowały się te usta. Tego również mogłaby nie uznać za romantyczne. A była przecież romantyczką. Chciał zrobić dziecko, cóż mogło być bardziej romantycznego?

Nat nie reagowała na jego zaloty pod kołdrą. Trzymała kurczowo teczkę z notatkami, jakby to był pas cnoty, a Neil był jakimś zamorskim *najeźdźcą pragnącym* wykorzystać fakt, że miejscowi mężczyźni wyruszyli na wyprawę krzyżową.

- To moje urodziny - przypomniał jej.

Natalie zaśmiała się i w końcu odłożyła teczkę. Zsunęła się pod kołdrę i wykazując się niesamowitą zręcznością, w tym samym czasie pozbyła się góry i dołu od pizamy. Neil z wdzięcznością przyssał się ustami do jej sutka, a Natalie pisnęła z zadowoleniem. Kiedy już była w stosownym nastroju, okazywała dużo entuzjazmu. Usta Neila dość długo zajmowały się jej piersiami. Całował je, trącał, lizał i delikatnie przygryzał. Następnie przeszedł z pocałunkami niżej, wzdłuż brzucha, wzdłuż biodra, aż w końcu zanurzył twarz między jej uda. Zaczął całować, ssać i lizać, doprowadzając ją do stanu niemal bolesnej rozkoszy. Był w tym świetny. Przed poznaniem Neila Natalie nie należała do miłośniczek takich pieszczot, ale teraz lubiła je chyba bardziej niż sam stosunek. To było takie intymne, szczere i pozbawione egoizmu.

- Zróbmy malucha - mruknął.

Natalie nie do końca usłyszała jego słowa, ponieważ jego głowa znajdowała się między jej udami. Czy on powiedział: „Zróbmy to, mała”? To trochę w stylu lat dziewięćdziesiątych, ale Neil czasami mówił dziwne rzeczy w trakcie seksu. Raz próbował świntuszyć, ponieważ ktoś

(pewnie Karl) mu powiedział, że kobiety to lubią. To wcale nie było podniecające. Krępujące, a potem przezabawne, ale nie podniecające.

Neil powtórzył swoje słowa. Tym razem uniósł głowę i uśmiechnął się do niej. Dostrzegła w jego oku błysk, jakiego nigdy dotąd u niego nie widziała. Kiwnęła radośnie głową i pchnęła jego głowę z powrotem między uda. Tak, na pewno to zrobi. Robili to, prawda? Niedługo zajmie się tym, o co ją prosił. Jak tylko skończy to, co zaczął. Doprowadził ją do stanu, w którym nie chciała rozmawiać, w którym nie chciała, aby przerywał. Chciała jedynie więcej, więcej, jeszcze, jeszcze.

Aaaach, no i proszę. Właśnie to dostała. Nat zadrżała niekontrolowanie. Przez jej ciało przebiegły małe igielki rozkoszy. Taki był ich model, taka była ich rutyna. Nat nie rozumiała, czemu ludzie tak krytykują rutynę. Ona uwielbiała fakt, że razem z Neilem wiedzą dokładnie, czego się spodziewać, wiedzą, jak się nawzajem zadowolić, podniecić i kiedy przejść dalej. Nat wiedziała, jak mocno ssać jego członka, jak szybko go lizać i pieścić. On instynktownie wiedział, kiedy Nat ma ochotę na mocne pieszczoty piersi, a kiedy na głaskanie. Teraz, kiedy doprowadził ją do orgazmu, sięgnie po kondom i razem popracują nad jego rozkoszą, co, spójrzmy prawdzie w oczy, nie należało do zadań szczególnie trudnych. Nat dosiadzie dzisiaj Neila. Z ich dwojga to ona była bardziej trzeźwa, a mieli niepisaną umowę, że ten, kto jest bardziej trzeźwy, wkłada odrobinę więcej wysiłku. Poza tym Neil miał urodziny. Czekala, aż się przeturla i sięgnie do szuflady stolika nocnego po gumkę. Zawsze ich używali - Nat przez całe życie. Były czyste, bezpieczne, rozciągliwe i godne zaufania; idealny środek antykoncepcyjny. Na szczęście Neil nie należał do tych facetów, którzy twierdzą, że z gumką mniej czują. Parę lat temu spróbowali przerzucić się na

pigułkę, ale wzmogła ona objawy napięcia przedmiesiączkowego u Nat, a to nie podobało się żadnemu z nich.

Ale Neil nie sięgnął po gumkę. Zamiast tego zaskoczył Nat, kładąc się na niej; chwilę później poczuła go w sobie. To uczucie było jednocześnie fantastyczne i szokujące.

Natychmiast się odsunęła.

- Idiota, rzeczywiście jesteś pijany. — Zaśmiała się. -Nie założyłeś jeszcze gumki.

- Nie da się zrobić dziecka w gumce. — Neil uśmiechnął się do Nat. Jego seksowny uśmiech przemienił się w pobłażliwy. Jeszcze nigdy nie zachowywała się jak jakaś kochana, słodka wiktoriańska dziewczyna, której trzeba wszystko tłumaczyć. Wyglądało na to, że Nat też sporo wypila.

- Zrobić dziecka? - Natalie zapiszczała z niedowierzaniem. - Kto powiedział, że zamierzamy robić dziecko? - Natalie gorączkowo próbowała wydostać się spod Neila.

- Ale przed chwilą się zgodziłaś.

- W żadnym razie! O czym ty mówisz?

Natalie nagle zrozumiała przerażający ogrom niezrozumienia, ale zbyt była wstrząśnięta, aby tłumaczyć to mężowi. Po prostu źle go usłyszała. Ale nie w tym tkwił problem. Co on sobie myślał? Jak mógł choćby przez chwilę pomyśleć, że ona chce mieć dziecko? Zawsze stawiała sprawę jasno: żadnych dzieci. A gdyby zamierzała poddać tę kwestię ponownej dyskusji (co, jeśli o nią chodzi, mogło nastąpić za milion lat), to na pewno nie po zakrapianym alkoholem wieczorze. Musieliby usiąść i na trzeźwo porozmawiać. Natalie miała ochotę powiedzieć to wszystko - jednak zamiast tego chwyciła kołdrę i owi-nęła się nią ciasno, jakby rzeczywiście była tą wiktoriańską dziewczyną, o której zaledwie chwilę wcześniej myślał Neil, i krzyknęła z paniką, przerażeniem i frustracją:

- Palant!

Wzwód Neila minął. Jego silny i seksowny penis wyglądał jak mały balonik w kształcie kiełbaski wiele tygodni po imprezie. Natalie próbowała uspokoić oddech; krzyki i wyzwiska zdecydowanie nie były w jej stylu i raczej nie pomogą w tej sytuacji, ale dyszała ze strachu, gniewu i niedowierzania; nie była w stanie racjonalnie myśleć. Okej, okej, weź się w garść. To tylko takie pijackie gadanie. On wcale nie mówił poważnie. To żart. Nie ufała sobie na tyle, by w ogóle się odezwać. Jedyne, co przychodziło jej do głowy, to takie szyderstwa i drwiny, że gdyby choć część z nich wypowiedziała, najpewniej skończyłoby się to terapią małżeńską. Zgasiła więc nocną lampkę i warknęła:

- Idź spać, Neil. Prześpij się z tym, na litość boską.

Wbrew zapowiedziom poranne słońce przedarło się przez szparę w zasłonach, obiecując, że przynajmniej dziś jesień jeszcze nie przyjdzie. Nat nie poprawiło to humoru. Zamiast tego ponuro zauważyła, że światło pada w sposób, który dzieli pokój złowroźnie na dwie części.

Nat wstała o szóstej trzydziści. Zasnęła dopiero o trzeciej, gdy niepokój i zmęczenie w końcu wzięły górę. Neil z kolei zapadł w sen niemal natychmiast. Znała go na tyle dobrze, by wiedzieć, że zbyt był skonsternowany i pijany, aby się kłócić; poza tym dla niego nie istniało coś takiego jak „dobra kłótnia”. Często mówił, że kłótnie są paskudne, nieprzyjemne i bezcelowe, a Nat mu przytakiwała. Schlebiał jej często, porównując ją ze swoimi byłymi, z których część należała do tego typu kobiet, który lubią kłótnie, a co gorsza nazywają je „niezbędną komunikacją” lub „oczyszczaniem atmosfery”. Nat wiedziała, że Neil zawsze postrzega kłótnię tylko w jeden sposób - jako coś pełnego bólu. Dlatego też najpewniej ochoczo zrobił to, co mu kazała, i od razu zasnął, unikając dalszej konfrontacji.

Niestety Nat nie była w stanie czerpać przyjemności z faktu, że Neil postąpił zgodnie z jej zaleceniem. Leżała z otwartymi oczami i nerwowo myślała, że Neil zapewne zasnął, sądząc, że rano to załatwią, że wtedy przedstawi jej

swój punkt widzenia, że rano wszystko będzie prostsze. Taki optymizm był w stylu Neila, Nat jednak wiedziała, że rano nic nie będzie prostsze i że do posprzątania po tym bałaganie nie wystarczy kilka godzin snu. Potrzebny będzie cud albo przynajmniej bardzo szybkie porzucenie przez Neila pomysłu, że powinni mieć dziecko.

Nat zazdrościła Neilowi tego, że potrafi tak mocno spać. Ona tymczasem przekręcała się z boku na bok i zamartwiała. Często myślała, że jego życie jest o wiele prostsze niż jej. Leżała na swojej części łóżka i przyglądała mu się ze smutkiem. Kiedy na niego patrzyła, najczęściej przepełniało ją uczucie bezpieczeństwa i zadowolenia; tego ranka jej żołądek skręcał się z niepokoju i głębokiego, przemożnego żalu. Jak mógł tak smacznie spać? Chciała, aby się obudził i powiedział jej, że oczywiście żartował, że oczywiście wcale nie chce dziecka. Kiedy więc rozbrzmiał radiobudzik, zamiast szybko wdusić przycisk, który uciszyłby Chrisa Moylea i zapewnił Neilowi jeszcze odrobinę snu, pozwoliła, by pokój wypełnił wesoły głos. Wzięła prysznic, ubrała się, wyczyściła zęby elektryczną szczoteczką i wysuszyła włosy, Neila to jednak nie obudziło. Sporo musiał wczoraj wypić. To w sumie dobrze, no nie? To znaczyło, że niekoniecznie mówił poważnie o dziecku; to było tylko takie pijackie głędzenie. A może jednak bardzo niedobrze? Musiał się napić dla kurażu, aby w końcu wypowiedzieć na głos swoje pragnienie? Nat nie wiedziała. Miała taki mętlik w głowie, że nie była pewna, czy cieszy ją to, że Neil przespał jej poranne ablucje (i tym samym uniknął dochodzenia w sprawie swego dziwnego i przerażającego zachowania), czy też jest tym zdruzgotana. Gdyby się obudził, mógłby ją uspokoić, że prośba o zrobienie dziecka była jedynie przelotnym, nic nieznaczącym kaprysem. Pracę zaczynał dopiero o dziesiątej, jedyne więc, co Nat mogła

zrobić, to przestawić budzik na dziewiątą, żeby się nie spóźnił.

Kiedy szła spieszenie na przystanek autobusowy, wiedziała, że jej myśli powinny krążyć wokół czekającego ją spotkania, jednak nie potrafiła przestać zamartwiać się mężem. Potrząsnęła głową; teraz nie mogła o tym myśleć. Musiała się przygotować na ważne spotkanie, czekał ją dzień pełen pracy. Musiała się skupić, bez względu na wszystko. Tak przecież zawsze robiła.

W chwili gdy Neil usłyszał trzaśnięcie drzwi i znajomy stukot obcasów Nat na chodniku, otworzył oczy. Uff, jest bezpiecznie. Teren czysty i zabezpieczony, wróg się wycofał.

Ziewając i przeciągając się, zaczął oceniać stopień kaca. Siódemka w skali od jednego do dziesięciu. Czuł w głowie bolesne pulsowanie, ale wolał już coś takiego niż pełny kac, kiedy to czuł, jak coś zgniata mu czaszkę. Pulsowaniu można było zaradzić dwiema aspirynami. Był też mocno odwodniony. Sposób, w jaki wczoraj wszystko się potoczyło, oznaczał, że nie miał możliwości wypić przed snem zapobiegawczo herbaty albo wody. Ale nie szkodzi; w takim razie wypije teraz dwa albo trzy kubki mocnej herbaty. Jednak odczuwał jeszcze inny ból, taki, który nie miał bezpośredniego związku z kacem, ale był potworniejszy. Jego klatkę piersiową, żołądek, a nawet serce przeszływo dojmujące rozczarowanie.

Nat nie chce dziecka, a on tak. Nie miał pojęcia, jak temu zaradzić.

Neil postanowił, że do pracy dotrze piechotą; świeże powietrze dobrze mu zrobi. Poza tym technicznie rzecz biorąc, był już czterdzieści pięć minut spóźniony, więc równie dobrze mógł to zaokrąglić do godziny. Pójdzie najpierw King Street, przetnie park Ravenscourt, a potem skręci w Goldhawk Road. Pieszko dotrze może nawet szybciej niż autobusem.

Ulice Londynu jak zawsze pełne były aut poruszających się w ślimaczym tempie. Neil zaglądał do samochodów i widział matki wracające do domu po odwiezieniu dzieci do szkoły. W pustych fotelikach na tylnym siedzeniu leżały zmięte papierki i małe plastikowe zabawki. *Siedzący* w taksówkach ludzie spieszyli się na spotkania biznesowe, a może na lotnisko. Neil wyobrażał sobie, jak ojcowie całują rankiem dzieci na pożegnanie, obiecując, że wrócą z fajnymi prezentami. Ojciec Neila tylko dwa razy wyjechał służbowo (raz na konferencję w Saltburn, drugi raz na szkolenie motywacyjne w Milton Keynes). W obu przypadkach wrócił ze słodyczami dla Neila, Bena i Ashleigh. Neilowi zamarzyło się, że wraca do domu z takiego wyjazdu (w sumie nieważne skąd, ale skoro to było marzenie, Neil uznał, że może Fidżi albo Malediwy). Gdy otwiera drzwi, jego dzieci zbiegają po schodach, wpadają mu w ramiona i proszą o słodycze. W tych marzeniach korytarz był świeżo odmalowany, a Nat miała na sobie fartuch w kwiatki. Przywitała go szerokim uśmiechem i nie nazwała palantem.

Choć był jeszcze sierpień, Neil zauważył, że z wystaw sklepowych zniknęły szyldy wyprzedażowe - zastąpiono je dekoracjami z dyniami i czarnymi kapeluszami. Jako dziecko uwielbiał Halloween; lubił się bać, słuchając Bena i jego historii o duchach. Nagle ogarnęła go ekscytacja na myśl o zabraniu swego dziecka na obchód po sąsiadach, po czym przypomniał sobie przerażoną minę Nat i poczuł ucisk w żołądku.

Neil uklonił się właścicielom kafejek, którzy stali w drzwiach swoich lokali, ciesząc się ładną pogodą. Dostrzegł, że wokół stolików gromadzi się wiele grup matek i małymi dziećmi: rozmawiały i śmiały się, podskubując croissanty i pijąc sok pomarańczowy. Park także był pełen małych dzieci. Biegały za psami, jeździły na hulajnogach,

rowerkach i w dziecięcych samochodach. Na huśtawkach, w piaskownicy i przy stawie. Były dosłownie wszędzie.

Kiedy Neil wszedł do biura, przy biurku czekał na niego Karl. Miał w ręce papierową torbę, a w niej, sądząc po zapachu, kanapki z bekonem.

- Dobry z ciebie kolega - rzekł Neil z pełnym wdzięczności uśmiechem, po czym wgryzł się w kanapkę. Tłuszcz ściekał mu po brodzie, ale miał to gdzieś. To był jeden z powodów, dla których kochał swojego kumpla Karla i był w stanie przymknąć oko na jego chybotliwą moralność -Karl potrafił planować jak kobieta. Czymś genialnym było przewidzenie potrzeby zjedzenia tego ranka kanapki z bekonem i tak idealne zgranie w czasie. Skąd Karl wiedział, że on spóźni się o godzinę? Cóż, zawsze godzinę się spóźniał, kiedy poprzedniego wieczoru ostro imprezował.

Karl przysiadł na skraju biurka, a Neil padł na krzesło. Biuro było otwartą przestrzenią, panowała w nim luźna atmosfera; nikt nie zerkał na zegarek ani nie czuł się przywiązany do swego biurka. To, czym zajmowali się Karl i Neil, wymagało częstych konsultacji, mogli więc z czystym sumieniem niemal bez przerwy gadać — wszyscy myśleli, że pracują, gdy oni omawiali wczorajszy mecz czy życie seksualne Karla.

- Fajny był wczoraj wieczór, no nie? - zapytał Karl.

- Świetny - odparł Neil, starając się wlać do swego głosu sto procent entuzjazmu. Próbował nie myśleć o zdumionej i jednocześnie przerażonej minie Nat, gdy wspomniał o dziecku.

- Co się stało?

Najwyraźniej mu nie wyszło.

Neil zawahał się. Karl nie był osobą, której miałby się ochotę teraz zwierzyć. Prawdę mówiąc, Karl nie był osobą, której ktokolwiek miałby ochotę się zwierzać. A czy on w ogóle chciał to robić? Otwarta przestrzeń w biurze

oznaczała, że czymś niemal niemożliwym było omawianie spraw natury prywatnej i niezobaczenie po dwóch minutach swego problemu na internetowej stronie firmowej.

- Nic - zapewnił Neil, uśmiechając się z zażenowaniem.

- Masz minę jak zbity pies. Coś się stało.

Neil zerknął przez ramię. Akurat była przerwa na KitKata i większość ludzi poszła do stołówki, mieli więc przynajmniej odrobinę prywatności. Czy był w stanie wyjaśnić Karlowi, że doznał objawienia? Ze nagle i zdecydowanie pewny był czegoś ważnego, wielkiego i poważnego. Właściwie to trochę liczył, że do rana jego pragnienie posiadania dziecka zniknie. Naprawdę miał nadzieję, że Nat ma w tej kwestii rację, jak w większości przypadków, i że z jego strony to było tylko pijackie gadanie. Ale choć było to mocno (i to jak!) kłopotliwe, Neil po przebudzeniu przekonał się, że pragnie dziecka nie mniej, lecz jeszcze bardziej niż kilka godzin wcześniej.

Karl zaczął się bawić małymi plastikowymi ludzikami ze zginającymi się kończynami, które stały na biurku Neila. Kupiono je, aby wspomagały twórczą burzę mózgow, kiedy pracowali nad ostatnią ważną grą. Teraz stały u Neila i przyjęło się, że każdy, kto przechodzi obok jego biurka, układa ludziki w jedną z pozycji z Kamasutry. Karl wybrał pozycję pług. Jego wyraźny brak zainteresowania problemem przyjaciela sprawił, że Neil dał się zwieść i dokonał zaskakującego wyznania:

- Nat nie chce mieć dziecka.

- Wiem, stary. Wszyscy to wiedzą - odparł Karl. -Zawsze tak twierdziła. Farciarz z ciebie.

- Słucham?

- Cóż, to marzenie każdego faceta, no nie? Możesz bzykać, a nawet hajtnąć się z laską taką jak Nat i nigdy nie musisz się nią dzielić.

Neil przewrócił oczami. Czy dobrze usłyszał? Wpatrywał się w przyjaciela ze zdumieniem. Karl był niewzruszony.

- No dalej, stary, przyznaj to. Żaden facet nie otrzymuje tyle samo seksu, gdy jego kobieta urodzi dziecko. Dostaje także mniej uwagi, snu i pieniędzy. Spójrz na brata.

- Jestem pewny, że Ben by powiedział, że dzięki dzieciom jego życie jest lepsze.

- Dzięki nim jego życie jest bardziej zabiegane, dom bardziej śmierdzący, a ubrania bardziej sfatygowane -oświadczył zdecydowanie Karl.

- Boże, mówisz zupełnie jak Nat.

- To bardzo rozsądna kobieta. Co jest rzadkością. -Karl widział, że Neil jest w mocno ponurym nastroju, ale nie bardzo rozumiał, w czym problem. Nie było tajemnicą to, że Nat nie chce mieć dzieci; powiedziała to jasno i *wyraźnie na samym* początku znajomości z Neilem. A jednak jego kumpel wyglądał na przybitego. Karl chciał mu jakoś pomóc. — Nat zawsze to powtarzała. Jeszcze zanim wzięliście ślub.

- Wiem.

- Sądziłem, że zgadzasz się z nią w tej kwestii.

- Zgadzałem.

- Wobec tego idealnie się dobraliście, no nie?

- Zmieniłem zdanie.

Właściwie to zrozumiał, co jest w życiu najważniejsze, ale jak mógł powiedzieć coś takiego? Karl najpewniej miałby ochotę dać mu kuksańca albo coś w tym rodzaju, tak jak robią dzieciaki na boisku, kiedy czują, że ich kolega zaczyna się mazać. Karl powygiął ludziki. Neil podświadomie zarejestrował, że teraz są w pozycji, jaką Karl nazywał mostkiem łukowym. Neil nie wierzył, że taka pozycja istnieje, ale jego przyjaciel zarzekał się, że da się ją wykonać i że należy do jego ulubionych.

- Jak do tego doszło? - zapytał Karl.

Neil nie mógł mu wyjaśnić, że katalizatorem okazało się jego upieranie się, iż seks jest najważniejszy. Cóż za ironia; najbardziej płytki mężczyzna w historii nieumyślnie doprowadził do egzystencjalnego kryzysu. Kiedy Neil myślał o tym rankiem (pod prysznicem, gdy się ubierał i szedł do pracy), miał pewność, że chce mieć dziecko. Właściwie to nie tylko jedno, chciał mieć przynajmniej dwoje. Niekoniecznie w tym samym czasie, choć byłoby to całkiem fajne i na dłuższą metę pewnie łatwiejsze dla ciała Nat, ale miał pewność, że pragnie prawdziwej rodziny. Neil pomyślał, że być może gdzieś w głębi podświadomości zawsze tego chciał. Owszem, słyszał, jak Nat mówi, że nie chce mieć dzieci, głośno, wyraźnie i często, zwłaszcza na początku ich związku. Wtedy uważał to za całkiem seksowne. Podniecała go jej niezależność; przyjemna odmiana po innych kobietach, jakie znał - tych, które na pierwszej randce mierzyły obwód jego głowy, a przed zamówieniem czegoś do picia pytały, czy nie jest nosicielem jakichś chorób genetycznych. Ale Nat miała tylko dwadzieścia sześć lat, gdy się poznali; oboje byli tacy młodzi i pojęcie „nigdy” było dla niego w sumie czymś mglistym. A przynajmniej w kontekście nieposiadania dzieci „nigdy”. Przypuszczał, że dla niej także.

- Jakaś mała, maleńka część mnie sądziła, że pewnego dnia Nat prawdopodobnie zmieni zdanie, no wiesz, w kwestii posiadania dzieci - stwierdził Neil. Spodziewał się tego trzy lata temu, kiedy osławiony, często przywoływany zegar biologiczny powinien był się odezwać, ale okazało się, że zegar Nat (o ile w ogóle go miała) to urządzenie elektroniczne, bez alarmu czy nawet głośnego tykania. -Jeszcze może to zrobić, no nie? - zapytał optymistycznie.

- Pacan - odparł ostro Karl. - Słuchaj, Nat to najbardziej rozważna i zdeterminowana kobieta, jaką znam,

a musisz pamiętać, że moje doświadczenie w kontaktach z płcią piękną jest długie i szerokie. - Karl zaśmiał się z własnego dowcipu, po czym spoważniał, widząc na twarzy Neila rozpacz. - Nat rzadko zmienia zdanie nawet w tak mało znaczących kwestiach jak ta, co zje na kolację, więc raczej nie zmieni zdania w kwestii tak fundamentalnej.

Do Neila dotarło, że to prawda. Do tej pory Neil podziwiał determinację swojej żony; właściwie to mocno go ona kręciła. W przeszłości miał do czynienia z wystarczającą liczbą nijakich marzycielek - spodziewających się, że otrzymają od życia wszystko na srebrnej tacy — aby docenić kobietę, która pracuje intensywnie nad samodoskonaleniem i poprawą otaczającego ją świata. Zawsze był strasznie dumny z tego, że jest mężem kobiety, która podczas wymiany zdań nigdy się nie wycofuje ani nie uchyla przed wyzwaniem, nawet jeśli stawia je sobie sama. Teraz ogarnęło go przygnębienie, gdy przypomniał sobie, jak jego żona, kiepska sportsmenka i jeszcze gorsza pływaczka, przed trzema laty ukończyła londyński triathlon tylko dlatego, że ktoś powiedział, iż ze wszystkich ludzi na świecie ona najmniej się do czegoś takiego nadaje. Udział w triathlonie wyszedł jej oczywiście na dobre; dzięki jego ukończeniu zebrała tysiąc osiemset funtów dla Sparks, organizacji dobroczynnej działającej na rzecz chorych dzieci. Dochodziła do tego jeszcze kwestia bezprzykładnej determinacji, co znaczyło, że wspinała się mozolnie po śliskich szczeblach kariery w firmie farmaceutycznej, aby znaleźć się na stanowisku, na którym będzie mogła coś zmienić. To jej wiara w fakt, że wie, co jest właściwe, czyniła z niej lojalną i wybaczącą przyjaciółkę. Neil wiedział, że to jej zawziętość sprawiła, że na początku ich związku sprzeczki nigdy im nie zagroziły - zawsze je odganiała na bok, ponieważ miała pewność, że powinni być razem. Zawsze miała pewność, że on jest mężczyzną, którego pragnie.

- Słuchaj, stary - przerwał mu rozmyślania Karl. -Moja rada jest taka: odpuść sobie. Nie widzisz zalet tej sytuacji? Ciesz się z tego, co masz. Musisz pamiętać, stary, że w skali od jednego do dziesięciu ty jesteś sześć i pół.

Neil był skonsternowany. Nie widział żadnego związku między przemyśleniami Karla a swoimi rozterkami. Karl uznał, że Neil poczuł się urażony tą punktacją, więc dodał:

- Okej, może nawet siedem. Nat to mocna dziewiątka. Karl nikomu nie przyznawał dziesiątki, nawet sobie,

w końcu nikt nie jest doskonały. Urwał, aby sprawdzić, czy Neil już załapał. Ale ten nadal wyglądał na oszołomionego. Karl zastanawiał się, czy warto się nad tym rozwodzić. Nat miała od Neila lepszy gust muzyczny, była bardziej aktywna, bardziej czytana, zabawniejsza i nawet zarabiała więcej od niego. Co pozwalało Neilowi sądzić, że ta inteligentna, piękna, pewna siebie kobieta zmieni zdanie w kwestii tak fundamentalnej jak posiadanie dziecka? Karmił się złudzeniami. Karl nie chciał powiedzieć tego wszystkiego. Musiał zakończyć jakoś tę rozmowę i wrócić do swojego biurka. W pracy był zaskakująco sumienny, choć bardzo się starał ukryć ten fakt.

- No więc jaki masz plan? - zapytał. -Plan?

- Cóż, musisz mieć jakiś plan.

- Nie wiem. Nie miałem czasu, by się zastanowić.

- No cóż, stary, jeśli bardzo czegoś chcesz, to działaj - stwierdził Karl. Nie wyraził się może zbyt jasno, ale naprawdę musiał wracać do pracy.

Po pracy Nat nie pojechała prosto do domu, lecz wysiadła jeden przystanek dalej, aby móc wrócić swoją ulubioną trasą wzdłuż rzeki. Potrzebowała czasu, żeby pomyśleć i przetrwać wszystko, co się wydarzyło w ciągu ostatnich dwudziestu czterech godzin. Jak to możliwe, że całe jej planowanie idealnej imprezy urodzinowej dla Neila nie uchroniło jej przed tak olbrzymią katastrofą? Czy on naprawdę chciał dziecka? Na tę myśl poczuła ucisk w żołądku.

Nat szła niespiesznie wąską piaszczystą ścieżką. Co rusz musiała uskakiwać na bok, aby uniknąć zderzenia z pełnymi determinacji biegaczami i rowerzystami; normalna rzecz, jako że nie była to trasa nieuczęszczana, dzisiaj jednak przekonała się, że ma problem z zachowaniem należytej czujności. W końcu usiadła ciężko na drewnianej ławce i wpatrywała się w niebieskozieloną rzekę. Czasami migotała, dzisiaj jednak powierzchnia była gładka i niewzruszona. Nat rozejrzała się w poszukiwaniu łabędzi, które często podpływały do samego brzegu. Uwielbiała łabędzie, to były jej ulubione zwierzęta. Zgoda, były śliczne i eleganckie, ale lubiła je z dwóch innych powodów. Po pierwsze, zawsze uważała je za ptaki o niesamowitej determinacji: choć pozornie bez trudu sunęły po tafli jeziora, pod wodą przebierały zaciekle łapkami, a to

stanowiło dla niej metaforę jej własnego losu. Po drugie, gdzieś przeczytała, że są monogamiczne przez całe życie i choć Nat wiedziała, że za tą cechą prawdopodobnie stoi bardzo racjonalny powód, mający związek z ewolucją, i tak wydawało jej się to cudownie romantyczne. Dzisiaj łabędzi nie było, musiały popłynąć gdzieś dalej. Nat westchnęła. Nie ma wyjścia, musi wracać do domu.

Kiedy do niego dotarła, powoli otworzyła drzwi i wślizgnęła się na korytarz. Ulica jeszcze była pełna słońca i Natalie nie miała pewności, czy chce z tego rezygnować na rzecz niezręcznej sytuacji za zamkniętymi drzwiami. Jak Neil będzie się dziś zachowywał? Znowu poruszy temat dziecka? O Boże, miała przeogromną nadzieję, że nie.

Z ulgą się przekonała, że dom wypełnia apetyczny zapach pieczonego kurczaka, czosnku, fety i pomidorów - Neil szykuje jej ulubioną kolację, kurczaka po grecku.

Słyszając dźwięk zamykanych drzwi, Neil wyłonił się z kuchni. Miał na sobie zabawny fartuszek, który dostał na gwiazdkę od mamy. Widniało na nim od szyi w dół ciało nagiej ponętnej kobiety i nawet jego twarz ponad tym ciałem nie była w stanie zmienić tego, że wyglądał absurdalnie. Natalie ulżyło, gdy zdała sobie sprawę, że jest w stanie się śmiać. Neil pocałował ją, chowając jej twarz w dłoniach i rozkładając palce, tak że dotykały szyi. Wiedział, że to uwielbia. Całowali się dłuższą chwilę. Pocałunek był spokojny i poważny, niósł ze sobą ciepło i przeprosiny. Oboje żalowali, że zeszła noc zakończyła się tak niefortunnie.

- Przepraszam - powiedzieli jednocześnie, po czym się roześmiali.

Nat jak zawsze zauroczona była radosnym śmiechem Neila. Poczowała, jak towarzyszące jej przez cały dzień napięcie (w plecach, ramionach, sercu) ustępuje. Ugotował dla niej kolację. Jakie to słodkie! Próbował jej wynagro-

dzień wczorajsze dziwaczne zachowanie. Cóż za ulga. Ten dzień był jednym z najgorszych w jej życiu. Nie miała pojęcia, czy Neil mówił poważnie, kiedy zaproponował „zrobienie dziecka”, i czy dzisiaj ponowi prośbę. Strasznie się bała, że to zrobi. Ależby z tego wynikła katastrofa. Wyglądało jednak na to, że nie ma się czym przejmować. Wczoraj przemawiał przez niego alkohol. Cóż, każdy zrobił albo powiedział coś głupiego, ponieważ wypił o jeden kieliszek za dużo. Sama kiedyś uznała, że fajnie będzie zaśpiewać karaoke na oczach całego oddziału zagranicznego podczas imprezy służbowej, a przecież niemożliwie fałszowała. Nat szybko i z wdzięcznością przyjęła przeprosiny Neila i postanowiła też się zachować wspaniałomyślnie. Sięgnęła do torby i wyjęła błękitny T-shirt Diesla.

- Kupiłam ci podczas przerwy na lunch - powiedziała, pokazując tym samym, że o nim myślała.

- Fajna, super - cieszył się Neil, całą uwagę skupiając na koszulce. Być może większą, niż gdyby poprzedniego wieczoru się nie pokłócili. I choć to oznaczało, że w powietrzu nadal obecne jest napięcie, stanowiło także dowód jego dobrych intencji. - Zaczekaj, zaczekaj tutaj. — Neil popędził do kuchni i zaraz wrócił z kieliszkiem czerwonego wina. Wręczył go Nat i poinstruował ją: - Idź na górę, weź kąpiel, kolacja będzie gotowa za czterdzieści minut. Żadnego sprzeciwu.

Nie zamierzała protestować.

Nat leżała w pachnącej pianie. Przez nią przebijały jej piersi i uda. Skóra przyjemnie błyszczała. Próbowała odsunąć na bok wszechobecną „listę rzeczy do zrobienia”. Zaczęła się zastanawiać, w co się ubrać na kolację. W normalnych okolicznościach Neil zostawał w tym, w czym tego dnia był w pracy (jeden z plusów noszenia na co dzień dzinsów), a Nat pozbywała się kostiumu i wkładała to, co akurat miała pod ręką: dzinsy i T-shirt, wyciągnę-

ty dres, a czasami, kiedy była wyjątkowo wykończona, sfatygowany szlafrok. Dzisiaj jednak, skoro Neil gotował, nalał jej merlota i naszykował kąpiel, Nat czuła, że powinna się ładnie ubrać. Odrzuciła pończochy i małą czarną. Jakkolwiek byłaby wdzięczna za kąpiel i wino, nie potrafiła wystroić się na całego po to tylko, by siedzieć we własnej jadalni. Nie była żoną piłkarza, ale mogła włożyć porządne dzinsy i jeden z ładnych wyjściowych topów. I będzie mieć na sobie jedwabny komplet bielizny La Senza zamiast swych ulubionych (ale szarzejących) majtek z Marksa & Spencera.

- Łał, wygląda fantastycznie - rzekła z uśmiechem, gdy weszła do jadalniosalonu. Nie miała na myśli wyłącznie widocznych na stole sałatki, chleba czosnkowego i kurczaka po grecku, ale cały pokój. Neil posprzątał, pozbiierał gazety, puste kubki i zapalił świece. To Nat zawsze kupowała świece i poduszki. Neil w zasadzie nie poświęcał temu większej uwagi, dzisiaj jednak poukładał liczne poduszki i zapalił dwanaście świec rozstawionych po całym pokoju. Jako że na dworze było jeszcze całkiem jasno, zasłonił okna; pokój wyglądał teraz trochę jak turecki harem, ale nie przeszkadzało mu to. Wiedział, że Nat uważa świece za urzekające, a półmrok doskonale ukrywał to, że przypalił chleb.

Usiedli i zabrali się do jedzenia i picia, na początku rozmawiając jedynie o tym, jakiego dressingu Neil użył do sałatki i że w ciągu kilku ostatnich dni zdecydowanie za dużo jedli. Nat stwierdziła, że będzie się musiała zacząć ograniczać, oboje jednak wiedzieli, że tego nie zrobi. Nie znosiła diet i nigdy nie udało jej się na żadnej wytrwać, więc jakieś cztery lata temu zupełnie dała sobie z nimi spokój. Co zabawne, od tamtej pory utrzymywała mniej więcej taką samą wagę - jedynie w okolicach Bożego Narodzenia przybywało jej kilka dodatkowych kilogramów,

ale zaraz potem się ich pozbywała. Fakt, że Nat nie miała obsesji na punkcie swojej wagi i potrafiła czerpać przyjemność z jedzenia, był jedną z wielu rzeczy, jakie Neil w niej uwielbiał. Poruszyli także temat najnowszego reality show i Neil zaproponował, by w weekend odwiedzili Bena i Fi. Nat bez namysłu zgodziła się. Po jakimś czasie Neil poczuł, że musi pchnąć rozmowę w innym kierunku. Nie po to tyle się napracował, aby stworzyć dzisiejszego wieczoru odpowiedni nastrój, żeby teraz stracić odwagę.

- Jak poszło ci dziś w pracy? - zapytał.

Prawdę powiedziawszy, praca Nat aż tak bardzo go nie interesowała, ważne jednak, że ona ją lubiła - to mu wystarczało. Znał imiona najbliższych współpracowników i przełożonego Nat, wiedział, że z jej pracą wiązą się okazjonalne wyjazdy za granicę i że aby ją wykonywać, należy być odpornym, mieć smykałkę do interesów i analityczny umysł. Wiedział o wyjazdach, ponieważ kiedy jej nie było, brakowało mu jej ciepłego ciała w łóżku i wesołego głosu, a o odporności i smykałce do interesów stąd, że kiedyś usłyszał, jak Ben opowiada o tym ojcu. Ben najwyraźniej wiedział, z czym wiąże się praca Nat, i robiło to na nim wrażenie. Fakt, że jego żona imponuje jego starszemu bratu, niesamowicie Neila cieszył.

Natalie podjęła pracę w największej firmie farmaceutycznej na świecie na długo przed poznaniem Neila, niemal od razu po ukończeniu studiów. Otrzymała propozycje stażu w dwóch innych dużych szanowanych przedsiębiorstwach; oba oferowały wyższe wynagrodzenie niż firma farmaceutyczna. Nat jednak chciała być częścią nie tylko czegoś dużego, ale także ważnego. Nie miała ochoty przez całe życie nakłaniać ludzi, aby kupowali kotu karmę X, a nie karmę Y, nie była też przekonana, czy analiza wniosków kredytowych jej wystarczy. Pragnęła zrobić dla społeczeństwa coś prawdziwego i istotnego.

Udało jej się załapać na trzyletni program szkoleniowy w dziale zaopatrzenia firmy farmaceutycznej. Niezliczoną ilość razy Nat wyjaśniała, że to znaczy, iż jest odpowiedzialna za kontrolę nad budżetami, koordynowanie licytacji i aukcji, zarządzanie projektami, negocjacje z dostawcami, analizę danych i badanie rynku. Neil przyłapywał się na tym, że się wyłącza po słowie „projektami”. W każdym razie wiedział, że Nat jest w pracy szanowana i nieustannie wspina się po szczeblach kariery. Obecnie miała pod sobą grupę osób wykonujących coś, co nie do końca rozumiał.

Raz, kiedy Neil miał wolne trzy i pół minuty, gdy czekał, aż mikrofalówka podgrzeje jego kolację, wziął do ręki coroczny raport firmy Nat, który akurat leżał na wierzchu. Wykorzystał te trzy i pół minuty (a nawet dodatkowe sześćdziesiąt sekund) na zaznajomienie się z misją firmy. Ambitną i porywającą misją. Celem firmy farmaceutycznej była „globalna poprawa jakości życia i związana z tym pomoc w pozostaniu aktywnym, cieszeniu się dobrym zdrowiem i przede wszystkim dłuższym życiem”. Neil zastanawiał się, czemu nie wymyślili czegoś nieco bardziej chwytliwego.

Nat i jej współpracownicy dążyli do globalnej poprawy jakości życia w szarym biurowcu tuż obok A4, jednej z głównych brytyjskich autostrad, łączącej się pod Londynem z M4 i biegnącej aż do Bristolu. Szary biurowiec Nat stał w miejscu, w którym odnotowywano największe zanieczyszczenie powietrza w Londynie. Miejscowi lekarze co rusz pojawiali się w wiadomościach regionalnych i z powagą dzielili się troską o swoich pacjentów z dolegliwościami układu oddechowego. Z tego, co wiedział Neil, Nat spędzała około dziesięciu godzin dziennie przy małym szarym biurku, które mniej więcej metr dzielił od innego małego szarego biurka, gdzie siedziała jej koleżan-

ka Becky Booker. Z niewielkiego okna miały widok na szarą A4; okno było szare, ponieważ wysiłki każdej ekipy sprzątajacej po dwudziestu minutach i tak szły na marne z powodu zanieczyszczeń emitowanych przez sznury samochodów. Neil nie bardzo rozumiał, jak Nat może każdego ranka ochoczo pędzić do pracy.

Natalie wiedziała, że Neil tak to właśnie postrzega. Na początku ich znajomości próbował okazywać zainteresowanie pracą, którą tak się pasjonowała. Słuchał, kiedy entuzjastycznie opowiadała o Światowej Organizacji Zdrowia i jej rygorystycznych przepisach, ale zauważyła, że po jakimś czasie milkł i jedynie co jakiś czas mruczał słowo czy dwa. Nat nie miała do niego o to pretensji. Nie zajmowała pozycji na szczycie hierarchii służby zdrowia. Gdyby była, powiedzmy, lekarzem szczepiącym dzieci przeciwko ślepecie rzecznej, Neil z pewnością wykazałby więcej zainteresowania. Ale Nat od zawsze wiedziała, że zawód lekarza jest nie dla niej. Niemniej jednak wierzyła, że jej praca jest ważna, nawet jeśli całe dnie spędza za biurkiem. Każdego dnia przybliżała ludziom czystszy i bezpieczniejszy świat. Cóż mogło być ważniejszego? Zasadniczo Nat nie przeszkadzał fakt, że Neil nie interesuje się jej pracą. Właściwie to po całym dniu w biurze fajnie było wrócić do domu i porozmawiać o czymś zupełnie innym, o czymś trywialnym, zabawnym, na przykład o uczestnikach najnowszego reality show. Kiedy więc Neil pytał, jak tam w pracy, niezmiennie odpowiadała: „Dobrze”. Dzisiaj też tak zrobiła.

- Co robiłaś?

- Och, to co zawsze. Zebrania, telekonferencje i tym podobne.

- Nie miałaś dzisiaj tego ważnego spotkania z szefem?

- Tak. - Nat uśmiechnęła się zadowolona, że pamiętał. - I jak poszło?

Początek był dość chaotyczny. Natalie nie należała do osób, które łatwo jest wybić z rytmu, ale wczorajsze słowa Neila o dziecku tak właśnie podziałały. Zjawiała się w pracy pół godziny przed zebraniem, ale z powodów, których nie była w stanie wyjaśnić, do gabinetu przelożonego i tak zapukała z dziesięciominutowym opóźnieniem. Zerknęła na zegarek i jakoś odpłynęła myślami w kierunku ich wczorajszej kłótni. Skąd się to wzięło? Czy Neil powróci do tego tematu? Kiedy dostrzegła, która jest godzina, pognęła w panice do gabinetu i zaraz w progu upuściła teczkę. Starannie poukładane notatki rozsypały się po podłodze i za nic nie chciały ponownie ułożyć się we właściwej kolejności. Nat przewróciła szklankę, woda rozlała się po eleganckim biurku szefa, na którego szklanym blacie stała jedynie srebrna ramka ze zdjęciem ślicznej żony i trójki zdrowych, uśmiechniętych dzieci. Pospiesznie starła wodę chusteczkami. Spotkanie zaczęło się niefortunnie, a Natalie tak bardzo chciała zrobić dobre wrażenie. Nie miała ochoty opowiadać o tym Neilowi. Jeszcze by pomyślał, że go o to obwinia (zresztą częściowo tak było). Zamiast tego powiedziała:

- Och, w porządku.

- Tylko w porządku? -Tak.

Natalie przez trzy bite godziny potrafiła rozmawiać z mamą albo przyjaciółkami o sukience, którą prawie kupiła, gdyż wydawała się idealna, ale jednak taka nie była, więc ta powściągliwość wzbudziła podejrzenia Neila. Zastanawiał się przez chwilę. Może nie chciała o tym mówić, ponieważ poszło fatalnie. Jej głupi szef najpewniej zarzucił ją dodatkowymi trudnymi projektami do zrealizowania na wczoraj. Często to robił i choć Nat zawsze mówiła, że to „ekscytujące wyzwania”, Neil uznał, że jednak niełatwo jest jej poradzić sobie z tą presją. To było do przewidzenia. W końcu Nat jest tylko człowiekiem.

Neil sprzątnął talerze, na których zostały jedynie ślady po sosie pomidorowym i miniaturowe plasterki oliwek, po czym otworzył drugą butelkę wina. Wrócił z kuchni z tacą, na której umieścił ciepłe ciasto czekoladowe, dużą miskę malin i dzbanuszek śmietany.

- To nie takie zwykłe ciasto czekoladowe, to...

- Niech żyją desery z supermarketu! - zawołała Nat, uśmiechając się radośnie i zabierając się od razu do pałaszowania.

Wyglądała w tamtej chwili na taką szczęśliwą, jakby opadł z niej cały stres związany z pracą. Neil miał ochotę wziąć ją w ramiona. Miał ochotę opiekować się nią, już zawsze. Uszczęśliwiać ją, już zawsze. Wbrew temu, co się powszechnie uważa, mężczyźni często tak myślą w odniesieniu do kobiety, którą kochają. Obiecał to w dniu ich ślubu, nie tylko, kiedy wypowiadał w kościele słowa przysięgi małżeńskiej, ale także jej mamie. Co zabawne, obietnica złożona Ninie zawsze wydawała mu się bardziej rzeczywista. Nina dorwała go w zakrystii, nim pojawiła się Nat, i oświadczyła mu, że jeśli kiedykolwiek skrzywdzi jej córeczkę, osobiście połamie mu obie nogi. W ogromnym fioletowym kapeluszu wydawała się imponująca i silna. Była niewysoką kobietą, znacznie drobniejszą niż Nat, która wygląd odziedziczyła po ojcu, ale w tamtej chwili w oczach Neila wyglądała na olbrzymkę. Niemal namacalnie czuł miłość, jaka z niej promieniowała; czuł ją i był w stanie jej dotknąć. Desperacko pragnął udowodnić Ninie, że może mu zaufać. Obiecał, że nigdy nie skrzywdzi jej jedynej córki, oświadczył, że kocha Nat od chwili, gdy ją poznał. Musiał to zrobić przekonująco, ponieważ Nina wzięła go w ramiona i powiedziała, że mu wierzy, że rozumie i że ona czuje dokładnie to samo. A potem zaczęła chlipać w chusteczkę, rzekomo ze szczęścia. Jedna sekunda i z lwicy zmieniła się w kotka. Kobiety! Neil po prostu ich nie rozumiał. Uważał, że nigdy nie zro-

zumie i podejrzliwie traktował mężczyzn twierdzących, że z nimi jest inaczej. Kłamcy.

- Wiesz, sporo myślałem.

Natalie zeszywniała. Przez ułamek sekundy wahała się, po czym wsunęła do ust kolejną porcję ciasta czekoladowego. Jeśli znowu poruszy temat dzieci, możliwe, że ona zacznie krzyczeć. Nie chciała krzyczeć; z ustami pełnymi słodkości minimalizowała ryzyko.

- Tak? - mruknęła ostrożnie.

-To naprawdę głupie z mojej strony, że w taki sposób poruszyłem temat dzieci.

Natalie uważała, że głupie było, iż w ogóle go poruszył; bez względu na to, jak by to zrobił, i tak by jej to nie zainteresowało, dała mu to jasno do zrozumienia jeszcze przed ślubem. A mimo to Nat zrobiło się słabo ze strachu, wątpliwości i smutku. Jakaś część niej wiedziała, że słowa Neila dotyczące pragnienia posiadania dziecka nie były głupie; ludzie, pary, rozmawiali przecież o tym, że chcą mieć dziecko, chcą mieć rodzinę. Czasami odnosiła wrażenie, że ostatnimi czasy to jedyne, o czym mówią jej przyjaciółki. Pewnie nieuchronne było to, że Neil w końcu *poruszy ten temat*.

- Nie powinienem był tak z tym wyskakiwać - dodał Neil.

- Neil, kochanie...

- Nie, daj mi dokończyć. Sporo myślałem. Potrzebne nam wakacje. Zwłaszcza tobie. Twoja praca jest zbyt stresująca. Zbyt wymagająca. Nie mogę oczekiwać od ciebie, że będziesz myśleć o czymś tak ważnym jak posiadanie rodziny, skoro przez cały dzień praktycznie nie masz wolnej chwili. Ciągłe powtarzasz, że często nie masz nawet czasu, aby iść do toalety, nie mówiąc o zjedzeniu lunchu. To niezdrowe. Uważam, że powinnaś wziąć dłuższy bezpłatny urlop.

- A ja uważam, że postradałeś zmysły! - Natalie naprawdę chciała zachować spokój, ale nawet pyszny deser nie był w stanie zabić gorzkiego smaku wściekłości, jaki pojawił się w jej ustach. Urlop? Była ostatnią osobą na ziemi, która miałaby ochotę wziąć dłuższy urlop. Kochała swoją pracę. To była ważna praca. Czy Neil oberwał w głowę? Skąd mu się nagle wzięło coś takiego? — O co ci chodzi? - zapytała ostro. Miała mętlik w głowie i bała się.

- O to, że twoja praca nie musi być wszystkim. Utrzymalibyśmy się z mojej pensji, gdybyśmy musieli. Nie chcę, abyś myślała, że musisz pracować.

- Ale ja lubię pracować. Lubię moją pracę. Kocham ją.

- Ale jest nudna.

Słowa te wydostały się z ust Neila, nim miał szansę zastanowić się nad konsekwencjami. Natalie odłożyła łyżeczkę. A czemu nie? On już rzucił rękawicę.

- Więc teraz nie tylko chcesz mieć dziecko, mimo że przed ślubem uzgodniliśmy, że ich mieć nie będziemy, ale także chcesz, abym siedziała w domu i się nim zajmowała! Porzuciła pracę zawodową!

- Tego nie twierdzę, ja tylko... - Neil wiedział, że tak to mogło zabrzmieć, ale wcale nie to miał na myśli. Zawsze kiepsko mu szło wyjaśnianie ważnych kwestii. Nat o tym wiedziała. Najczęściej mu wtedy odpuszczała. Dawno temu ustalili, że jeśli kiedykolwiek jego słowa będzie można zinterpretować dwojako, dobrze lub źle, zawsze powinna wybrać tę pierwszą możliwość. Nie chciał jej ranić. Nigdy.

- A potem deprecjonujesz pracę, którą wykonuję! Jest nudna, prawda? Cóż, wczorajsza kolacja w Bluebird była nudna? A majowy urlop na Seszelach był nudny? Bo to moja nudna praca zapłaciła za jedno i drugie, zresztą za wiele więcej rzeczy także.

Natalie zarabiała ponad dwa razy więcej niż Neil, czemu żadne z nich nie poświęcało zbyt wiele myśli. Na-

talie zaskoczyło to, że powiedziała coś tak nieprzyjemnego i obraźliwego. Tak naprawdę nigdy nie myślała o tym, kto płaci za co; teraz Neil pomyśli, że prowadzi zapiski. Powiedziała to tylko dlatego, że chciała się jakoś bronić, no i była zaszokowana. Nie chciała być nieprzyjemna. Nigdy nie chciała go zranić. Nigdy. Ale jak mógł tak to ocenić? I ją? Jej praca nie była nudna. Była ważna i ona ją kochała. Nie określała jej w stu procentach, ale stanowiła ważną część tego, kim jest. Czy on twierdził, że Nat jest nudna? Przyjaciele i rodzina Nat i Neila często dyskutowali o tym, że chociaż tych dwoje bardzo się kocha i są sobie bezgranicznie oddani, ich przypadek to klasyczny przykład przyciągania się przeciwieństw. Rodzicom Neila ulżyło, że związał się z taką rozsądną dziewczyną, dla której ważna była rutyna i poczucie bezpieczeństwa i która nie bała się ciężkiej pracy, a także rozumiała znaczenie posiadania planu i trzymania się go. Rodzice Nat mieli nadzieję, że odrobina beztroski Neila przejdzie na ich córkę. Lubiła się zamartwiać i nie byłoby źle, gdyby raz na jakiś czas zapomniała o rozsądku i zrobiła coś lekkomyślnego, impulsywnego albo nawet niemądrego. Nat i Neil zawsze kochali w sobie te przeciwieństwa. Nat ekscytowała spontaniczna, odważna i szukająca przygód natura Neila; a przynajmniej do tej pory tak było. Neil zawsze uwielbiał jej wierność swoim przekonaniom i prawdomówność. Teraz zaczął się zastanawiać, czy jego żona nie jest po prostu uparta. Nat i Neil patrzyli na siebie gniewnie ponad stołem i na chwilę oboje zapomnieli, że są niczym jin i jang. W tej chwili jednak różnili się jak dzień i noc.

-Wiesz, co to jest filarioza? - zapytała ostro Nat. Neil pokręcił głową. Nie miał pewności, dokąd zmierza ta rozmowa, wiedział jednak, że w kierunku innym od początkowego, wnioskował to z sarkazmu w głosie Nat. - Och, to jest strasznie nudne. Zwłaszcza jeśli jest

się jednym z miliarda ludzi w którymś z osiemdziesięciu trzech krajów zagrożonych tą chorobą. Wywołuje ją pasożyt przenoszony przez komary. Jest równie oszpecająca jak trąd i wyniszczająca jak polio, może prowadzić do opuchlizny kończyn, słoniowacizny skóry i wodniaków, czyli wodnistego płynu wokół jąder. - Neil wzdrygnął się. — Zakażenie często następuje u dzieci, choć ostre formy choroby pojawiają się zazwyczaj u dorosłych, co często jest przyczyną ich zależności od dzieci, a to w efekcie niszczy całe społeczności. - Neil zaczynał rozumieć, o co jej chodzi, ale nie śmiał przerwać. - Jednak cykl życiowy pasożyta filariozy można przerwać, podając raz w roku całej zagrożonej populacji leki wyprodukowane i ofiarowane przez moją firmę. Uważasz to za nudne?

- Rozumiem, co chcesz powiedzieć. — Neil wziął głęboki wdech i zdobył się na odwagę. - Ale bez ciebie dalej by się to działo. Jesteś tylko maleńkim trybikiem w tym całym mechanizmie. Nasze dziecko potrzebuje ciebie. Nikt *inny tego nie robi* — oświadczył.

Nat spiorunowała go wzrokiem. A więc teraz twierdził, że nie jest niezbędna i można ją zastąpić. Nie wierzył w to, że jej praca jest wyjątkowa i ważna? Uważał, że Becky poradziłaby sobie z tym równie dobrze? Cóż, mylił się i jej przełożony mógł to potwierdzić. Dzisiejsze spotkanie może i nie zaczęło się najlepiej, ale kiedy już Nat wytarła to, co narozlewała, i usiadła, wszystko potoczyło się gładko. Właściwie to tak dobrze, że zaproponowano jej awans. Prawdę mówiąc, była tym nieco przytłoczona. Nowe stanowisko wiązałoby się z koniecznością spędzania w biurze dodatkowych godzin i możliwe, że z częstszymi wyjazdami. Wcześniej Nat chciała się zastanowić wspólnie z Neilem, czy powinna przyjąć tę propozycję czy też nie, bo będzie ona mieć zbyt duży wpływ na jakość ich wspólnego życia i dlatego nie warto ryzykować. Ale

teraz nie była już taka pewna, że z nim to skonsultuje. To oczywiste, że będzie przeciwny. Nie widział sensu jej pracy, uważał, że Nat może zastąpić ktoś inny; co gorsza był zdania, że powinno się tak zrobić, aby ona mogła się skoncentrować na powiększeniu rodziny. Co dawno temu uzgodnili, że nie nastąpi. To nie fair!

Do Nat dotarło, że chce przyjąć propozycję awansu. Praca, krółą wykonywała, była istotna, pomocna i znacząca. Jutro z samego rana pójdzie do szefa i powie, że tak, jest gotowa odejść z działu zaopatrzenia i dołączyć do gupy otwierającej nowy ośrodek badawczo-rozwojowy. Byłaby odpowiedzialna za analizę wiążących się z tym projektem kosztów. Tak, weźmie tę posadę. Tylko nie powie o rym Neilowi. Cóż, przynajmniej nie od razu. Po cóż miałyby to robić? Uraczyłyby ją jedynie czymś zniechęcającym. Uważał, że Nat jest tylko trybikiem; chciał, aby wzięła urlop i porozmawiała z nim o dzieciach. To nie czas na rozmowę o dzieciach! Sama myśl o tym sprawiała, że przez ciało Nat przebiegały iskierki przerażenia. A ono szybko przekształciło się w agresywne oburzenie i nagle Nat poczuła, że ma prawo do odwetu. Jej osiągnięcia w pracy były wynikiem pracowitości i sumienności i tak naprawdę to powinni teraz świętować. Cóż, może i była jedynie trybikiem, ale za to w gigantycznej wspaniałej maszynie. Ten nowy ośrodek miał się skupić na badaniach zwyrodnień układu nerwowego, takich jak choroba Parkinsona, stwardnienie rozsiane i choroba Alzheimera.

- A co ty dziś robiłeś, Neil?

Wiedział, że to pozornie niewinne pytanie to swoista pułapka, ale w głowie zbyt mu się kręciło od czerwonego wina i paniki, aby zrozumieć na czym polega.

- Ciebie by to nie zainteresowało - odparł ostrożnie.

- Wytłumacz mi. - Sprawiała wrażenie rozsądnej, zainteresowanej i tolerancyjnej, ale to jedynie spotęgowało

podejrzenia Neila. Jej udawany optymizm raczej podkreślał niż ukrywał lekceważenie jego pracy.

- Robiłem dziś badanie rynku. !

- To znaczy?

- Grałem w kilka gier, jakie obecnie produkuje nasza konkurencja, i testowałem jedną z naszych nowości.

- Aha. - Neil nie do końca wiedział, dlaczego w tym krótkim słowie pobrzmiwa tyle triumfu. - Zabrałeś jakieś do domu? - zapytała.

Neil często zabierał pracę do domu, ale oboje wiedzieli, że nie jest to dla niego trudne zadanie; nie musiał przecież ślęczeć nad złożonymi wykresami czy męczyć się nad obszernymi dokumentami. Najgorsze, co mogło mu się przytrafić, to bolesny skurcz szyi od zbyt długiego siedzenia przed telewizorem i trzymania konsoli pod dziwnym kątem.

Neil wyjął ze skórzanej torby na ramię kilka gier i podał je Nat. Wzięła ostrożnie jedno z pudełek; trzymała je w sposób sugerujący, że wolałaby mieć teraz na rękach gumowe rękawiczki.

Była dozwolona od lat osiemnastu. Okładka dosłownie ociekała krwią. Tak się akurat złożyło, że była to gra, nad którą Neil pracował razem z Karlem, a nie produkt konkurencji; Neil ucieszył się, że to właśnie ona przyciągnęła uwagę Nat.

Natalie przeczytała głośno tekst z okładki:

- „W *Potępionych: ciąg dalszy* gracze przyjmują tożsamość byłego oficera śledczego Wydziału Seryjnych Przestępstw Micka Grady'ego, którego wezwano, aby odnalazł zaginionego partnera. Okrutnie zatrważające wydarzenia z przeszłości Micka uczyniły go wrakiem człowieka, krążącym bez celu pośród rozpustnego, zmierzającego ku katastrofie społeczeństwa”. - Nat uniosła głowę i przewróciła pogardliwie oczami.

- Karl to napisał - próbował się bronić Neil.

- Tak, można to wyczuć - skomentowała sarkastycznie. Następnie wróciła do opisu gry. - „Walcząc z własnymi przerażającymi demonami podczas samotnego śledztwa doprowadzającego do złowieszczego spisku, gracze *Potępiionych: ciąg dalszy* wezmą udział w krwawych walkach z wykorzystaniem różnorodnej broni palnej, narzędzi i zupełnie nowych ofensywnych łańcuchów. Ostrzeżenie: graficznie przedstawione sceny tortur, gwałtu, stosunku analnego i ścinania głowy”. Urocze - podsumowała Nat. - Twoja mama musi być bardzo dumna.

Neil tak naprawdę nie widział różnicy pomiędzy straszną historią z *Potępiionych* a tą o wodniaku jąder, ale wiedział, że gdyby powiedział to na głos, tylko by dolał oliwy do ognia.

- Nie masz problemu z oglądaniem filmu ze scenami przemocy.
- Nie odgrywa się tam żadnych ról.
- Lubię swoją pracę - oświadczył Neil.
- I dobrze - odparła Nat. - Rozumiem. Nie mam z tym problemu, ale ty najwyraźniej nie rozumiesz, że ja lubię swoją, a w dodatku moja czyni świat lepszym.

Neil pomyślał, że słowa Nat brzmią, jakby wzięła je z kartki Hallmark.

Natalie przyszło do głowy, że być może nagle pragnienie Neila, aby mieć dzieci, jest podświadomie związane z uświadomieniem sobie, że jego praca jest... cóż, żałosna. Nigdy dotąd tego nie powiedziała. Właściwie to nigdy nawet nie pomyślała. Ale teraz musiała się zastanowić nad tym, jaki był sens pracy Neila? Co on nią wnosił? Co po sobie zostawi? Może gdyby jego praca miała większe znaczenie, nie zachciałoby mu się nagle dziecka.

Jakby czytając w jej myślach (co Nat uznała za mało prawdopodobne, gdyż nigdy wcześniej się to nie zdarzyło), Neil oświadczył:

- Pracuję jako projektant gier dla jednego z największych producentów gier wideo na świecie. Robię to, o czym zawsze marzyłem. Spełniam się w tym, co robię. Nie każdy ma tyle szczęścia. Zapytaj pierwszego z brzegu księgowego, strażnika miejskiego czy facetów, którzy wywożą śmieci albo zbierają psie kupy. Praca w branży gier wideo dowodzi mojej kreatywności i umiejętności dowodzenia, współpracy i dzielenia się obowiązkami, a przynajmniej tak napisałem w swoim CV.

Ten słaby żart na końcu miał rozładować atmosferę, ale Nat to nie ułagodziło. Nie zaśmiała się ani nawet nie uśmiechnęła, tym samym prowokując Neila do kontynuowania diatryby.

- Gry to istotna część ludzkiego doświadczenia i są znane każdej kulturze. Za zaszczyt uważam to, że jestem częścią branży z tradycjami sięgającymi trzynastego wieku przed naszą erą. Gry niezmiennie stanowią stymulację intelektualną i/lub fizyczną. Cóż może być wspanialszego od projektowania czegoś, co służy rozrywce? Poza tym zauważ, proszę, że gry pełnią także funkcję edukacyjną. Ułatwiam osiągnięcie celów i sprostanie wyzwaniom poprzez nauczanie przestrzegania zasad i przepisów. To przecież umiejętności przydatne w codziennym życiu!

- Przez cały dzień grasz.

- Gry wideo przeszły niesamowitą metamorfozę od siermiężnych lat siedemdziesiątych. Nie wolno traktować gier jako rozrywki dla garstki dzieciaków, które nie potrafią znaleźć przyjaciół i całymi dniami tkwią w swoim pokoju, choć powinny przebywać na świeżym powietrzu. Przemysł gier wideo jest wart miliardy. Poziom zaawansowania rośnie w niesamowitym tempie i w wielu domach to gry zastępują wieczorne oglądanie telewizji. Produkcja gier wideo to obecnie poważny biznes. Choć może ci się

wydawać, że ich projektant cały dzień gra, prawda jest taka, że to praca bardzo wymagająca, aczkolwiek dająca dużą satysfakcję.

- Super, Neil. Naprawdę super.

Z jej tonu można było wywnioskować, że w tej akurat chwili nic, co dotyczy pracy Neila (ani samego Neila), nie jest super. Zerknęła na leżące między nimi pudełko z grą- Jej spojrzenie krzyczało, że według niej jego praca jest ohydna, agresywna i pozbawiona sensu. Neil sięgnął po jeszcze jeden argument.

- Gry wideo są niezbędne. Mężczyźni i chłopcy muszą się jakoś wyładować.

- Słucham? - Nat miała tyle zastrzeżeń do tego stwierdzenia (ogólnikowego, seksistowskiego i bezpodstawnego), że aż nie wiedziała, od czego zacząć.

- Tak - powiedział stanowczo Neil. - Kiedyś mężczyźni byli gotowi się pozabijać maczugami z powodu kawałka mięsa dinozaura.

- To akurat nie do końca jest prawdą. Człowiek pojawił się na ziemi jakieś sześćdziesiąt pięć milionów lat po wyginięciu dinozaurów. - Nawet Nat wiedziała, że zabrzmiało to przemądrzale.

-Taa, okej, ale wiesz, o co mi chodzi. Po zatłukiwaniu maczugą pojawiło się dżganie ostrym narzędziem, strzelanie, zawsze były jakieś potyczki o jedzenie, ziemię, kobiety czy jeszcze inne rzeczy. Teraz nie ma wojny.

- A właśnie, że jest - stwierdziła z emfazą Nat. Neil westchnął ze zniecierpliwieniem i uznał, że Nat

musi być bardziej trzeźwa niż on, skoro się upiera przy rozsądku i trzymaniu się faktów. Jakoś nie był w stanie sformułować racjonalnego argumentu. Wpadł w panikę. Boże, zamienia się w kobietę: chce mieć dziecko, nie potrafi trzymać się sedna sprawy, jego argumenty są słabe i opierają się jedynie na irracjonalnej potrzebie mówienia.

- Okej - przyznał. - Już się poprawiam. Oczywiście, że jest wojna. Wiem, że są dobrzy mężczyźni, a na Bliskim Wschodzie nie tacy dobrzy.

- I kobiety — wtrąciła Nat. - Kobiety dobre i nie takie dobre.

- Tak, i są wysadzani w powietrze z różnych powodów, jednak brak mi odwagi, przekonania czy zwykłej inteligencji, aby to zrozumieć, nie mówiąc o wspieraniu. Ale dla reszty nas, zwykłych mężczyzn, jedyną toczoną przez nas wojną jest ta z chwastami na tym nędznym dwumetrowym skrawku trawy eufemistycznie nazywanym ogrodem. Możliwe, że nam tego brakuje.

- Czego? Zabijania się nawzajem?

- Tak! Gry wideo są nam potrzebne.

- Och, rozumiem. Więc chodząc do pracy każdego dnia i projektując te krwawe jatki, oddajesz przysługę swemu państwu.

- Lubię tak o tym myśleć. Taki Lord Kitchener na opak. Nie tyle państwo cię potrzebuje, bo cię nie potrzebuje, ale sofa owszem.

- Neil, *jestem* zmęczona. Idę spać.

Ben, Fi i ich trójka zdrowych i hałaśliwych dzieci mieszkali w wysokim, wąskim trzypiętrowym wiktoriańskim szeregowcu w Clapham. Zarówno Neil, jak i Nat czuli podekscytowanie za każdym razem, gdy pukali do błyszczących czerwonych drzwi, za którymi krył się radosny domowy chaos. Nat może i nie chciała mieć własnych dzieci, ale przepadała za Angusem, Sophią i Gilesem i była fantastyczną ciocią; to Natalie, a nie Neil pamiętała o urodzinach i z zaangażowaniem wybierała prezenty na ważne i mniej ważne okazje. Dzisiaj zaopatrzona była w paczkę małych plastikowych potworków zwanych Go Go Crazy Bones — dla Angusa (od swej godnej zaufania asystentki dowiedziała się, że to aktualny hit), różowy pisak z brokatem Angeliny Balleriny dla Sophii i miękką, wypełnioną fasolą żabę-maskotkę dla Gilesa.

Fi otworzyła drzwi szeroko. Jej uśmiech dotarł do nich w tym samym czasie, co dzieci, które się na nich rzuciły. Fi zbliżała się do czterdziestki, była kobietą, która dorosła do swojego wyglądu - zawsze wyglądała, jakby się zbliżała do czterdziestki, i z pewnością tak już pozostanie. W wieku szesnastu lat było to dla niej przekleństwem, ale wiedziała, że będzie się tym cieszyć, gdy stuknie jej sześćdziesiątka. Włosy strzygła na krótko, ponieważ taka fryzura najlepiej się sprawdzała na co dzień, a to dla Fi było

najważniejsze. Chodziła do drogiego salonu, ponieważ zapłacenie za coś sporej sumy dodawało temu znaczenia, a poza tym zawsze istniało ryzyko, że ktoś inny zrobi jej fryzurę zbyt frywolną czy próżną, a tego nie chciała. Miała błyszczące zielone oczy i różowe policzki. Nie uznawała żadnego makijażu poza muśnięciem ust błyszcznikiem (nawet w dniu własnego ślubu) i dlatego zawsze wyglądała zdrowo jak wiejska dziewczyna. Powitała Neila i Natalie uśmiechem, ale zaraz zniknął on z jej twarzy, gdy ostro kazała Gilesowi wyjąć robala z buzi. Następnie odwróciła się z powrotem do szwagra i jego żony, wzruszyła przepaszająco ramionami i rzekła:

- Święci pańscy, nie mam pojęcia, gdzie znajduje tę całą faunę do jedzenia. Przecież mieszkamy w Londynie! Dlatego właśnie nigdy nie moglibyśmy przeprowadzić się na wieś.

Neil schylił się i wziął na ręce Gilesa. Włożył mu palec wskazujący do buzi i udało mu się wydobyć na wpół przezutą dżdżownicę. Natalie wzięła Sophie za rękę, a Angus pobiegł za wszystkimi do kuchni. Natalie czekała z niecierpliwością na pogawędkę, duży dzbanek herbaty i ciasteczka domowej roboty: zwykle tak to właśnie wyglądało, gdy przychodzili do domu Bena i Fi. Kobiety i młodsze dzieci siadały w kuchni i gawędziły, a Neil i Ben grali w piłkę w długim wąskim ogrodzie, pozornie bawiąc się z Angusem, ale tak naprawdę ze sobą rywalizując. Dla Natalie ten rodzinny rytuał stanowił przyjemne antidotum na zapracowane dni i zakrapiane alkoholem wieczory. Dzisiaj jednak zamiast napełnić czajnik wodą, Fi sięgnęła po swoją elegancką torebkę Chloe, ignorując dużą, bezkształtną torbę na zakupy, którą wszędzie nosiła. Na pierwszy rzut oka widać było, że torebka Chloe nigdy nie została zbezcieszczona chusteczkami dla niemowląt czy klejącą się zepsutą plastikową zabawką. Skrywała jedynie błyszcznik i karty kredytowe.

-Tak miło z waszej strony, że to robicie - powiedziała Fi, uśmiechając się szeroko. - Nie pamiętam, kiedy Ben i ja po raz ostatni spędziliśmy cały dzień bez dzieci. Sklepy, lunch, teatr, oto nadchodzę!

Nim do Natalie dotarł sens słów Fi, do kuchni wpadł Ben i chwycił ją w ramiona.

- Cholernie miło z waszej strony. No to na razie.

W ekspresowym tempie zgarnęli płaszcze, telefony i klucze i ruszyli w stronę drzwi; widać było, że nie chcą tracić ani chwili wolności.

-Macie nasze numery. Wszystkie instrukcje wiszą na tablicy. W lodówce są naszykowane butelki dla Gilesa, musicie je tylko podgrzać. Nie zapomnijcie, że Angus ma alergię na ryby.

- Pa - dodał Ben już z ulicy.

Drzwi zamknęły się. Natalie gapiała się na Neila. -Co do...?

- Uważaj, co mówisz - przerwał jej Neil dźwięcznym wysokim głosem. Irytujące było to, że mówił jak mężczyzna grający w teatrze kobietę. - Nie przy dzieciach.

Nat i Neil raz na jakiś czas opiekowali się dziećmi Fi i Bena, ale głównie wieczorem, kiedy maluchy leżały w łóżkach, a jeśli już robili to w ciągu dnia, to zajmowali się tylko jednym lub dwójkiem rodzeństwa i raczej nie dłużej niż przez godzinę.

- Opiekujemy się dzisiaj nimi? - zapytała Nat. -Tak.

- Cały dzień? -Tak.

- Całą trójką? -Tak.

- Chole... - Nat urwała.

Przyglądała się dzieciom, teraz już częściowo rozebranym, choć gotowa była przysiąc, że jeszcze przed minutą

cała trójka mogła wziąć udział w sesji zdjęciowej do katalogu Boden. Teraz Giles był bez skarpetek, na pajacyku widniała podejrzana plama, od której rozchodził się paskudny zapach; wniosek był tylko jeden: przeciekała mu pielucha. Sophia rysowała na podłodze flamastrami, także tym nowym z brokatem. Jak go wydostała z torebki Nat? Zdążyła się także przebrać i teraz miała na sobie strój Królowy Śnieżki i maskę Batmana. W efekcie przestraszyła Gilesa - spojrzał na nią i wybuchnął głośnym histerycznym płaczem. Angus dostrzegł szansę dla siebie. Widząc, że dorośli są tymczasowo sparaliżowani, wyciągnął z kąta kosz na pranie, przysunął go do blatu kuchennego, wszedł na niego i zaczął szukać soków zostawiających plamy, ostrych noży, naszpikowanych szkodliwymi dodatkami słodczy - właściwie wszystkiego, czego zabraniano mu dotykać.

Neil i Nat wymienili przerażone spojrzenia.

-To nie pora na panikę - odezwał się Neil. Albo krzyczenie na mnie, pomyślał.

- Racja. Ty bierz Angusa i Sopię, ja chwytam małego.

Ruszyli do działania niczym brygada antyterrorystyczna. Zbierali mazaki i noże, zdejmowali maski i brudne pieluchy. Nat porwała z ziemi nieładnie pachnące dziecko i popędziła z nim do pokoju. Nieraz już miała okazję zmieniać mu pieluszkę. Nie należało to do jej ulubionych zajęć, ale doszła do wniosku, że jeśli będzie pamiętać o oddychaniu przez usta i patrzeniu dziecku przez cały czas w oczy, jakoś sobie poradzi. Następnie przeszukała szuflady, próbując zlokalizować pajacyk, który nie jest różowy (po co Fi je trzyma?), nie ma rękawów i jest wystarczająco duży, ale nie zanadto. Potem jakoś wcisnęła w niego wiercącego się malucha. Kiedy wróciła do salonu, zobaczyła na podłodze Neila na czworakach - na jego

plecach siedziała dwójka starszych dzieci. Był lekko czerwony z wysiłku, ale uśmiechał się wesoło i Nat nie mogła nie odpowiedzieć takim samym uśmiechem. Byli z siebie zadowoleni; udało im się przejąć kontrolę nad sytuacją. Widzisz, to wcale nie było takie trudne.

- Wio, ośle - powiedział Angus, klepiąc Neila w tyłek.

Nat wydawało się, że Angus wie, iż jego zachowanie nie jest zbyt grzeczne, nie miała jednak pewności; może rzeczywiście miał na myśli osiołka. Uznała, że nie będzie drażnić tego tematu. Przed nimi jeszcze wiele bitew.

Przez jakieś dziesięć minut dzieci miały znakomitą zabawę, a Neil i Nat bardzo byli z siebie zadowoleni. A potem dzieciaki oznajmiły, że nudzi im się. Nie chcąc polec na tej pierwszej przeszkodzie, Nat wyciągnęła spod stołu olbrzymie pudło z zabawkami, ale nim zdążyła ich zainteresować tamburynami, układankami, maskotkami, piłkami, dzwoneczkami lub gwizdkami, dwójka młodszych dzieci rozsiadła się na miejscu zwolnionym przez pudło, a Giles raz po raz uderzał swoim gryzakiem w nogi od stołu. W kilka sekund tak mocno je porysował, że wyglądały teraz, jakby Fi i Ben hodowali w celach zarobkowych labradory. Nat nie miała wystarczająco energii, aby się zastanawiać, czy uda się szkodę ukryć lub naprawić. Stół był od Conrana, ale Nat miała pewność, że Fi nie takie rzeczy już widziała. Poza tym, jako że Sophia wzięła na siebie przywołanie młodszego brata do porządku i uderzyła go w twarz samochodzikiem, inicjując tym samym kolejny ryk, chwilowo najważniejsze stało się zlokalizowanie kremu z arniką. Nat przez chwilę się zastanawiała, czy nie udałoby jej się ukryć siniaka swoim kryjącym podkładem Clinique, porzuciła jednak ten pomysł. Zdumiewało M to, jak szybko wszystko się popsulo. Już nie czuła, że ma nad wszystkim kontrolę.

Neil dostrzegł w oczach Nat przerażenie i wiedział, że musi działać szybko. Wczołgał się pod stół (uderzając się przy tym w głowę) i wyciągnął stamtąd Gilesa i Sopię. Natalie zajęła się uspokajaniem dzieci (nie ma czasu na guza Neila), a tymczasem Neil wyruszył na poszukiwania Angusa, który od ośmiu minut zachowywał się podejrzanie cicho. Okazało się, że tyle czasu mu wystarczyło, aby wymknąć się do łazienki rodziców i otworzyć (oraz opróżnić) wszystkie kosztowne specyfiki kąpielowe Fi. Neil przedarł się przez chmurę talku i niemal się poślizgnął na wielkiej kałuży płynu do kąpieli Molton Brown. Zabrał się za sprzątanie tego bajzlu, a Natalie w tym czasie czytała bajkę. Dzieci okazywały zainteresowanie przez mniej więcej dziesięć minut, a potem znowu oznajmiły, że im się nudzi. Neil i Nat bawili się z nimi w podwieczorek, przez dziesięć minut. Nudno. Następnie piłka nożna, przez dziesięć minut. Nudno. Kolorowanki, dziesięć minut. Nudno. Z początkowego samozadowolenia nie zostało już nic; zarówno Nat, jak i Neil byli przytłoczeni tym wszystkim i pełni napięcia.

- A może gdzieś wyjdziemy? - zapytał z rozpaczą Neil.

- Tak - zgodziła się od razu Nat.

Trzy kwadransy zajęło im przygotowanie dzieci i wszystkich potrzebnych parafernaliów do wyjścia. Do kosza wózka Nat włożyła torbę z pieluchami (wieloma pieluchami - Nat policzyła w myślach, ile Giles może ich zużyć przez jedno popołudnie, po czym potroiła uzyskany wynik), wilgotne chusteczki i krem łagodzący, ubranka na przebranie dla całej trójki, kalosze dla starszej dwójki (Neil wpadł na pomysł, aby udali się do usytuowanego w centrum błoni stawu i potapłali się tam w wodzie, chciał, żeby byli boso, ale Nat wytoczyła argument, że mogą tam nadepnąć na igły. Poza tym dzieci nie bardzo

chciały się podporządkować: Sophia miała ochotę wyjść w balerinkach, a Angus w crocsach). Zapakowali także zdrowe przekąski (aby sprawić przyjemność Fi), niezdrowe przekąski (aby zdobyć przychylność dzieci), butelki z mlekiem, butelki z wodą, kartoniki psującego zęby soku, książeczki, zabawki, czapeczki od słońca, wełniane czapki (ach, ta nieprzewidywalna brytyjska pogoda!) i kocyki. Nat stwierdziła, że w wózku prawie już nie ma miejsca na Gilesa, ale jakoś udało się go wcisnąć. Sophia wskoczyła na wąski podest z tyłu wózka, a Angus zabrał hulajnogę. Ale nie zdążyli ująć nawet kilku metrów, gdy Giles zaczął płakać. Nat i Neil popatrzyli po sobie.

- Jest czysty, ale głodny - odgadła Nat i przewróciła oczami.

Wrócili do domu. Starsza dwójka siadła przed telewizorem, a Neil zaczęła karmić Gilesa mlekiem z butelki. Dzieciom było gorąco, ale Nat stanowczo nie pozwoliła im ściągnąć kurtek, wiedząc, że gdyby to zrobiły, wieczność całą by zajęło ponowne przygotowanie ich do wyjścia.

Godzinę później, stojąc przed domem, Nat zapytała:

- Dokąd ich zabierzemy?

Neil nie był pewny. W tej chwili spacer na błonia wydawał się ambitnym przedsięwzięciem, mimo że dzieliło ich od nich tylko dwieście metrów. Gdy Neil musiał dotrzeć do centrum, jeździł metrem, trasą, której krótki odcinek biegł nad ziemią. Często patrzył, jak matki bawią się z dziećmi na fragmencie mało przyjemnego asfaltu niedaleko trakcji, i zawsze się zastanawiał, dlaczego, mając do wyboru taką ilość ślicznych parków i ogrodów w Londynie, ktoś decyduje się na coś takiego. Teraz już się domyślał. Gotów był się założyć, że te matki mieszkały niedaleko popękanego asfaltu z porozrzucanymi puszkami po napojach. Dla niego wyczerpująca była ta jedna

próba zabrania dzieci dokądkolwiek; to oczywiste, że jeśli trzeba to robić każdego dnia, wybiera się pójsie po linii najmniejszego oporu, a jeśli przebywanie na „świeżym powietrzu” oznaczało bawienie się niemal na torach, to trudno. Ale Neil nie mógł się przyznać do porażki po zaledwie czterech godzinach opieki. Nat nie wyciągnęłaby wtedy właściwych wniosków. Powodem, dla którego zaoferował dzisiaj bratu ich usługi, było to, że chciał pokazać Nat, jak fajnie jest przebywać w towarzystwie dzieci. I jak świetnie on sobie z nimi radzi. Oczami wyobraźni widział, jak galopuje po ogrodzie z roześmianym Angu-sem na ramionach, Nat robi z Sophią łańcuszki z suchego makaronu, tak jak kiedyś Fi, a być może nawet coś razem pieką albo malują palcami. Teraz Neil zrozumiał, że to wszystko było straszliwie nierealistyczne. Dom wyglądał w tej chwili, jakby przeszła przez niego trąba powietrzna, mimo że oni w ogóle nie zdążyli zaproponować czegoś tak ambitnego jak pieczenie czy malowanie.

- Akwarium? — zasugerował.

- Byliśmy w zeszłym tygodniu — ziewnął Angus.

- Muzeum Nauki?

- Nie znoszę go - oświadczyła Sophia.

Neil jako dziecko bardzo lubił to muzeum i mocno go to stwierdzenie skonfundowało, postanowił jednak odpuścić.

- Kino? - zaproponowała Nat. Chętnie by trochę posiedziała.

- Giles jest za mały - stwierdził Angus tonem, który wyraźnie mówił, że dorośli, którzy się nimi opiekują, to idioci.

Nat i Neil na zmianę proponowali różne miejsca. Sugestie Neila były na początku dość różnorodne. W tajemnicy przed Nat rano poszukał w Internecie czegoś, co byłoby zarazem pomysłowe, atrakcyjne i pouczające.

Czegoś, dzięki czemu na jego czole pojawiłby się napis: „doskonały materiał na tatę”. Nat chciała iść tam, gdzie sprzedają ciastka.

- Moglibyśmy porzeźbić w krypcie St Martin? — zasugerował Neil.

- Nie.

- Zwiedzić krążownik „Belfast”? -Nie.

- Katedra Świętego Pawła?

- Można tam wciskać jakieś guziki?

- Eee, nie.

- No to nie.

- Moglibyśmy pójść do muzeum wojny Winstona Churchilla - zaproponował Neil z entuzjazmem.

Sophia natychmiast wybuchnęła płaczem.

- Boję się!

- Londyńskie Oko?

- Byliśmy z babcią i dziadkiem.

- Pałac Buckingham?

-Widzieliśmy trylion razy - odparł ze znużeniem Angus.

Nat pomyślała, że najlepiej by było, gdyby wszyscy poszli do domu i wrócili za jakieś cztery lata, kiedy sugestie Neila okażą się może nieco bardziej odpowiednie. Jednak zamiast tego zaproponowała zoo.

- Giles ma alergię na futro i pierze - oświadczyła poważnie Sophia.

- Myślałam, że to Angus ma alergię na ryby. - W głosie Nat pobrzmiwała nutka podejrzliwości.

-To też prawda - stwierdził z pewnością w głosie Angus.

Nat zbyt późno zrozumiała, że popełnili fatalny błąd nowicjuszy: dali dzieciom zbyt duży wybór. Dotarło do niej, że ona i Neil nie wygrają. Nieuchronnie wszystkie

ich propozycje zostaną odrzucone. Zaczynała ją boleć głowa, a nadal stali przed domem Bena i Fi. Sąsiedzi cztery razy poruszyli firankami w ciągu ostatnich dziesięciu minut. Nat się poddała.

- W takim razie dobrze. Co wy chcecie dziś robić? - zapytała.

- Hamleys - odparli jednym głosem Angus i Sophia. Giles coś powiedział po swojemu, jakby się zgadzał.

Nat ciekawiło, czy mieli to przećwiczone.

Na Regent Street podjechali autobusem. Ani Natalie, ani Neil nie czuli się na siłach wlec troje dzieci i cały majdan po schodach do metra. Wydawało się to zadaniem przytłaczającym i niemożliwym do wykonania. W autobusie mieli do pokonania tylko jeden stopień. Nat zastanawiała się, jak po Londynie poruszają się osoby niepełnosprawne. Uwielbiała stolicę i postrzegała ją jako autentyczny tygiel ekscytacji i ekscentryzmu. Uwielbiała bary, kluby, restauracje, galerie i muzea. Podziwiała różnorodność, potencjał i entuzjazm charakteryzujące Londyn, teraz jednak widziała, że to także bezlitosne miasto.

Jazdę autobusem mogli zaliczyć do względnie udanych. Nikt nie zwymiotował ani się nie zgubił, więc dorośli czuli coś na kształt dumy. Neil zachowywał się z udawaną jowialnością, ale nikogo nie był w stanie przekonać, że dobrze się bawi. Nat doskonale wiedziała, co robi jej mąż, nie była głupia. Niechętnie podziwiała jego determinację. Musiał naprawdę chcieć, aby zobaczyła jego punkt widzenia, skoro zrezygnował z gry w piłkę w sobotni rano i oglądania meczu po południu, by jej udowodnić, że potrafi być dobrym tatą.

Z drugiej jednak strony nienawidziła go.

Poważnie. Jak coś takiego miało pomóc? Jak mógł pomyśleć, że cały dzień w towarzystwie tych przeciekają-

cych dzieci sprawi, że ona zmieni zdanie? Każdy rozsądny człowiek domyśliłby się, że dzień odgrywania klauna, pielęgniarki, sędziego, nauczyciela, sprzątaczk i bibliotekarki to przesada i że najpewniej zaowocuje nowymi argumentami przeciwko macierzyństwu. Neil powinien był ograniczyć ich wizytę do maksymalnie godziny. Co on sobie myślał? Wyobrażał sobie, że ma tremę przed byciem matką i potrzebuje próby generalnej? Miał nadzieję, że dzieci ją rozbroją? Ona przecież nie pozostawała obojętna na czar, jakim dzieci z całą pewnością potrafiły emanować. Czowała trzepotanie serca, kiedy Sophia cmoknęła ją w policzek i oświadczyła: „Jesteś śliczna, ciociu Nattie, jak księżniczka”. Nie była z kamienia. Ale nie o to przecież chodziło. Strategia Neila trąciła naiwnością i protekcjonalnością, ale musiała przyznać, że była także zrozumiała. Nat westchnęła. Bez wątplenia stanowiła dla Neila zagadkę.

Hamleys okazało się piekłem. Właściwie to odwróconym piekłem; im wyżej się wjeżdżało, tym było bardziej gorąco i strasznie. Jedna z uśmiechniętych sprzedawczyń poinformowała Nat, że Hamleys corocznie odwiedza pięć milionów ludzi. Nat pomyślała, że chyba wszyscy zjawili się tu akurat dzisiaj. Przy wejściu czekała na nich przytłaczająca ilość maskotek. Było tam wszystko: od misiów do bardziej egzotycznych pluszaków, takich jak żółwie, delfiny, przeogromne żyrafy i słonie. Ta wypchana menażeria miała szklane oczy przyprowadzające Nat o gęsią skórkę. Nat nigdy nie należała do dziewczyn, którym chłopcy dawali maskotki, nawet te, które wygrali na jarmarkach.

- Popatrz na to, Nat! - zawołał Neil. Jego głos był wysoki, ni to Świętego Mikołaja, ni to Willy'ego Wonki. — Śliczny, nie? — zapytał, machając fioletowym pluszakiem.

— Wcale nie śliczny, lecz dziwaczny. Niezrażony kontynuował:

- Uroczy, prawda?
- Nie, ponieważ nie mam już trzech lat.
- Trzeba coś takiego mieć.
- To kaczką w kapeluszu z tęczą na plecach, jak można powiedzieć, że trzeba ją mieć? - warknęła Nat, która najwyraźniej była odosobniona w przeświadczeniu, że te wszystkie maskotki wyglądają groźnie.

Pierwsze piętro zajmowały gry, te tradycyjne, jakie Nat pamiętała z własnego dzieciństwa: Monopol, Cluedo i tym podobne. Zdegustował ją fakt, że wiele gier przeszło komercyjną metamorfozę. Monopol miał teraz milion wersji: Monopol SpongeBob, Monopol Chelsea, Monopol Tottenham Hotspur, Monopol Kocham Lucy, wersja elektroniczna, wersja ze Spidermanem, a nawet Twój Własny Monopol. Ohyda. Dlaczego wszystko nie mogło zostać po staremu? Po co tyle zmian i wariacji? To samo z Cluedo. Za jej czasów jedyną odrobinę seksowną postacią była Panna Scarlet, ufryzowana blondynka, która mimo wszystko wydawała się tajemnicza i urocza. Teraz wszystkie kobiece postacie (nawet Pani White) miały obfite biusty i szkarłatne usta; nie było w tym żadnej tajemnicy ani niewinności. Nat poczuła się staro.

Drugie piętro to królestwo wirujących, migających, piszczących zabawek z plastiku i małych dzieci raczkujących po podłodze, po półkach, ruchomych schodach i wieszających się na lampach. To pewnie stąd Matt Groening czerpał inspirację do stworzenia postaci nieustraszonej i dzielnej Maggie z *Simpsonów*, jako że wszędzie kręciły się ssące smoczki maluchy. Trzecie piętro było różowe. Cale. Różanie, wiśniowo, jasnoczerwono, szkarłatnie, puszyście, pierzaście, błyszcząco, lśniaco i połyskująco różowe. Czwarte piętro to raj dla chłopców: potwory, krew, bebechy, wojna, kosmici, włócznie, miecze, plastikowe Postacie dzierżące broń i czasem gdzieś jakiś pociąg. Było

jeszcze piąte piętro, ale Nat nie poznała jego sekretów, gdyż udało jej się zadekować w kawiarni. Przymknęła oko na żółte stoliki i fioletowo-czerwone krzesła i piła słodką, gorącą herbatę, zagryzając ciastem czekoladowym. Była w szoku. Neil próbował udawać, że to całe doświadczenie jest czymś niemalże fajnym, ale ona nie dała się nabrać. Może sklep z zabawkami wzbudzał jego ciekawość: był chłopcem i nigdy nie dorósł.

Zaledwie kilka minut drogi od piekła, jakim był Hamleys, znajdował się Liberty's, jeden z ulubionych sklepów Nat, pogodne niebo cudownej dorosłości. W Liberty's panowała atmosfera prawdziwego wyrafinowania i bezpieczeństwa, którą Nat pragnęła czuć w każdej chwili swego życia. Wypolerowana drewniana podłoga nosiła ślady obcasów niezliczonych pokoleń eleganckich kobiet zachwycających się wyjątkowymi materiałami, nowoczesnymi meblami i połyskującą biżuterią. Sklep wspaniale i wyjątkowo łączył upodobanie do przeszłości i obietnicę oszałamiającej przyszłości. Nat nie miała pewności, co konkretnie w rzędach kosmetyków, uroczej herbaciarni i błyszczących torebkach składa tę obietnicę, ale była pewna, że pragnie się tam znaleźć właśnie teraz. Miała ochotę poszperać po półkach z niezwykle ciekawymi papeteriami i dać się otoczyć chmurom perfum, wiedziała jednak, że to pragnienie niemożliwe do spełnienia. Choć na drewnianych drzwiach nie wisiała żadna kartka z napisem „Dzieciom wstęp wzbroniony”, pełne przepychu tynki z czasów Tu-dorów dawały do zrozumienia, że wprowadzenie do tego eleganckiego przybytku wózka z Gilesem byłoby równoznaczne z popełnieniem przestępstwa.

Kiedy więc w końcu wyszli z Hamleys (lżejsi o sporo funtów i bogatsi o kilka toreb), ruszyli wzdłuż Carnaby Street. Szybko wykończyło ich wrażenie, że są płynącymi pod prąd łososiami, skręcili więc w spokojniejszą bocz-

ną uliczkę, bez jakiegoś szczególnego planu (nie licząc uniknięcia stratowania). Nat nie była w stanie spojrzeć na Neila.

Giles zasnął w pchanym przez Natalie wózku, który był niesamowicie ciężki, gdyż na małym podeście z tyłu stała opierająca się o daszek śpiąca Sophia. Neil niósł na ramionach wykończonego Angusa. Musieli znaleźć jakieś miejsce, gdzie mogliby usiąść, nawet jeśli oznaczałoby to konieczność kupna drugiej kolejki soków i ciastek w ciągu niecałej godziny. Padli na krzesła przed kafejką i wydali majątek na lemoniadę i herbatę z imbirem. Dzieci drzemały, więc Natalie uznała, że może porozmawiać z Neilem.

- Czemu tu jesteście, Neil? Spojrzał na Natalie.

- Niemądre pytanie. Dlatego, że dzieci chciały jechać do Hamleys, a potem ty chciałaś wyjść z Hamleys, a że wszyscy byliśmy zmęczeni...

- Nie, Neil. Wiesz, o co mi chodzi. Na co liczyłeś, organizując tę wycieczkę?

Neil mógł powiedzieć, że zrobił to tylko dlatego, aby dać Benowi i Fi nieco czasu wolnego. Natalie sama mówiła, jak bardzo rozczarowana wydawała się Fi, kiedy musiała odwołać środowe przyjęcie na przyjęcie. Uznał jednak, że nie będzie niczego ukrywał.

- Czy to nie oczywiste?

-Tak. - Natalie westchnęła. To było przerażająco oczywiste.

Neil wyglądał, jakby go coś bolało. Oddychał płytko i z trudem, a jego uśmiech był wymuszony. Tak bardzo tego pragnął. Nie mógł spieprzyć tych negocjacji. To nie była próba przekonania drugiej połówki do odwiedzenia podczas świąt rodziców albo do spędzenia urlopu w górach zamiast nad morzem. Ta sprawa była wielkiej wagi.

Największej. Przyglądał się ładnej uliczce. Powoli nadchodził zmierzch i ulica wydawała się niebieska. Drzemiące dzieci w porównaniu z nią wyglądały zdrowo i różowo, ich słodkie noski i usta wystawały spod kapelusików. Ścisnęło mu się serce.

- Ja tego nie rozumiem, Natalie. Tak dobrze radzisz sobie z dziećmi.

- Potrafię sobie także radzić z roztoczami, ale to nie znaczy, że chcę je wychowywać - odparła spokojnie.

- Jak możesz żartować?

- A co mogę robić innego? - Natalie położyła dłoń na dłoni Neila i poklepała ją. Nie wyszło to tak, jak chciała; gest ten wyglądał na taki, jakim starsza ciotka mogłaby obdarzyć rozdrażnionego siostrzeńca. Pragnęła nawiązać z nim porozumienie, ale nie potrafiła znaleźć odpowiednich słów. A raczej nie chciała ich wypowiedzieć, nigdy.

- Co będziemy robić na starość? - zapytał Neil, wzdychając ze smutkiem.

- Pewnie grać w bule. - Zero reakcji. - Słuchaj, możemy zwiedzać świat, chodzić do galerii, czytać wszystkie te książki, na które teraz nie mamy czasu. — Chciała, aby w jej głosie słychać było podekscytowanie, obawiała się jednak, że jej to nie wyszło.

- Nie za bardzo lubię czytać.

- A ja owszem. - Neil posłał jej zimne spojrzenie. Wiedziała, że zabrzmiało to ostro i wojowniczo. Strach miał taki wpływ na jej głos. Natalie ogarnęła frustracja. Neil był taki niesprawiedliwy. Nie miał prawa zmieniać zdania. Uzgodnili coś przecież. Przedyskutowali tę kwestię. Wzięła głęboki wdech i spróbowała łagodniejszego podejścia.

- Możemy być dobrzy dla naszych siostrzeńców, bratanków i chrześniaków. Możemy zapewnić im metę, kiedy uznają, że nienawidzą rodziców. Jest milion rzeczy, jakie możemy robić.

- Czuję się niespełniony.
- A ja nie — powiedziała zdecydowanie. - Koniec rozmowy.
- Wcale nie, Nat. Nie możesz tak tego zostawić.

Neil uderzył pięścią w mały chybotliwy stolik i szklanki aż podskoczyły. Nat nie miała pewności, czy chciał w ten sposób podkreślić swoje zdecydowanie czy frustrację. Tak czy inaczej było to niepokojące; tego rodzaju napięcie między nimi nie zdarzało się często. Zerknęła niespokojnie na śpiące dzieci, ale ten nagły i niezwykle objaw zdenerwowania Neila nie zakłócił im drzemki.

-Widzę, że naprawdę niewygodny jest dla ciebie fakt, że zmieniłem zdanie - mruknął Neil. Nat nie spodobało się słowo „niewygodny”, gdyż deprecjonowało jej stanowisko, pozostawiła to jednak bez komentarza, zbyt świadoma faktu, że i tak zmierzają ku dużej kłótni; nie było sensu od razu dolewać oliwy do ognia. - Głupio zrobiłem, sugerując, że powinnaś rzucić pracę. To wcale nie jest konieczne - rzekł Neil. Ton miał bardziej pojednawczy, ale Nat widziała, że jest spięty. - Możemy znaleźć nianię albo dziecko może pójść do żłobka. W naszej okolicy jest ich całe mnóstwo.

Nat zastanawiała się, czy nie powiedzieć, że nie uważa, aby czymś właściwym było rodzenie dziecka, a potem pozwalanie, by wychowywał je ktoś inny, tyle że w gruncie rzeczy wcale tak nie myślała. Usłyszała to po prostu od znajomej (niepracującej zawodowo mamy), której dzieci wyjątkowo mocno dały w kość. Nieuczciwe było wykorzystywanie argumentu, w który sama nie wierzyła. Rzekła więc zamiast tego:

- Nie słyszałeś naszych znajomych, którzy są rodzicami? Każde z nich praktycznie od chwili poczęcia zaczyna panikować i zastanawia się, czy uda mu się wcisnąć dziecko do któregoś żłobka. Może i w Chiswick jest dużo żłob-

ków, ale są przepełnione do samego wieczora. Znalezienie miejsca nie jest takie proste, a nianie są zabójczo drogie.

- Cóż, ja mógłbym się nim opiekować, przynajmniej na pół etatu — zaproponował Neil.

- Nie mógłbyś go urodzić. Tego się nie da zrobić na pół etatu - warknęła Nat.

Neil nie mógł uwierzyć, że jego pragnienie posiadania dziecka, rodziny, nie zostanie spełnione, ponieważ Nat martwi się dodatkowymi centymetrami w talii. Nie, to niemożliwe. Nie była przecież tak powierzchowna, prawda? Nigdy jej za taką nie uważał, no ale z drugiej strony aż do teraz uważał ją za osobę rozsądną. Czy rzeczywiście znał ją tak dobrze, jak mu się wydawało? Na wypadek, gdyby jego największej potrzebie, najbardziej przemożnemu pragnieniu miało stanąć na drodze coś tak trywialnego jak rozmiar ubrania, zabrał się za uspokajanie Nat.

- W trymiga odzyskałabyś figurę sprzed ciąży.

Nat pokręciła ze smutkiem głową, ale nic nie powiedziała. Zastanawiała się, czy powinna się uciec do zwyczajowych usprawiedliwień. Dzieci przeszkadzają, kradną sen, czas, a nawet tożsamość. Są drogie. Dom staje się mauzoleum wszystkiego, co plastikowe i brzydkie. Co najmniej przez pięć lat nie ma się okazji dokończyć zdania, a po upływie tego czasu i tak nie ma się już nic ciekawego do powiedzenia. Pójście w pojedynkę do supermarketu czy choćby do ubikacji staje się „czasem dla mnie”. A poród... Nim Nat podjęła decyzję, czy chce o tym wszystkim mówić, Neil zdecydował się zmienić taktykę.

- Okej, skoro nie chcesz mi powiedzieć, dlaczego nie chcesz dziecka, czy przynajmniej wysłuchasz, dlaczego ja chcę?

Nat kiwnęła głową, choć tak naprawdę wołałaby, aby wsadzono jej w oczy zaostrzone ołówki.

Neil głęboko odetchnął. Zaczął optymistycznie.

- Mamy dobre życie, Nat. Śliczny dom, wspaniałą rodzinę i fajnych przyjaciół, no i pracę, którą kochamy. -Wyliczał to wszystko w taki sposób, że Nat wiedziała, iż z całą pewnością za chwilę usłyszy jakieś „ale”. — Jesteśmy szczęściarzami. Ale chcę się podzielić tym naszym dobrym życiem. Więcej, ja muszę się nim podzielić, aby miało sens. Aby... aby je uzasadnić. Aby... je uczcić. - Neil nieco zbladł. Nikt poza Nat nie byłby w stanie tego zauważyć. Ale ona rozumiała; trudno rozmawiać o czymś takim na ruchliwej londyńskiej ulicy w świetle dnia. Wymagało to szczególnej odwagi. Albo desperacji. - Gdybyśmy mieli rodzinę, przekazalibyśmy dalej to nasze szczęście. Bez dziecka to wszystko chyba pozbawione jest dla mnie sensu. - Optymizm zniknął z jego głosu, a zastąpiła go powaga. - Nat, skakałem ze spadochronem i na bun-gee. Uwielbiam narty wodne i szybką jazdę motocyklem. Wiesz, że kocham sporty ekstremalne. A wiesz dlaczego? - Nie, Nat nie wiedziała. Powody szukania dreszczyku emocji pozostawały dla niej zagadką; ona szukała bezpieczeństwa. - Ponieważ chcę czuć, że żyję. Chcę, żeby się liczyła każda chwila. Ja chcę się liczyć. - Neil zamilkł i podniósł gryzak Gilesa, który spadł na chodnik. Sprawiał wrażenie, jakby uważnie się przyglądał pogryzionemu kawałkowi plastiku, Nat jednak wiedziała, że szuka w głowie właściwych słów, aby kontynuować. Gdyby mu teraz przerwała, straciłby wątek na zawsze, a ją uchroniłoby to od bólu, jaki zapewne jej przyniesie wysłuchanie jego wyznania. Ale nie mogła tego zrobić. Była mu to winna. - Widzisz, wydaje mi się, wiem - poprawił się -ze zostanie tatą położyłoby te wszystkie doświadczenia na łopatkę. Teraz rozumiem, że te przerażające rzeczy, jakie robiłem, to były tylko próby przed czymś prawdziwym. Posiadanie dziecka to jedyne, co by pokazało, że się liczę. Jestem przekonany, że okazałoby się to najbardziej donio-

słym doświadczeniem w całym życiu. - Neil uniósł głowę i spojrzał na Nat. Miała ochotę uciec wzrokiem, ponieważ jego spojrzenie stanowiło dla niej prawdziwą męczarnię, ale siedziała nieruchomo, a jej ciało nie było w stanie wypełniać poleceń mózgu. - Dziecko to przyszłość. - Neil wyglądał tak, jakby miał ochotę cofnąć te słowa. Były być może niewystarczająco odpowiednie na to, co chciał przekazać, niewystarczająco ważne czy wyjątkowe. Słowa te stały się wyświechtane z powodu kiepskiej piosenki pop. Mężnie kontynuował: - Nie są? Dzieci? I tak byłbym dumny, mając dziecko z tobą.

Jego słowa parzyły jej uszy i rozdzierały serce. Nat czuła przeraźliwy ból w całym ciele, od odzianych w adidasów stóp do czubka przycinanych w salonie Aveda włosów.

- Rozumiesz, co mówię? - zapytał Neil. - Tak.

- I czy dla ciebie ma to znaczenie?

- Oczywiście - odparła Nat pospiesznie. Uświadomiła sobie, że istniało niebezpieczeństwo, iż Neil zinterpretuje jej pełne oszołomienia milczenie jako obojętność. Cóż za cholerna, cholerna katastrofa. Wcześniej miała żarliwą nadzieję, że zmiana punktu widzenia jej męża to tylko chwilowy kaprys. Teraz ta nadzieja znikła. Było jasne, że Neil pozostawał nieugięty. Nat czuła, jak przez jej ciało przebiega panika; przerażenie pulsowało w jej żyłach i zatruwało krew, zaciskało się wokół serca. To nie fair! Tak bardzo była ostrożna, wybierając partnera. Na długo przed ślubem z Neilem dała mu jasno do zrozumienia, że nie chce mieć dzieci. W żaden sposób nie próbowała wpłynąć na jego zdanie w tej kwestii. Była pewna, że Neil to jej bratnia dusza z wielu małych i dużych, zabawnych i poważnych powodów, ale przede wszystkim dlatego, że oboje zgadzali się w tej jakże ważnej kwestii.

- No więc dlaczego, dlaczego nie chcesz dziecka? Możesz mi to przynajmniej wytłumaczyć? - zapytał Neil.

- Nie, Neil, nie mogę - odparła z rozpaczą Nat. Żałowała, że nie jest inaczej.

Lato minęło i pałeczkę przejęła jesień. Kościste palce zacisnęła wokół zielonych liści, przyciemniając je i czyniąc bardziej kruchymi. Długie, beztroskie, zakrapiane alkoholem wieczory na dworze skończyły się, gdy londyńczycy porzucili ulice na rzecz sof i telewizorów. W powietrzu wyczuwało się chłód i nieustanne zagrożenie deszczem. Natalie miała wrażenie, że ta pora roku odzwierciedla jej nastrój.

Wiedziała, że potrzebuje trochę przestrzeni, aby nabrać dystansu. Zeszłej nocy Neil nucił przez sen *Twinkle twinkle, little star*, podczas gdy ona leżała z otwartymi oczami i martwiła się, jak sobie poradzić z tą patową sytuacją. Od niemal miesiąca roztkliwiał się na widok każdego wózka i niemowlaka w zachodnim Londynie. Matki zaczynały wymieniać nerwowe spojrzenia, gdy widziały, jak wchodzi do Starbucksa; Natalie bała się, że w końcu interwencję podejmie policja. W zeszłym tygodniu kupił zrobioną na drutach małą małą i postawił ją w kuchni na parapecie. Kiedy Nat zapytała, po co ją kupił, Neil odparł, że w prezencie.

- Dla kogo?
- Nieważne. - Uśmiechnął się szeroko.
- Dla Gilesa?
- Niezupełnie. Zobaczyłem ją w sklepie z zabawkami i pomyślałem, że jest słodka. Nie mogłem się oprzeć.

To nie miało.

Natalie nie była pewna, czy Neil nie prowadzi przypadkiem przebiegłej wojny pozycyjnej. Skoro nie potrafiła przytoczyć żadnego argumentu przeciwko posiadaniu dziecka, z wyjątkiem powtarzania „Po prostu nie chcę!”, może trzymał się kurczowo nadziei, że ją złamie. A może po prostu nie był w stanie się powstrzymać i autentycznie myślał tylko i wyłącznie o dziecku. Tak czy inaczej nie było dobrze.

Natalie, niezależna, autonomiczna, stanowcza trzy-dziesięcioletka, zrobiła to, co zawsze w chwilach stresu i niepewności: pojechała do rodziców. Nadal mieszkali w Guildford, w domu, w którym się wychowywała. Lubiła jeździć do tego oddalonego od Londynu o zaledwie pięćdziesiąt kilometrów ładnego miasteczka z ciekawą historią (znajdowała się w nim niezliczona ilość wiszących koszy na kwiaty i zamek z czasów saksońskich). To właśnie takie miejsce, gdzie powinni mieszkać rodzice: poukładane, bezpieczne i dobrze znane. Główna ulica tego tętniącego życiem, przyciągającego wystrojone mamy i zamożnych nastolatków miasta targowego była wybrukowana. Natalie jego atmosfera wydawała się niemal magiczna i niosąca ze sobą spokój, jaki w innych miejscach obecny był tylko wtedy, gdy padał śnieg. Jako dziecko Natalie wierzyła, że mieszkańcy Guildford chodzili w butach z gumowymi podeszwami i rozmawiali szeptem, jakby przez cały czas znajdowali się w bibliotece. Osoby głośno rozmawiające przez telefon komórkowy spotykały się z powszechną dezaprobatą. Mieszkańcy, gdyby tylko mogli, chętnie by je obrzucili zgniłymi jajkami (oczywiście po cichu).

Rodzice Nat mieszkali w brzydkim bliźniaku z lat Pięćdziesiątych, który już w latach siedemdziesiątych sprzedano jako „budynek do odnowienia”. Jej rodzice Pozostawali w błogiej nieświadomości w kwestii tego, że

wystrój wewnątrz to nowy seks, i nigdy się nie bawili w odnawianie niczego z wyjątkiem ogrodu - teraz mienił się wszystkimi kolorami tęczy. Dom był kwadratowym klockiem, miał małe okna, brązowe wykładziny i sfatygowane, odłóżące od ścian tapety. Wychowywanie czwórki dzieci w przypadku Briana i Niny Morganów oznaczało, że nigdy nie mieli ani pieniędzy, ani energii na przeprowadzkę. Powodem, dla którego w ogóle kupili ten dom, był fakt, że sąsiedował on bezpośrednio ze wzgórzami Pewley, dzięki czemu Natalie i jej bracia mieli trawiasty plac zabaw, na który zapuszczały się różne leśne zwierzęta i gdzie znajdowało się całe mnóstwo naturalnych przeszkód. Pomimo zawodnego ogrzewania i przestarzałego wystroju w domu Morganów zawsze panowała rodzinna atmosfera.

Natalie zadzwoniła, aby uprzedzić rodziców o swojej wizycie. Tym sposobem miała większe szanse na załapanie się na obiad albo chociaż na pół godziny ich pełnej uwagi. Jej młodsi bracia niby wyprowadzili się już z rodzinnego domu, ale za każdym razem, gdy przyjeżdżała, natykała się na któregoś z nich (i olbrzymią torbę z rzeczami do prania). Wydawało się, że chłopcy mają genetyczną potrzebę przebywania w centrum uwagi (być może miało to związek z chromosomem Y) i dlatego Natalie nieco ulżyło, kiedy Nina jej powiedziała, że w ten weekend nie spodziewa się żadnego z nich. Szansa na chwilę spokojnej rozmowy była większa, gdy wszyscy nie musieli wysłuchiwać nieustannych komentarzy braci Nat, związanych z ich wyczynami alkoholowymi, seksualnymi, sportowymi i (czasem) zawodowymi.

Poza przyjmowaniem dzieci, które były połączone z domem ciągle je przyciągającą gumką, rodzice Nat mieli mnóstwo innych zajęć. I gdyby nie uprzedziła ich o swoim przyjeździe, niemal na pewno nie zastałaby ich w domu. Nina uczyła dzieci gry na pianinie. Brian lubił

długie spacery po wzgórzach; zabierał ze sobą ostry patyk i worek z juty na śmieci. Ponieważ jednak Natalie zadzwoniła, Brian wstał dwie godziny wcześniej niż zazwyczaj, aby odbyć swój spacer, a Nina odwołała trzy lekcje. Żadne z nich nie wspomniało Natalie o tym, że dopasowało swój grafik do jej wizyty. Natalie rzekomo nie znosiła, gdy robili wokół niej zamieszanie, ale równie często narzekała, że zupełnie ją ignorują. Nie zawsze mieli pewność, jakie zachowanie będzie najlepsze. Dlatego starali się jak mogli, ale nie przyznawali się do tego. Brian i Nina żalowali, że Natalie nie odwiedza ich częściej, tak jak chłopcy, i nie do końca rozumieli, dlaczego tak jest.

Siedzieli w ogrodzie z kubkami parującej herbaty. Morganowie lubili przebywać na świeżym powietrzu i do domu wycofywali się tylko wtedy, gdy lało jak z cebra. Tego wrześniowego dnia powietrze było chłodne i wilgotne, ale nie padało. Poza tym w ogrodzie było zdecydowanie ładniej niż w którymkolwiek z domowych pomieszczeń.

- Przydałoby się umyć szklarnię - stwierdziła Nina. Nie mówiła mężowi, że musi zmyć brud i algi gromadzące się na szkło, ale jako że blokowały one dostęp światła rosnącym wewnątrz roślinom, uznała, że musi jasno dać do zrozumienia, iż ktoś w końcu musi to zrobić.

Brian wyczuł aluzję. Potrzebował na to wielu lat, ale za to teraz od razu wiedział, kiedy Nina chce, aby się czymś zajął.

- Zrobię to po południu - odparł spokojnie. - Użyję węża i twardej szczotki. - Nie miał nic przeciwko tej pracy. Właściwie to już się nie mógł doczekać powolnego moczenia i szorowania każdego panelu po kolei. Jeśli już coś robił, lubił to robić dobrze.

- Coś nowego? - zapytała Nina, zwracając się do Natalie.

Natalie zastanawiała się, czy to pytanie oznacza: „Nie dostałaś miesięczki? Wnuk jest już w drodze?”. Ale potem dotarło do niej, że to absurdałne. Nina nigdy nie pytała o coś takiego. Dlaczego dzieci miałyby zaprzętać teraz jej myśli? Dziwaczne zachowanie Neila robiło z Natalie paranoiczkę.

- Dostałam awans.

- Dobra robota! Fantastyczna wiadomość. Opowiadaj. Natalie ochoczo opisała charakter nowej pracy i zabawne okoliczności towarzyszące otrzymaniu informacji o awansie. Opowiedziała o rozrzuconych notatkach, fruujących wokół gabinetu szefa jak motyle, i o wodzie wylewającej się na jego biurko niczym wodospad. Jej rodzice śmiali się z tych żartobliwych opisów, ale tak naprawdę to pękali z dumy, że ich córka zajmuje się czymś tak interesującym i ważnym.

- Założę się, że Neil jest dumny jak paw - rzekł Brian.

- Hmm — odparła Natalie, ani nie zaprzeczając, ani nie przytakując.

Kierowana kobiecą intuicją Nina postanowiła drążyć ten temat.

- Zabrał cię na kolację? Jak świętowaliście? Natalie nie miała w sobie wystarczająco energii, żeby

bawić się w małe kłamstwa. Czy nie dlatego siedziała właśnie w ich ogrodzie, aby się im zwierzyć, wyjaśnić problem, poznać ich punkt widzenia?

- Nie powiedziałam Neilowi o awansie — wyznała. Brian i Nina zeszywnieli. Wcześniej Brian opierał

się o ścianę, w jednej ręce trzymając kubek, teraz siedział sztywny i wyprostowany, jakby kij połknął. Łagodny uśmiech zniknął z twarzy Niny. Instynktownie wyczuli problem. Natalie widziała niepokój w ich oczach i ogarnęły ją wyrzuty sumienia. Byli za starzy, by tego słu-

chać. Byli zbyt zmęczeni, aby nadal wysłuchiwać jej żalów. Zgoda, przez wiele lat okazywali współczucie, na przykład kiedy przewróciła się w szkole na oczach wszystkich dzieci, wytrzymali etap trzaskania drzwiami i zadreczania się pryszczami, chłopcami i dylematami typu „w co się ubrać na imprezę?” Okazywali jej wsparcie, kiedy zdawała na studia i kiedy nie przyjęto jej tam, gdzie chciała najbardziej, a potem świętowali, kiedy gdzie indziej uzyskała dobre wyniki. Przyjeżdżała do domu, kiedy jej mieszkanie zaatakowały myszy i kiedy skradziono jej torebkę, zadzwoniła do nich, kiedy zaginął jej bagaż w drodze na wakacje w tropikach. Ale to? To całe zamieszanie z dzieckiem? Nie było to coś, czemu mogli zaradzić, otwierając paczkę ciastek czy nawet dzwoniąc do towarzystwa ubezpieczeniowego.

Wyglądali na zmęczonych. Nie tak jak widziała ich oczami wyobraźni, gdy o nich myślała. Jej ojciec zupełnie już posiwiiał i często potykał się o własne nogi. Utrapieniem było dla niego to, że potrzebował dwóch par okularów i że ciągle musiał je zmieniać, a jeszcze gorzej było latem, kiedy dochodziły okulary przeciwsłoneczne. Ninę zbijało z tropu wszystko, co nowoczesne. W czasach młodości uważano ją za modną, zabawną i odlotową. Ale jej młodość, przypadająca na lata siedemdziesiąte, czasami wydawała się tak nieistotna, że równie dobrze mogła się urodzić w czasach Tudorów. Co to takiego, u licha, ten laptop czy iPhone? Jeden z chłopców strasznie się ekscytował swoim notebookiem; inny czymś, co się nazywało Blueberry czy jakoś tak. Ani jedno, ani drugie nie okazało się tym, czego się spodziewała. Nie lubiła nawet wysyłać esemesów, a jeśli już to robiła, stosowała zasady gramatyczne i ortograficzne. Przez te wszystkie gadżety czuła się taka stara. A także przez to, że nie było już czegoś takiego jak matura. A internetowe randki były niemal obo-

wiązkowe. Kobiety chodziły do barów bez bielizny, aby otrzymywać od właścicieli darmowe drinki. Za jej czasów paliły staniki z powodów politycznych, a nie po to, żeby się upić. W jakim kierunku zmierzał ten świat?

Od przyjazdu Natalie nie minęło pół godziny, ale Brian i Nina zdążyli jej już powiedzieć, że jej najstarszy brat rozstał się z wieloletnią dziewczyną; szkoda, bo wszyscy ją lubili i Nina miała nadzieję, że może nawet skończy się to ślubem. Średni brat nadal się nie ustatkował; grał w zespole, a zarabiał, pracując w fabryce słodczy. System zmianowy nie kolidował z jego życiem sowy, ale rodzice nie mogli się przestać zastanawiać, kiedy w końcu zacznie wykorzystywać umiejętności zdobyte na studiach. Najmłodszy syn podróżował po Azji, od trzech tygodni nie dzwonił i nikt nie znał dokładnego miejsca jego pobytu. Przesłał co prawda jeden e-mail, ale nie napisał, gdzie się akurat znajduje, a jedynie, że „siedzi właśnie przed cholernie pięknym sanktuarium”. Natalie irytowało jego lenistwo i to, że taki z niego egoista.

A równym egoizmem z jej strony byłoby obarczanie rodziców własnymi zmartwieniami. Dla nich musiała być tą odnoszącą sukcesy, poukładaną szczęśliwą mężatką, z dobrą pracą i precyzyjną wizją przyszłości. Tak zresztą przecież było. Natalie rzeczywiście wiedziała, w jakim kierunku zmierza jej życie. Problem jedynie w tym, że Neil chciał skrócić w zupełnie inną stronę. Mieć dziecko czy go nie mieć - to nie była kwestia, w której mogli dojść do kompromisu. Nie dało się mieć połowy dziecka albo całego, ale tylko przez jakiś czas. Natalie westchnęła. Jaki jest sens omawiania tego problemu z rodzicami? Nie byłiby w stanie zaproponować żadnego rozwiązania. Nie zrozumieliby jej. Nikt nie rozumiał. Zadawaliby sobie pytanie, co zrobili nie tak, że ich córka ma taki, a nie inny punkt widzenia.

- Dlaczego nie powiedziałaś Neilowi?

Natalie nie wyjaśniła, że bała się, iż tego rodzaju wiadomość może doprowadzić do kolejnej kłótni, jako że Neil nalegałby wtedy na ponowne omówienie status quo. Neil z całą pewnością uznałby ten awans albo za przeszkodę, albo za świetny sposób na odłożenie pieniędzy i zapewnienie lepszych warunków urlopu macierzyńskiego, kiedy jego wymaginowane dziecko przyjdzie na świat. Nie byłby w stanie oddzielić go od swoich fantazji. Wiedziała o tym, ponieważ każdą rozmowę, jaką odbywali w ostatnim miesiącu, kierował na temat dotyczący powiększania rodziny. Wczoraj wieczorem Natalie zapytała go, co chce na kolację, kotleciki rybne czy kiełbaski zapiekane w cieście. W odpowiedzi uraczył ją opowieścią o tym, jak ważne w jadłospisie dziecka są ryby, zwłaszcza w pierwszych latach życia. Kiedy poruszyła temat kupna nowego samochodu, najlepiej sportowego, Neil oświadczył, że wybór takiego auta jest niedorzeczny, jeśli ma się w planach powiększenie rodziny. Ale ona nie miała tego w planach. Nat czuła, że nie może wyznać rodzicom, iż postanowiła, że lepiej będzie nie wspominać Neilowi o nowej posadzie. Jej miejsce pracy się nie zmieniło, nie zauważy więc, że awansowała. Obecnie niczego nie zauważał, co miało związek z nią. To jednak nie pocieszyłoby jej starzejących się rodziców. Więc skłamała.

- Zamierzam zrobić mu niespodziankę, kiedy dostanę pierwszą wyższą wypłatę. Może kupię coś fajnego do domu. Wiem, że marzy mu się telewizor z płaskim ekranem.

- Och, jestem pewny, że chciałby sam wybrać swój telewizor - rzekł jej ojciec, natychmiast przejmując się Neilem.

Chociaż to Natalie regularnie sprawdzała drożność domowych rur i przewodów (upewniała się, czy na zewnętrznych kratkach nie ma liści ani mchu, i pamiętała

o oczyszczaniu ich z tłuszczu) i choć to ona jeździła samochodem do serwisu (gdzie umiała sprawdzić, czy zaciski należycie wyczyszczono i nałożono chroniącą przed korozją warstwę wazeliny czy tłuszczu), i choć potrafiła pokrótce wyjaśnić przepis o spalonym, Brian po staroświecku wierzył, że pewne czynności są (i zawsze będą) Zajęciem dla Mężczyzn. Czymś takim było wybieranie domowych gadżetów, nawet jeśli chodziło o prostownicę do włosów.

Natalie nie powiedziała, że niesamowicie by się ucieszyła, gdyby uwaga Neila ponownie skupiła się na normalnych rzeczach, na przykład na niekończącym się porównywaniu cen i parametrów różnych telewizorów, ale aby tak się stało, najpierw musiałby odłożyć na bok książeczkę z imionami dla dzieci. Zamiast tego kiwnęła głową i rzekła:

- Może i masz rację. Nina zmieniła temat.
- Skarbie, twój ojciec i ja robimy gruntowne porządki. Wiosenne sprzątanie, tak można to ująć.
- Ale dopiero co nadeszła jesień. Nina zachichotała.
- Zgadza się, więc zdążymy przed Bożym Narodzeniem. Mamy parę pudełek z twoimi śmieciami, które musiałabyś przejrzeć.
- Masz na myśli przedmioty, którą są mi drogie i do których mam niesłabnący sentyment?
- Skoro tak twierdzisz. - Nina uśmiechnęła się pobłaźliwie.

Jako dwudziestolatka Natalie mieszkała w kilku obskurnych kawalerkach i mieszkaniach wynajmowanych w kilka osób. Raz padła ofiarą włamania, a więcej niż raz wilgoci, doszła więc do wniosku, że będzie zwozić do domu wszystkie swoje cenne rzeczy. Brian często stwierdzał cierpko, że na długo po tym, jak opuściła gniazdo,

wróciła, aby je więc. Jej „cenne rzeczy” to stos starych płyt, które przegrała sobie na iPoda (ale nie mogła się przemóc, aby wyrzucić oryginały), sporo książek, które przeczytała w połowie lat dziewięćdziesiątych (eklektyczna mieszanka od Thomasa Hardy'ego do Patricii Cornwall, z Armistea-dem Maupinem pośrodku), kilka dyplomów pływackich, a może nawet dyplom ukończenia studiów (nigdzie nie mogła go znaleźć) oraz liczne albumy ze zdjęciami, klisze, pocztówki, listy i inne relikty przeszłości.

Natalie i Neil mieszkali w swoim „dorosłym” domu już ponad pięć lat i Nat wiedziała, że powinna zabrać te pudła od rodziców i trzymać je u siebie. Nie zajęła się tym z dwóch powodów. Po pierwsze, w szeregowcu w Chis-wick było mało miejsca, a po drugie, te pamiątki należały do innej ery. Innej Natalie. Te wspomnienia dotyczyły Natalie nastolatki i dwudziestolatki. Zanim stała się żoną. Nie chciała pozbywać się pocztówek z Aten i pożółkłych książek, nie sądziła jednak, aby pasowały do jej stylowego domu pełnego starannie wybranych, przemyślanych drobiazgów z Habitat & Heals. Związane były z osobą, którą kiedyś była, a nie z obecną Natalie. Najchętniej w ogóle by nie ruszała tych pudeł, wyglądało jednak na to, że Nina uznała, iż nadszedł na to czas.

- Będziemy mieć lokatora. Chińskiego studenta. Odpowiedzieliśmy na ogłoszenie, jakie uczelnia zamieściła w „Surrey Advertiser”.

- Trochę gotówki zawsze się przyda - wyjaśnił ojciec. - 1 brakuje nam w domu młodych ludzi - dodała

Nina. - Widzisz więc, że będzie potrzebne miejsce. Natalie pokiwała głową.

- Okej, okej, pójdę teraz i to przejrzę.

Pchnęła drzwi do najmniejszego pokoju w domu, który od zawsze należał do niej. Trójka chłopców dzieliła dwa większe pokoje. Ich konsole i śmierdzący sprzęt do

ćwiczeń zabierał więcej miejsca niż jej kosmetyki z Boot-sa. Jej pokój, choć najmniejszy, był najładniejszy. Rano wpadało tu słońce, znajdował się najbliżej łazienki i zawsze bardzo go lubiła. Kiedy była mała, ozdabiała go tapety w kwiatki, zasłonki w kwiatki i narzuta w kwiatki. Zupełnie do siebie nie pasowały, ale dzięki temu efekt był całkiem przyjemny: pokój wyglądał jak dziki zarośnięty ogród. Jako że rodzice nigdy nie zawracali sobie głowy wystrojem wnętrza, Natalie zaskoczył fakt, że zerwali ze ścian tapety i pomalowali je na blady róż, a spłowiałą haftowaną narzutę zastąpili prostą zieloną kołdrą. Pokój był przygotowany dla nowego lokatora. Natalie nie miała nic przeciwko temu. W zasadzie była osobą bardzo praktyczną. Nigdy nie rozumiała koleżanek, które żądały, by ich rodzice zamienili dziecięce pokoje córek w świątynie. Ona brała z przeszłości to, co było jej potrzebne, i ruszała dalej. To już nie był jej pokój, zresztą od dawna. Teraz jej dom to szeregowiec w Chiswick. Ten pokój należał do jej rodziców i mogli z nim robić to, na co mieli ochotę. Poza tym podobał jej się pomysł z zagranicznym lokatorem. Będą mieli nieco urozmaicenia.

Na łóżku stały trzy kartony. Natalie od razu sobie przypomniała, że w jednym znajdują się stare zdjęcia i negatywy, drugi jest pełen książek, a trzeci to „różności”. Mogła wyjąć zdjęcia z albumów i tym samym zmniejszyć zajmowaną przez nie przestrzeń o siedemdziesiąt pięć procent. Właściwie to gdyby je zeskanowała na swojego Maca, w ogóle nie musiałaby ich wszystkich trzymać. Książki mogła zanieść do sklepu z rzeczami używanymi - rzadko wracała do tego, co już przeczytała. Lepiej, żeby ktoś inny z nich skorzystał. Trzeci karton wymagał nieco większej uwagi.

Natalie usiadła na łóżku i zaczęła przeglądać listy oraz pocztówki od przyjaciół i krewnych, z których część

nadal *czynnie* uczestniczyła w jej życiu; inni dawno z niego odeszli i choć nie zapomniła o nich, nie wspominała tak często, jak powinna. W kartonie znajdowało się małe pudełeczko z tanimi kolczykami. Natalie zachichotała, dotykając szokująco różowych i jarmarcznie złotych kółek. Dzisiaj nosiła jedynie małe kolczyki z diamentkami, jakie dostała od Neila na trzydzieste urodziny. Dokopała się do starych wizytówek z początku swej kariery zawodowej i znalazła cały plik zaproszeń na śluby przyjaciół i chrzciny ich dzieci. Leżały tam także klucze, ale nie miała pojęcia, które drzwi otwierały. Znalazła małą pozytywkę wygrywającą melodię *Hey, Jude*. Dostała ją od Włocha, z którym przeżyła wakacyjny romans. A na samym dnie kartonu, pomiędzy puszką prehistorycznych akcesoriów do makijażu a starymi numerami „Just 17” (nie miała pojęcia, dlaczego nie wyrzuciła ich już dawno temu), dostrzegła swoją Czarną Księgę. Mimowolnie wydała cichy okrzyk.

Natalie nigdy nie pisała pamiętnika. Zbyt ją zajmowało życie, aby zwracała sobie głowę jego opisywaniem czy analizowaniem, ale w jej Czarnej Księdze skrywała się moc, tajemnica i sekretna przyjemność, tak jak w pamiętnikach. Nina i Brian podarowali Nat ten notes adresowy w czarnej skórzanej oprawie po tym, jak zdała maturę, jeszcze zanim pojechała do Sheffield studiować geografię. Nina powpisywała do niego numery telefonów i adresy całej rodziny i najbliższych przyjaciół, na wypadek gdyby Nat musiała się z kimś skontaktować. Rodzice kazali jej wypełnić notes imionami i adresami wielu nowych przyjaciół; przekomarzali się z nią, że wkrótce na pewno zapełni się on także imionami jej nowych chłopaków. Nat z entuzjazmem stosowała się do ich instrukcji przez niemal dekadę - aż poznała Neila i wierność oraz postęp technologiczny uczyniły notes zbędnym.

Natalie nie potrafiła sobie wyobrazić, aby teraz zapisywała czyjś adres w notesie, wiedziała jednak także, że BlackBerry nigdy nie wywoła takiej radości i wspomnień. Powąchała okładkę. Pachniała czymś więcej niż skórą. Emanowała z niej młodość i perspektywy. Nagle Natalie zalała fala wspomnień związanych z dawnymi przyjaciółkami, niemądrymi szaleństwami i gorącymi debatami z błyskotliwymi i przenikliwymi kobietami, przystojnymi i nieodpowiednimi mężczyznami. Ten notes w skórzanej oprawie przypominał jej chwile, kiedy piła czerwone wino w obskurnych kawalerkach i szampana na zimnych plażach. Przywoływał wspomnienia dusznych klubów i niekończących się paczek chusteczek.

Otworzyła Czarną Księgę. Kartki ożyły imionami znajomych, bliskich i dalekich, wyteścionych i ledwie pamiętanych. Po wyjściu za mąż część jej koleżanek nie nosiła już nazwisk, jakie widniały w tym notesie, i niemal wszystkie mieszkały pod innymi adresami; kilka zmieniało miejsca zamieszkania z taką częstotliwością, że Nat nie wiedziała już, gdzie wysyłać kartki z życzeniami świątecznymi. Gdzie się podziewała teraz Debbie Hill? Jak mogły stracić ze sobą kontakt? Była taką niesamowitą przyjaciółką. Co teraz porabia? A czy Nikki Davis nie wyemigrowała przypadkiem do Kanady? I tak za blisko, pomyślała Nat, przypominając sobie, jaka z niej plotkara. Nikki Davis przyciągała kłopoty jak magnes opiłki żelaza. Podczas pierwszego tygodnia na studiach, kiedy wszyscy pragnęli porozmawiać ze wszystkimi, Nat pospiesznie się z nią zapoznała, a potem mniej więcej przez osiem lat próbowała się jej pozbyć. Nat przypominały się niektóre uszczypliwe uwagi Nikki na temat jej stylu ubierania się czy figury; język miała ostry jak nóż do papieru! Nat szybko przewróciła kartkę. Oooh, Chloe Kemp, to dopiero była fajna dziewczyna; ileż się razem naśmiały! Z tego, co

wiedziała, Chloe przeprowadziła się do Singapuru. Parę lat temu dostała od niej pocztówkę, ale Chloe nie podała swojego adresu i Nat nigdy nie udało się go zdobyć. Być może Chloe wygrzebała wtedy stary notes z adresami i zachciało jej się napisać do kumpeli z dawnych lat.

Poza imionami koleżanek znajdowały się tam także dane kolegów, którzy kiedyś' przyprawiali Nat o szybsze bicie serca. Przed Neilem miała siedmiu kochanków. Nigdy nie była pewna, czy to szokująco duża liczba czy krępująco mała; nigdy nie porównywała swych wyników z inną koleżanką - po prostu nie robiła takich rzeczy. Nat wiedziała, że w tym notesie kryją się dane wszystkich jej byłych kochanków: ich adresy - e-mailowe i pocztowe - numery telefonów i daty urodzenia. Zawsze skrupulatnie zapisywała te informacje. Tak wiele związków nigdy nie otrzymało szansy, ponieważ ktoś zgubił karteluszek, na którym widniał niesamowicie ważny numer telefonu. Nat nie zamierzała ryzykować i ten notes zabierała ze sobą wszędzie. Dlatego właśnie jej koleżanki ochrzciły go mianem Czarnej Księgi. Przekomarzały się z Nat, że pełno w niej imion mężczyzn, którzy widzieli ją nagą. Nie przeszkadzały jej te żarciki i przemianowanie zwykłego notesu z adresami. Uśmiechała się enigmatycznie, w sumie zadowolona z sugestii, że można ją uznać za kobietę wersję Casanovy. Oczywiście byli także inni chłopcy, mężczyźni, z którymi spędzała wieczory, ale z którymi nie połączyła jej chemia, a także tacy, którzy pozostali wyłącznie „znajomymi”.

Znalazła w notesie dane Michaela Younga, Alana Jonesa, Richarda Clarka, Daniela McEwana, Matthew Jacksona, Hunka alias Gary ego jakiegoś tam - chyba nigdy się tego nie dowiedziała - Lee Mahonyego. Wszyscy mieli swoje miejsce w jej życiu. Michael był jej pierwszą miłością. Alan „mężem na rozgrzewkę” (nie pobrali się, ale na studiach praktycznie mieszkali razem, a kiedy je skończy-

li, razem wynajmowali obskurne mieszkanie). Richard to ten, który ją zostawił. Daniela zostawiła ona. Matthew - ten, którego nigdy nie rozumiała. Gary - przelotny romans. I w końcu Lee, najbardziej namiętny związek.

Natalie przeczytała imiona. Ze stron sfrunęły zakurzone anioły i napalone diabły. To było niesamowite. Zdążyła zupełnie zapomnieć, że w pewnym okresie jej związki były przelotne, nietrwale, przerażające, ekscytujące i ograniczone. Seks był sprośny, zabawny, flirtujący, bezwzględny i pospieszny. Gdy odczytywała imiona swych dawnych miłości, coś zatrzepotało między jej udami. Coś, co kiedyś było pełne wigoru. Intymne i banalne.

Natalie zdziwiła się, że jej reakcja na imiona z Czarnej Księgi jest taka fizyczna. Nic przecież nie brakowało tej części jej życia. Seks z Neilem był świetny. Zawsze przeżywała orgazm, a już na pewno prawie zawsze. Jeśli nie, wprawnie i uprzejmie go udawała, a Neil z wdzięcznością i uprzejmie udawał, że wierzy, iż rzeczywiście go miała. Żadne z nich za nic nie chciało zranić uczuć drugiej strony. Ich seks był spójny i pełen troski. To dojrzała reakcja i wyraz ich miłości — głębokiej i pełnej oddania. A czasem był to szybki numer, żeby dał jej spokój i poszedł spać. Zgoda, ich seks był przewidywalny, ale w takim sensie, że można na nim polegać, a nie, że jest nudny czy stateczny. Czasami wyjeżdżali na weekend i kochali się trzy razy. Takiego wyniku raczej nie uzyskaliby, gdyby zostali w mieście. Ale zawsze zmieniali pozycje i uprawiali seks w różnych pomieszczeniach w całym domu. Choć gdy teraz o tym myślała, doszła do wniosku, że dawno już nie robili tego poza łóżkiem; pamiętała jedynie ten jeden raz na sofie w walentynki. Hmm. Wspomnienie było przyjemne, ale dość odległe.

Może ich życie stało się nieco zbyt ustabilizowane i przedwcześnie dojrzałe. Bo przecież nie byli wyczerpani

opieką nad dziećmi jak tylu ich znajomych. Natalie zanotowała sobie w myślach, że częściej powinni wykorzystywać to, że nie mają dzieci. Po tylu latach raczej nie ma co się spodziewać zwisania z żyrandola, ale może powinni pomyśleć o małym urozmaiceniu. Fajnie byłoby poczuć na nowo dawną magię. Gdyby wysłała mu teraz kilka zuchwałych zdjęć, może choć na chwilę porzuciłby kampanię na rzecz prokreacji. A może i nie. Natalie wrzuciła notes z adresami z powrotem do pudła i zesłała na dół. Umierała z głodu i zastanawiała się, co jest na obiad.

Natalie została u rodziców do popołudnia, a potem wróciła do Chiswick i resztę dnia spędziła na leniwym chodzeniu po sklepach sprzedających niepotrzebne, ale ładne rzeczy, w rodzaju albumów na zdjęcia z diamentowymi serduszkami na okładce, dzbanuszków na mleko w stylu retro i błyszczących wydawnictw albumowych poświęconych designerskim butom. Nat nigdy nie potrafiła znaleźć sensownego argumentu za tym, aby sprawić sobie coś takiego, ale uwielbiała przeglądać takie drobiazgi i często któryś kupowała na prezent. Dzisiaj wybrała dziwaczny czepek kąpielowy w kwiatki dla siostry Neila, Ashleigh. Miały w zwyczaju wysyłać sobie pocztą głupie prezenty, ot, dla zabawy, i dołączać liścik z wiadomością: „Zobaczyłam to i pomyślałam o tobie”. Następnie kupiła Neilowi spinki do mankietów Paula Smitha z rysunekami przedstawiającymi piersiaste kobiety. Rzadko nosił koszule, czego Nat była świadoma nawet w chwili, gdy wręczała sprzedawcy kartę kredytową. Ostatnio kupowała mu mnóstwo drobnych prezentów. Tabliczki drogiej organicznej czekolady, butelki dobrego wina; w zeszłym tygodniu dała mu nową sportową torbę, a tydzień wcześniej adidas. Część niej - ta głęboko schowana, trudna do zbadania - czuła potworne wyrzuty sumienia, że nie chce dać Neilowi tego, czego

On pragnie najbardziej, i w zamian kupuje mu prezenty. Wiedziała, że to beznadziejne. Jak tabliczka czekolady mogła mu cokolwiek wynagrodzić?

Kiedy Nat dotarła do domu, zdziwił ją widok Neila otoczonego torbami z zakupami ze sklepu spożywczego i pochylonego nad książką kucharską. Zamarła, przypominając sobie ostatni raz, kiedy dla niej gotował. Zamierzał od nowa zacząć kampanię pod hasłem: „Czy możemy mieć dziecko”? Naprawdę nie była w stanie tego znieść. To był pracowity tydzień i liczyła, że dzisiejszego wieczoru przytulą się do siebie, będą sączyć wino, jeść chipsy i oglądać *XFactor*. Ze spędzą spokojny, przyjemny wieczór, taki jak zawsze — to znaczy aż do zeszłego miesiąca. Ostatnio gdy byli dłużej razem, oboje odczuwali dyskomfort i zdenerwowanie. Nat tęskniła za odpoczynkiem od tej niewypowiedzianej na głos, ale wyczuwalnej wzajemnej niechęci. Właściwie to pragnęła, aby ta niechęć całkowicie zniknęła. Jednak nie wiedziała, jak do tego doprowadzić.

Poza tym prawda była taka, że czuła lekkie podniecenie, odkąd znalazła Czarną Księgę, i do wizji idealnego sobotniego wieczoru przed telewizorem dodała coś bardziej fizycznego. Wspaniale byłoby na nowo się porozumieć choćby na tym poziomie, ale szanse na seks drastycznie spadną, jeśli Neil znowu zacznie nawijać o dziecku.

- Po co to wszystko? - zapytała Natalie. Postawiła pudło ze zdjęciami na stole i cmoknęła Neila w policzek.

Przytulił ją mocno.

- Mamy gości na kolacji.

- Co? Kiedy? - Nat się starała, aby w jej głosie nie było słyhać rozczarowania.

- Teraz. Cóż, to znaczy za półtorej godziny - odparł, zerkając na zegarek. A potem odwrócił się z powrotem do książki kucharskiej.

- Ale dlaczego? - zapytała oszołomiona Nat.

- A czemu by nie? - odparł Neil, uśmiechając się szeroko. Natalie i Neil nigdy nie zapraszali gości na kolację. Czasami otrzymywali zaproszenia do domu przyjaciół, ale kiedy chcieli się zrewanżować, woleli zabrać ich do restauracji. - Pomyślałem, że będzie fajnie - dodał.

Natalie zastanawiała się, czy ktoś go nie podmienił. Nie pamiętał, że choć nie mieli do gotowania dwóch lewych rąk, to trudno ich uznać za dobrych kucharzy? Oboje często przyznawali, że poświęcanie całego dnia i wieczoru na robienie zakupów, siekanie, gotowanie, podawanie i sprzątanie to nie najlepszy pomysł na spędzanie wolnego czasu. Uważała, że to nie fair z jego strony, iż znowu zmienił zdanie.

- Nie martw się - kontynuował Neil. - Mam wszystko pod kontrolą. Pomyślałem, że w ramach przekąski podamy *mezedes*. Szynka wędzona i salami, do tego marynowane kaczany karczocha i czarne oliwki oraz pierwszorzędny chleb z masłem. Wszystko kupiłem w delikatesach.

- Rozumiem. - Może nie nastąpiła zamiana ciał jako taka, może po prostu przeszedł transformację i był teraz żoną ze Stepford.

- Potem zapiekanka rybna. Już przygotowałem. Podam ją z ziemniakami *pink fir apple* i liśćmi botwinki. Ziemniaki i zioła kupiłem na targu. Co myślisz?

Natalie nie wiedziała, co myśli. Nie była pewna, co to takiego ta botwinka. Robił zakupy, zamiast siedzieć w pubie z Karlem i Timem, coś tu nie grało.

- Pełen jesteś niespodzianek - mruknęła. Wiedziała, że cukier jest dobry na szok, sięgnęła więc po gorzką czekoladę, która leżała w kosteczkach w małej misce. Właściwie to na całym blacie stały miseczki z oliwą, cukrem, pokrojonymi owocami i ziołami. Mężczyźni uważali, że te miseczki są niezbędne w procesie gotowania. Jasne było,

ze Neil nie zamierza tego wszystkiego zmywać. Teraz trzepnął jej dłoń.

- Zostaw. To na fondue na deser. Będziesz musiała poczekać - oświadczył pogodnie.

Szok Natalie wziął omyłkowo za przyjemne zaskoczenie i cieszył się teraz efektem swoich działań. Sądził, że jej zaimponował, a tymczasem Nat jego przemiana napawała przerażeniem. Gdzie się podział przewidywalny Neil, którego znała?

- Kto przyjdzie? - zapytała.

- Tim z Ali i Mick z Karen.

- Nie Karl i Jen?

- Nie.

- Byli zajęci?

- Nie wiem, nie pytałem. Zamiast tego zaprosiłem Micka i Karen. Osiem osób nie zmieści się przy stole, a wisimy kolację Mickowi i Karen.

- Naprawdę?

- Tak, dwa razy byliśmy u nich przed narodzinami bliźniąt. Zapomniałaś?

Natalie nie zapomniała, że odkąd na świat przyszły bliźnięta, towarzystwo Micka i Karen stało się znacznie mniej fajne. Przez trzy lata mieszkali po sąsiedzku, ale kiedy Karen i Mick podjęli decyzję o powiększeniu rodziny, przenieśli się na przedmieścia, argumentując to tym, że szeregowiec w Chiswick jest zbyt mały, aby pomieścić więcej niż dwie osoby. Teraz mieli cztery sypialnie i ogród. Natalie uważała, że choć miejsca rzeczywiście im przybyło, to w sensie duchowym wiele musieli poświęcić. W pobliżu ich nowego domu nie było żadnych sklepów, kafejek, parków czy galerii. Karen często powtarzała, że dojazd do centrum kolejką naziemną to tylko czterdzieści pięć minut, Nat jednak złośliwie dodawała, że na pewno często dochodzi do opóźnień, kiedy ludzie rzucają się na

tory na myśl o tym, dokąd jada. Poza tym Nat nie zgadzała się z twierdzeniem, że szeregowiec jest zbyt mały, miał przecież dwie sypialnie. Na początek by im to wystarczyło, a przynajmniej mogliby liczyć na wsparcie i pomoc wielu mieszkających w pobliżu przyjaciół.

Nat była pewna, że świeżo upieczonym rodzicom rzeczywiście potrzebne jest wsparcie. Posiadanie bliźniąt nie mogło być czymś prostym. Trudno jednak proponować pomoc, kiedy Karen w jednej chwili jest płaczliwa i rozdrażniona, a zaraz potem lekceważąco wyniosła i nieprzyjemna. Nie lepiej wyglądała sprawa z Mickiem — podczas rozmowy z nim zawsze trzeba było wysłuchiwać jego raczej protekcyjnej nawijki na jeden temat: jak wspaniale radzi sobie jako tata. Zdecydował, że to on zostanie w domu z dziećmi, „pozwalając” Karen odzyskać „wolność” i pracę adwokata. Nie ulegało wątpliwości, że sporo wie na temat wychowywania dzieci, ale Natalie irytował fakt, że nie tylko upierał się, aby przekształcić każdą chwilę życia Lily i Mila w „ważny moment odkrywania świata”, ale w czasie rzeczywistym zdawał z tego relację znajomym. Bliźniaki były fantastyczne, Nat to widziała i rozumiała, że ich rodzice pękają z dumy, więc kiedy były małe, raczej cierpliwie odbierała telefony od Micka, który dzwonił do niej do pracy, aby przekazać, że Milo właśnie chwycił zwisającą z pałaka maskotkę albo że Lily potrafi odpychać się nóżkami, kiedy się ją położy na twardym podłożu. Ale dzieci skończyły już rok i choć to wspaniale, że oboje potrafią gaworzyć i wspinać się na meble, Natalie niekoniecznie chciała być o tym na bieżąco informowana poprzez e-maile. Właściwie to kompletnie straciła zainteresowanie nimi, kiedy potrafiły już wyciągać rączki i nóżki, pomagając przy ubieraniu.

Neil i Natalie uznali, że choć szkoda, iż kolejni przyjaciele przeszli na ciemną stronę, to trzeba ich oficjalnie

uznać za bardzo, bardzo nudnych. Obiecali sobie, że sprawdzą, co u nich słychać, za jakieś osiem czy dziewięć lat, nie wcześniej. Co sobie teraz myślał Neil? Dzieci. Oto, co myślał.

Natalie wątpiła w to, aby dobór gości na dzisiejszą kolację był przypadkowy. Stanowili część kampanii Nei-la. Tim i Ali desperacko starali się o dziecko, a jedyne, o czym mówili Mick i Karen, to bliźnięta; Neil równie dobrze mógł zaprosić lokalną filię Organizacji na rzecz Planowania Rodziny. Zbyt rozgniewana, by coś powiedzieć, wyszła do samochodu, wyciągnęła pozostałe kartony z pamiątkami i udała się na górę, aby wziąć kąpiel. Po drodze przygotowała sobie gin z tonikiem. Będzie tego potrzebować.

Natalie czuła się tak, jakby musiała zdawać maturę bez żadnego przygotowania. Walczyła z przerażeniem i próbowała wprawić się w nastrój imprezowy. Gdyby tylko udało się nie poruszać tematu dzieci, była pewna, że świetnie by się bawiła. To w końcu ich przyjaciele i doskonale pamiętała te niebiańskie czasy, kiedy jeszcze rozmawiali o filmach, książkach, koncertach, a nawet o polityce. Pragnęła wierzyć, że nadal ich łączą wspólne zainteresowania, czasami jednak odnosiła wrażenie, że cała reszta mówi innym językiem; obecnie miała duży problem z komunikowaniem się z nimi. Modliła się, aby wieczór okazał się przyjemny. Neil tyle się napracował; pomimo braku doświadczenia przygotował kolację, która wyglądała przepysznie, wy-kosztował się na wino, a nawet kupił kwiaty na stół.

Pierwsi zjawili się Tim i Ali. Tim praktycznie stratował Natalie, mijając ją pospiesznie w korytarzu.

- Przyniosłem butelkę. Ali mówi, że mogę się dzisiaj napić! - zawołał z kuchni, gdzie grzebał już w szufladzie, szukając korkociągu.

- Proszę, wejź, powiesić ci płaszcz? — zażartowała Natalie. Timowi może i trochę brakowało ogłady, ale poczuła ulgę na wieść, że dzisiaj pije, może to znaczyło, że już tak bardzo nie poddają się reżimowi zapłodnienia i że mniej będzie rozmawiania o dzieciach. Nat bardzo na to liczyła.

Alison nachyliła się ku Natalie i uściskała ją na powitanie. Uśmiechnęła się szeroko.

- Już to dzisiaj robiliśmy. W sumie cztery razy w ciągu trzech dni. Spełnił obowiązek. Teraz na miesiąc ma spokój. Może na dłużej, jeśli się nam poszczęści. Tym razem mam naprawdę dobre przeczucie.

A może jednak nie.

Tim pił, ale Ali nie - z powodu „dobrego przeczucia”. Oświadczyła, że wydaje jej się, że wczorajszy seks, „choć raczej sprawny niż zapierający dech w piersiach”, zakończy się sukcesem. Słyszając to, Natalie przyjęła od Tima bardzo duży kieliszek wina i, tak jak on, szybko go opróżniła, starając się stłumić uczucie, jakie wyzwoliło w niej wyznanie Ali, to znaczy mdłości. Ali i Tim to bliscy przyjaciele, ale Natalie naprawdę nie miała ochoty widzieć oczami wyobraźni, jak „to” robią. To tylko jeden krok od przypomnienia, że jej rodzice nadal uprawiają seks. Z kuchni wyłonił się Neil i zaczął entuzjastycznie wypytywać Ali, co konkretnie je, aby zwiększyć szansę poczęcia. Powinna czegoś unikać na wypadek, gdyby jej „przechucie” okazało się prawdziwe? Wyjął już krewetki z zapiekanki rybnej, o czym poinformował z troską i samozadowoleniem.

- Ona nie jest jeszcze nawet w ciąży - mruknął Tim. Był blady i wyglądał na wykończonego, a jego zakola

zdecydowanie się powiększyły. Natalie zadrżała.

- Możliwe, że jestem - zaświergotała Ali. - Tim jest na diecie, której podstawą są świeże warzywa, owoce, pełne ziarna, ryby, drób, rośliny strączkowe, orzechy i kielki. Zupełnie wyeliminował żywność przetworzoną i rafinowaną, fast foody i cukry.

To było rzeczywiście prawdą, z wyjątkiem piątkowego lunchu, kiedy Tim wymknął się z pracy i kupił sobie podwójnego cheeseburgera z frytkami.

- Już od tygodni nie tkną! alkoholu ani kofeiny i je sporo pestek dyni, gdyż są bogate w cynk i kwasy tłuszczowe, niezbędne do prawidłowego funkcjonowania męskiego układu rozrodczego. To wszystko powinno dać kopa jego niemrawym plemnikom - dodała Ali, uśmiechając się szeroko.

Nat odstawiła miseczkę z chipsami, którymi właśnie miała ich poczęstować. Nie wiedziała, co powiedzieć. Ali przebywała we własnym egoistycznym świątku i pozostawała nieświadoma faktu, że Natalie czuje się skrępowana, a Tim obnażony. Nat była pewna, że gdyby ich starania o dziecko zakończyły się w końcu sukcesem, Tim podczas porodu wolałby zaczekać na szpitalnym korytarzu albo jeszcze lepiej w pubie. Natalie próbowała uchwycić spojrzenie Tima. Chciała konspiracyjnie skrzywić się, gdy Ali po raz kolejny poruszyła temat niskiej jakości jego spermy. Tim jednak opuścił głowę.

- Jeśli zimne prysznic i zdrowa dieta nie zadziałają, zostaje nam in vitro. - Ali starała się, aby zabrzmiało to pogodnie, w jej głosie dało się jednak wyczuć strach.

Rozległ się dzwonek i Nat pobiegła do drzwi zaskoczona entuzjazmem, jaki ogarnął ją na myśl o spotkaniu z Karen i Mickiem. Przynajmniej oni nie będą chcieli rozmawiać o zapłodnieniu. Natalie otworzyła szeroko drzwi i ze wszystkich sił starała się, aby uśmiech nie ześlizgnął się z jej twarzy i nie upadł na podłogę. Karen niosła dziecko w foteliku samochodowym, drugie trzymał Mick.

- Nie mogliśmy znaleźć opiekunki tak na ostatnią chwilę. Neil powiedział, że możemy zabrać je ze sobą.

- Eee, jasne, żaden problem - mruknęła Natalie, po czym wpuściła ich do środka i zamknęła drzwi.

- Gdzie je wstawimy?

- Eee, na górę. - I udało jej się nie dodać: „żeby nie zawadzały”.

Zerknęła na Mila i Lily. Musiała przyznać, że ładne z nich maluchy, zwłaszcza kiedy śpią, ale ich obecność raczej nie zmniejszy ilości rozmów na temat dzieci. Wprost przeciwnie. Ali zdążyła już pobiec na górę, „tylko spojrzeć na nie”.

- Nie martw się - powiedział Neil, niepostrzeżenie stając za Natalie. Przesuwał dłońmi po jej nagich ramionach, a ona poczuła, że ma gęsią skórę. Jak to możliwe, że jej ciało tak reaguje, skoro jest na niego wściekła?

- Dzieci w ogóle nie będą dzisiaj przeszkadzać. Pamiętam, że jakiś czas temu Mick napisał mi w esemesie, że oboje przesypiają już całą noc.

Neil pocałował ją w szyję. Czowała, że się uśmiecha. Pomimo że przygotował trzydaniową kolację dla sześciu osób, wybrał wino i muzykę, a jego drużyna przegrała rano zero do trzech, wyglądał zaskakująco radośnie. Odwróciła się do niego, a on uśmiechnął się promiennie. Jego zmarszczki wokół oczu przemawiały do niej.

„Miło, prawda?” - zdawały się pytać. „Widzisz, dzieci nie muszą rujnować życia towarzyskiego! Nawet mając bliźniaki, można spotykać się z przyjaciółmi na kolacji”.

„Drań” - odpowiedziało jej spojrzenie.

Trochę potrwało, nim wszyscy usiedli. Mick nie bardzo chciał zostawić dzieci w sypialni Natalie i Neila, gdyż na łóżku spał ich kot, a koty to znani mordercy dzieci. Natalie niechętnie zaproponowała, że wypuści kota na dwór. Nie lubiła tego robić, zawsze się martwiła, kiedy Kicia błąkała się po pustych ulicach Londynu. Na szczęście nie musiała tego robić, gdyż Mick stwierdził, że wydaje mu się, iż Lily ma lekką alergię na kocią sierść i że pewnie najlepiej będzie znaleźć pomieszczenie, w którym kot przebywa najrzadziej.

- No to chyba zostaje łazienka - powiedziała Natalie ze śmiertelnie poważną miną.

Neil zaprowadził Micka do drugiej sypialni, w której tak naprawdę nie było łóżka. Stało w nim biurko (aby Natalie mogła pracować w domu, gdyby zaszła taka potrzeba), kosz z chybotliwą stertą rzeczy do prasowania, no i trzy kartony, które przywiozła dziś z domu rodziców. Kiedy już Mick zawiesił na oknie prowizoryczną zasłonę, Natalie przesunęła kartony spod ściany, a Neil podkręcił ogrzewanie, póki został uznany za odpowiedni dla dzieci. Rozłożyli łóżeczko turystyczne (obdrapując przy tym ścianę), a potem ułożyli dzieci obok siebie. Natalie właśnie zaczynała odczuwać satysfakcję i ulgę, kiedy Milo przewrócił się we śnie na bok i wpadł na Lily, a ona zaczęła przeraźliwie płakać.

Karen udało się usiąść przy stole dopiero za piętnaście dziewiąta. Zeszła z góry z dwoma zawiniątkami i wrzuciła je do kosza na śmieci. Natalie zerwała się od stołu i wyniosła worek ze śmieciami do kosza przed domem. Musi pamiętać, aby przy okazji najbliższej wizyty zabrać do domu Karen zawartość kocięj kuwety; być może dałoby się ją podrzucić do kosza na papier.

Mick i Karen przez cały wieczór zachowywali się jak diabełki z pudełka, nieustannie biegając na górę, aby sprawdzić, co z dziećmi. Natalie tego nie rozumiała. Mimo ponadprzeciętnego rozwoju obojga dzieci raczej mało prawdopodobne było, aby któreś z nich zapaliło skręta albo zsunęło się po rynnie i ruszyło do King's Cross na całonocną imprezę rave.

Natalie dzielnie próbowała trzymać się planu. Gdyby udało jej się skierować rozmowę na temat inny niż dzieci, wieczór z pewnością byłby udany.

— Co dziś robiliście? — zapytała gości.

- Kurs masażu dziecięcego - odparł natychmiast Mick. -To naprawdę fascynujące. Jak wygląda taki kurs?

Wszystko mi opowiedz - zachłysnęła się Ali, natychmiast

przykładając dłoń do idealnie płaskiego brzucha. I wcale nie robiła sobie jaj.

Natalie nie mogła dopuścić do rozwinięcia tego tematu.

- Neil grał w piłkę - wtrąciła. - A potem poszedł na targ warzywny. — Próbowała subtelnie pokazać korzyści stanu bezdietnego.

- Ten targ obok szkoły podstawowej Belmont? - zapytała Karen.

Cholera, tego Natalie nie przewidziała. Teraz rozmowa mogła potoczyć się już tylko w jednym kierunku.

- Zapisaliście już bliźnięta do jakiejś szkoły? - zapytał oczywiście Neil. - Z tego, co mi wiadomo, nie jest to takie proste.

- Odwiedziłam dziś rodziców - dodała zdeterminowana Natalie.

- Któryś z twoich braci ma dzieci? - zapytał Mick.

- Sami są jeszcze dziećmi.

- Twoja mama przebąkuje o tym, że chciałyby zostać babcią? - zapytała Ali.

- Nigdy!

- Moja robi na drutach małe ubranka.

- Kazali mi wyrzucić całą masę śmieci. Kartony pełne starych książek i listów. O rany, już samo przeglądanie tego wszystkiego przywołuje tyle wspomnień. — Natalie nie dawała za wygraną.

- Miałam dokładnie to samo, kiedy wiałam gniazdo. Musiałam wyrzucać karton za kartonem — powiedziała Karen.

Jasny gwint! Czy istniał temat, który w żaden sposób nie nawiązywał do dzieci? Wtedy, kiedy Nat uznała, że nie ma już nadziei, Karen dodała z rozmarzeniem:

- Przechowywałam bilety do kina i pudełka zapalek z różnych barów.

- Gdzie nawiązywałaś gorące, nic nieznaczące znajomości - zaśmiał się Mick, mrugając do niej.

- Właśnie tak - uśmiechnęła się promiennie Karen. I na chwilę Nat otrzymała to, na co czekała przez cały

wieczór. Zobaczyła Karen. Karen, wysoką i triumfującą, rozchichotaną, beztroską i modnie ubraną.

- Met Bar?

- Na Brewers. Pamiętam!

- Pamiętasz Globe Club?

- Boże, tak! -1 Atlantic.

- Ależ się tam dobrze bawiliśmy.

Przez chwilę ponad stołem przemykały promienne spojrzenia i śmiech. Wszyscy pamiętali spocone, często pijackie znajomości. Różne, inne, ale na swój sposób takie same, wszystkie emanujące możliwościami i wyzwaniem, wszystkie potwierdzały ich młodość i niezwykłość. Jednak chwilę później ta wesołość zniknęła równie szybko, jak się pojawiła, i Mick rzekł:

-Ale jednak nie chciałbym się cofnąć do tamtych czasów.

- Nie, nigdy nie zamieniłabym tego na to, co mamy teraz - zgodziła się Karen.

- Już to wszystko robiliśmy - dodała Ali. -1 z tym skończyliśmy - mruknął Tim.

- Trzeba przejść do kolejnego etapu - dorzucił Neil.

Odwrócił się do żony i spojrzał jej prosto w oczy. Natalie spiorunowała go wzrokiem i sięgnęła po wino. Kogo próbowali przekonać? Samych siebie? Ją? Cóż, jej nie udało im się przekonać. Ali pytała właśnie Karen, gdzie kupowała ciężowe ubrania. Mick wyjaśniał Timowi znaczenie puszczenia dzieciom muzyki jeszcze w czasie ciąży. Czyżby bliźnięta w przyszłym tygodniu miały rozpocząć czwarty stopień gry na skrzypcach? A może na harfie? Na-

talie czuła, że ma tylko jedno wyjście. Zamierzała się upić i mieć nadzieję, że jutro, kiedy się obudzi, przekona się, że ten cały wieczór był tylko sennym koszmarem.

Sięgnęła po salami, wepchnęła do ust kilka plasterków i połknęła je bez gryzienia czy smakowania. Popiła je sporą ilością wina i kiedy postawiono przed nią zapiekankę rybną, zdążyła stracić zainteresowanie jedzeniem. Wolała *pozostać przy* płynach, które nie wymagały trawienia. Im bardziej była pijana, tym trudniej udawało się jej zwalczyć pokusę oświadczenia im wszystkim, że są nudni i że mają klapki na oczach. Że za żaloszny uważa fakt, iż rezygnują z własnego życia i całkowicie poświęcają się dla swoich dzieci, dzieci, które w przypadku Ali i Tima jeszcze nawet nie zostały poczęte! A w przypadku Neila nigdy nawet nie zostaną poczęte.

To dobrze, że o wpół do jedenastej rozległ się dzwonek do drzwi.

-Ja pójde - powiedziała ostrożnie Natalie, starając się mówić wyraźnie. Otworzyła drzwi. Zaskoczył ją podmuch zimnego jesiennego powietrza; no to lato można uznać za definitywnie zakończone. - Jen? - Natalie wiedziała, że to jej przyjaciółka, ale jej niespodziewane pojawienie się i wyraźna rozpacz widoczna na twarzy sprawiły, że to było bardziej pytanie niż powitanie.

- Boże, przepraszam, Natalie, nie sądziłam, że macie gości - rzekła Jen, gdy z pokoju dobiegł cichy śmiech. Pewnie ktoś wygłosił niesamowicie oryginalną uwagę o tym, jak uwielbia zapach główki noworodka.

-To nie goście. To Ali z Timem i Mick z Karen. Wejdz, co się stało?

- Myślę, że Karl kogoś ma. - Po tych słowach Jen zalała się wodospadem łez.

Natalie wciągnęła ją do korytarza.

- Chodź, napijesz się czegoś.

Gdy zobaczyli, w jakim stanie jest Jen, Karen i Mick od razu zaczęli się zbierać, twierdząc, że jest już późno, a oni przecież zostaną o szóstej obudzeni. Natalie chciała wierzyć, że są po prostu taktowni, nie mogła się jednak pozbyć wrażenia, że mają to gdzieś. Zgoda, nie znali Jen i Karla tak dobrze, jak Ali i Tim, ale Natalie nie wyobrażała sobie, aby dla niej jakakolwiek historia rozstania czy niewierności mogła nie być wystarczająco frapująca, aby zarwać noc. Cóż za nudziarze.

Gdy Jen powtórzyła swoje podejrzenie, Neil i Tim oświadczyli, że zajmą się zmywaniem i zniknęli w kuchni. Gdyby Jen należała do osób bardziej nieufnych, albo chociaż bardziej czujnych, może i właściwie zinterpretowałyby ich zachowanie - dowód na to, że Karl ją zdradza i że Neil i Tim są w to wtajemniczeni. Ale jęknęła tylko:

- Widzicie. Istnieją jednak mili, troskliwi, porządni mężczyźni! Mężczyźni, którzy się żenią i na dodatek zmywają naczynia. Czemu Karl taki nie może być?

Nat i Alison nie odpowiedziały, za to szybko wyciągnęły z niej, co wiedziała. Jen była dziś wieczorem w mieszkaniu Karla i prasowała mu rzeczy, kiedy zadzwonił telefon. Ponieważ oficjalnie nie mieszkała z Karlem, nie odebrała, lecz pozwoliła, aby włączyła się automatyczna sekretarka. Dzwoniła kobieta. Słysząc było, że siedzi w jakimś barze i że jest podchmielona. Kobieta powiedziała: „Gdzie się podziewasz, skarbie? Spóźniasz się. Och, tu jesteś! Widzę cię. Jesteś taaaaki przystojny. Pa. To znaczy cześć”. Potem długo się śmiała, słysząc było buziaki, a później się rozłączyła.

- O. Mój. Boże - powiedziała Ali.

- Prasujesz jego rzeczy, ale nie śmiesz odbierać jego telefonu - skomentowała Natalie.

- Myślicie, że ma romans? — zapytała Jen.

Zarówno Nat, jak i Ali uważały, że Karl ma pewnie wiele romansów, przygód czy flirtów. Jak je zwał, tak je zwał, wszystkie sprowadzały się do tego samego. Zdrady. Uważały tak, jeszcze zanim Jen im opowiedziała o telefonie tej wstawionej kobiety. Problem w tym, czy mogły powiedzieć przyjaciółce prawdę. Chciały ją usłyszeć? Naprawdę usłyszeć? To było ich zadanie? Trudno mieć pewność. Możliwe, że Jen przyjechała tu w nadziei, że usłyszy jakieś rozsądne wytłumaczenie. Możliwe, że wiedziała o jego romansie, wiedziała o tym lepiej niż one, ale nie chciała w to uwierzyć czy usłyszeć potwierdzenia.

- Zadzwońska do biura identyfikacji numerów i sprawdzańska, kto dzwonił? - zapytała Ali. Wyraźnie grała na zwłokę, nie mogąc się zdecydować, co zrobić.

-Zastrzeżony. -Och.

- Dzwonińska do Karła? - zapytała Nat.

- Ma wyłączony telefon.

- Gdzie spędza wieczór?

- W jakiejś knajpie z grupą przyjaciół ze studiów.

- To może właśnie znajoma ze studiów - powiedziała Ali bez przekonania.

- Może. Ale czemu miałyby go nazywać przystojnym?

- W ramach czułości między przyjaciółmi?

- To mi wyglądało na coś więcej.

To wyglądało jak zdrada, dwulicowość, nielojalność. Sięgnęły po kieliszki i szybko je opróżniły. Nat ponownie je napełniła. Jen znowu się rozplakała. Po jej policzkach spływały duże, ciche łzy i skapywały na kolana. Ali i Nat wymieniły ponad jej głową rozpaczliwe spojrzenia.

- Czemu nie poszłańska razem z nim na to spotkanie? -zapytała delikatnie Natalie.

- Powiedział, że się zanudzę. — Tak, zdecydowanie lepiej bawiła się podczas prasowania. - Tak bardzo go pragnę. Na okrągło myślę o dniu naszego ślubu. Wiem, że nie powinnam, skoro nie jesteśmy nawet zaręczeni, ale nie mogę się powstrzymać. - Jen znowu zaczęła szlochać. - To jedyne, czego pragnę. On jest jedynym, którego pragnę. To Ten Jedyny.

- Naprawdę? Jesteś pewna? - Natalie miała wątpliwości. Jak nieodpowiedzialny, beznadziejny, niewierny Karl mógł być Tym Jedynym uroczej, słodkiej, ufnej Jen? Poza tym pamiętała, jak Jen mówiła dokładnie to samo o Christopherze Shaw, swoim byłym. Nat nie rozumiała obsesji Jen na punkcie wyjścia za męż. Przecież ślub nie rozwiązywał w magiczny sposób wszystkich problemów. Czy sądziła, że przywiązałyby tym Karla do siebie? Nat mocno w to wątpiła. Obawiała się, że nawet po ślubie Karl chodziłby na „spotkania” z „przyjaciółmi ze studiów”.

Jasny gwint, tak bardzo żałowała, że przedstawiła Jen Karlowi. Wcale nie próbowała bawić się w swatkę, po prostu tak się akurat złożyło, że miała wolny bilet na koncert Scottiego Taylora na stadionie Wembley i zaproponowała go właśnie Karlowi. Teraz żałowała, że nie wyrzuciła go do śmieci, pał licho pięćdziesiąt funtów. Ale skąd mogła wiedzieć, że Jen ulegnie czarowi Karla? Oczywiście, że widziała, jak niezliczona liczba kobiet daje się nabrać na jego piękne słówka, ale sądziła, że jej przyjaciółka okaże się równie obojętna jak ona sama. Sądziła, że wszyscy się pośmieją, a potem ona i Jen wymienią pobłażliwe spojrzenia, kiedy Karl będzie im opowiadał o swoich podbojach czy próbował poderwać jakąś laskę z tłumu. Jen jednak uznała go za niewysłowienie seksownego. Frapującego. Fascynującego. Prawdę mówiąc, było to dość krępujące. Jen i Karl praktycznie rzucili się na siebie w samochodzie

w drodze do domu i pewnie dokończyliby sprawę, gdyby ISieil nie kaszlał tak głośno, jakby właśnie umierał na galopujące suchoty.

- Jesteś taka urocza, Jen. Możesz wybierać do woli — rzekła łagodnie Natalie.

- Cóż, oczywiście, wiem to. Zawsze jest jakiś wybór. Ale ja nie chcę żadnego innego faceta. Karl to mężczyzna dla mnie. - Nat zastanawiała się, czy Jen nie boi się przypadkiem zaczynania wszystkiego od nowa. Często mówiła o tym, że na darmo zainwestowała tyle lat w Christophera (na darmo, czyli nie otrzymawszy w zamian pierścionka) i że nie zamierza popełnić tego błędu po raz drugi. - To się wie - oświadczyła ze ślepą determinacją.

- Naprawdę?

- Tak. Ty z Neilem też wiedziałaś.

- No tak.

Jen zamarła i spojrzała na przyjaciółkę.

- Bo przecież wiedziałaś, no nie? -Tak.

Nat nie miała pewności, czy ta rozmowa jest rzeczywiście pomocna. Powinna spróbować wrócić do sedna problemu. A tym sednem była wstawiona zdzira dzwoniąca do mieszkania Karla. Oczywiście, że Nat wiedziała, iż Neil to Ten Jedyny.

- No ale skąd wiedziałaś? - nie dawała za wygraną Jen, dla której sednem sprawy najwyraźniej było właśnie to.

- Był miły i w porządku. - No i oczywiście miał fantastyczny, niepowtarzalny śmiech, pomyślała Nat, ale nie powiedziała tego głośno; to było jej i tylko jej.

- Co jeszcze? - zapytała niecierpliwie Jen.

-I... cóż... trudno to wytłumaczyć. — Nat zastanawiała się, jak opisać zakochanie się w Neilu. Kochanie Neila. Od czego zacząć? To było tak głębokie i pewne, a jednocześnie tak proste i ulotne. Wzięła głęboki wdech.

- Przyciągały mnie cechy, które tak bardzo różniły go ode mnie. No wiecie, jego beztraskie, nieustraszone podejście do życia, ale jednocześnie uspokajał mnie fakt, że w przypadku ważnych spraw, takich jak lojalność, wartości i cele, wiele mieliśmy ze sobą wspólnego.

- Mieliście?

- Mamy - poprawiła się od razu Natalie, choć w tej chwili nie była już tego taka pewna. Pewnie miały na to wpływ duża ilość wypitego wina i niekończące się rozmowy o dzieciach, ale nie uważała już, aby ich cele były zbieżne. Neil pragnął dziecka.

- W moim przypadku to była kwestia zgrania w czasie - odezwała się Alison. Mówiła cicho, zerkając na kuchenne drzwi, ponieważ nie chciała, aby słyszał ją Tim.

- Kocham Tima, naprawdę kocham, ale wierzę w to, że można być szczęśliwym z wieloma ludźmi. Jeden z nich pojawia się akurat wtedy, gdy zaczynasz myśleć o ustatkowaniu się, a jeśli on też myśli o ustatkowaniu się, wtedy zaczynacie tworzyć parę. Wszystkie inne stracone możliwości to wcale nie wielkie tragedie, ale po prostu kiepskie zgranie w czasie.

Jen i Natalie patrzyły osłupiałe na Ali. Nat nie potrafiła zdecydować, czy to spokojne stwierdzenie przyjaciółki ją zaszokowało czy jej zaimponowało. Nigdy nie postrzegła związku z Neilem w taki właśnie sposób. Zawsze gorąco wierzyła, że jest z Neilem, ponieważ to Ten Jedyny. Pasowali do siebie. Idealnie. Kochali się. A co, jeśli Ali ma rację? Czy to możliwe, że mogła być teraz z jakimś innym mężczyzną, zakładając, że mieli ze sobą wystarczająco wiele wspólnego? O Boże. W jej głowie pojawiła się jeszcze straszniejsza myśl, sprawiając, że Nat musiała się przytrzymać oparcia krzesła. A gdyby Neil był z kimś innym? Jeśli powinien być? Powinien mieszkać pod innym adresem, z ładną brunetką i tuzinem pulchnych

dzieciaków? Była dla Neila Tą Jedyną? A on dla niej? To pytanie było tak obezwładniające, że Nat zaczął śwędzić nos, zapowiadając pojawienie się łez, włoski na karku stanęły w proteście na baczość, a żołądek podszedł aż do gardła. Na szczęście Jen znowu zaczęła płakać, wyrывая Nat z jej stanu oszołomienia i przerażenia. Nat wepchnęła tę druzgocącą myśl na samo dno świadomości, w czym się specjalizowała, i po raz kolejny zmusiła się do przysłuchiwania się rozmowie.

- Dlaczego on mnie nie kocha? Co jest ze mną nie tak?

Nat mocno ją przytuliła. Rozpacz Jen budziła litość i Nat żałowała, że nie przychodzi jej do głowy żadne wiarygodne wyjaśnienie tego telefonu. Jen nie była kobietą, która tego wieczoru chciała usłyszeć prawdę; to oczywiste.

- Czy ta kobieta zwróciła się do niego po imieniu? — zapytała Alison. Jen przestała na chwilę szlochać i zastanowiła się.

- Nie - odparła ostrożnie.

- No widzisz! To mogła być pomyłka! - oświadczyła entuzjastycznie Ali.

Nat pomyślała, że Ali jest genialna. Uratowała ją przed koszmarem delikatnego, ale stanowczego zasugerowania Jen, że musi zobaczyć w Karlu bezwartościowego, niewiernego dupka, jakim jest w rzeczywistości, że musi się z nim rozprawić i żyć dalej. Egzekucja odroczone.

- W ogóle mi to nie przyszło do głowy!

No bo czemu miałyby być inaczej, pomyślała ze znużeniem Natalie. Przecież było już późno. Wszyscy się czuli emocjonalnie wykończeni, ona sama nie potrafiła rozgryźć swojego związku, jak więc mogła komentować związek innych ludzi? To nie był odpowiedni moment na to, aby stwierdzić, że powodem, dla którego Jen nie przyszło do głowy to usprawiedliwienie, był fakt, że jest ono

bezsensowne, wręcz głupie. Oczywiście, że ta tajemnicza kobieta nie wykręciła niewłaściwego numeru. Oczywiście, że nie była koleżanką ze studiów. Oczywiście, że Karl nie miał spotkania z dawnymi znajomymi. W tej właśnie chwili pewnie jakaś kobieta robiła mu loda w parkowej alejce albo innym równie obskurnym miejscu.

- Możemy już wrócić? - zapytał Neil, wsuwając głowę do pokoju. - Mamy czekoladę.

- W takim razie możecie - odparły panie.

Neil rozebrał się i grzecznie włożył ubranie do kosza z rzeczami do prania. Miał ochotę na seks i pomyślał, że takie zachowanie może zwiększyć jego szanse. Poczul więc rozczarowanie, kiedy zobaczył, że Natalie zostawiła swoje ubrania na podłodze. To nie był dobry znak; robiła tak tylko wtedy, gdy czuła się naprawdę wykończona. A jeśli czuła się naprawdę wykończona, to szansa na seks zmalała praktycznie do zera, mimo że była sobota, a on nie dość, że wszystko przygotował, to jeszcze pozmywał po przyjęciu. Neil wszedł za Nat do łazienki. Miała na sobie piżamę. A to oznaczało, że czuła się zbyt wykończona na to, aby uprawiać seks. Taki był ich szyfr. Piżama oznaczała „szanse zerowe”.

To prawda, że Nat nieźle się wstawiła i zapełniła żołądek, co nie bardzo współgrało z bzykankiem, ale co gorsza miała głowę pełną myśli.

- Skąd wiedziałeś, że jestem twoją Tą Jedyką? - zapytała, myjąc zęby.

Neilowi trudno było zrozumieć to pytanie, nie tylko dlatego, że oboje używali głośnych elektrycznych szczoteczek, ale także dlatego, że nie miał pojęcia, po co je zadała ani do czego może ono prowadzić. Miał jednak paskudne przeczucie, że z całą pewnością dokądś „prowadzi”.

- Ty mi powiedziałaś - odparł.

- Cha, cha, cha - powiedziała ponuro. - *Zgranie*: w czasie? Pojawiłam się we właściwym momencie, kiedy ty byłeś gotowy się ustatkować?

- Nie. - Neil wypluł pastę, przepłukał usta, po czym odwrócił się do żony. - Jeśli mam być szczery, to kiedy ujrzałem cię po raz pierwszy, ustatkowanie się było ostatnim, o czym pomyślałem.

Neil wrócił do sypialni i dał nura pod kołdrę. Brrr, zimno. Leżał na plecach i poruszał nogami i rękami w taki sposób, jakby robił orła na śniegu. Zawsze starał się rozgrzać łóżko dla Nat, ponieważ był z niej prawdziwy zmarzluch; stopy miała zazwyczaj zimne jak bryły lodu.

- Alison uważa, że wszystko jest kwestią zgrania w czasie. Ze można pokochać wielu partnerów, a wybiera się tego, który się zjawia w odpowiednim momencie - powiedziała Nat, kiedy w końcu wyszła z łazienki.

Zawsze spędzała w niej więcej czasu niż Neil, gdyż miała do wcierania więcej kremów i balsamów. Neil zastanawiał się, czy to możliwe, że Nat odkryła plastikowe buteleczki potrafiące się rozmnażać; za każdym razem, gdy na nie patrzył, było ich więcej. Raz policzył ukradkiem wszystkie butelki, tuby i pudełeczka, jakie stały na łazienkowym parapecie. Doliczył się czterdziestu siedmiu, włączając w to koncentraty przeciwzmarszczkowe pod oczy, serum do biustu z antyutleniaczami, antybakteryjne żele do mycia twarzy, kompleksy: wzmacniający linię podbródka i ujędrniający na brzuch. Znajdowało się tam także wiele innych słoiczków, które obiecywały odmłodzenie, wygładzenie i odżywienie. On miał w łazience trzy produkty: szampon, krem do golenia i dezodorant. Uważał, że zaspokajają one wszystkie jego potrzeby. Natalie zdawała się toczyć wojnę za pomocą tych wzmacniaczy, wygładzaczy, kompleksów i anty-coś-tam. To było straszne. Poza tym Neil się obawiał, że Nat jest tak dobrze na-

wiżona, iż gdyby chwycił ją zbyt szybko czy mocno, wyslizgnęłaby mu się z rąk. Wskoczyłaby i poszybowała do góry, jak to się czasem dzieje z mydłem pod prysznicem.

- Ali nie jest zbyt romantyczna - mruknął, wtulając twarz w szyję Nat. Uwielbiał, jak jej ucho i policzek dotykały jego nosa i ust (nigdy nie połączył tej miękkiej aksamitności z licznymi buteleczkami w łazience, ale Nat owszem).

- To prawda, ale spójrz na Jen, jest romantyczką do kwadratu i wcale jej się przez to idealnie nie układa, no nie?

- Kopnęła Karla w tyłek?

Natalie zeszywniała i odwróciła się do męża.

- Ma pewne podejrzenia. Co ty wiesz? Rzeczywiście z kimś się bzyka? Wiesz to na pewno? Zwierza ci się?

- Och, wiesz, jacy są faceci - odparł wymijająco Neil. Miał nadzieję, że jego odpowiedź zostanie zinterpretowana jako: „Och, wiesz, jacy są faceci, nie rozmawiamy o takich sprawach jak dziewczyny”. Tak naprawdę Neil miał na myśli: „Och, wiesz, jacy są faceci, czerpią z życia, ile się da, przynajmniej ci pokroju Karla”.

Na szczęście dla Neila Nat zbyt była rozstrojona własnymi rozterkami, aby drażnić temat Jen i Karla.

- Uznałam, że jesteś dla mnie Tym Jedynym, ponieważ do siebie pasowaliśmy. Byliśmy dobrze dobrani. Zgadza się?

-Aha, to właśnie jest miłość - mruknął Neil, nie poświęcając temu zbyt wiele uwagi. Czemu kobiety czuły potrzebę poruszania takich tematów? Jego miłość do Nat była pewnikiem. Jej miłość do niego była pewnikiem. Cóż więcej można dodać?

- Ale Ali twierdzi, że w małżeństwie nie chodzi tylko o miłość. Wszyscy byliśmy zakochani więcej niż jeden faz. Co odróżnia tych, z którymi się nie udało, od Tego Jedynego? - Nat poczuła, że ponownie wzbiera w niej

panika. Nie miała ochoty ciągnąć tego tematu, ale nie mogła go zignorować. Rozprzestrzenił się w jej myślach jak podstępna infekcja. - Musi chodzić o coś jeszcze. Na przykład wspólne cele i wartości, nie sądzisz? - zapytała niespokojnie.

- Nie wiem - mruknął Neil, zaczynając delikatnie całować szyję Nat. Tuż pod brodą miała mały pieprzyk, niewiele większy od piega. Uwielbiał go.

- Pamiętasz, zgadzaliśmy się nawet w mało ważnych kwestiach, na przykład, jaki film obejrzeć, jak często i dokąd powinniśmy wychodzić, a potem się okazało, że zgadzamy się także w ważnych kwestiach. Hej?

Nat chciała od Neila potwierdzenia. A on właśnie całował jej ramię. Jakoś udało mu się odsunąć piżamę na bok, tak że widać było kawałek nagiego ciała.

- Oczywiście - potwierdził. Nie słuchał jej. Pocałunki były delikatne i lekkie i w pełni się na nich skupiał, ale zaczynały one irytować Nat, która chciała pogadać.

Problem był taki, że już się nie zgadzali w kwestii najważniejszej ze wszystkich. Co to oznaczało? Nat chciała usłyszeć od Neila, że trzymają ich razem inne rzeczy — wystarczająco wiele - dlatego nie dawała za wygraną.

- Naprawdę uważasz, że mamy ze sobą wiele wspólnego? - zapytała ostro, odsuwając się od niego i poprawiając piżamę.

- To, co mamy ze sobą wspólnego, wcale nie jest nieistotne - odparł ostrożnie Neil. — Oboje wierzymy w globalne ocieplenie i sumiennie segregujemy śmieci.

Nie miał pewności, dlaczego to akurat pojawiło się w jego głowie jako pierwsze. Pewnie dlatego, że przed pójściem do łóżka wyniósł puste butelki i wrzucił je do zielonego pojemnika na końcu ulicy. Boże, sporo dzisiaj wypili. Co prawda Ali nie piła w ogóle, a Karen wychyliła tylko jeden kieliszek, ale opróżnili sześć butelek wina,

do tego wódka na początek i whisky na koniec. Tim pił niczym skazany na śmierć. Neil zerknął z ukosa na Nat, która wpatrywała się w niego niespokojnie. Po czerwonym winie często bywała drażliwa i nieprzewidywalna, ale wolał sobie odgryźć język, niż to teraz powiedzieć.

Być może lepiej by było, gdyby powiedział Nat, że wzięli ślub, gdyż strasznie się kochali. Byli bratnimi duszami. Mógł powiedzieć, że byli połówkami tej samej pomarańczy, że kiedy wyjeżdżał służbowo, tęsknił za nią tak bardzo, że aż bolało, i że czasami (i to było naprawdę niezłe) myślał nawet, że być może znał ją, zanim się w ogóle poznali, w poprzednim życiu czy jakoś tak. E tam, idiotyzmy. Po prostu do niego pasowała. W stu doskonałych procentach. Być może powinien powiedzieć, że nie wierzy w to, że da się dokładnie określić, dlaczego ktoś się decyduje spędzić z kimś resztę życia, ale że to się po prostu wiedziało i kropka. I może powinien dodać, że uważa także, iż skoro podjęło się kiedyś zobowiązanie, to trzeba je wypełnić. Na dobre i złe, w bogactwie i biedzie, w zdrowiu i chorobie. Taka była umowa.

Zamiast tego rzekł:

- W sumie to ja zawsze wywożę papiery, szkło i plastik do przeznaczonych na nie kontenerów, ty z kolei raczej założysz dodatkowy sweter niż podkręcisz ogrzewanie. Twardzielka z ciebie.

- I według ciebie to wszystko, tak? — zapytała z rozdrażnieniem Nat.

- Pobraliśmy się, ponieważ zgadzamy się w kwestiach dotyczących ochrony środowiska?

- Oczywiście, że nie. Ja tylko mówię.

- Co jeszcze? -To znaczy?

- Co jeszcze mamy wspólnego?

- Oboje marzymy o tym, aby być nieprzyzwoicie bogatymi. Oboje wątpimy, by to marzenie się spełniło.

Oboje uwielbiamy śmierdzące sery. Oboje uwielbiamy oglądać reality shows i oboje nie znosimy Marmite. -Neil urwał, ale Nat dalej patrzyła na niego wyczekująco. - Żadne z nas nigdy nie było w operze. Żadne z nas nie ma na to ochoty. Nasze ulubione miasto to Nowy Jork. Oboje chcielibyśmy pojechać kiedyś do Tokio. -I?

- I seks. Oboje lubimy seks, zwłaszcza w pozycji klasycznej, jeśli mamy być szczerzy.

- Neil, bądź poważny.

- Jestem. - Po chwili dodał: - No dobrze. - Usiadł z westchnieniem i zaczął na palcach wyliczać to, co ich łączy. -Ja lubię twoją rodzinę i przyjaciół, ty lubisz moich. Oboje tak samo głosujemy. Nigdy nie wyłudziłibyśmy odszkodowania ani nie unikalibyśmy płacenia podatków, co według mnie czyni z nas ludzi uczciwych. Zawsze korzystamy z pierwszego otrzymanego zaproszenia, nawet jeśli później pojawi się coś lepszego. Oboje nie znosimy śmieci na ulicach, spóźniania się i kłamstwa. Oboje chcemy się razem zestarzeć. Kochamy się.

Ale ludzie potrafią się odkochać. Ludzie potrafią przestać się kochać.

- A co z tymi rzeczami, które nas różnią? - zapytała Nat. Miała gułkę w gardle; to te mnóstwo niewygodnych pytań, których nie była w stanie przełknąć, nawet gdyby chciała po tej wspaniałej przemowie.

- Nie lubię Jamesa McAroya, a ty tak, i nigdy nie zrozumieję, dlaczego używasz takiej ilości kosmetyków. Nie potrzebujesz tego badziewia. Jesteś śliczna - dodał.

Nat uśmiechnęła się do męża. To był jej najlepszy uśmiech. Ten powoli się zaczynający, a potem promienny i oszalamiający. Neil położył się, a ona wsunęła mu głowę pod ramię. Przytuliła się do niego.

- Myślisz, że jest dobrze, prawda? Że to nam wystarczy? - zapytała. Chciała, aby powiedział, że jest dobrze, że wszystko jest dobrze. Mogli dalej tak szczęśliwie żyć w świecie bez Marmite i dzieci.

- Na razie - odparł zgodnie z prawdą Neil. Zapomniała? Żadne z nich nie lubiło kłamstw.

- Na razie?

Przez chwilę panowała cisza, a potem Neil rzekł:

- Niedługo skończysz trzydzieści cztery lata, Nat.

-Wiem. - Ostatnio Neil często jej o tym przypominał. Chciała wierzyć, że robi to dlatego, że planuje dla niej wielką imprezę urodzinową, ale nie potrafiła. - I co z tego?

- Wiesz, co to oznacza dla kobiety?

Natalie dokładnie wiedziała, co to oznacza dla kobiety. Dlatego właśnie na parapecie w łazience miała czterdzieści siedem buteleczek nadziei.

- Wyrosną mi skrzydła? - zapytała żartobliwie.

Teraz to ona irracjonalnie próbowała uniknąć tematu, który sama poruszyła. Wiedziała, że to właśnie o tym musieli porozmawiać.

- Te rzeczy mają ograniczenia czasowe, Nat.

- Nie, ciebie czas wcale nie ogranicza — warknęła. Szukała w pamięci faktów, które wygooglowała zaledwie wczoraj. - Rupert Murdoch został ojcem w wieku siedemdziesięciu dwóch lat. Charlie Chaplin w wieku siedemdziesięciu trzech. - Nawet gdy wypowiadała te słowa, wiedziała, że wcale nie o to chodzi, i nie była zdziwiona faktem, że Neil wpatruje się w nią, jakby oszalała.

- Rozumiem, Natalie, i strasznie się cieszę w imieniu Daniela Quinna, który spłodził dziecko jako osiemdziesięcioletek, zgadza się? Ale nie bardzo rozumiem, jaki ma to związek ze mną, dlatego że ja chcę mieć dziecko z tobą, a w tym przypadku czas ma znaczenie.

Nat westchnęła i usiadła, odsuwając się od niego. Sytuacja była patowa. Neil to czuł i słyszał w panującej ciszy.

- Nie twierdzę, że musimy mieć dziecko od razu, ale nie chcę czekać, aż będzie za późno.

- Nie będzie za późno, ponieważ ja nie chcę dzieci, nigdy. Za późno może być tylko wtedy, jeśli się zakłada, że coś się wydarzy.

Neil nadal miał nadzieję, że Nat może w końcu zmienić zdanie. W końcu musiała, no nie? W „Mail” na okrągło o tym pisali. Były całe armie kobiet, które nigdy nie chciały mieć dzieci, pragnęły zamiast tego robić karierę, a potem, kiedy stuknęła im czterdziestka, bum, nagle trafiał je piorun. Ale wtedy nie było to już takie proste. Czasami się nie udawało. Pozostawały im pragnienia i nic więcej. Nie chciał, aby coś takiego przytrafiło się Natalie.

- Posłuchaj, skarbie, a może zrobimy tak, że damy sobie, powiedzmy, trzy miesiące na przemyślenie tej kwestii, a potem powrócimy do tej rozmowy, co ty na to? - zaproponował.

- Dałam sobie znacznie więcej niż trzy miesiące. - Nat była urażona i spięta. Jak mógł tego o niej nie wiedzieć? - Przykro mi, ale nie zmienię zdania.

- Natalie, pragnę być ojcem. Pragnę mieć dziecko.

- Ja nie.

- I tyle, tak? Koniec dyskusji?

- Jeśli chodzi o mnie, to tak.

- Potrzebuję rodziny.

- Nie, ty chcesz mieć rodzinę. Potrzebujesz jedzenia i dachu nad głową.

- Nie bądź zołążą, Natalie. Dobrze wiesz, o co mi chodzi.

- Nie jestem zołążą. Mówię jedynie, że nie możesz wywierać na mnie takiej presji, mieszając pragnienia z autentycznymi potrzebami.

- Bycie tatą to autentyczna potrzeba.

- Taka sama jak potrzeba czystej wody? -Tak.

Nat zrobiło się niedobrze. Jeśli w to wierzył, to znaleźli się w naprawdę ogromnych tarapatach. Do tej pory mówiła do ściany. Teraz spojrzała na Neila. Serce jej krwawiło. Twarz Neila, ciało, jego całe jestestwo zwinięte było w ciasną kulkę dojmującego rozczarowania i niezadowolenia. Część niej pragnęła go przytulić i rozwiać smutki.

Inna część miała ochotę mu przyłożyć.

- Kiedy braliśmy ślub, wiedziałeś, jakie jest moje stanowisko w kwestii posiadania dzieci. Rozmawialiśmy na ten temat. - Nat powiedziała to piskliwym, podniesionym głosem. Panika, frustracja i przerażenie zastawiły pułapkę na jej umiejętność zdroworozsądkowego myślenia.

- Wiem.

- Zgodziłeś się! - Gniew Nat przybrał na sile. -Ale teraz zmieniłem zdanie. - On także mówił podniesionym głosem.

Cisza. Po domu rozchodziło się pełne rozgoryczenia napięcie. Nat czuła w zgięciach łokci i za kolanami zimny, lepki pot. Neilowi serce waliło jak młotem. Jedynym słyszalnym dźwiękiem były śpiewy i przekleństwa jakichś pijaków na ulicy.

- Cóż, ja nie - powiedziała Natalie schrypniętym głosem.

- Co więc mamy z tym zrobić? - zapytał Neil.

Nat zadawała sobie to pytanie od kilku tygodni, ale jej szczerą odpowiedź brzmiała:

- Nie wiem.

On nie był Tym Jedynym. Nie mógł nim być. Nie, skoro się nie zgadzali w tak zasadniczej kwestii. Tak fundamentalnej. A jednak go kochała. To nie uległo zmianie. Poślubiła niewłaściwą osobę? Ale jak, u diabła, mogło do tego dojść? Nie żałowała przecież czasu na poszukiwania; przed Neilem umawiała się z wystarczającą liczbą mężczyzn. Zawsze uważała, że jest dla niej w stu procentach idealny. To nie fair. Ona była szczerą i uczciwą. Przed ślubem poznał jej zdanie w kwestii posiadania dzieci.

W niedzielę Natalie trudno się było skoncentrować, gdy porządkowała przywiezione od rodziców kartony. Jakoś w końcu podzieliła ich zawartość na trzy kupki: organizacja charytatywna, kosz, zostawić. Pierwszą część zawiozła do sklepu z używanymi rzeczami w centrum. Jednak gdyby ją spytać, nie miałaby pewności, co dokładnie trafiło do której kupki. Ona i Neil przez cały dzień prawie w ogóle się do siebie nie odzywali. Unikali wzajemnych oskarżycielskich i niezadowolonych spojrzeń, co stanowiło nie lada osiągnięcie w ich małym domu.

Tego wieczoru leżeli w łóżku sztywno, nie dotykając się. Nat nie mogła zasnąć. Przyzwyczajona była do tego, że zasypiali w pozycji na łyżeczki: jej pupa wtulona w jego krocze, jego ręka zarzucona na jej ciało, dłoń obejmująca pierś, jej zimne stopy na jego goleniach. Zawsze tak zasy-

piali i zawsze budzili się twarzami do siebie; jego poranny oddech, świeży, a nie nieprzyjemny, oznaczał dla niej początek dnia. Ale ta noc była inna. Nat leżała na plecach, wpatrując się w sufit. W końcu zasnęła, a kiedy się obudziła, czuła ból w szyi.

A teraz, w pracy, trudno jej było się skupić na czymkolwiek. Słowa na ekranie komputera skakały niczym insekty na piknikowym kocu w gorący dzień. „Seria badań klinicznych... skuteczność i bezpieczeństwo paroksetyny... dzieci i młodzież... kompulsywne... wyniki dostępne... druga ocena technologiczna... dokumentacja konsultacyjna... Tyverb, w połączeniu z ca-pecitabine... w leczeniu... metastatyczny rak piersi”. Przeczytała raporty cztery razy, ale w jej głowie i tak co rusz pojawiały się czarne kropki. Nic dziś nie była w stanie zrozumieć.

W pozbawionym ścianek działowych biurze pojawiła się pani z wózkiem oferująca gorące napoje, wyroby czekoladowe i niewielki wybór podejrzanie równych i błyszczących owoców, jej przybycie powitano z entuzjazmem. Czekolada! Oto odpowiedź. Nat włożyła rękę do torebki i zaczęła szukać portfela. Jej torebka była niczym TAR-DIS Doktora Who. Znalazła parasolkę, notes, wizytówki, tampaxy, akcesoria do makijażu, ale gdzie się podział ten cholerny portfel? Wtedy jej palce napotkały miękką i ciepłą skórę Czarnej Księgi. Skąd ona się tutaj wzięła? Nat sądziła, że ją wyrzuciła. Na jej twarzy po raz pierwszy od sobotniego wieczoru pojawił się uśmiech. Dlaczego notes z adresami sprawił, że się uśmiechnęła? Magia? Nagle Nat nie miała już ochoty na czekoladę.

- Wiesz, co to jest, Becky? - zapytała, machając niewielką książeczką.

Becky uniosła głowę znad biurka, zadowolona, że może przerwać czytanie. Przez cały weekend ostro impre-

zowała (jak zwykle) i w ten ponury poniedziałkowy ranek walczyła ze sobą, aby nie zasnąć.

- Nie mam pojęcia - odparła, tłumiąc ziewnięcie. - To mój stary notes z adresami.

- I?

Nat wiedziała, że pewnie najrozsądniej byłoby włożyć go z powrotem do torby albo wyrzucić do kosza, a nie wymachiwać w pracy. Kryjące się w nim nazwiska należały do przeszłości, a terażniejszość Nat zbyt była pełna rozterek, aby mogła tracić czas na myślenie o tym, co minęło. A jednak nie potrafiła się oprzeć.

- Czule nazywany moją Czarną Księgą - dodała Nat z nieśmiałym uśmiechem.

- Rozumiem! - zaśmiała się Becky.

Była singielką i do swych najcenniejszych rzeczy zaliczała BlackBerry. Był dla niej znacznie ważniejszy niż ładna kopertówka czy nawet designerskie buty, traktowała go pewnie na równi z prawem jazdy. BlackBerry Becky krył w sobie obszerną listę danych kontaktowych połowy Londynu, tej męskiej połowy. Często, gdy Becky się nudziła, przeglądała tę listę i zabawiała się myślami o niewykorzystanych okazjach, wielkich namiętnościach i szybkich numerkach. Nieśmiały uśmiech Nat kazał jej się zastanowić, czy jej koleżanka także lubi oddawać się podobnemu nieszkodliwemu i przyjemnemu wracaniu do przeszłości.

- A więc stąd ten uśmiech - rzekła, ciesząc się, że Nat w końcu się rozpogodziła. Przez ostatni miesiąc niewiele się uśmiechała, a dzisiejszego ranka nie odezwała się ani słowem. Becky już, już miała zapytać, czy wszystko w porządku. Nie zrobiła tego jednak, gdyż nauczona doświadczeniem wiedziała, że Nat nie należy do tych, co lubią się zwierzać, i z całą pewnością nie będzie mówić o tym, o czym nie chce. Zawsze była raczej skryta. Becky uznała, że najlepiej będzie kontynuować rozmowę na temat tego,

dzięki czemu na jej twarzy zagościł uśmiech. — A więc ten notes jest pełen szczegółów dotyczących mężczyzn, z którymi przeżyłaś kiedyś gorący romans, tak? - zapytała wesoło.

- Nie - odparła szybko Nat, na tyle szybko, że Becky wiedziała, iż trafiła w sedno. - Cóż, w sumie są tu też numery kilku moich byłych chłopaków - przyznała. — Ale także nazwiska przyjaciół, z częścią których zupełnie straciłam kontakt. Dziwnie jest myśleć, że ci ludzie kiedyś tak wiele dla mnie znaczyli, a teraz nie wiem nawet, na jakim mieszkają kontynencie.

Miała nadzieję, że użyła właściwego tonu, jakby czyniła jakąś ogólną uwagę. Nie chciała przyznać się przed Becky, ani kimkolwiek innym, jak bardzo ekscytowało ją to, że znalazła ten stary notes.

- Cóż, nie da się utrzymywać kontaktów ze wszystkimi, których mieliśmy okazję poznać — stwierdziła Becky.

- Masz rację - zgodziła się Nat. Trzymała notes w prawej ręce, a lewą głaskała go, jakby próbowała zaabsorbować choć odrobinę żywiołowości i ciepła, jakie kiedyś reprezentował. W ogóle nie zauważyła, że to robi, ale Becky owszem. Takie rozmarzenie nie było w stylu Nat.

- Znalazłam ten notes pośród wielu drobiazgów u moich rodziców. Nie mam pojęcia, skąd się wziął w mojej torbie. Myślałam, że go wyrzuciłam.

- Czemu chciałaś to zrobić?

- A po co mam go trzymać? Przecież nie mam zamiaru kontaktować się z tymi facetami, z tymi ludźmi.

- Nat wzruszyła ramionami. Miała nadzieję, że Becky nie wychwyciła tego przejęzyczenia. Było jednak inaczej.

- Nie rozumiem, dlaczego nie. Ja utrzymuję kontakty ze wszystkimi byłymi. A przynajmniej z większością. Z psycholami wymachującymi siekierą nie.

- Tak, ale ty jesteś singielką. - Nat pomyślała, że jej koleżanka jest singielką prawdopodobnie dlatego, że

utrzymuje kontakty ze wszystkimi byłymi; kiedy miała mieć czas na poznanie kogoś nowego?

- Fajnie jest się przekonać, co teraz porabiają. Spotkanie się z seksownym idiotą z przeszłości jest zdrowe. Dzięki temu przestaje się idealizować dawne czasy, bo znowu sobie przypominasz, dlaczego się rozstaliście. Poza tym jest to dobre dla twojego ego. Zawsze ci mówią, że to ty zerwałaś. Nie zawsze jest to prawda, ale *skoro wszyscy tak myślą*, to co w tym złego?

- Do mnie to nie przemawia. - Nat pokręciła głową. - Poza tym nie kontaktowałam się z nimi od wielu lat. Nie sądzę, aby adresy czy telefony pozostały bez zmian.

- Nie byłabym tego taka pewna. Jeśli twoi byli choć trochę przypominają moich, to na pewno mieszkają w tym samym miejscu, wykonują tę samą pracę i pewnie mają taką samą fryzurę.

Nat roześmiała się i położyła notes na biurku. To, co mówiła Becky, było zabawne, ale nie. Nie. W tej chwili ma wystarczająco dużo problemów. Ostatnie, czego potrzebowała, to dalsze komplikacje. Ludzie, którzy z notesu z adresami przeskoczyli do jej BlackBerry, to byli ci ważni ludzie w jej życiu; przede wszystkim Neil, no i ci przyjaciele, którzy dorosli razem z nią - oni w zupełności jej wystarczali. Nie miała po co grzebać w przeszłości. Ani nie miała na to ochoty. Zdecydowanie nie. Odwróciła się z powrotem do komputera.

No dobrze, wróćmy do tyverbu w połączeniu z capecitabine.

Michael Young. To nazwisko nagle pojawiło się w jej głowie. Ciekawe, co się z nim teraz dzieje. Ma żonę? Mało prawdopodobne, gdyż zawsze był typem samotnika, podatnym na mroczne myśli. Szklanka do połowy pusta, zdecydowanie. Nie widziała go jako człowieka usatkwowanego, podrzucającego na kolanach pulchne niemowlę.

No ale z drugiej strony zerwali ze sobą jeszcze jako nastolatki. Równie dobrze może być teraz zupełnie innym człowiekiem. Cały ten egzystencjalny niepokój mógł zniknąć razem z trądzikiem. Ciekawe.

Nie, nie, to niemądra myśl. Numer telefonu, jaki widniał w notesie przy nazwisku Michaela, na pewno był nieaktualny, nawet gdyby chciała zadzwonić, a przecież nie chciała. To był numer domowy jego rodziców. Spotykali się pod koniec liceum i przez kilka pierwszych tygodni na studiach. Ale podczas gdy ona pojechała na północ do Sheffield, on udał się do Londynu, aby się przekonać, czy pieniądze leżą tam na ulicy. To jasne, że nie minęło kilka tygodni, a poznali kogoś innego. Nie pamiętała już nawet, kto kogo rzucił. Wiedziała jedynie, że przez telefon. Rozstanie z Michaeliem Youngiem na zawsze zniechęciło ją do związków na odległość.

No dobrze. Skutki uboczne paroksetyny. Na tym właśnie musiała się teraz skupić.

Alan Jones. Był to taki typ chłopaka, którego lubią rodzice. Rozsądny, roztropny i poważny. Zajął miejsce Michaela. Przeżyli razem cztery lata, teraz jednak nie wysyłali sobie nawet kartek na święta. To w sumie dziwne, jeśli się nad tym zastanowić. Ich związek przetrwał czas studiów Nat i początki pierwszej pracy w Londynie. Oficjalnym powodem ich rozstania był fakt, że mieli odmienne oczekiwania co do przyszłości. Choć patrząc na to z zewnątrz, trudno dostrzec, czego takiego pragnęli, co nie dawało się pogodzić. Alan obecnie mieszkał niecałe dwa kilometry od Nat, także w szeregowcu z dwiema sypialniami (niemal identycznym), razem z żoną (od pięciu lat). Nat wiedziała to od ich wspólnej koleżanki ze studiów. Raz na jakiś czas Cathy przemyślała jakąś informację dotyczącą Alana, ale Nat nigdy nie wypytywała o szczegó-

ły. Jej ciekawość nadal była bardzo umiarkowana. Potrafiła spojrzeć na ich związek i go rozumieć, ale nie tęsknić czy żałować, co w sumie można uznać za osiągnięcie, jeśli chodzi o byłych partnerów.

Richard Clark. Tak naprawdę to bardziej był Dickiem*, w każdym znaczeniu tego słowa. Nie wspominała go z jakąś szczególną sympatią. Czemu miałyby chcieć się z nim znowu spotkać? Nie chciała. Chyba że z pistoletem w ręce. Natalie uświadomiła sobie, że po raz kolejny trzyma swój mały notes. Otworzył się na danych kontaktowych Gary'ego. Gary alias Byczek. Był sześciomiesięczną chwilą szaleństwa. Poznali się na siłowni, kiedy Nat miała dwadzieścia cztery lata. Kiedy natykała się na dawne zdjęcie przedstawiające ją i Gary'ego, zawsze musiała przyjrzeć się uważnie dziewczynie z tego zdjęcia. Towarzyszyło temu zdumienie graniczące z oszołomieniem. Natalie uważała, że ta dziewczyna ze zdjęcia musi być jej sobowtórem, ponieważ Byczek zupełnie do niej nie pasował. Nie łączyło ich nic. Ani wykształcenie, ani wyznawane wartości, ani zainteresowania, ani nawet upodobania kulinarne. Przez pierwszy miesiąc ich związku cieszyła się fantastycznym seksem. Naprawdę fantastycznym. Myśl o tym pierwszym miesiącu nadal przywoływała uśmiech na twarz Nat, nawet teraz, nawet gdy padał deszcz, a ona jechała zatłoczoną kolejką. Ale pięć kolejnych miesięcy to pełne poświęcenia próby odtworzenia tamtej początkowej gorączki. Próby skazane z góry na porażkę, jako że Gary znacznie bardziej kochał własne ciało niż ciało Natalie. Ten pierwszy miesiąc traktował jako intensywny trening i nic ponadto. Nie istniał ani jeden powód, dla którego Nat miałyby ochotę do niego zadzwonić. O czym by ze sobą rozmawiali?

Dick - zdrobnienie od Richarda, także „fiut” (przyp. tłum.).

Kiedy Natalie pchnęła drzwi do pubu, uderzył w nią charakterystyczny zapach oblanych piwem wykładzin, spoconych ciał i chipsów. Zaproponowała właśnie ten lokal, ponieważ znajdował się blisko jej pracy i nie należał do pubów, w których bywała ona czy Neil. Był pełen ludzi, hałaśliwy, a zatem idealny. Zauważyła, że jakaś para właśnie zwalnia stolik, ruszyła więc w jego stronę. Zdjęła apaszkę i postawiła torebkę, a kiedy zaczęła rozpinąć płaszcz, uderzyła ją myśl: co ona tu na litość boską robi? To był głupi pomysł. Powinna stąd wyjść. Natychmiast. Wyjść, zanim on zdąży się tu zjawić. Pospieszenie wzięła do ręki torebkę.

- Cześć, mała, prawie cię nie poznałem. — Za późno. Przed nią stał Byczek Gary. Prawdę mówiąc, to nieco za blisko - nigdy nie słyszał o czymś takim jak przestrzeń osobista, zupełnie o tym nie pamiętała, teraz jednak wyraźnie to sobie przypomniała. Co miało znaczyć, że prawie jej nie poznał? Tak bardzo się zmieniła? - Chyba nie zamierzałaś mnie wystawić, co, mała? Skoro zadałaś już sobie tyle trudu, żeby mnie znaleźć.

- Eee, właściwie to wcale nie zadałam. Dalej pracowałeś w tej samej siłowni, więc...

Gary uśmiechnął się pobłaźliwie. Najwyraźniej wolał wierzyć, że nieźle się musiała dla niego postarać.

- Teraz jestem managerem tej siłowni.

- Fajnie.

Nat zaskoczyła samą siebie tym, że rano do niego zadzwoniła, a jeszcze bardziej się zdumiała, gdy Gary zaproponował, aby spotkali się dzisiaj. Sądziła, że chwilę pogawędzą, może nawet ustalą datę spotkania za jakiś tydzień czy dwa, co by znaczyło, że będzie miała szansę je odwołać. Szansę, z której zamierzała skorzystać. Ale Gary rzekł, że wieczorem jest wolny, a jej nie przyszła do głowy żadna wymówka, aby się z nim nie spotkać. Bądź co bądź po to do niego zadzwoniła, no nie? Poza tym nie miała nic lepszego do roboty. Neil wybierał się do Karla. Poniedziałkowe wieczory najczęściej on i Nat spędzali razem, przed telewizorem. Karl nadal unikał Jen, więc zaprosił do siebie Neila. Ten ochoczo się zgodził i Nat modliła się, aby powodem nie okazał się fakt, że jej unika. Obawiała się, że tak właśnie może być. Prawdę mówiąc, żadne z nich nie miało ochoty siedzieć na sofie w pełnym urazy milczeniu, krzyczącym nierozwiązanymi problemami.

Nat szybko zlustrowała Gary'ego. Miał większe bicepsy od ich ostatniego spotkania? Były olbrzymie, a może takie się tylko wydawały, ponieważ Neil miał normalne ramiona. Może ciut szersze od przeciętnych, ale Gary'ego były gigantyczne. Wyglądał jak Popeye, trochę komicznie. Dziwne, że kiedyś nie mogła się oprzeć tym ramionom, uwielbiała fakt, że są takie wielkie i silne, gdyż w porównaniu z nim czuła się filigranowa i delikatna. Teraz jednak siłę mierzyła według zupełnie innej skali. Na przykład Neil zachował się bardzo stanowczo w kontaktach z pośrednikami w handlu nieruchomościami, kiedy kupowali ich dom; okazało się, że prawdziwy z niego demon negocjacji.

Gary włosy miał jaśniejsze, niż zapamiętała. Trochę ją to zaszokowało. Kilkoro jej przyjaciół zaczynało siwieć,

a ona nie przepadała za siwymi włosami i tym, co sobą reprezentowały. Próbowwała nawet nakłonić Neila, aby farbował swoje ciemne, przyprószone bielą włosy. Odmówił, podając za przykład George'a Clooneya, siwiejącego z godnością. Teraz cieszyła się, że się nie zgodził. Było coś niepokojącego w rozmowie z facetem, który ma jaśniejsze i bardziej błyszczące włosy od niej.

- Nie znoszę papierkowej roboty, jaka towarzyszy tej posadzie, mała. Nuda. Najczęściej wkładam ją do dolnej szuflady biurka i ignoruję. Wiesz? — Zawahał się przy słowie „biurko”, sprawdzając, czy zrobiło to na niej stosowne wrażenie. Że niby co? Sądził, że jeśli powie, że ma laptopa, to ona się z nim prześpi? - Ale personel mnie uwielbia. Zwłaszcza kobiety, jeśli wiesz, co mam na myśli. - Gary mrugnął do niej.

Nat pomyślała, że zaraz pocałuje swój biceps, tak jak robią ciężarowcy przed podniesieniem czegoś wyjątkowo ciężkiego. Jeśli to zrobi, ona wybuchnie śmiechem. Nie będzie się w stanie powstrzymać.

- Napijemy się czegoś? - zapytał.

Jeden drink. Jeden drink, a potem stąd idzie. To było idiotyczne. Jak mogło jej przyjść do głowy, że to dobry pomysł? Co ona sobie myślała? Pójdzie do domu, zaczeka, aż Neil wróci od Karla, i opowie mu o tym epizodzie. Pęknie ze śmiechu. Ale teraz nie mogła jeszcze wyjść, to byłoby bardziej krępujące niż pozostanie. Niechętnie odparła:

- Tak, okej. Poproszę wódkę z tonikiem.

- Och. - Gary posłał jej zbolące spojrzenie. Zasznurował usta (ale Nat dostrzegła, że jego czoło pozostało gładkie - chyba nie stosował botoksu?). - Chyba nie mówisz poważnie, mała. To sto osiemdziesiąt kalorii. - Spojrzenie Gary'ego zsunęło się z twarzy Nat na jej talię.

O Boże, zapomniała, że zawsze tak robił. Strasznie była chuda, kiedy się spotykała z Garym. Chuda i nie-

szczęśliwa. Trudo czerpać przyjemność z jedzenia, jeśli zawsze mu towarzyszy recytowanie liczby kalorii i zawartości tłuszczu.

- Nie, naprawdę, to właśnie chcę - powiedziała zdecydowanie, dumna z siebie, że się nie ugięła. Kiedy z nim chodziła, zawsze kończyło się to tak, że sączyła dietetyczną colę i dla rozrywki ssła plasterki cytryny.

- Okej, mała, to twoja świątynia. Zamówię ci jednak tonik dietetyczny, co? Osiemdziesiąt dziewięć kalorii mniej. - Mrugnął do niej przekonany, że oddaje jej przysługę.

Natalie jeszcze nigdy w życiu tak się nie wynudziła jak przez kolejną godzinę. Zdumiewał ją fakt, że przez sześć miesięcy spotykała się z tym człowiekiem co najmniej trzy razy w tygodniu. Dzisiaj jedyne, co była w stanie zrobić, to poczekać przy stoliku, aż Gary skończy swoje smoothie. Zresztą jaki facet w pubie zamawia smoothie? Zgoda, miał wielkie dłonie i pamiętała, że nie tylko ta część jego ciała była duża, ale teraz przypominała sobie także, że wielkość jego mięśni była odwrotnie proporcjonalna do ilości szarych komórek. Czemu wtedy jej to nie przeszkadzało?

- Spotykasz się z kimś? - zapytał po jakimś czasie.

- Jestem mężatką - odparła Nat, unosząc lewą dłoń. Jak to możliwe, że nie sprawdził, czy ma obrączkę? Aż taki z niego tępak? Pewnie zauważyłby, gdyby obrączka znajdowała się na jednym z sutków.

- Och, rozumiem. - Gary uśmiechnął się szeroko i znacząco i znowu do niej mrugnął. - No więc czemu tak naprawdę do mnie zadzwoniłaś? U mężusia wszystko dobrze, co?

- Tak... super, dzięki - mruknęła. Spasowała. Cóż za pytanie. Czy temu człowiekowi ogląda była obca? Zachowywał się jak neandertalczyk. Sposób, w jaki wy-

powiedział słowo „mężuś”, przyprawił ją o dreszcze. Problem w tym, że choć był tępy jak zardzewiała siekiera, to przecież ją kiedyś usidlił. Ależ z niej idiotka, że do niego zadzwoniła. To jasne, że doszedł do oczywistego wniosku. Uznał, że jest znudzoną gospodynią domową chętną na trochę zajęć dodatkowych. Z pewnością wydała mu się banalna. Natalie rozpaczliwie szukała w głowie wiarygodnego, a nawet i naciąganego powodu, dla którego mogła zadzwonić do Garyego. Nie mogła mu powiedzieć o Czarnej Księżce. Nie mogła powiedzieć, że w jej głowie narodził się chory plan i teraz upewnia się, że poślubiła Tego Jedyne. To byłoby straszne, gdyby musiała przyznać, że jej pewność siebie została mocno podkopana, gdy dotarło do niej, że ona i Neil nie zgadzają się w tak kluczowej kwestii, jak posiadanie dziecka. Nie mogła się przyznać, że chciała rzucić okiem na swoich byłych, aby się upewnić, że dokonała właściwego wyboru. Co za idiotka!

- Zastanawiam się nad wynajęciem trenera osobistego i pomyślałam, że może ty będziesz mógł mi kogoś polecić - wymamrotała. Z nadzieją, że ta wymówka brzmi wiarygodnie.

- Sam sporo zajmuję się treningiem personalnym. Niektóre kobiety lubią się spotkać dwa czy trzy razy w tygodniu. Sporo można zarobić - powiedział z wyćwiczonym uśmiechem.

O. Mój. Boże. Miał na myśli trening personalny czy coś innego? Tylko pogorszyła sprawę, ponieważ niechcący użyła jakiegoś szyfru, sugerując zupełnie inny rodzaj treningu? Tak czy inaczej odpowiedź mogła być tylko jedna.

- O nie, nie myślałam o tobie.

- Nie? - Gary wyglądał na skonsternowanego.

- Nie. Nie byłoby to zbyt profesjonalne, prawda? Skoro kiedyś mieliśmy romans. Pewnie istnieją jakieś

przepisy, które tego zabraniają, tak jak jest w przypadku lekarzy i psychoterapeutów, i innych grup zawodowych. -To było jak rozmowa z dzieckiem. Schlebiała mu, żeby się uwolnić. Jak trener osobisty mógł się równać z lekarzem?

- Ja ich nie znam. - Na jego twarzy malował się niepokój.

-Jestem pewna, że istnieją. Przysięga Hipokratesa czy coś w tym rodzaju. Ale jeśli przyjdzie ci do głowy ktoś, kto mógłby się tym zająć, daj mi znać. A na razie po prostu przystopuję z wódką. - W rzeczywistości Natalie już planowała kolejnego drinka, dużego, w zaciszu własnego domu. Wstała i zaczęła zbierać swoje rzeczy.

- Eee, okej. - Gary wydawał się zaskoczony tym, że ten wieczór tak szybko się zakończył. Przyjemnie spędził czas? Natalie zastanawiała się, czy to możliwe, ale potem pomyślała o kilku ostatnich razach, gdy uprawiali seks. Zawsze zdawał się czerpać z niego przyjemność, bez względu na jej udział, a ta rozmowa była dokładnie taka sama. - Zadzwoń, jeśli kogoś znajdziesz.

- Koniecznie - odparła Nat, nawet mu nie mówiąc, że w międzyczasie zdążyła zmienić numer telefonu.

Becky wyła ze śmiechu, kiedy nazajutrz Natalie zdała jej relację ze spotkania z Byczkiem.

- Rozumiem, że nie chcesz jego telefonu? - zapytała Nat z udawaną powagą.

- Eee, raczej nie. — A potem, udając, że się waha, dodała: - Mówiłaś, że jakiego miał dużego? - Pokręciła głową. - Nie, nie warto. Ale dzięki.

- Zaśmiała się.

- To był najnudniejszy wieczór w moim życiu. Przez bite czterdzieści minut nawijał o technikach budowania masy mięśniowej! — pisnęła Natalie.

- No ale jest zbudowany jak grecki bóg, no nie?

- Tak. Trzeba przyznać, że to, co robi, działa. Gdybym go zobaczyła w jakiejś gazecie, pożerałabym go wzrokiem, ale w prawdziwym życiu nie ma dla niego miejsca.

- Nie podobał ci się?

- Ani odrobinę.

- To dlatego, że ty i Neil jesteście tacy szczęśliwi — zawyrokowała Becky.

- Mmmm - mruknęła Natalie.

- A co na to Neil? Założę się, że kiedy mu powiedziałaś, na początku był strasznie zazdrosny, potem pełen wdzięczności, a jeszcze potem uprawialiście namiętny seks, mam rację? Mężczyźni uwielbiają słyszeć, za jak żalosnych uważają swoich byłych ich partnerki. To ich podnieca.

- Żyjesz w świecie fantazji - rzekła Nat z wymuszonym uśmiechem. Czymś mało prawdopodobnym było, aby uprawiali seks w poniedziałkowy wieczór, a poza tym...

Becky natychmiast dostrzegła to, co Nat chciała ukryć.

- Nie powiedziałaś mu?

- Nie było nic do opowiadania - odparła Natalie obronnym tonem.

- Spotkałaś się ze swoim byłym facetem. - Do głosu Becky zakradła się ostrożność.

Nat nie chciała przypisywać temu spotkaniu żadnego znaczenia.

- Nic wielkiego - powiedziała, mając nadzieję, że zabrzmie to odpowiednio lekceważąco.

- Twierdziłaś co innego.

Obie kobiety wybuchnęły infantylnym śmiechem i Nat miała nadzieję, że temat będzie można uznać za wyczerpany.

Rzeczywiście miała zamiar opowiedzieć wszystko Neilowi. Cóż, może niekoniecznie wszystko. Nie zamierzała się przyznawać, że to ona zadzwoniła do Garyego; Neil by nie zrozumiał, dlaczego to zrobiła, zresztą ona sama też nie do końca to pojmowała. Planowała powiedzieć, że wpadła na niego na ulicy i zgodziła się pójść z nim na drinka. Chciała się pośmiać z Neilem z tego spotkania i owszem, liczyła na to, że potem będą się kochać. Nie miała to być jego reakcja na zazdrość czy poczucie zagrożenia, ale swoiste uczczenie ich związku. Ale Neil wrócił od Karla tak późno, jak jeszcze nigdy, i tak pijany, jak jeszcze nigdy. Wcześniej twierdził, że będą grać na Xboksie i zamówią pizzę, ot, spokojny męski wieczór. Do domu dotarł o drugiej w nocy i cuchnął jak gorzelnia. Nat udawała, że śpi; było to łatwiejsze od sprzecznania się

czy poruszania tematu drinka z byłym chłopakiem. A dziś rano Neil rzekł jedynie:

- Wpadłem wczoraj na Jacka Hopea, pamiętasz go?
 - Jak przez mgłę.
 - Spotkałaś go parę razy na imprezach służbowych. To on zaprojektował stronę internetową dla *Mad Metal II*.
 - Ach tak, coś mi świta.
 - Ożenił się z kobietą, która ma dwoje własnych dzieci, a w okolicach świąt ma się urodzić ich wspólne.
 - Cudownie - rzekła Nat. Wyrzuciła swój tost do kosza, gdyż nagle straciła apetyt. - Gdzie na niego wpadłeś?
 - Poszliśmy do klubu. Poseidon, Poison czy jakoś tak, nie pamiętam. Wstawiliśmy się, jeszcze zanim tam poszliśmy. Karl to stały bywalec.
 - Sądziłam, że macie spędzić spokojny wieczór w domu.
 - Zmieniłem zdanie.
 - Ostatnio często to robisz.
- Po tych słowach Natalie trzasnęła drzwiami i popędziła na autobus. Panowało między nimi wręcz namacalne napięcie i łatwiej było je znieść, jeśli nie przebywali w tym samym pomieszczeniu.
- Zamierzasz zadzwonić do innych? - zapytała teraz Becky, wyrrywając Nat z rozmyślań.
 - Innych?
 - Dawnych miłości.
 - W żadnym razie!
 - Czemu?
 - Cóż, wieczór z Garym trudno uznać za udany, no nie?
 - Wprost przeciwnie, to był pełen sukces - powiedziała stanowczo Becky. - Mówiłaś, że chcesz się upewnić, czy wszyscy, z którymi się umawiałaś, to nieudacznicy.
 - Nie wydaje mi się, bym tak to ujęła.

- Nie, ale to właśnie miałaś na myśli. Słuchaj, Nat, doskonale widzę, że od kilku tygodni nie jesteś tak szczęśliwa jak zawsze. — Becky wpatrywała się w swoje dłonie. Wzrok Natalie podążył mimowolnie za jej spojrzeniem. Becky zawsze miała śliczne paznokcie. Długie i z białymi końcówkami i to właśnie je Nat zauważyła kiedyś jako pierwsze. No i lubiła nosić kapelusze. -To nie moja sprawa, ale coś mi się wydaje, że być może nie wszystko układa się dobrze między tobą a Neilem.

- Czemu tak sądzisz?

- Nie dzwoni już do biura, ty nie pędzisz do domu punkt szósta, w ciągu dnia nie wysyłasz do niego tylu ese-mesów, co kiedyś. — Becky zaryzykowała i spojrzała na Natalie. Robiła tym samym znaczący krok. Do tej pory były lubiącymi się koleżankami z pracy, ale nie przyjaciółkami. Łączyła je wspólna szafka na dokumenty, innowacyjne pomysły, przerwy na herbatę i stolik w kawiarni podczas większości przerw na lunch. Poza tym kiedy cała ekipa wychodziła razem po pracy na drinka, zawsze się okazywało, że je obie coś do siebie przyciąga. Becky wiedziała, że gdyby ona była mężatką albo Nat singielką, wtedy często by się spotykały na gruncie towarzyskim. W obecnej sytuacji ich wizje idealnego sobotniego wieczoru mocno od siebie odbiegały. Niemniej jednak lubiły się i szanowały i Becky nie chciała patrzeć na przygnębienie Nat. Taka rozmowa miała wpływ na równowagę. Wcześniej nie poruszały tak osobistych tematów, a kiedy już tak zrobią, nie będzie odwrotu; zostaną przyjaciółkami, a nie lubiącymi się koleżankami z pracy. Becky nie była pewna, jak zareaguje wesoła i towarzyska, ale jednocześnie bardzo skryta Natalie. Po chwili wahania postanowiła kontynuować.

-Twój Neil to fajny facet. Długo ze sobą gadaliśmy na imprezie bożonarodzeniowej w zeszłym roku. Dopóki nie porwał mnie Don z PR. Do niedawna zawsze byłaś

taka szczęśliwa. Pomyślałam, że dobrze by ci zrobiło, gdybyś zobaczyła, jak „tam” jest gównianie.

- Nie mam w planach zaglądać „tam”, jeśli to właśnie cię martwi - odparła kąśliwie Nat. Poruszyła ją przenikliwość Becky i jej sugestia, że mogłaby chcieć się dowiedzieć, co „tam” jest.

- Wiem, ale czasem łatwo zapomnieć, jak dobre jest coś, albo k t o ś, i tak sobie pomyślałam, że gdybyś przypomniała sobie samej, dlaczego wybrałaś właśnie jego i jak niewielu jest porządnych facetów...

Nat wyglądała na zirytowaną. Becky umilkła; trochę się zagalopowała. Ale Nat tak naprawdę nie była zirytowana słowami koleżanki, ale przerażona. Przerażona tym, że problemy jej i Neila przyciągnęły uwagę innych osób. Przerażona, że może się „tam” znaleźć. Skamieniała ze strachu, że kwestia dziecka nie zostanie wyjaśniona i że ona i Neil nie będą w stanie dojść do porozumienia. Nie chodziło o to, że Nat w pełni podziela mało pochlebną opinię Becky na temat męskiej populacji w dwudziestym pierwszym wieku, ale o fakt, że nie chce nikogo innego. Neil był Tym Jedynym. A nie?

Nat odwróciła się w stronę monitora, dając tym samym do zrozumienia, że ich rozmowę uznaje za zakończoną.

- Przyniosę nam herbatę, chcesz? - zapytała ochotczo Becky. Nie chciała popsuć ich dobrych relacji i żałowała, że nie trzymała języka za zębami.

- Dzięki, chętnie się napiję - odparła Nat, kiwając głową.

Nat nie rozumiała, dlaczego zrobiła to, co zrobiła, ale gdy tylko Becky odeszła od biurka, sięgnęła do torby i wyjęła stary notes z adresami. Zachowywała się tak, jakby ktoś ją zahipnotyzował. Końcem długopisu zdecydowanie uderzała w przyciski telefonu; w jakimś mrocznym

zakamarku jej umysłu tłukła się myśl, że wciska właśnie guzik samozagłady, ale nie dopuściła, by jej to przeszkodziło.

- Cześć, cześć, Matthew. Matt Jackson? Tu Natalie. Natalie Morgan.
Tak, rzeczywiście, kopę lat.

Neil zadzwonił do Karla i zapytał go, czy nie chciałby się spotkać na małe piwo, mimo że był piątek, a w ten dzień tygodnia zwykle po pracy szedł prosto do domu, aby leżeć na sofie razem z Nat. To był ich zwyczaj: oglądanie DVD i zamawianie jedzenia na wynos. Ale dziś Nat spotykała się z Becky. Wybierały się na jakiś występ w Royal Festival Hall. Nie na koncert czy coś równie fajnego, o nie, one szły posłuchać poezji „eksperymentalnej”. Nat zapytała go, czy nie chce im towarzyszyć, ale chyba robiła sobie jaja, wiedziała przecież, że nie ma takiej opcji, aby poświęcił piątkowy wieczór na słuchanie grupy pretensjonalnych, pozbawionych umiaru hipisów gładzących o swoich nonsensownych amatorskich filozofiach i na dodatek udawanie, że uważa to za sztukę. Wielkie dzięki. Właściwie to Nat też nie była amatorką czegoś takiego. To wyjście musiała zaproponować Becky. Sprawiała wrażenie osoby, która lubi wieczory z poezją, pomyślał Neil, przecież zawsze nosiła kapelusz, nawet w domu.

Wyglądało na to, że Nat zacieśnia znajomość z Becky, choć dotąd wykazywała się dużą ostrożnością, jeśli chodzi o przyjaźnie w pracy. W poniedziałek wybrały się na drinka prosto po pracy, co wcale mu nie przeszkadzało, gdyż sam wtedy był u Karla. Poniedziałkowy wieczór nieoczekiwanie okazał się „ciężki”. Dopiero w środę po

południu Neilowi udało się pozbyć kaca. W planach mieli pizzę na wynos, ale w końcu wybrali się do klubu. Karl powiedział, że musi się rozerwać, ponieważ Jen się na niego dąsa, a nowa panienska na boku jest zbyt zaborcza. Neil uznał, że jemu także to się przyda, choć nie powiedział tego na głos. A teraz był piątkowy wieczór, a Nat i Becky znowu gdzieś wyszły. Drugi raz w tym tygodniu. Nie znaczy to, by Neil miał coś przeciwko. Przynajmniej niezupełnie.

Czymś absurdalnie staroświeckim i nierozsądnym z jego strony byłoby upieranie się, że tylko w niektóre wieczory on może spotykać się z kolegami, a ona z koleżankami. I liczenie, że wszystko da się świetnie zgrać. Ale... no bo przecież... cóż, tak właśnie zawsze robili. Czwartki były dniami wolnymi. Piątkowe wieczory to jedzenie na wynos i telewizja. Soboty to kolacje i spotkania z przyjaciółmi w restauracjach, niedziele - kino. Poniedziałkowe i wtorkowe wieczory spędzali w domu (często Nat zostawała do późna w biurze albo zabierała pracę do domu, a Neil grał w gry wideo). Mściła się za jego poniedziałkowe ekscesy? To prawda, że to on pierwszy złamał ich niepisaną zasadę. Neil żałował, że w poniedziałek za-balował. Jedną z zalet pozostawania w związku jest to, że wie się, na czym się stoi. W środy zawsze razem odwiedzali pobliską włoską knajpkę, a potem znowu nadchodził czwartek. To właśnie zawsze robili. Taki mieli zwyczaj. Ale teraz Nat chciała iść i słuchać wierszy w piątek. Nie minie pięć minut, a zaproponuje, aby poszli do Bellissimo w poniedziałek!

To nie było fajne. Coś tu nie grało. Instynktownie wiedział, że dzisiejsze pójście Natalie do Royal Festival Hall ma związek z jego prośbą o powiększenie rodziny. Nie potrafił powiązać ze sobą tych dwóch wydarzeń, ale coś musiało być na rzeczy. To tak, jakby Nat mówiła: „Ha,

spójrz, nie tylko ty potrafisz rzucić podkręconą piłkę! Ty chcesz dziecka, cóż, a ja chcę poezji!"

Neil pokręcił głową. Mówiąc coś takiego, choćby do siebie, zachowywał się absurdalnie. Nat nie była przecież małostkowa czy mściwa. Gdyby miała problem z jego prośbą o powiększenie rodziny, toby z nim o tym porozmawiała.

Neil ponownie pokręcił głową. No naprawdę, to było jeszcze bardziej absurdalne. Nie istniało żadne „gdyby”. To oczywiste, że Nat ma z tym problem; wiedział to, tyle że nie pojmował dlaczego. I nie porozmawiała z nim o tym. Prawda była taka, że w zarodku dusiła wszystkie jego próby rozmowy na ten temat. Uporczywie trzymała się wersji, że ona zawsze mówiła, że nie chce mieć dziecka, i że nie powinno być to dla niego niespodzianką. Okej. To akurat rozumiał, ale dlaczego? On kiedyś też twierdził, że nie chce dzieci, ale teraz zmienił zdanie. To oczywiste, że ta kwestia musiała zostać omówiona na nowo.

Rano, gdy Nat ubierała się do pracy, wydawała się dziwnie ożywiona. Wyczuwało się w niej jakąś ekscytację i nieprzewidywalność, niemal bunt. Trzy razy zmieniała bluzkę i włożyła buty na obcasie. Nie znaczy, by Neil miał coś przeciwko (uwielbiał ją w szpilkach), tyle że było to niepokojące. Wczoraj przerzucił kartkę w swoim kalendarzu biurkowym, bo zaczął się już październik; nie powinna przerzucić się już na uggsy? Brzydkie jak noc, ale wygodne i praktyczne, kiedy się pędziło do autobusu mokrymi od deszczu ulicami - tak zawsze twierdziła. Uggsy nie nadawały się na wieczorek poetycki? Kurwa mać, Neil **nie** potrafił konkretnie określić, co go gryzie, zrobił więc to, co zawsze w podobnej sytuacji: zdecydował się ignorować to uczucie. Lepiej wyjść z Karlem i poopowiadać głupoty. Nat po prostu wybierała się w piątek z koleżanką z pracy posłuchać poezji, koniec pieśni. Nie miało to nic

wspólnego z jego pragnieniem posiadania dziecka. Wściekłyby się pewnie, gdyby wiedziała, że on to ze sobą łączy. Nazwałaby go zapatrzonym w siebie palantem (miał nadzieję, że w żartach).

Karl od razu się zgodził na spotkanie. Neil zwrócił uwagę na to, że jego przyjaciel nie zadzwonił do Jen, aby się spytać, czy nie ma nic przeciwko spędzeniu piątkowego wieczoru osobno. Zadzwonił także do Tima. Nie bardzo wierzył, że Tim mógłby się do nich przyłączyć, ale wiedział, że jego drugi przyjaciel łatwo się obraża i nie znosi czuć się wykluczony. Dziwne, ale Tim też wyraził chęć spotkania (choć on akurat uzgodnił to najpierw z Ali).

Pierwszy zjawił się Neil. Zamówił trzy kufle i usiadł na ławie w rogu, czekając na kumpli. Wszystko w Goat and Gate było kojąco znajome: każdy centymetr sfatygowanej, pooblewanej piwem wykładziny, każda mosiężna ozdoba i wiszące na ścianach pozbawione wyrazu akwarele. Znał wszystkie sprzedawane tu marki piwa, jasnego i ciemnego, z kija i butelkowanego. Znał wszystkie utwory z szafy grającej. Znał nawet kolejność, w jakiej pod barem ustawiono paczki z chipsami (solone, o smaku sera i cebulki, słono-kwaśne i o smaku bekonu). Goat and Gate był jednym z niewielu pubów w Chiswick, które uniknęły wessania w tę straszliwą, bezduszną machinę franczyzy. Pozostał tandetny i paskudny — Neil, Tim i Karl jeszcze bardziej go za to kochali.

Od wielu lat chodzili we trójkę na piwo. Razem pewnie wypili całe jezioro. Czasami się spotykali, aby obejrzeć na dużym ekranie mecz, i potem świętowali albo się złościли, zależnie od tego, czy ich drużyna wygrała czy dostała po tyłku. Czasami się sprzeczali albo opowiadali głupoty, żartowali, wsiadali na swego konika albo (żeby sprostać oczekiwaniom kobiet) milczeli. Długo, bez skrępowania milczeli.

Tim i Karl zjawili się niemal jednocześnie. Usiedli, wypili czekające na nich piwa, a potem Karl udał się do baru, żeby zamówić następną kolejkę.

- Muszę się zalać - oświadczył, stawiając kufle na stole z taką siłą, że oblał sobie piwem rękę. - Dobrze, kurde, że zadzwoniłeś.

- Dlaczego?

- Jen zachowuje się koszmarnie.

- Taa, cóż, a czego innego się spodziewać, skoro podejrzewa, że w zeszłą sobotę, kiedy jej powiedziałeś, że masz spotkanie ze znajomymi ze studiów, spotkałeś się z dziewczyną, którą poderwałeś na Facebooku - stwierdził Tim, nie kryjąc się z krytyką. Tim uważał Jen za porządną dziewczynę i nie podobało mu się to, jak Karl ją traktuje; żałował, że w ogóle o tym wie. - Pewnie chce się teraz rozstać - dodał.

-To pokazuje, jak mało wiesz na temat kobiet -odparł Karl. - W odpowiedzi na podejrzenia związane z moją niewiernością zintensyfikowała kampanię pro-ślubną.

- Czemu? - zapytał zdumiony Tim.

Karl nie bawił się w wyjaśnienia; uważał, że Tim to palant, jeśli chodzi o kobiety, ale skoro był już żonaty, to nie ma co tracić czasu na jego edukację. Kiedy Karl patrzył na Tima, widział człowieka, który popełnił zbrodnię ignorancji, skazańca odsiadującego karę.

- Przebywanie w jej towarzystwie to jak chodzenie po polu minowym. Wszystko, co mówię, prowadzi do kłótni - warknął.

- Masz zamiar to zakończyć? - zapytał Neil. -Nie.

- Masz zamiar skończyć z tamtą drugą kobietą? — zapytał Tim.

-Nie.

- Zastanawiałeś się kiedyś nad korzyściami płynącymi z wierności? - chciał wiedzieć Neil.

-Nie.

- No to co zamierzasz zrobić? - zainteresował się Tim.

- Już mówiłem. Upić się.

- To mało pomocne - stwierdził Tim.

- I bardzo przewidywalne - dodał Neil.

- To Jen jest chronicznie przewidywalna. - W głosie Karla brzmiała złość. - Jedyne, czego chce, to białej sukni, a zaraz potem wielkiego brzucha. I wcale nie chodzi o to, że chce wziąć ślub akurat ze mną. Czuje po prostu, że ma do tego prawo. Winię za to Christophera Shawa.

- Kim jest Christopher Shaw? - zapytał z konsternacją Tim.

- Jej eks. Pracowała nad nim cztery lata, a on ją rzucił, twierdząc, że nie jest gotowy do poważnego związku. Ale jeszcze bardziej zabolalo ją to, że nie minął rok, a zaręczył się z inną.

Neilowi zaimponowało to, że Karl poświęcił tej kwestii tyle myśli, potwierdzało to jednak jego przekonanie, że związek Karla i Jen skazany jest na niepowodzenie. Jen chciała być z Karlem tylko dlatego, że jej były facet zamierzał się ożenić z inną, a Karl w ogóle nie chciał być z Jen, przynajmniej nie w związku na wyłączność i na stałe. Ale kicha.

Dopili piwo i tym razem to Tim poszedł po następną kolejkę. Kiedy wrócił, westchnął głośno i rzekł:

- Nie pojmuję toku rozumowania kobiet. - Miał na myśli własną sytuację, nie Karla. Ali niedawno wydała czterysta funtów na dziecięce ciuszki i akcesoria, choć jeszcze nie zdążyła nasikać na test i się przekonać, czy pojawi się potwierdzająca nowe życie niebieska kreska. Ale dopadła ją hiperwentylacja, kiedy zasugerował, że ich samochód wyglądałby super z nowymi kołpakami.

- Patrzę podejrzliwie na każdego faceta, który twierdzi, że rozumie sposób myślenia kobiet - zgodził się Neil. Dlaczego Nat nie chciała wielkiego brzucha? Jen chciała. Ali też. Większość kobiet chciała, no nie? To część ich jestestwa, prawda? Dlaczego z jego żoną było inaczej?

- Jak Jen może sobie wyobrażać, że miałbym ochotę wydać wszystkie oszczędności na tę potworność, jaką jest ślub? Już wolałbym polecieć klasą biznes na Barbados albo do Australii i, no nie wiem, pływać z delfinami, nurkować przy rafach koralowych czy coś w tym rodzaju. Ona też mogłaby lecieć — dodał zadowolony z własnej szczodrości. - Albo moglibyśmy lecieć do Vegas i dać czadu przy stolikach. Mogłaby nawet założyć kieckę z cekinami i upić się szampanem. To by w sumie przypominało wesele.

Cała trójka pokręciła głowami, wpatrując się w swoje kufle. Te, które zdążyli już opróżnić, przytępiły im zmysły i podtopiły szare komórki.

- Dziś wieczorem widzę tylko jedno wyjście - stwierdził z emfazą Karl.

-To znaczy? - zapytali przyjaciele, czując ulgę, że Karl, jak zawsze, znalazł rozwiązanie, dzięki któremu chociaż tymczasowo będą się mogli oderwać od problemów.

- Hush Hush.

- Chodzi ci o ten klub z tańcem erotycznym? - zapytał z niedowierzaniem Tim.

- No chyba nie o to, że nie zamierzam wam powiedzieć*. Po co miałbym wtedy mówić, że znalazłem wyjście? - zaśmiał się Karl.

Neil rzucił mu ostrzegawcze spojrzenie. Wolałby, żeby jego kumpel był miłszy dla Tima, który zachowywał się czasem jak nudziarz, ale w zasadzie był porząd-

Hush - ang. „cicho, sza" (przyp. tłum.).

nym facetem. Neil chciał jedynie napić się spokojnie piwa z kumplami, czy prosił o zbyt wiele?

Karl dostrzegł spojrzenie Neila i odpuścił.

- Sorki, stary. Dupek ze mnie. Rozdrażniony jestem. To przez te kobiety. No i co wy na to? Idziemy?

Tim wdzięczny był za te przeprosimy i nie chciał wyjść na nudziarza, za jakiego się często uważał. Oczywiście, że miał okazję być w klubie ze striptizem. Dwa razy. W obu przypadkach był to wieczór kawalerski i to jasne, że mu się spodobało. Miał w końcu oczy i puls, no nie? Ale nie należał do stałych bywalców. Po pierwsze, te kluby były drogie, a on i Ali mieli wspólne konto; stąd właśnie wiedział o tych czterystu funtach, jakie wydała w Mothercare. Ali z pewnością zaczęłaby zadawać pytania, gdyby zobaczyła na wykazie transakcji sporą sumę wydaną w klubie nocnym.

- Będę musiał zahaczyć o bankomat - powiedział Tim.

Mocno zaskoczył tym Neila, który był pewny, że jego przyjaciel odmówi i dzięki temu on sam uniknie wstydu towarzyszącego odmowie. Neil nie miał ochoty na klub ze striptizem. Wyrósł już z nich, a przynajmniej tak mu się wydawało, ale nie chciał wyjść na palanta.

- No to się zbieramy - powiedział z udawanym entuzjazmem.

Nat zaproponowała Matthew Jacksonowi spotkanie w Royal Festival Hall, ponieważ w ogóle już tam nie chodziła i nie znała nikogo, kto by tam bywał. Kiedyś często tam chodziła, razem z Matthew. Spotykali się osiem czy dziewięć miesięcy, niedługo po jej rozstaniu z Byczkiem.

W ciągu tych miesięcy zaliczyła niezliczoną ilość koncertów i patrzyła, jak uznani dyrygenci prowadzą słynne orkiestry symfoniczne. Nigdy nie wyznała, że zupełnie nie ma słuchu, jakoś nie było odpowiedniego momentu. Tego rodzaju kwestie należy omawiać na pierwszej randce, później jest na to stanowczo zbyt późno. Kiedy Nat skomentowała „przenikliwość i wrażliwość” dynamicznej współpracy Chamber Orchestra of Europe i niezwykle utalentowanej pianistki Mitsuko Uchidy, Matt uznał, że posiada ona intuicję znacznie przekraczającą jej wiedzę. Prawdę mówiąc, to o tej „przenikliwości i wrażliwości” przeczytała w programie. Już wcześniej mężczyźni dokonywali różnych założeń na temat Nat, tak jak to robią w przypadku wszystkich kobiet, i niewiele było aż tak pochlebnych, łatwiej więc było zaakceptować jego zachwyty niż przyznać, że jeśli chodzi o muzykę, to może jedynie określić, jaki utwór pojawia się w jakiej reklamie.

W sumie dlatego właśnie zakończyła ich związek.

Nie chodziło jedynie o muzykę. Czymś niemożliwym było udawanie, że obchodzą ją dzieła celtyckich bardów (zwłaszcza że podczas jedyne go krótkiego pobytu w Szkocji czas spędzili w wilgotnej bibliotece; ona miała ochotę na dziarski spacer po plaży albo whisky słodową przy kominku). Nie interesował jej także współczesny ekspresjonizm abstrakcyjny (który najczęściej oznaczał instalację wyglądającą jak coś skleconego przez prezentera programu dla dzieci *Blue Peter*) i uważała, że sztuka uliczna to graffiti (była aż tak staroświecka). Ale Matthew się tym wszystkim interesował. Bardzo. Był tak boleśnie „artystyczny” i kompetentny, że przebywając z nim, można się było nabawić kompleksów. Przed śniadaniem czytał „Guardiana” i często lekceważąco nazywał go „lekkim”, i miał encyklopedyczną wiedzę na temat etiud filmowych w reżyserii wschodzącego talentu z Litwy.

Natalie zdążyła już zapomnieć o tym zimnym strachu, jaki ją oblatywał podczas spotkań z Matthew, ale teraz, gdy siedziała w Royal Festival Hall i popijała podwójne espresso, wszystko zaczęło wracać. To absurd, że zamówiła podwójne espresso. Co próbowała udowodnić, wybierając tak ciemny i ponury napój? Zazwyczaj decydowała się na latte z dodatkiem bitej śmietany i wiórków czekoladowych, jednak przy Matthew nie potrafiła być sobą. Jak zawsze chciała się wydać bardziej wyrafinowana, bardziej czytana, bardziej miejska. Bardziej.

Matthew się spóźniał. Zawsze tak było. Nat miała mu to za złe wtedy i teraz. Uważała, że spóźnianie się to niezbyt dyskretny sposób na powiedzenie: „Mój czas jest cenniejszy niż twój”. Dziesięć minut spędziła na oglądaniu błyszczących i kolorowych przedmiotów w sklepie Festival Hall, ale bliższe oględziny ujawniły fakt, że wszystko na sprzedaż jest rozczarowująco wartościowe i drogie. Co

ona tutaj robi? Nie byłoby mądrzej wskoczyć do metra i wrócić szybko do Neila?

Rozejrzała się po olbrzymiej sali. Wcale nie chciała ich zauważać, ale i tak jej wzrok zatrzymywał się na wielu zmęczonych i poważnych parach z małymi dziećmi. To nowe i modne miejsce, gdzie odbywają się zajęcia poporodowe? Matki siadały na skórzanych sofach, aby spokojnie nakarmić dzieci piersią, po wszystkim podawały maluchy ojcom, a ci wkładali je w nosidełka, przypięte do piersi niczym medale. Takim właśnie ojcem chciał być Neil, aktywnie zaangażowanym. Nat westchnęła. Choć ci mężczyźni trzymali dzieci jak weterani, w rzeczywistości to kobiety zajmowały się walką wręcz. To kobiety stały na linii frontu. To kobiety padały.

Popatrzała na inne osoby na sali i zauważyła, że wyjątkowo wiele z nich nosi okulary. Mało było umalowanych kobiet, ale mnóstwo osób o bujnych czuprynach, sporo rowerzystów i grupa robiących na drutach dwu-dziesiętkulatek. Mówiąc najogólniej, Nat należała do osób bardzo tolerancyjnych. Nie mogła pojąć, dlaczego wszyscy robili wielkie halo, kiedy Julia Roberts pokazała się z nieogolonymi pachami, nie wygłaszała także krytyki pod adresem gwiazdki z filmów klasy C, która dała sobie odessać tłuszcz z tyłka i wstrzyknąć w piersi. Dzięki swojej pracy miała do czynienia z różnego typu ludźmi i nauczyła się wydawać osąd tylko w jednej kwestii: czy dana osoba jest pełna dobrych chęci. Działać charytatywnie potrafili zarówno włochaci lewicowcy, jak i brygada w bliźniakach i z perłami na szyi. Ale lekko przygnębił ją widok dziewcząt dziergających pośrodku RFH - według niej istniały lepsze sposoby na cieszenie się młodością. Mogły się bawić w klubie, uczyć salsy albo wymachiwać przed parlamentem transparentami, sprzeciwiając się wojnom i biedzie. Czy ich matki wymęczyły się podczas

porodu po to, aby one zachowywały się teraz jak własne babcie? Nat zwalczyła w sobie chęć podejścia do grupy dziewcząt i nakazania im, aby ruszyły w ciemną londyńską noc i pokazały światu swoją młodość i witalność. Pragnęła im powiedzieć, że ta młodość i witalność opuści je cichcem i niezauważenie. Marnowanie tego czasu na robótki ręczne, choćby w miejscu publicznym, to grzech. Ale wiedziała, że nie ma sensu im tego mówić. I tak by jej nie uwierzyły. Z całą pewnością były przekonane, że są wieczne i niezmiennie.

- Dobrze cię widzieć. Niesamowite, jak za dawnych czasów - odezwał się Matthew.

Nat podskoczyła. Nie zauważyła, jak podszedł. A teraz nagle siedział naprzeciwko niej - oddzielał ich jedynie mały metalowy stolik. Trzydzieści minut czekała na jego przyjście, ale teraz nie czuła się gotowa na spotkanie. Nie miała na nie ochoty. Pochylił się nad stolikiem i pocałował ją w policzek, najpierw lewy, potem prawy. Zderzyli się nosami, co było krępujące, a nie erotyczne czy intymne. Nie powiedział, że się zmieniła albo nie, tak jak to zrobił Gary. On nigdy nie zwracał uwagi na jej wygląd. Uważał, że pochwalenie choćby płaszca mu uwłacza, że jest w jakimś sensie seksualne i nie na miejscu. A ona chętnie raz na jakiś czas usłyszałaby komplement.

Matthew obdarzył ją szerokim uśmiechem, jednak Nat na tyle dobrze go pamiętała, by wiedzieć, że jest zdenerwowany. Lekko drgało mu jabłko Adama i palce, gdy rozpinał płaszcz i poluźniał krawat. Musiał tu przyjść prosto z pracy. Dobrze wyglądał. Był wysoki i atletycznie zbudowany i jak zawsze zadbany. Włosy nadal miał krótkie - ze śladami siwizny jedynie na skroniach. Wokół jego ust i na czole Nat dostrzegła głębokie zmarszczki. Chciała myśleć, że to zmarszczki od śmiechu, ale uważała, że to raczej skutek nieustannego marszczenia czoła.

- No więc w końcu się spotykamy! - Tak - przyznała Nat.

- Po tylu latach. -Tak.

- Dlaczego?

Matthew był dziennikarzem. Za czasów związku z Nat pisał do gazety poświęconej sztuce, jednak od tamtej pory jego teksty zaczęły się także pojawiać w prasie głównego nurtu. Bywało, że ojciec Nat przytaczał artykuł Matta i komentował, że jest „bardzo interesujący”. To jasne, że Matt zamierzał zapytać ją o to, dlaczego do niego zadzwoniła, a jako że był nieskończenie bardziej inteligentny niż Gary, z pewnością nie pochlebiał sobie, że ten telefon to wstęp do potajemnej seksualnej przygody. A jeśli nawet uznał, że może tak się zdarzyć, czuł potrzebę natychmiastowego wyjaśnienia tej kwestii.

- Właściwie to nie jestem pewna - przyznała Nat. :

- Jesteś umierająca? -Nie.

-To dobrze. I nie kończysz właśnie trzydziestki, to już za tobą.

- Zgadza się.

- Masz obrączkę, więc to nie polowanie na męża.

- Nie.

- Chodzi ci o moją spermę?

Nat zaśmiała się, mimo że miała niemal stuprocentową pewność, że Matt nie żartuje. Tymi bezpośrednimi pytaniami zdusił w zarodku gadkę o niczym, która mogła towarzyszyć ich spotkaniu.

- Śmiejesz się, ale nie masz pojęcia, ile moich przyjaciółek poprosiło mnie o donację na ten konkretny fundusz - powiedział Matthew, przewracając oczami.

- Poważnie?

- Poważnie. To bardzo londyńskie. To może zamówię nam cos' do picia, co? Wtedy mi opowiesz, jaki konkretnie kryzys wewnętrzny cię dopadł. Burgund, bordeaux? Nie pozwolę ci pić chilijskiego sauvignon, nawet jeśli jest fantastyczne. Każdy płaci za siebie? Chętnie ureguluję rachunek, ale jeśli obraża to twoje poczucie niezależności jako kobiety, rzeknij tylko słowo.

- Eee...

- W porządku, ty możesz kupić drugą butelkę - powiedział Matthew, po czym poszedł do baru.

Natalie nie pamiętała, żeby bywał taki stremowany czy zabawny. Ale gotowa się była założyć, że to ten typ mężczyzny, który się przejmuje zawartością węglowodanów w winie. Łamała sobie głowę, co powiedzieć, kiedy wróci do stolika. Chciała rozmawiać o książkach, sztuce, muzyce czy czymś podobnym. Potrzeba wyjaśniania, dlaczego do niego zadzwoniła, naprawdę ją przerażała. O Boże, jeszcze pomyśli, że jest jedną z tych nudnych, żyjących wspomnieniami osób, nie potrafiących wziąć się w garść i normalnie żyć. Nie taka chciała mu się wydać.

W chwili gdy Matthew postawił kieliszki i wino, Nat z podekscytowaniem rzekła:

- Hej, to *Fantasia* Disneya, prawda? No wiesz, ten fragment, kiedy wybuchają wulkany, widać mnóstwo wrzącej lawy, ziemia się trzęsie, a olbrzymi mięsożerny dinozaur atakuje innego dinozaura. - Zaczęła kiwać głową w rytm lecącej z głośników muzyki. Rozpoznała ją dzięki jednej z niedawnych wizyt u Bena i Fi. Angus przez trzy godziny puszczał to na DVD, głównie po to, aby nastraszyć młodszą siostrę. Nat uznała, że ten film powinien mieć ograniczenie wiekowe, jako że ona może mieć po nim koszmary, a co dopiero Sophia. Ale teraz strasznie się cieszyła, że usłyszała muzykę i ją rozpoznała. Doszła do wniosku, że to zapewni dobry początek rozmowy.

- Wydaje mi się, że większość ludzi rozpozna to jako *Święto wiosny* Strawińskiego, skondensowana wersja naturalnej historii ziemi od czasów powstania planety do pierwszych żywych stworzeń, do ery panowania i wyginięcia dinozaurów - rzekł Matthew. - Jestem gejem.

Przez chwilę Natalie tak była otumaniona jego wiedzą, że dopiero po chwili dotarł do niej sens drugiego zdania. A wtedy z całych sił musiała się powstrzymać, aby nie wybuchnąć głośnym śmiechem. Nie była jednak w stanie ukryć rozbawienia. Na jej twarzy zaczął pojawiać się szeroki uśmiech.

- Zawsze byłem - dodał.

- Tak najczęściej bywa - powiedziała, cicho chichocząc.

- Co w tym zabawnego? - zapytał nerwowo, wyraźnie urażony.

- Ja jestem zabawna - odparła Nat. Rozlała wino i stuknęli się kieliszkami. Teraz, przynajmniej miała pewność, że spędzi przyjemny wieczór.

Budynek z różowej cegły wznosił się na obrzeżach centrum, tuż obok domów prywatnych. Neil zastanawiał się, co sąsiedzi myśleli o mieszkaniu po sąsiedzku z klubem ze striptizem. Uznał, że pewnie mają to gdzieś; takie były po prostu uroki życia w Londynie. Mieszkańcy prawdopodobnie skarżyli się tylko wtedy, gdy dziewczęta nie segregowały śmieci czy nie sprzątały kup swoich małych pupili. Poza tym ten klub należał do dyskretnych. Okna miał zaciemnione i nie wisiał żaden szyld z kolorowymi neonami oznajmiającymi, co się kryje w jego wnętrzu. Granatowa płócienna markiza i drzwi, przy których stał wielki bramkarz sprawdzający, czy potencjalni klienci tu pasują, mogły sugerować prywatne kasyno czy nawet elegancką restaurację. Gdy Neil przeciskał się obok wysokiego grubasa, zastanawiał się, kogo wypatrywali bramkarze. Kto nie zasługiwał na zapłacenie pięćdziesięciu funtów za popatrzenie na nieznaną cipę? Kto zasługiwał?

Przyjaciele stali przez chwilę w niewielkiej recepcji, czekając na zezwolenie na wstęp do środka. Karl wyglądał na zrelaksowanego i pewnego siebie. Tim - na nawalonego. Neil próbował się schować za plastikową juką.

-Patrz, Tim. Tam jest napisane: „Taniec na stole zupełnie nago”, żadnych półśrodków - odezwał się Karl, pokazując na przyklejoną do ściany kartkę.

- A można być niezupełnie nagim? - zapytał niewyraźnie Tim.
Neil pomyślał, że raczej nie. Nagość, z definicji, oznaczała brak ubrania. Gołe ciało. Obnażone.

- W tej ulotce twierdzą, że cieszą się „sławą na całym świecie” - dodał Karl.

- Nawet na wieży Eiffla i pod piramidami - mruknął Neil.

Karl zignorował go i dalej mówił do Tima: -Spodoba ci się tutaj. Personel jest niesamowicie przyjacielski.

- Aha. Masz to jak w banku, pod warunkiem, że nie brakuje ci gotówki - wtrącił Neil.

- Czemu nie potrafisz się wyluzować? - warknął z irytacją Karl. -
Odpręż się. Spróbuj się wprawić w odpowiedni nastrój.

Nagle zza szkarłatnej kotary wyłoniła się dwudziesto-kilkulatka. Z rozjaśnionymi włosami i dwoma fantastycznymi balonami. Wyglądała, jakby do żeber przytwierdzono jej chirurgicznie dwa okrągłe akwaria. Neil nie potrafił oderwać od nich oczu. Miseczki E, tak na oko. Kobieta dostrzegła, że na nią patrzy, i mrugnęła do niego lubieżnie. Pragnęła wyjaśnić, że wcale ich nie podziwia, a jedynie przygląda się z autentycznym zdumieniem, ale się powstrzymał. Nie można by tego uznać za komplement. Miała na sobie obcisłą, połyskującą czerwoną sukienkę z rozcięciami aż do ud. Neil pomyślał, że niekoniecznie musi się później rozbierać, jako że i tak niewiele pozostawiała wyobraźni. Ta sukienka przywołała wspomnienie o zeszłorocznym przygotowywaniu świątecznych ozdób razem z małym Angusem i Sophią. Brali wycięte z białego papieru koła, składali je na osiem części, a potem wycinali. Po rozłożeniu koła mieli drżące delikatne płatki śniegu, w których więcej było powietrza niż Papieru. Właśnie tak wyglądała sukienka tej kobiety.

Uśmiechnęła się do nich. Był to uśmiech zawodowy, ale Neil nie mógł jej winić za to, że nie wkłada w niego całej duszy. Kiedy wiele lat temu po raz pierwszy zawitał do klubu ze striptizem, sądził, że wszystkie striptizerki okażą się świetnie wykształconymi kobietami z Europy Wschodniej bez prawa do pracy w Wielkiej Brytanii. I że wszystko, co zarabiają, wysyłają do domu biednym chorym matkom. Biedne stworzenia. Tymczasem okazało się, że to w większości zaprawione w boju mieszkanki Londynu, które wiedzą, że więcej zarabiają, rozbierając się, niż serwując kawę w jakiejś spelunie czy prasując hotelową pościel. Większość z nich litowała się nad klientami, nie odwrotnie, i niewielu udawało się ukryć ten fakt.

Hostessa skierowała ich w stronę wejścia do klubu i życzyła przyjemnego wieczoru.

- Na pewno tak będzie, mała - powiedział Karl z lubieżnym uśmiechem.

- Jak najbardziej - dodał entuzjastycznie Tim.

Neil zastanawiał się, który z nich przynosi mu więcej wstydu. Prześlizgnęli się przez kilka kotar z czerwonej koronki i kurtyny paciorków, które błyszczały niczym łyzy. Minęli fioletowe ściany i plastikowe kwiaty w doniczkach i podeszli do baru, gdzie Neil wpadł prosto w ramiona (czy też cycki) innej *hostessy*. Ta także miała wycinankową sukienkę, dwa akwaria, zawodowy uśmiech, mocno błyszczący makijaż: perłowe cienie, diamenciki na rzęsach, i pełne czerwone usta pociągnięte połyskującym błyszczakiem, ale była brunetką, nie blondynką. Właściwie to wszystko w niej lśniło: kolczyki, sukienka, buty i paznokcie, tak bardzo, że od patrzenia na nią prawie bolały oczy. W ręce trzymała kieliszek z szampanem. Zanurzyła palec w bąbelkach, a potem wsunęła go do ust. Mocno go ssała, jednocześnie próbując nawiązać kontakt wzrokowy z Neilem. Pomyślał, że zaraz zacznie się śmiać.

Pomyślał o Nat. Tak właśnie robiła podczas tych rzadkich okazji, gdy piekła ciasto. Przysięgała, że nic nie jest tak pyszne jak surowa jeszcze masa.

Neil potrząsnął głową. Kurde, ta myśl nie pomoże mu w osiągnięciu stanu podniecenia. Nie pieczenie! Czy mogło być coś mniej erotycznego? Choć, jeśli się dłużej nad tym *zastanowić, po pieczeniu zazwyczaj się kochali*; było coś w zapachu roznoszącym się po całym domu, że oboje mieli ochotę na seks. Poczł drgnięcie w lędźwiach.

Rozejrzał się i dostrzegł trzy rzeczy. Po pierwsze, Karla otaczała już grupka czterech dziewcząt, z których dwie były topless. Ocierały się o ramię Karla, choć Neil był przekonany, że kontakt fizyczny z nagimi częściami ciała jest zabroniony. Po drugie, Tim zajął miejsce przy stoliku, a na jego kolanach przysiadła śliczna rudowłosa dziewczyna. Miał minę zająca oświetlonego reflektorami auta, ale zająca, którego nieuchronna kolizja ekscytuje, a nie przeraża. I po trzecie, niecałe metr od niego przy rurze wyginała się kobieta. Nie miała na sobie nic oprócz tipsów i doczepianych włosów.

- Napijemy się? - zapytał „swoją” hostessę. Uznał, że tak będzie uprzejmie, skoro ona tak się starała, nadal z zapalem ssąc palec.

-Ja piję szampana. Jestem dziewczyną, która lubi bąbelki - dodała, uśmiechając się znacząco i lekko kołysząc biodrami.

Neil wiedział, że serwowany tu „szampan” to pewnie wino musujące, które kosztuje dziesięć razy tyle, co w sklepie. Mimo to nie zrezygnował. W pubie wypili po sześć piw, ale nie był pijany, potrzebował jeszcze czegoś, aby wprawić się w stan beztroski. Zamówił kieliszek szampana, a potem jeszcze jeden i dopiero wtedy nabrał wystarczającej pewności siebie, aby się rozejrzeć.

Pomimo wyczerpujących akrobacji, jakie prezentowały na scenie, wszystkie tancerki były przyjemnie zaokrąglone. Poza chirurgicznie powiększonymi piersiami miały duże pupy i silne uda, być może z powodu rozpowszechnionego przekonania, że większość mężczyzn lubi mieć za co złapać. No i fajnie. Klub wypełniał tłum ludzi. Wyróżniały się trzy spore grupy — pewnie uczestnicy wieczorów kawalerskich albo koleżeńskich spotkań. Grupy siedziały w kątach i rywalizowały ze sobą, która więcej wyda, więcej wypije i więcej naprzeklina. Oprócz nich było jeszcze pięć czy sześć mniejszych grup i spora liczba samotników. Ci ostatni działali Neilowi na nerwy. Wyglądali na takich, co biorą to wszystko zbyt poważnie. Z powodu sporej frekwencji niewiele dziewcząt krążyło po klubie w poszukiwaniu kogoś, dla kogo mogłyby zatańczyć; większość zdążyła już znaleźć „swojego” klienta i się go trzymała.

Neil wiedział, jak to funkcjonuje. Te kobiety musiały gawędzić z klientami, sprawić, by poczuli się wyjątkowi, namawiać ich na kupno wielu kosztownych drinków, a potem najlepiej, gdyby zabrały ich do prywatnych pokoi na prywatny taniec. Musiały to robić w taki sposób, aby tworzyć wrażenie, że wstawieni, lubieżni, często otyli, łysiejący i starzy mężczyźni są po prostu fascynujący i że one wprost umierają z chęci rozebrania się dla nich. Ze zrobiłyby to nawet, gdyby nie dostawały za to pieniędzy!

Neil wyłopał jeszcze jeden kieliszek musującego wina. Miał ochotę położyć się i zanurzyć w seksie. Nie myśleć o niczym. I kolejny kieliszek. Kolejna butelka. W końcu seks zaczął się do niego zbliżać. Przytłaczał go i onieśmiał. Seks wisiał w powietrzu. Tkwił w jego głowie. W koniuszkach palców. Hostessa przyglądała się, jak przekracza punkt bez powrotu i bawiła się włosami, szyją, przesuwając dłońmi po sutkach i udach.

Neil był jednocześnie zdenerwowany i podniecony i w sumie nawet mu ulżyło, kiedy nagle zobaczył, że znowu ma obok siebie Karla i Tima. Ich hostessy odsunęły się nieco, a oni oparli się o scenę. Oczy mieli na poziomie łydek tancerki. Przykucnęła, tak że przez krótką ekscytującą chwilę mignęło im coś więcej.

- Świetne nogi - wymamrotał niewyraźnie Tim.

- Patrzysz na jej nogi? - zapytał ze zdumieniem Karl.

- To dlatego, że przez cały dzień nosi szpilki - dodał Tim.

Neil nie był w stanie mówić. Zahipnotyzowały go czerwone szpony, rozjaśnione włosy, całoroczna opalenizna i obcisłe sukienki, które wyglądały tak, jakby lada chwila miały się zsunąć. Ile on wypił z tą hostessą? Więcej niż powinien. Więcej niż normalnie. Więcej niż kiedykolwiek wcześniej? Przynajmniej wystarczająco, żeby przestać myśleć o dzieciach.

-Wiele dziewczyn to wykwalifikowane tancerki, Cherry tak mówiła - rzekł Tim.

- Może te striptizerki nazywają siebie tancerkami i może nawet mają talent, ale to nie ma większego znaczenia - odparł z lekceważeniem Karl. - Żadnego z klientów nie obchodzi, czy dziewczyna potrafi wykonać *do-si-do* czy *demi plie*, najważniejsze ruchy to pchnięcia i muśnięcia. No dobra, kto ma ochotę na prywatny taniec?

Tim pokręcił głową.

- Wystarczy tego dobrego. Ali by mnie zabiła.

- Ale ty jej przecież nie powiesz.

- Nie, ale gdyby się dowiedziała.

-Jak masz wisieć, to przynajmniej wiedz, za co — stwierdził Karl.

- Nie. - Ale nie potrafił oderwać oczu od Cherry, tej rudowłosej, z którą pił. Ciekawe, czy jest naturalnie ruda.

Ma piegi? A sutki różowe? A jej włosy łonowe mają ten sam erotyczny kolor?

Neil w taki sam sposób przyglądał się swojej brunetce.

- Okej, ja mam ochotę - wyrzucił z siebie.

- Co takiego? - zapytali jednocześnie Karl i Tim, odwracając się ku niemu.

W przeszłości Neil i Karl bywali razem w klubie ze striptizem - firmowa rozrywka, jeśli gościli akurat głównego szefa z Japonii albo wieczór kawalerski - ale nigdy dotąd Neil nie zgodził się na prywatny taniec. Przyglądał się dziewczętom tańczącym przy rurze i kupował drinki, ale nigdy nie przekroczył progu sali dla VIP-ów. Karl owszem i wracał potem z opowieściami o dziewczętach siedzących mu na kolanach, wyczuwających erekcję przez cienki materiał spodni, opowieściami o pieszczenu ustami i ręką, które za pieniądze oficjalnie były zabronione, ale Karl zawsze się upierał, że te dziewczyny po prostu nie mogły mu się oprzeć i robiły to za darmo. Rzeczywiście raz przez jakiś miesiąc spotykał się z poznaną tu striptizerką. Neil nie miał pewności, czy wierzy w opowieści Karla, ale nagle zapragnął doświadczyć tego na własnej skórze, nawet jeśli musiał za to zapłacić. Nie pamiętał, kiedy on i Nat po raz ostatni uprawiali seks. Wiele tygodni temu. Zanim wspomniął o dziecku. A nawet wtedy nie był to sprośny seks, podczas którego Nat napierała piersiami na jego twarz, odrzucała do tyłu głowę i jęczała. Był spokojny i przyjemny. Neil nie chciał uprawiać seksu ze swoją hostessą, pragnął jedynie tańca, odrobiny zmysłowości. Czy to coś złego?

Neil wyprostował się, uniósł brodę i pomaszerował, raczej chwiejnie, w stronę sali dla VIP-ów.

- Przestań. Poważnie, bo jeszcze puszcę pawia - wykrztusiła Nat, bardzo się starając siedzieć prosto. Śmiała się tak bardzo, że aż ją bolał brzuch. Zdążyła zapomnieć, jak zabawny potrafi być Matthew, albo może nigdy tego nie wiedziała, a może obecnie odzwyczała się trochę od śmiechu; ona i Neil od wielu dni nawet się do siebie nie uśmiechnęli. Sięgnęła po szklanekę z wodą, aby się trochę uspokoić.

- Nie pij zbyt łapczywie, bo jak cię znam, wyleci ci to nosem - ostrzegł Matthew.

Nawiązywał do incydentu, podczas którego Nat „parsknęła” fantą przez nos na jego najlepszego przyjaciela, tuż przed jego ważną rozmową w sprawie pracy. Na to wspomnienie nie kuliła się już ze wstydu. Zachichotała.

- Boże, tak, byłam podatna na takie wypadki, no nie? Pamiętasz pierwsze spotkanie z twoimi rodzicami?

- Tak, tuż przed nim postanowiłaś ufarbować włosy. -1 wyszły zielone.

- Śliczny obrazek.

- Tak to określił twój tata!

- Nieuprzejmy drań. Wybacz. Najmocniej przepraszam w jego imieniu - oświadczył Matthew z powagą.

- Wtedy byłam zażenowana, ale kiedy myślę o tym teraz, to on chyba próbował po prostu zażartować, no **wiesz**, rozładować atmosferę.

- Bo była napięta, gdyż zrzuciłaś mojej mamie na kolana talerz ze spaghetti, rujnując jej sukienkę od Ja-cques'a Verta. - Matthew nie był w stanie powstrzymać szerokiego uśmiechu.

- Nie zrobiłam tego celowo - zachichotała Nat.

- Naprawdę? - Uniósł brew z udawaną podejrzliwością.

- Nie! - Nat zawahała się. - Chociaż gdybym to rzeczywiście zrobiła, nikt nie mógłby mnie winić. Twoja mama mnie nie znosiła.

- To prawda - przyznał.

- I nigdy się z tym nie kryła.

Nawet po tylu latach Nat to bolało. Zerknęła na Matta, który taktownie postanowił zamknąć tę dawną historię.

- Nie. Ale ona nie lubi nikogo, na czele ze sobą samą - wyjaśnił z prostotą.

Nat zalała fala przemożnej ulgi. To nie była jej wina; problem miała pani Jackson. Uff, co za ulga.

- Przykro mi - wyrzuciła z siebie.

- W porządku. Wiem, że nie zrzuciłaś tego spaghetti celowo.

Nat chciała wyjaśnić, że jest jej przykro dlatego, że Matthew ma nieszczęśliwą matkę, a nie z powodu rachunku z pralni, kiedy jednak zerknęła na niego, wiedziała, że zrozumiał.

-1 przykro mi, że popsułam tamtą dziwną starą półkę na buty w domu twojego szefa. Pamiętasz? Myślałam, że to taboret i usiadłam, żeby zdjąć buty.

-Ach, wyświadczyłaś mu tylko przysługę. Straszne to było brzydactwo - uśmiechnął się szeroko.

- Zgadza się. Ale wtedy tak tego nie postrzegałeś.

- Nie, sorki, wtedy mocno się na ciebie o to złościłem, no nie?

- Myślę, że kroplą, która przelała czarę, był wieczór, kiedy wróciliśmy do domu i okazało się, że zgubiłam klucze. Za to też przepraszam.

To oczywiście, że obojgu było przykro z powodu wszystkich małych i dużych rzeczy, którymi zrobili sobie nawzajem przykrość. Butelka wina i czas pomogły tej przyjaznej amnestii.

- Nadal jesteś chodzącą katastrofą?

- Nie, już nie - odparła Nat po chwili zastanowienia.

- Co się zmieniło?

- Chyba po prostu nie denerwuję się już tak jak kiedyś.

- Przepraszam, ale to ja mam monopol na denerwowanie się. Przez osiem miesięcy naszego związku zastanawiałem się, kiedy się przyznać, że jestem gejem.

- A ja przez osiem miesięcy zastanawiałam się, kiedy się przyznać, że nie mam za grosz słuchu.

- Och, tak, to znacznie większa przeszkoda stojąca na drodze naszego „i żyli długo i szczęśliwie” - zażartował Matthew.

Nat ledwo pamiętała tamtą podatną na wypadki, nerwową, nieszczęśliwą dziewczynę, jaką kiedyś była, ale rozmowa z Matthew sprawiła, że wszystko to wróciło. Kiedy natrafiła na Czarną Księgę, sądziła, że ten notes zarejestrowywał jedynie początki, ale teraz wiedziała, że przeszłość kryje w sobie więcej. Także zakończenia i rozczarowania, błędy i poczucie zagubienia. O tym akurat nie pomyślała przed podniesieniem słuchawki.

To prawda, że jako dziecko i młoda dziewczyna Nat uważała się za niezdarną i nieudolną. To nie tak, że czuła, iż zbliża się katastrofa - ona uważała, że katastrofa już nastąpiła. Ze to ona jest tą katastrofą.

Nat miała świadomość, że cierpiała na klasyczny przykład niskiej samooceny. Należała do tych ludzi, którzy gdy zaproponuje im się dwa drinki, zawsze odpowie-

dzą: „Który łatwiej jest zrobić, naprawdę jest mi to bez różnicy, napiję się tego, co ty”. Mówiła tak nawet wtedy, gdy nie znosiła jednej z opcji. I przez to sporą część życia spędziła, jedząc i pijąc to, za czym nie przepadała, chodząc w miejsca, które jej nie interesowały i szczerze mówiąc, frustrując niezliczonych gospodarzy, którzy nigdy nie mieli pewności, czy Nat dobrze się bawi.

Z wiekiem Natalie uświadomiła sobie, że ta jej polityka znikania często przynosi efekt przeciwny od zamierzonego. Nigdy nie chciała robić wokół siebie zamieszania ani sprawiać komuś kłopotu, ale pełni dobrych chęci przyjaciele i znajomi poświęcali jej jeszcze więcej uwagi, bardzo się starając wydobyć ją ze skorupy. W końcu została zmuszona do zmiany strategii. Kiedy skończyła trzynaście lat, jej wychowawczynie oświadczyła (tonem ledwie skrywającym irytację):

- Ależ na pewno są przedmioty, z których wolisz pisać egzamin, Natalie!

Nat odparła wtedy:

- Mnie to jest obojętne. Pani może je za mnie wybrać. Nauczycielka nie była gotowa na wzięcie na siebie

odpowiedzialności, zresztą trudno było czegoś takiego od niej oczekiwać.

- Będę musiała wezwać twoich rodziców - warknęła. - Niech oni zdecydują.

Jednym tchem Natalie wymieniła interesujące ją przedmioty. Ponad wszystko na świecie nie chciała sprawiać kłopotu rodzicom.

Trwało to lata, ale Nat zmusiła się w końcu do tego, aby być dowcipną, błyskotliwą i asertywną. Kiedy czuła się podle, szła na spacer albo dzwoniła do przyjaciółki. Kiedy się zastanawiała, jaki jej życie ma sens, włączała laptopa i pracowała. Tylko w taki sposób dawała sobie radę. W końcu po latach udawania Nat zaczęła w siebie wierzyć.

Już od dawna nie była wiecznie przybita i nieszczęśliwa. Teraz była zupełnie inną kobietą niż za czasów związku z Matthew. Miała własny śliczny dom, fantastyczną pracę, no i oczywiście Neila.

- Dlaczego teraz mniej się denerwujesz niż dawniej? - zapytał Matthew, jakby podążając za tokiem jej myśli.

- To chyba przyszło z wiekiem. Im jest się starszym, tym więcej zyskuje się pewności siebie albo przynajmniej mniej się walczy z *samym* sobą. Nie próbuje się tak bardzo imponować innym - odparła, nie mając ochoty bardziej się w to zagłębiać.

- Dla mnie ujawnienie się było, cóż, wyobraź sobie, takie wyzwolenie. Cóż za ulga. Nie znośmę kręcić się wokół klubów gejowskich i nie móc poinformować o swoich preferencjach przyjaciół i rodziny. Takie życie z trupami w szafie to prawdziwe piekło.

-Tak. - Nat patrzyła na swoje dłonie. Coś o tym wiedziała. Ale nie chciała rozwijać tematu. Chwila milczenia, a potem nieuchronne:

- No więc skąd ten telefon?

Matthew i Nat zdążyli zjeść wielki talerz przepysznych tapas, dokończyli butelkę burgunda, a teraz siedzieli przy kawie i wodzie. Opowiedzieli sobie nawzajem o pracy. Wiedzieli, że oboje są posiadaczami domów. On wiedział, że ona ma kota, ona wiedziała, że on ma psa. Poopowiadali o wspólnych znajomych, zarówno o tych, z którymi nadal się widywali, jak i o tych, z którymi dawno stracili kontakt. Pozostał tylko jeden temat. Oczywiście. Ważny. Dlaczego zadzwoniła?

- Sprawdzam, czy poślubiłam właściwego faceta. No wiesz, spośród tych, z którymi się spotykałam - wyznała Nat.

- Brzmi poważnie. Cóż, przynajmniej o mnie nie musisz się martwić, bo nie brałam udziału w konkursie -

zazartował Matthew. Był mężczyzną i dlatego nie potrafił się oprzeć sprowadzeniu rozmowy na swój temat, choćby na chwilę. Po czym poważniej dodał: - Dlaczego masz wątpliwości co do Neila? Musiała mu powiedzieć.

- Ja nie chcę dzieci. Neil chce — szepnęła.

- Ach - odparł i na szczęście nie spieszył się z dodawaniem niczego więcej. Nie zapytał, dlaczego ona nie chce dzieci i co jest z nią nie tak. Po prostu przetrwał ten fakt.

- Ty chcesz? - zapytała z ciekawością Nat.

- Nigdy się nad tym nie zastanawiałem. Cieszę się, że geje i lesbijki mają prawo do adopcji, wynajęcia surogatki i czego tam jeszcze trzeba, aby zostać rodzicem, ale ja zasadniczo uważam, że bycie rodzicem polega na stawianiu dziecka na pierwszym miejscu, a nie mam pewności, czy byłbym do tego zdolny. Co więcej, nie mam pewności, czy adoptowanie dziecka i wychowywanie go przeze mnie i innego geja stanowiłoby tego demonstrację.

- Spotykasz się z kimś szczególnym?

- Nie. Spotykałem się, ale się rozstaliśmy, ponieważ on chciał mieć kota, a ja, jak już wspominałem...

- Jesteś miłośnikiem psów. — Nat uśmiechnęła się.

- Nie tylko to było problemem, naturalnie.

- Naturalnie. Może więc ty mnie rozumiesz - rzekła z nadzieją.

- Może.

- Neil nie rozumie.

- No tak.

Żadne z nich nie wiedziało, co jeszcze powiedzieć, dlatego dopili kawę, a potem poszli powoli na stację Waterloo. Pocałowali się na pożegnanie w policzek i Matthew wsiadł do pociągu linii północnej, a Nat ruszyła w kierunku zachodnim. On ciesząc się, że kolejnej osobie po-

wiedział prawdę na temat swojej orientacji, Nat nie czując żadnej ulgi. Owszem, cieszyła się, że spotkała się z Matthew, że spędzili przyjemny wieczór, ale niepokoiła się, że wraca dawno uśpiony brak pewności siebie. Powodem nie było spotkanie z Matthew, lecz fakt, że przebywając z nim, przypomniała sobie, jakim człowiekiem była przed laty i jakie uczucia jej towarzyszyły. Uczucia, których już długo nie było w jej życiu. Aż do niedawna. Do czasu, gdy Neil poruszył temat dziecka. Teraz to koszmarne poczucie strachu i zagrożenia znowu zaczęło się zakradać do duszy i myśli Nat.

To *oczywiste*, co musi zrobić. Odbudować więź z Neilem. Te sekretne spotkania rujnowały jej spokój ducha. Były pozbawione sensu i niemądre. To Neila kochała. To Neila wybrała i to Neil wybrał ją. Tym razem powie mu o spotkaniu ze swoim byłym, niewinnym, zabawnym wieczorze z byłym chłopakiem, gejem. To jasne, że te wycieczki w przeszłość to ślepe uliczki. Choć Matthew był przystojny, zabawny, czarujący i zawodowo spełniony, był także zadeklarowanym, dumnym ze swojej orientacji gejem. To jednoznacznie dowodziło, że nie nadawał się do wspólnego życia. Z kolei Gary to chodzący worek testosteronu, a jego wzrok robił się szklisty za każdym razem, gdy używała słów mających więcej niż dwie sylaby. Kiedy mówiła o *swojej nieporadności na siłowni*, on myślał, że chodzi jej o jakiś supernowoczesny sprzęt, i zaczął się niepokoić, że nie wie, co to takiego ta nieporadność. Ćwiczy bicepsy czy mięśnie piersiowe? Spotkania z tymi dwoma mężczyznami potwierdziły, że podjęła właściwą decyzję; zresztą jak choćby przez chwilę mogła w to wątpić? Życie z Neilem to jej przeznaczenie. Nawet jeśli teraz czuli się sfrustrowani, zagniewani, niepewni, i tak byli dla siebie stworzeni. Teraz to widziała.

Da sobie spokój z dalszym grzebaniem w przeszłości. Pewnie by odkryła, że jej pozostali ukochani to seryjni

zabójcy czy bigamiści, co wcale by dobrze nie podziałało na kobiecego! Nie, to strata czasu i energii. Powinna teraz skupić się na naprawie relacji z Neilem. Jak mogła pozwolić, by powstała między nimi taka przepaść? Nie dopuści do tego, aby to ich zniszczyło.

Drogę od stacji metra do ich domu Nat pokonała praktycznie biegiem. Mżawka tymczasowo odpuściła, ale wiatr smagał drzewa - gałęzie tańczyły ożywioną, nieskoordynowaną gigę. Nat nagle pomyślała o tańczącym Neilu i zachichotała. Oboje na parkiecie wykazywali się raczej entuzjazmem niż umiejętnościami tanecznymi. Byli tego typu parą, która zbyt dobrze się bawi, aby się przejmować, jak wygląda, gdy tańczy. Nagle Nat przyszedł do głowy fantastyczny pomysł. Powinni znowu wybrać się do jakiegoś klubu, żeby potańczyć! Strasznie dawno tego nie robili. Gdy ich przyjaciele zaczęli się łączyć w pary i rozmnażać, szalone noce w klubach zostały zastąpione wyrafinowanymi kolacjami w eleganckich restauracjach, których oceny można znaleźć w niedzielnej prasie. Powinni zrobić razem coś szalonego.

Nat zjawiała się w domu zaopatrzona w czerwone wino i dobre intencje; spodziewała się, że pójdzie z Neilem od razu do łóżka. Ale jego znowu, po raz drugi w tym tygodniu, nie było w domu.

Wrócił chwiejnym krokiem o piątej nad ranem. Do tego czasu całe pozytywne nastawienie Nat zdążyło wyparować. Przez pięć godzin przeżywała emocjonalną burzę, jakiej doświadcza każda żona, kiedy jej mąż długo nie wraca do domu. Na początku czuła podekscytowanie i pełna była wyczekiwania, następnie dopadło ją znużenie i frustracja, a jeszcze później panika i rozpacz. Wielokrotnie dzwoniła na jego komórkę, ale albo był poza zasięgiem, albo wyłączył aparat. Kiedy Neil w końcu stanął w drzwiach, zalała ją przemożna fala ulgi, jednak zaraz potem poczuła

wściekłość. Tym razem Nat nie zamierzała udawać, że śpi, tym razem była gotowa na karczemną awanturę.

- Kim ona jest? - zapytała ostro w chwili, gdy jej wzrok przyzwyczał się do światła, które włączył Neil.

- Jaka ona? - zapytał niewyraźnie.

Nie tak miało brzmieć jej pierwsze pytanie. Planowała zacząć od: „Która jest według ciebie godzina?” czy nawet: „Gdzie się, u diabła, podziewałeś?”, ale gdy Neil zjawił się z policzkiem pomazanym szminką, co innego stało się najważniejsze.

- Kim ona jest? - krzyknęła. Zaskoczyło ją, że w ciągu zaledwie kilku sekund do jej głosu zakradło się tyle agresji. Brzmiała groźnie nawet dla samej siebie, jednak Neila chroniły duże ilości spożytego alkoholu.

- Jaka ona? - powtórzył, nieudolnie próbując przybrać minę niewiniątka. Ale jaka to miała być mina? Nie mógł się zdecydować? Zawadiacka, lecz czarująca? Czy uroczego psiaka? W rezultacie na jego twarzy pojawił się uśmiezek, który jeszcze bardziej rozsierdził Nat.

- Byłeś z inną kobietą!

- Nie.

- Kłamca. Masz na twarzy szminkę. - Nat wyskoczyła z łóżka i szybko obejrzała Neila. - I samoopalacz na kroczu! Co to za kobieta, do jasnej cholery?

- Barbie, Bella, Cindy czy jakoś tak— zachichotał Neil. Najwyraźniej był zbyt pijany, aby pojąć powagę sytuacji.

- Nie chcę słuchać tych inspirowanych Disneyem imion. Jak ma na imię ta druga kobieta? - zapytała ostro Nat. W jej oczach pojawiły się gorące łzy. Miała ochotę go uderzyć. Uderzyć i zranić tak bardzo, jak on ją. Jak do tego doszło? Jak Neil mógł spotykać się z inną?

-Ja nie zmyślam - upierał się. - Striptizerki noszą takie zabawne imiona. Cherry i Jaz, i takie tam.

- Striptizerki?

-Tak. Byliśmy w Hush Hush. Nie masz nic przeciwko, co?

Nat wiedziała, że w przeszłości Neilowi zdarzało się pójść do klubu ze striptizem. Najczęściej usprawiedliwiał się tym, że musiał zabawić głównego szefa z Japonii, ewentualnie uczestniczył w wieczorze kawalerskim. I choć nie podobało jej się, że płacił, aby patrzeć, jak kobiety zrzucają ciuszki, nie żywiła do tego większej niechęci niż do faktu, że szusując na desce, zjeżdżał z nartostrady, co uważała za bardzo niebezpieczne, albo że odkładał pieniądze na kupno motocykla ducati monster. Uważała, że miał mnóstwo głupich hobby. Ale dlaczego dzisiaj poszedł do takiego klubu? Nikt nie miał urodzin.

- Dlaczego poszedłeś do Hush Hush?

- Miałem ochotę. - Neil chciał powiedzieć, że to pomysł Karla, wiedział jednak, że Nat uzna to za wykręt. Mogłaby nawet powiedzieć: „Czy gdyby Karl zaproponował, abys skoczył do jeziora, to też byś to zrobił?”. Owszem, zrobiłby, ponieważ gdyby Karl zaproponował wskoczenie do jeziora, byłby to pewnie cholernie dobry pomysł, ale tego akurat lepiej, żeby nie mówił.

Było mu niedobrze. Naprawdę dużo wypił, dużo za dużo. Miał nadzieję, że rano będzie dobrze pamiętał te fantastyczne balony, które należały do Cherry, Barbie czy jak jej tam, ale raczej w to wątpił. O tym, że był w klubie ze striptizem, będzie mu pewnie przypominać jedynie porażający ból głowy i pusty portfel. Bardzo się starał przywołać wspomnienie jej sutka, jego koloru i faktury, urzekających, kuszących wzgórków, które były takie znajome, a mimo to zupełnie obce.

- Ty masz to gdzieś, prawda? Zawsze miałaś i wiem, że to się nie zmieni - oświadczył bełkotliwie. Nie zamierzał robić tego z taką emfazą, ale nie kontrolował się. Jak każdy pijany wierzył, że zachowuje się subtelnie.

A więc o to chodziło. To było powodem. Wielkim, cholernym słońcem w ich sypialni. Nie chciała dziecka. Nie zmieni zdania w tej kwestii. Wściekłość Nat zastąpiona została strachem i koszmarnym poczuciem straty. Znowu ogarnęło ją poczucie, że zbliża się katastrofa. Dlaczego ten problem nie mógł odejść? Pif-paf, znikaj! Już po tobie! Odejdź! Zamknęła mocno oczy i miała takie same myśli jak wtedy, gdy była dzieckiem. Ale po paru chwilach musiała je znowu otworzyć i wszystko było takie samo. Taka sama ciepła kołdra zsunęła się z łóżka i leżała na podłodze. Na ścianie wisiały takie same obrazki, choć jeden niezupełnie prosto, gdyż Neil wpadł na niego, gdy wchodził do pokoju. Oto i on, ten sam pijany mąż, stojący chwiejnie w drzwiach z taką samą miną jak ostatnio: konsternacja połączona ze smutkiem. Nie wiedziała, co mu odpowiedzieć. Nie zmieni zdania w tej spornej kwestii, więc wszystko, co by teraz powiedziała, zostałoby użyte przeciwko niej, mimo że miała pewność, iż to on zachował się niewłaściwie. To on poszedł do klubu ze striptizem.

A ona za pomocą Czarnej Księgi nawiązywała kontakty ze swymi byłymi. Jej eks był gejem.

Striptizerki nie interesował Neil, a jedynie jego pieniądze.

A jednak... Ale się porobiło.

- Niedobrze mi - powiedział Neil i pobiegł do łazienki.

Nat usłyszała, jak wymiotuje. Zatrzasnęła drzwi sypialni, podniosła z podłogi kołdrę i nakryła się nią aż po samą głowę.

Neil nie uważał się za człowieka skrytego i tajemniczego. Ukrywanie czegoś wymagało energii i upodobania do komplikacji, czego on nie posiadał, a jednak po raz trzeci w ciągu dwunastu dni z dziury w ścianie wybierał gotówkę i kierował się w stronę różowego budynku z zaciemnionymi oknami. Był tam przedwczoraj, bez Karla. Powiedział sobie, że zachodzi tam tylko na kufelek po drodze z pracy, ale jeszcze zanim w jego głowie uformowała się ta wymówka, wiedział, że jest kłamcą. W Hush Hush nie sprzedawano piwa z kija, a butelkowane kosztowało cztery razy tyle, co w innych klubach. Ale Nat znowu wychodziła gdzieś z Becky, więc czemu nie? Nic i nikt nie mógł go przed tym powstrzymać.

Od barmana z włosami związanymi w kucyk dowiedział się, że „jego dziewczyna” ma na imię Cindy. Wcześniej martwił się, że nie będzie jej w stanie opisać. Nie pamiętał koloru jej oczu. Wiele pracujących w klubie kobiet miało rozjaśnione włosy, mógł je więc wykreślić, gdyż jego dziewczyna była brunetką, ale i tak zostało ich całkiem sporo. Żadna z nich nie miała na sobie ubrania i niestety, co było zrozumiałe, żadnych charakterystycznych znamion na ciele. Raczej mało prawdopodobne, aby któraś zarabiała na życie rozbieraniem się, gdyby na jej tyłku widniało znamię wielkości maliny, choć to aku-

rat mogłoby się okazać wygodne dla pijanych klientów, którzy liczą na odnalezienie konkretnej dziewczyny. Ale barman od razu wiedział, o kogo chodzi. Neil zastanawiał się, czy jego poprzednia bytność w tym lokalu wyjątkowo rzuciła się w oczy. Miał nadzieję, że nie.

- Cindy dziś nie pracuje. Ma wolny wieczór - wyjaśnił barman. Trzymał w ręce butelkę czegoś, co udawało szampana, i poruszył nią, proponując Neilowi drinka. Neil nie chciał zostawać, skoro nie było Cindy, ale nim zdążył pokręcić głową, barman nalał mu już kieliszek. -Chce pan otworzyć rachunek? - zapytał, wyciągając rękę po kartę kredytową. Ręka była blada i pulchna - barman zbyt wiele nocy spędził w ciemnych pomieszczeniach. Spod rękawa koszuli wystawały czarne włoski, pokrywały dłoń aż do knykci. Z wyglądu przypominał odrobinę wilkołaka.

- Nie. Gotówka. - Neil podał mu banknot. Nie otrzymał reszty.

Pociągnął łyk musującego napoju i nim wesołe bąbelki zdążyły trafić do przetyku, przy jego boku pojawiły się dwie tancerki. Obie miały mocną opaleniznę i zawodowe uśmiechy. Ich uda i ramiona lśniły, usta były wilgotne, a twarze błyszczały od makijażu. Właściwie to makijaż miały tak mocny, że łatwo było go uznać za maskę. Wiedział, jak może wyglądać ten wieczór. Zapytają, czy mogą się czegoś napić. On kupi butelkę, potem następną, a jeszcze później pójdzie za jedną z tych kobiet do sali za kurtyną z koralików, gdzie będzie mógł zobaczyć fantastyczną robotę kosmetyczki specjalizującej się w depilacji woskiem. Czuł otępienie. Nie chciał oglądać nago tych akurat kobiet. Przyszedł tu, aby zobaczyć Cindy. Ale nie nago.

Dziwne było to, że dzień po jego wizycie w Hush Hush, kiedy kac dopadł go z taką siłą, że zaczynał wierzyć,

iż jest poddawany torturom rodem ze średniowiecza, a jego żona dąsała się w milczeniu, on wcale się nie czuł okropnie w stu procentach. W dziewięćdziesięciu, zgoda, ale tliła się w nim iskierka nadziei. W jego życiu pojawiło coś, co nie było brzydkie, niewłaściwe czy bolesne. Cindy. Okej, na początku nie pamiętał jej imienia i nazywał ją „swoją tancerką”, ale teraz wiedział. Cindy.

Tak jak się spodziewał, nie pamiętał nazajutrz jej sutków, ale zaskoczył go fakt, że pamięta uśmiech. Nie ten nieprzekonujący, jaki prezentowała na początku. Uśmiech, który zapamiętał, pojawił się na jej twarzy, gdy zapytała go, czy ma żonę i dzieci, a on odparł, że żonę tak, a dzieci pragnie mieć. Wtedy jej uśmiech rozgrzał coś głęboko w jego brzuchu i przez chwilę wierzył, że jego zmiana zdania w kwestii dziecka nie jest nierozsądna (jak utrzymywała Nat) czy obłąkana (co twierdził Karl). Pomyślał, że jego decyzja może jest dobra. I całkiem rozsądna. Gdyby tylko Nat potrafiła to dostrzec.

To nie była standardowa rozmowa pomiędzy striptizerką a klientem, tego był pewny. Karl mógł sobie drwić i twierdzić, że te kobiety szkolono w odnajdywaniu pięty Achillesa każdego klienta; on widział szczerłość w jej uśmiechu - i co z tego, że płacił za ten uśmiech? Był niemal pewny, że obdarzyłyby go nim także za darmo. Połączyła ich więź. Zdecydowanie. Na zewnątrz z pewnością mogliby się zaprzyjaźnić. Co nie znaczy, by chciał przenosić ich przyjaźń poza te cztery ściany. Nie ma mowy. Neil nie był głupi; wiedział, że napytałby tym sobie biedy. Jemu chodziło tylko o to, że wierzy, iż było coś prawdziwego w tym, jak Cindy go słuchała, kiedy po pierwszym prywatnym tańcu poprosił ją, aby usiadła, z powrotem włożyła sukienkę i po prostu mu odpowiedziała: czy naprawdę zachowywał się nierozsądnie? Ochoczo spełniła jego prośbę. To znaczy wtedy,

kiedy uzgodnili cenę za czterdzieści następnych minut. W drodze do domu Karl oświadczył, że minuta Cindy była droższa niż minuta wycieczki na Bahamy, i choć on sam wydał mniej więcej tyle samo na Ginę, Lottie i Awę, uważał, że płacenie za rozmowę to wyrzucanie pieniędzy w błoto. On może i zapłaciłby kobiecie za to, żeby się przymknęła, ale żeby mówiła? To było nie do pojęcia. Ale Karl zawsze był taki sarkastyczny, tak już miał. Neil starał się go ignorować.

- Kiedy Cindy przychodzi na następną zmianę? -z wahaniem zapytał barmana. Nie był pewny, jakie tu obowiązują zasady. Czy klientom wolno prosić o konkretne dziewczęta? Odsunął się trochę od baru, aby ten facet zobaczył, że od stóp do głów ubrany jest w ciuchy Diesla, a nie brudny płaszcz przeciwdeszczowy. Chciał powiedzieć, że nigdy w życiu nie miał nadmuchiwanej lalki.

- W środę w porze lunchu.

W porze lunchu? Te dziewczęta pozbywały się ubrań w ciągu dnia? To nie wydawało się czymś właściwym. Kto tu przychodził w ciągu dnia? Tylko zdesperowane smutasy, pomyślał Neil.

I dlatego sam siebie zadziwił, kiedy w środku dnia przecisnął się obok napakowanego bramkarza. Barman--wilkołak kiwnął na powitanie głową. Przesunął po blacie butelkę piwa - Neil wypił je z wdzięcznością, mimo że w porze lunchu zazwyczaj tego nie robił.

- Na koszt firmy - powiedział wilkołak.

- Dzięki — mruknął Neil, nie mając pewności, czy w duchu go cieszy czy żenuje fakt, że jest mężczyzną otrzymującym w klubie ze striptizem darmowe drinki.

- Powinien pan wyrobić sobie kartę członkowską -zasugerował barman.

- O, nie — zaprotestował Neil.

- Czemu nie? Na dłuższą metę zaoszczędziłby pan kupę kasy.

Neil poczuł zakłopotanie, gdyż nie widział siebie jako kogoś, kto potrzebuje karty członkowskiej do tego typu lokalu. Planował przychodzić tu częściej?

- Zastanowię się - rzekł tylko.

- Proszę za mną. Zaprowadzę pana do niej. Czeka w sali dla VIP-ów.

Nim Neil miał szansę przetrwać słowa barmana, został zaprowadzony na zaplecze. Zgodnie z obietnicą czekała na niego Cindy, to znaczy czekała na kogoś i wszystkim pasowało udawać, że tym kimś był on. Poklepała pluszową sofę. Neil posłusznie usiadł; czuł ciepło jej uda. zaproponowała mu drinka.

- Nie, dzięki. Wypiłem już piwo, a jeśli mam być szczerzy, to ciut dla mnie za wcześnie - powiedział z fałszywą skromnością.

- Będziesz coś musiał zamówić, skarbie. Inaczej nie będę tu mogła z tobą siedzieć. Będę musiała iść do innych klientów — odparła beznamiętnie.

Neil zwrócił wcześniej uwagę na to, że klub jest zupełnie pusty, że nie ma żadnych klientów, ale nie był w nastroju do kłótni - tego akurat miał aż w nadmiarze w domu. Więc kiwnął na barmana, który czał się za rogiem, spodziewając się zamówienia. Wilkołak nie czekał na konkretne instrukcje, ale gdy tylko zobaczył kiwnięcie, szybko zniknął i niemal natychmiast wrócił z wiaderkiem, w którym chłodziła się butelka bąbelków. Ta szybkość sugerowała kolejne przeciwiczone działanie, co nieco zirytowało Neila. Żałował, że nie powiedział, iż chce jeszcze jedno piwo. Ta rozmowa z Cindy stawała się przeraźliwie kosztowna. Za cenę tego szampana (którego nie zamierzał pić) mógł kupić iPoda toucha. Cindy wyczuła jego niechęć i obdarzyła go szerokim uśmiechem.

- No więc, Nile, cudownie znowu cię widzieć - powiedziała, zakładając nogę na nogę, przez co jej sukienka się rozchyliła, odsłaniając opalone uda.

- Neil — poprawił.

- Wybacz, aniele. Neil, no tak. - Wzruszyła ramionami, zbyt mądra, aby służalczo przeproszać. Oboje wiedzieli, gdzie i jak się poznali. Zнали zasady. - Nie sądziłam, że bywasz tu w ciągu dnia - dodała.

- Bo nie bywam.

- Masz ochotę na taniec? - Wstała i zaczęła się bawić guziczkiem przy dekolcie błyszczącej sukienki.

- Nie, raczej nie - odparł skrepowany.

Cindy wyglądała na zimniejszą, niż ją zapamiętał, a jej mocny makijaż zbierał się w zagłębieniach powiek. Nadal była atrakcyjną kobietą, czy też atrakcyjną karykaturą kobiety. Czegoś innego raczej trudno się spodziewać w klubie ze striptizem.

- Nie mogę tu siedzieć za darmo - zauważyła.

- Oczywiście.

Neil sięgnął do kieszeni i wyjął zwitek dwudziestek. Rzucił je na stół. Cindy zgarnęła banknoty z taką zdziwą determinacją, że Neil natychmiast pomyślał o miejskim lisie grzebiącym w nocy w workach ze śmieciami. Tamtej nocy nie wydawała się taka wyrachowana. Głupiec z niego? Kompletny idiota? Oczywiście, że była wyrachowana. To striptizerka, wszystko jest na sprzedaż. Neilowi zrobiło się strasznie smutno. Co on tu robi? Czy jest jakimś zdesperowanym, pozbawionym przyjaciół palantem, który musi płacić striptizerce za chwilę rozmowy? Chwilę później w jego głowie pojawiła się odpowiedź: tak, jest. Zażenowany pomyślał, że powinien natychmiast wstać i stąd wyjść. Ale idąc tutaj, wlepił oczy w buty wilkołaka i teraz nie miał pewności, gdzie się znajduje. Rozejrzał się nerwowo w poszukiwaniu wyjścia. Przebywanie w klubie

erotycznym w środku dnia było przeżyciem surrealistycznym. Z sali dla VIP-ów (na podwyższeniu) miał doskonały widok na scenę, na której w tej chwili jakaś kobieta dokonywała nie lada wyczynów przy rurze. Neil zastanawiał się nad siłą, jaka drzemie w jej udach.

-Wieczorem kilka dziewczyn zostanie podwieszonych nad sceną - odezwała się Cindy, pokazując na sufit. -Ja nie robię tych cyrkowych numerów, ponieważ faceci, którzy tu siedzą, widzą dosłownie wszystko. To dla mnie ciut za dużo. Tylko położna, która dwa lata temu odbierała mój poród, miała tę przyjemność.

Neil przestał rozglądać się za wyjściem.

- Masz dziecko?

Cindy przyjrzała mu się nieufnie. Zazwyczaj nie rozmawiała z klientami o swojej córce. Te dwie rzeczy były całkowicie odrębne, tak być musiało. Cindy przypomniała sobie coś o tym Neilu. Ach tak, on chciał mieć dzieci, a jego żony to nie interesowało, o tym właśnie nawijał tamtej nocy. Właściwie to przez cały czas o tym mówił. Ta jego żona to pewnie skupiona na robieniu kariery suka. Cóż, wydawał się godny zaufania, więc postanowiła kontynuować temat.

-Tak, córkę. Ma rok i osiem miesięcy. Heidi. No wiesz, jak w tej książce.

- Nigdy bym nie pomyślał. - Neil urwał. Cokolwiek by teraz powiedział, mogłoby zostać niewłaściwie odebrane jako obraźliwe. Co takiego? Nigdy by nie pomyślał, że striptizerki mogą być mamami? Ze nie widział w nich prawdziwych kobiet?

- Chcesz zobaczyć zdjęcie? — Cindy, nie potrafiąc powstrzymać matczynej dumy, sięgnęła do błyszczącej kopertówki i wyjęła zdjęcie uśmiechniętej ładnej dziewczynki siedzącej w basenie pełnym kolorowych piłek. Neil widział setki podobnych zdjęć, ale każde wywoływało na jego twarzy uśmiech.

- Pewnie niełatwo być samotną matką - rzekł.

- Nie jestem. Jej tata naprawdę mi pomaga — odparła Cindy, wzruszając ramionami. Nie przejęła się jego założeniem, że jest samotną matką striptizerką. Zbyt była przyzwyczajona do stereotypów, aby tracić energię na obrażanie się. Zerknęła na zdjęcie, posłała córeczce buziaka, po czym ostrożnie schowała je do torebki. - Nie wyszłabym za niego, gdyby był taki jak ci beużyteczni dranie, którzy tu przychodzą. Mój Dave rozumie, co to są rodzicielskie obowiązki.

- No tak. — Neil nie wiedział, co jeszcze powiedzieć.

- Boże, przepraszam. - Cindy zakryła usta dłonią, żałując, że nie może cofnąć swych słów. — Nie twierdę, że ty jesteś beużytecznym draniem. Wydajesz się bardzo użyteczny. Eee, to znaczy miły. Wydajesz się miły. — Zniknął jej cały chłód i zastąpiło go zażenowanie. - Zapomnij o tym. Nie powinnam była zaczynać tej gadki o mnie. To wbrew regulaminowi. Nie wygadasz się, co? - Cindy wyglądała na zaniepokojoną, więc Neil pokręcił głową, aby ją uspokoić. — Dzięki. Nie jest dobrze, jeśli klienci wiedzą, że mamy mężów. - Neil to rozumiał. - Szkoda, że nie wolno tu palić - powiedziała z rozpaczą.

Neil to także rozumiał. Wiele niezręcznych *sytuacji* dałoby się naprawić zapaleniem fajki. „Ale nie przy łóżku pacjentów z rakiem płuc” - powiedziałaaby Nat. W głowie słyszał teraz jej głos, głośny i wyraźny.

Gdy się poznali, Neil i Nat byli palaczami. Natalie rzuciła palenie cztery lata temu, w dniu trzydziestych urodzin, tak jak zapowiedziała rok wcześniej, gdy skończyła dwadzieścia dziewięć lat. Neil nie sądził, że w tym wytrwa. Urodziny były przecież od tego, aby jeść, ile się da, pić do upadłego i palić, aż cię zemdli. Ale ona przestała. Tak po prostu, jakby zakręciła kurek. Nie obnosiła się z plastrami ani hipnoterapią. Po prostu odstawiła papie-

rosy. Neil korzystał z tych metod i wielu innych, ale i tak raz na jakiś czas sobie popalał.

Milczał, myśląc o determinacji Natalie i o tym, jak potrafi się przy czymś uprzeć. Przeszłość pokazywała, że jeśli raz coś postanowiła, nie odpuściła. Kurwa. Kurwa, kurwa mać.

Cindy naląła im obojgu szampana.

- Może zatańczę, skoro już tu jesteś? — zaproponowała bez przekonania.

- No dobrze - odparł Neil, ponieważ odmówić drugi raz byłoby niegrzecznie.

- Założę się, że gdyby twoja pani zobaczyła moją Heidi, to zachciałoby się jej dziecka - powiedziała Cindy, gdy jej sukienka opadała na podłogę.

- Witaj, kochanie.

- Cześć, mamó, co słychać? - zapytała Nat.

- Ciebie słychać - odparła poważnie Nina, która miała bzika na punkcie gramatyki i wszystkiego, co poprawne.

Nat westchnęła.

- Co masz mi nowego do powiedzenia? - zapytała.

- Ty mi powiedz, moja droga. Co ty mi masz do powiedzenia?

Gdyby Natalie słuchała uważniej, może by wyczuła, że ton głosu matki nie jest tak lekki jak zazwyczaj. Prawdę mówiąc, Nina używała tego samego lekko podejrzliwego tonu jak wtedy, gdy pytała piętnastoletnią Nat, czy przypadkiem nie wagarowała (po tym, jak znalazła w kieszeni jej bluzy odcinki biletów do kina na film, który puszczano w ciągu dnia), albo wtedy, gdy pytała Nat, czy uprawia seks (po tym, jak dostrzegła prezerwatywy w jej portfelu, gdy Nat płaciła za kawę). Tonu, jakiego używała praktycznie przez cały czas, gdy rozmawiała z synami. Ale Nat nie słuchała uważnie.

-Wszystko po staremu. Pracuję naprawdę ciężko nad ważnym projektem związanym z filariozą. To fascynujące - odparła Nat, przełączając się na autopilota. Głowę miała pełną zmartwień, z których niewiele miało związek z filariozą.

- A Neil? - drażyła Nina.
- Och, no wiesz, wszystko dobrze.
- Też ciężko pracuje?

Szczerze mówiąc, to Nat nie miała pewności. Rzadko przebywał w domu i zakładała, że albo przesiaduje w pracy, albo u Karla, ale w gruncie rzeczy nie zagłębiała się w to zbyt, a on nie zachowywał się wylewnie. W sumie nic nowego, nigdy przecież taki nie był. Tyle że nie był także skryty. Ufali sobie na tyle, aby nie zdawać relacji z każdej spędzonej osobno chwili. A przynajmniej tak było do niedawna i Nat wolała udawać, że dalej tak jest. Choć późno w nocy, kiedy leżała, wpatrując się w cienie rzucane na ścianę przez stojącą przed ich domem latarnię, musiała się zmierzyć ze świadomością, że już nie zasługuje na pełne bezwarunkowe zaufanie Neila. Wyrzuty sumienia przytępiły jej rozsądek i nigdy nie zaczęła się zastanawiać, czy on zasługuje jeszcze na jej zaufanie.

- Hmm - odparła, nie chcąc kłamać, przytakiwać ani zaprzeczać.
- Dzwonił Michael Young.

Żołądek Nat podskoczył nerwowo i dopadło ją coś na kształt poczucia winy.

- Naprawdę? - Nie chciała mówić nic więcej. Nina czekała, dając jej czas na rozwinięcie tematu, ale Natalie milczała.

- Pomyślałam, że to dziwne, że tak dzwoni ni z tego, ni z owego, po tylu latach. Uroczy chłopak, oczywiście, cóż, właściwie to mężczyzna. Wspaniale, że zadzwonił, ale cóż za niespodzianka.

- Tak — powiedziała ostrożnie Nat.

- Jednak nie dla ciebie, moja droga. Michael powiedział, że dzwoni dlatego, że ty dzwoniłaś do niego, ale z jakiegoś powodu nie podałaś jego mamie numeru domowego, a pani Young źle zapisała numer twojej komórki.

-Och.

- Więc zadzwonił do nas. Ciekawy był, dlaczego się z nim skontaktowałaś. Pytał, czy ja tego nie wiem.

-Och.

- A ja byłam zbita z tropu, skarbie. Nie potrafię sobie wyobrazić, dlaczego miałabyś dzwonić do chłopaka, z którym się spotykałaś w liceum.

-Och.

- Zebrało ci się na sentymenty? - Pytanie Niny było pozornie grzeczne, ale miało stanowić prztyczek w nos.

Nat spanikowała. Jak mogła wytłumaczyć matce, dlaczego dzwoni do byłych chłopaków, których ma zapisanych w starym notesie z adresami?

- Nie, nie, nic z tych rzeczy - odparła. - Pamiętasz te śmieci, które zabrałam z mojego dawnego pokoju? Cóż, znalazłam tam parę płyt, które należały do Michaela, i pomyślałam, że mu je zwrócę.

- Naprawdę? Myślisz, że brakuje mu tych starych piosenek? - zapytała Nina świadoma tego, że nie usłyszała prawdy, całej prawdy i tylko prawdy. Ani nawet jej odrobiny.

- Niektóre to teraz okazy kolekcjonerskie. - Nat uważała, że to wyjaśnienie jest bardzo prawdopodobne, i była z siebie zadowolona, że tak szybko przyszło jej do głowy. Postanowiła je wykorzystać, kiedy rzeczywiście porozmawia z Mickiem.

- Podałam mu numer telefonu do domu twojego i Neila - rzekła Nina. Nat pomyślała, że dobór słów matki jest ciut dziwaczny. Nie naturalniej byłoby powiedzieć: „Podałam mu wasz numer domowy”? Nat pomyślała, że Nina położyła specjalny nacisk na imię zięcia, ale zganiła się zaraz w myślach za to, że zachowuje się jak paranoiczka. - Kazałam mu pozdrowić ode mnie starszą panią Young. Teraz jest także młodsza pani Young, wiesz?

- Eee, nie. Nie wiedziałam.
- Tak, mówi, że są małżeństwem już siedem lat.
- O kurczę, nigdy mi nie wyglądał na takiego, co chce się ożenić.
- Czemu tak twierdzisz? - zapytała Nina.
- Cóż, był trochę humorzasty i zawsze myślał o końcu świata. No wiesz, o wybuchach jądrowych i dziurze ozonowej. - Nat miała nadzieję, że brzmi to lekko i przekonująco.
- Kochanie, byliście nastolatkami! To oczywiste, że był humorzasty. Nie da się inaczej. - Tak, Nat musiała się z nią zgodzić, sama nawet o tym pomyślała. - Teraz jest dorosły. Ludzie się zmieniają. Ma dwoje dzieci. Chłopca i dziewczynkę. Parę - powiedziała Nina i zaśmiała się. Już sama myśl o takiej szczęśliwej rodzinie wystarczała, aby poprawić jej nastrój.
- Dwoje dzieci - powtórzyła Nat. Nie była do końca pewna dlaczego, ale wolała myśleć, że Michael nie ma dzieci, że nie dopasował się do obowiązującego standardu
- 2 + 2. Podobał jej się pomysł, że oboje się nie zmienili.
- Kochanie, cóż w tym dziwnego. Przecież wszyscy jesteście już dorośli. — A potem Nina nagle zmieniła temat i zaczęła opowiadać o planach kupna nowego pianina z drugiej ręki.

Nat przerzucała leniwie kartki magazynu ślubnego, który leżał na sofie, gdy tymczasem Jen robiła w kuchni herbatę. Mieszkanie przyjaciółki było niesamowicie schludne i kobiece. Dominowały kolory kremowy i liliowy, a wszystkie meble wyglądały delikatnie i krucho. Podczas każdych odwiedzin Nat nie mogła się oprzeć wrażeniu, że zaproszono ją do domku dla lalek. Osobiście była zdania, że temu mieszkaniu dobrze by zrobiło trochę neutralnych brązów. Nat przyglądała się nieskazitelnie czystemu kremowemu dywanowi z uczuciem, które oscyloowało między zazdrością a zdumieniem. Ileż trzeba wysiłku i determinacji, aby utrzymać tę nieskazitelną perfekcję niczym w mieszkaniu pokazowym. Dywan Nat był beżowy i pokryty wieloma plamami powstałymi podczas imprez.

- Kiedy przychodzi Karl, to ubłocone adidaszki każeś mu zostawiać przy drzwiach? - zapytała, gdy Jen wyłoniła się z kuchni.

Niosła tacę, na której stał dzbanek z herbatą, dzbanuszek z mlekiem, dwie filiżanki ze spodeczkami i mała patera z czekoladowymi herbatnikami. W jakimś luksusowym magazynie przeczytała, że modne jest serwowanie podwieczorku w taki sposób, w jaki czyniły to nasze babcie. W zeszłym miesiącu piły cappuccino w wysokich szklankach, a jeszcze wcześniej herbatę ze świeżej mięty

w fajansowych kubkach. Nat zaczynała uważać, że Jen rzeczywiście potrzebuje wesela, które mogłaby zorganizować. Ale na razie te wszystkie ślubne magazyny jedynie wzmagały jej pragnienie. Karl się nie oświadczył i Nat szczerze wątpiła, aby w ogóle kiedykolwiek zamierzał to zrobić. Poza tym nadal nie miała pewności, czy chce, aby marzenie przyjaciółki się spełniło. Zastanawiała się, czy Karl to odpowiedni mężczyzna dla Jen - przecież ona ma nadzieję na szczerze zaangażowanie. A skoro o tym mowa, to czy ktokolwiek poza barmanem z Goat and Gate mógł liczyć na jego szczerze zaangażowanie?

- Rzadko tu przychodzi. Nie przepada za Chloe, moją współlokatorką. Na początku, kiedy się wprowadziła, odnosili się do siebie po przyjacielsku, ale wydaje mi się, że o coś się posprzeczali. Więc to raczej ja bywam u niego, niż on u mnie.

Ciekawe, czy Karl wolał, aby to Jen przychodziła do niego dlatego, że dzięki temu mógł liczyć na wyprasowanie ciuchów, czy też przespał się z Chloe i to stanowiło powód napięcia między nimi. Ta myśl była mocno przygnębiająca. Obecnie jednak Nat miała problem z ufaniem komukolwiek. Nawet sobie.

Zżerały ją niepokój i podekscytowanie. Nie miała pojęcia, że można doświadczać tego jednocześnie. Wcześniej podjęła decyzję, że już nie zajrzy do Czarnej Księgi, ale choć minęło kilka dni od prania, które ze spodni Neila usunęło plamy od samoopalacza, Nat przekonała się, że nadal jest na niego zła za ten klub ze striptizem. Dlaczego to zrobił? Jego bezmyślne zachowanie sprowokowało ją do jeszcze bardziej zuchwałych działań; zadzwoniła do kolejnych mężczyzn z notesu. Dlaczego to zrobiła?

Zaskoczyło ją to, że Becky miała rację: niewielu jej byłych chłopaków zmieniło adres zamieszkania, a nawet jeśli, bez problemu ich odnalazła na Facebooku albo przez

Google. Zdumiewające okazało się także to, że każdy z jej byłych chętnie się zgodził na spotkanie. Nat nie miała pojęcia, co kazało im przyjąć zaproszenie. Ciekawość, znudzenie własnym życiem czy po prostu staroświeckie dobre maniere? Nikomu nie powiedziała o tych ostatnich spotkaniach. Nawet Becky, która przecież ją do tego namówiła. Nat próbowała przekonać samą siebie, że nie ma o czym opowiadać, ale tak naprawdę wiedziała, że zachowuje się nie do końca właściwie, gdyż przed tymi spotkaniami przykładała niesamowitą wagę do tego, w co się ubierze. Cóż, to naturalne, że podczas spotkania z byłym chłopakiem chce się wyglądać jak najlepiej, nie można jej o to winić. To przecież nie były randki, tylko najzwyczajniejsze spotkania. W kafejkach, pubach i barach, spotkania i nic więcej.

Czy rzeczywiście?

Tak czy inaczej nie było to coś, o czym mogła porozmawiać z przyjaciółkami. Nat wielokrotnie i wyzywająco zadawała sobie pytanie: a o czym tu opowiadać? No więc wypita kawę z Danielem McEwanem. To spotkanie okazało się koszmarne; niewątpliwie jedno z najmniej przyjemnych doświadczeń w jej życiu. Nat nieszczególnie szalała kiedyś na punkcie Daniela, a teraz, po tylu latach, nie było lepiej. Był kolegą chłopaka przyjaciółki i zaczęli się spotykać dlatego, że przyjaciółka Nat upierała się, że do siebie pasują. Daniel był nawet przystojny, miał duże brązowe oczy, przemawiające na jego korzyść, a także nieco przerzedzające się włosy na czubku głowy. Twierdził, że to kwestia genów, i rzeczywiście jego tata i starszy brat byli łysi jak kolano. Jako człowiek dobrze wychowany zawsze otwierał jej drzwi w samochodzie i szedł chodnikiem od strony ulicy. Ale bywał humorzasty i nie miał żadnego hobby ani wielu przyjaciół. Nat zawsze się czuła odpowiedzialna za zapewnianie mu rozrywki, co było dość mę-

czące. Nie pamiętała zbyt wielu szczegółów ich związku, wiedziała, że bywali w ciekawych miejscach, uprawiali się w przyjemny stan lekkiego upojenia alkoholowego i czasami rozmawiali do późna w nocy; nie potrafiła sobie tylko przypomnieć konkretnych okazji. Pamiętała za to, że był miłośnikiem psów i że na wszystkie randki zabierali jego doga niemieckiego. Choć to ograniczało listę tego, co mogą robić (najczęściej spacer w parku, a potem ogródek piwny), Nat nigdy nie miała z tym problemu, gdyż tak naprawdę cieplejsze uczucia żywiła do psa niż do Daniela. Pozwoliła, by ten związek trwał dłużej niż powinien. Spotykali się około roku i dopiero wtedy w końcu zdobyła się na odwagę i mu powiedziała, że nie sądzi, aby ich związek miał przyszłość. Myślała, że nigdy nie zapomni lodowatej urazy i niedowierzania w dużych brązowych oczach Daniela, kiedy wygłosiła mowę pożegnalną. Ale widocznie zapomniała, skoro do niego zadzwoniła.

Po kilku minutach stało się jasne, że Daniel McEwan zgodził się spotkać z Natalie po to tylko, aby jej pokazać, jak całkowicie, dokumentnie i na zawsze wybił ją sobie z głowy. Pokazał jej zdjęcia ze swego ślubu, swoich dzieci, samochodu i domu. Natalie naprawdę dobrze mu życzyła, on jednak jej nie wierzył. Nie przejęła się tym zbyt, ponieważ fakt, że tak był zakochany w swoich dzieciach, świadczył o tym, że porzucając go przed laty, podjęła właściwą decyzję. Daniel McEwan nie był Tym Jedynym.

I zjadła kolację z Michaelem Youngiem, i co z tego? I wypiła drinka z Richardem Clarkiem (tak, spotkała się nawet z Dickiem i udało jej się oprzeć pokusie walnięcia go jakimś tępym przedmiotem). Nie było przecież tak, że ściągała majtki i wymachiwała nimi nad głową. Dziewczyna musi w końcu jeść i pić, no nie? Nat zerknęła na Jen 1 zaczęła się zastanawiać, czy może jej powiedzieć o Richardzie Clarku. Jen zainteresowałby rezultat ich wspól-

nego drinka. To tego rodzaju epizod, z którego kiedyś uśmiełyby się do łez.

Richard reprezentował sobą tak wiele straconych godzin; związek z nim to pozostawione bez odpowiedzi pytania, żale i pragnienie powtórki. Nat nie spodziewała się, że odważy się do niego zadzwonić, ale w duchu miała na to ochotę niemal od chwili, gdy zobaczyła jego nazwisko na kartkach Czarnej Księgi. Wiedziała, że nigdy nie odzyska tych niezliczonych godzin, jakie poświęciła zastanawianiu się, jak i dlaczego wymknął jej się z rąk. (Trzymała go zbyt mocno? Zbyt lekko? Była zbyt tajemnicza? Za dużo mówiła? Krótko mówiąc, co z nią było nie tak?). Nadal pragnęła zadać mu kilka pytań, a nie ukrywać je już na zawsze w czterech ścianach łazienki.

Nat zawsze uważała, że nie ma szans u Dicka Clarka, modela, ale skoro się udało... Poznała go w nocnym klubie, kiedy miała dwadzieścia kilka lat. Przyciągał spojrzenia zarówno kobiet, jak i mężczyzn. Gdy szedł, w jego stronę odwracało się morze głów. Ludzie gapili się na niego w oszołomieniu i wyczekująco. Nat także się gapiała, ale w taki sposób, jakby oglądała obraz w galerii, a nie dlatego, że miała na coś nadzieję. Nat przyzwyczajona była do pewnej ilości męskiej uwagi i na jej podstawie mogła oceniać, kto podoba się jej i komu podoba się ona. Tamtego wieczoru w klubie bawiły się kobiety ładniejsze od niej, a z doświadczenia wiedziała, że ludzie tak atrakcyjni jak Dick wychodzą z innymi ludźmi tak atrakcyjnymi jak Dick. Dlatego zdumiał ją fakt, że to ją wypatrzył w tłumie. Ruszył prosto w jej stronę, przez cały wieczór kupował drinki, tańczył z nią i rozmawiał. Następnie zabrał do siebie i kochał się z nią w czarnej satynowej pościeli. Niesamowicie jej to schlebiało.

Prawda była taka, że Nat tak schlebiało zainteresowanie tego okrutnie pięknego mężczyzny, że przez czas

trwania ich krótkiego romansu (i długo potem) udało jej się ignorować fakt, że zawsze pożyczał od niej pieniądze na drinki (ubrania i płyty także). Udawała, że dobrze się bawi, kiedy Dick pewnie poruszał się na parkiecie, gdy tymczasem ona tańczyła ze wzrokiem utkwionym w ziemi i próbowała ignorować irytację, jaka pojawiała się w jego oczach, gdy nadepnęła mu na stopę. Tak bardzo jej to wszystko schlebiało, że ignorowała fakt, iż rozmowa z nim często ją krępowała. Niewątpliwie był dowcipny, ale często także złośliwy czy otwarcie nieprzyjemny (chyba że rozmawiali o jego ulubieńcu, Dicku Clarku). Nat udało się także ignorować to, że kiedy się kochali, Dick nigdy się nie przykładał do zaspokajania jej potrzeb i pragnień. Zignorowała nawet fakt, że raz w jego koszu na pranie (tak, prała jego rzeczy!) znalazła skąpe koronkowe majteczki, które z całą pewnością nie należały do niej. Jego uwaga tak niesamowicie jej schlebiała, że kiedy ją porzucił (w sposób nieładny i bezceremonialny: przedstawił ją swojej nowej panience), Nat uznała, że złamał jej tym serce i że już nigdy nie dojdzie do siebie.

Na początku miała problem z przeglądaniem gazet czy jazdą autobusem, gdyż natykała się tam na jego twarz, w całej przerażającej krasie. Gładziła błyszczącą kartkę, pragnąc poczuć jego policzek pod palcami. Nat bała się, że już nigdy nie będzie mieć tak niezwykłego chłopaka i że od tej pory może być już tylko gorzej. Była z niej jednak kobieta rozsądna i po kilku miesiącach musiała przyznać, przynajmniej przed sobą, że głaskanie zdjęcia w gazecie nie było wcale gorsze niż rzeczywiste spotkanie S1? z Dickiem. W sumie to było niemal takie samo doświadczenie. Jedyne, czego wymagał od niej jako swojej dziewczyny, to uwielbienie. Ich związek był ulicą jednokierunkową i po ich rozstaniu nic się nie zmieniło, z wyjątkiem tego, że już mu nie pożyczała pieniędzy. To praw-

da, że już nigdy nie miała tak przystojnego chłopaka, ale pocieszająca była myśl, że spotykała się z wieloma bardziej niezwykłymi i sympatyczniejszymi mężczyznami.

Przez te wszystkie lata Nat czerpała sporą przyjemność ze śledzenia kariery Dicka Clarka. Fajnie było wskazać na tego pięknego mężczyznę w reklamie i powiedzieć: „Chodziliśmy ze sobą”. Nie dodawała, że zaledwie sześć tygodni. Wyznała to dopiero wtedy, gdy pewnego dnia zapytał ją o to Neil. A kiedy z irytacją stwierdził, że agencje reklamowe mają w zwyczaju retuszować zdjęcia modeli, aby ukryć niedoskonałości, Nat przytaknęła radośnie, przyznając, że Dick rzeczywiście miał rozszerzone pory. Przez jakiś czas kariera Dicka bardzo dobrze się rozwijała. Stał się twarzą markowych perfum, pojawiał się zarówno na plakatach, jak i w telewizyjnym spocie reklamowym. Nat gdzieś kiedyś przeczytała, że ma w planach karierę aktorską, ale nigdy go nie widziała w żadnym filmie w telewizji. Uznała, że udał się na poszukiwanie szczęścia do L.A.

Miał własną stronę internetową. Pełno na niej było czarno-białych zdjęć Dicka pochmurnie patrzącego w niebo albo w ziemię, albo w aparat - nieważne, gdzie patrzył, zawsze wyglądał chmurnie i rewelacyjnie. Dick to niezłe ciacho, co do tego nie miała żadnych wątpliwości. Kiedyś twierdziła, że już nigdy nie chce go widzieć, ale przyłapała się na tym, że najeżdża myszką na okienko z hasłem „Kontakt”. Ośmieli się? A czy on będzie ją chociaż pamiętał?

Mało prawdopodobne wydawało jej się, aby Dick chciał się z nią spotkać. Z pewnością zbyt był zajęty chodzeniem na premiery filmowe czy udzielaniem wywiadów dla „Vogue'a”. Dlatego zdziwiła się, kiedy po kilku minutach zadzwonił do niej. Oświadczył, że chętnie z nią „pogada o dawnych czasach”. zaproponował, aby spotkali się

w Soho House - dodał, że jest członkiem i Nat nie musi się martwić wstępem.

Gdy Nat stanęła twarzą w twarz z Dickiem, zaczęła mu się uważnie przyglądać, tak jak zawsze, tak jak robił to każdy. Dick przyzwyczajony był do tego, że kiedy ludzie patrzą na niego, nie myślą: „Och, wygląda na szczęśliwego/zmartwionego/zmęczonego” czy nawet: „Fajny krawat, ciekawe, gdzie go kupił”, a takie właśnie myśli przebiegają przez głowę, kiedy widzi się kogoś po raz pierwszy. Nie, kiedy ludzie patrzyli na Dicka, myśleli o tym, jak bardzo jest przystojny. A przynajmniej dawniej tak było. Teraz ludzie myśleli o tym, jak bardzo był kiedyś przystojny.

Niezupełnie był gruby. Okej, był gruby, ale nie jakoś strasznie. Ale gdzie zniknęły jego kości policzkowe? Przyczyły się gdzieś pod tymi warstwami tłuszczu? Ciekawe. Marynarka już tak dobrze na nim nie leżała; materiał napierał niebezpiecznie na ramiona i Dick przez cały wieczór obciągał rękawy. Palce miał jak serdelki. Jego oczy były oczywiście jak zawsze niebieskie i jak zawsze przesuwwały się pytająco po pomieszczeniu. Nat kiedyś uważała go za dociekliwego, teraz jednak podejrzewała, że sprawdzał ponad jej ramieniem, czy nie znajdzie się ktoś bardziej interesujący do pogadania albo ktoś ładniejszy do przelecenia. Spojrzenie miał ostre i zimne - zawsze tak było? Czemu kiedyś tego nie widziała?

Siedziała naprzeciwko niego w dużym skórzanym fotelu. On rozsiadł się wygodnie, więc Nat zmuszona była nachylać się w jego stronę, aby usłyszeć, co ma do powiedzenia. W lokalu przebywało mnóstwo gadatliwych ludzi i chyba wszyscy mówili jednocześnie - Nat nie wiedziała, czy ktoś w ogóle kogokolwiek słucha.

- Jesteś mężatką? - zapytał. Nat kiwnęła głową, ale mm zdążyła cokolwiek dodać, Dick kontynuował: - Ja się rozwiodłem.

- Och, przykro mi.

- Jej strata. Pieprzona dziwka. Bzykała się z jakimś fotografem - warknął z *rozgoryczeniem*. - Pieprzone modelki, nie można im ufać.

Nat nie miała odwagi zauważyć, że on też jest modelem. Poza tym nie była pewna, czy mógł się tym jeszcze zajmować; zauważyła, że ma rozpięty rozporek. Zrobiło jej się go żal. Nie z powodu tuszy, to akurat w ogóle nie miało dla niej znaczenia, ale z powodu jego gniewu - coś takiego bywało naprawdę wyniszczające. Rozmowa z Dickiem zdradzała, że życie jest dla niego rozczarowaniem. Jego śmiech był wymuszony i nienaturalnie wysoki. Przez całe spotkanie narzekał, że nie ma wolnych miejsc pracy; narzekał, że ci, którzy mają pracę, są niekompetentni; szczęście to był dla niego przypadek, a pech to teorie spisku lub potwierdzenie apokalipsy. Często mruzczał:

- Nie mam pojęcia.

Nat uznała, że to najprawdziwsza uwaga spośród tych, jakie wygłosił przez cały wieczór.

Kiedy Nat rozważała spotkanie z Richardem Clarkiem, miała nadzieję, że może w końcu się dowie, dlaczego wybrał ją z tłumu i po zaledwie kilku tygodniach bezceremonialnie porzucił, ale gdy czas mijał powoli (och, jakże wolno poruszała się ta większa wskazówka!), przekonała się, że tak naprawdę jej to nie obchodzi. To naprawdę nie miało już znaczenia. Zastanawiała się, czy kiedykolwiek miało. Dotarło do niej, że w sumie jest szczęściarą. Gdyby długość koncentracji uwagi Dicka nie okazała się tak ograniczona, być może straciłaby z nim więcej niż sześć tygodni. Po zaledwie jednym drinku przeprosiła i powiedziała, że na nią już czas. Nie musiała się dowiadywać, czy Dick chciał mieć dzieci czy nie. Opuściła klub w pośpiechu, wydając głośne westchnienie ulgi; miała stuprocentową pewność, że Richard Clark nie był Tym Jedynym.

Na początku Nat dręczyła obawa, że kiedy spotka się z dawnymi ukochanymi, nie będzie się w stanie powstrzymać przed używaniem dawnego flirciarskiego tonu. Martwiła się, że zbyt łatwo będzie wrócić do przeszłości, ponieważ skoro uprawiało się z kimś seks, to raczej trudno jest ograniczyć rozmowę do pogody. Jednak spotkania z Garym i Richardem (mężczyznami, którzy kiedyś zawsze potrafili wywołać poruszenie w jej podbrzuszu) udowodniły, że jest to bardzo proste. Przekonała się, że wcale nie wspomina, gdzie wkładali sobie języki, jak się pieścili czy nawet jakie oglądali wtedy filmy. Właściwie to przez większość czasu mówiła o Neilu. Najczęściej, choć wcale nie miała takiego zamiaru, kończyło się na tym, że opowiadała, iż Neil chce mieć dzieci, a ona nie. Dziwne, no nie? Przecież dzięki tym spotkaniom to właśnie od tematu dzieci starała się uciec. Bez sensu. Michael Young, jej chłopak z czasów liceum, stwierdził, że to zrozumiałe, iż chce rozmawiać o tym problemie.

- Naprawdę? Sądziłam, że spotykając się z tobą i innym facetami z Czarnej Księgi, cały ten bajzel zostawię w domu.

- Nie jesteś taka bezduszna, Nat. Nigdy nie byłaś. - Uśmiechnął się czule. - Choć, jeśli chcesz wiedzieć, to wcale mnie nie cieszy, że moje nazwisko znajduje się pośród całej chmary facetów z Czarnej Księgi.

- Przepraszam.

Nat zaczerwieniła się. Rumieniec wspinał się od szyi przez brodę aż do policzków. Michael pomyślał, że skłonność Nat do rumieńców zdradzała, jaka była jako nastolatka. Zdziwiłby się, wiedząc, że obecnie rzadko się rumieni.

Nat uznała, że być może zachowuje się naiwnie. Ostatecznie wyznała Michaelowi prawdziwy powód ich spotkania, ponieważ to było prostsze niż wymyślanie ja-

kiegoś kłamstwa. Prostsze dla niej, to na pewno, ale może powinna była wziąć pod uwagę jego uczucia i zachować się nieco taktowniej. Mogła powiedzieć, że znalazła Czarną Księgę i że strasznie zapragnęła się z nim spotkać, a nie przyznać, że spotkała się także z innymi byłymi chłopakami. Problem w tym, że obecnie zbyt wiele otaczało ją kłamstw i nie miała energii na wymyślanie kolejnego; zaczynała się gubić w tym, co komu powiedziała. Na przykład pewnego dnia Becky ją zapytała, co porabia wieczorem, na co Nat odparła:

- Idę z tobą do kina.

Podczas gdy tak naprawdę w planach miała spotkanie z Danielem McEwanem, tyle że Neilowi powiedziała, że wybiera się do kina razem z Becky (kobięcy wyciskacz łez z mnóstwem ciuchów i przynajmniej jednym umiarkowanym chłopakiem, więc na pewno by mu się nie spodobał). Szybko się więc poprawiła:

- Co powiedziałam? Ze z tobą? Miałam na myśli oczywiście Neila. - A następnego dnia rzekła do Becky: -Krwawa jatka, *horror*. Neil był zachwycony.

Przy każdym wypowiedzanym kłamstwie Nat wyobrażała sobie, że napełnia balon gorącym powietrzem. Mocno się trzymała sznureczków kłamstw, ale martwiła się, że niedługo będzie ich tak wiele, że uniesie się razem z nimi w powietrze i pofrunie daleko, daleko stąd.

- Czemu więc mówię o dzieciach, choć jest to temat, którego próbuję unikać w domu? - zapytała Michaela.

Michael uśmiechnął się zdumiony, jak mało Nat się zmieniła. Nadal szukała odpowiedzi u innych ludzi, gdy tymczasem znalazłaby je w sobie, gdyby tylko gotowa była na szczere i głębokie zajrzenie w głąb swej duszy. Zawsze wolała unikać problematycznych tematów, niż szukać rozwiązań. To właśnie takie podejście w końcu zabiło ich związek. Kiedy wyjechali na studia, oświadczyła, że na

pewno poznają kogoś innego i się rozstaną. Jej pewność w końcu do tego doprowadziła. Być może udałoby im się utrzymać związek na odległość, gdyby tylko Nat była pewna, że jest to do zrobienia.

- Cóż, rozmawiałaś o tym z rodzicami? — zapytał Michael.

-Nie!

- A z przyjaciółmi?

- Trochę. Właściwie to dużo. Chyba mają już dość tych rozmów, więc nie, ostatnio już nie.

- I dałaś Neilowi jasno do zrozumienia, że temat jest wyczerpany.

-Już więcej powiedzieć mu nie mogę. Poza tym ostatnio rzadko bywa w domu.

- A gdzie bywa zamiast tego?

Nat poczuła, że włoski na jej rękach stają dęba, jakby jej ciało rejestrowało coś, czego nie chce przyznać rozum. Co Neil robił w wolnym czasie? Nie miała pewności, czy rzeczywiście chce wiedzieć. Nie zaskoczyłoby jej, gdyby odbywał jazdy próbne samochodami rodzinnymi i przeprowadzał gruntowne badania dotyczące wózków.

- Nie mam pojęcia - odparła zwięźle. - Pewnie w pracy. Nie pytam, gdyż...

- Nie chcesz, aby on także zadawał zbyt wiele pytań.

- Chyba tak. - To nie była przyjemna myśl.

-Więc tak naprawdę nigdy nie usiadłaś z najbliższymi i nie wyjaśniłaś, dlaczego podjęłaś decyzję, że nie chcesz dzieci?

To pytanie zabolowało, jakby pchnął ją w pokrzywy.

- Tylko raz. Raz próbowałam wytłumaczyć - rzekła w końcu, wzdychając głośno. - Nie zrozumiał mnie.

- Cóż, to jasne, że musisz z kimś porozmawiać. Te spotkania z ludźmi, z którymi kiedyś byłaś blisko, zapewniają jedynie tymczasowe poczucie bliskości.

Nat spojrzała ze zdziwieniem na Michaela. Czy to możliwe, by miał rację?

- Kiedy zrobiłeś się taki mądry?

- Jakoś tak w ciągu ostatniej dekady. — Uśmiechnął się szeroko.

Nat także się uśmiechnęła. W tamtej chwili zapomniała, że jego śliczne, wcześniej kruczoczarne włosy przetyka teraz siwizna, zapomniała, że waży przynajmniej dziesięć kilo więcej niż podczas ich ostatniego spotkania (w jej sypialni z plakatów uśmiechali się chłopcy z Take That i Nat była pewna, że coś w ich uśmiechach sugeruje, że jej nastoletnia miłość to nie to). Nagle Michael wydał jej się niezwykle atrakcyjny. Po raz pierwszy, odkąd zaczęła spotykać się z byłymi chłopakami, Nat poczuła delikatny dreszczyk pożądania. Czy to możliwe, że Michael mógł być Tym Jedynym? Był taki spokojny, taktowny i uprzejmy, a tego akurat nie dało się powiedzieć ostatnio o Neilu.

- Coś ci pokażę.

Michael sięgnął po portfel i Nat wiedziała, czego się spodziewać - zdjęcia jego dzieci, syna i córki, o których powiedziała jej matka. Uśmiechnęła się grzecznie i szukała w myślach właściwych słów.

Nim Michael podał zdjęcie Nat, patrzył na nie przez chwilę i widziała, jak miłość emanuje ze wszystkich jego porów. Na pewno doskonale znał to zdjęcie, a mimo to patrzył na nie tak, jakby widział je po raz pierwszy. Dreszczyk pożądania znikł i zastąpiło go coś innego. Zazdrość? Zazdrość, że dla niego rodzicielstwo jest tak proste i satysfakcjonujące? Może odrobinę. I jeszcze coś lepszego - radość? Radość, że taki porządny facet jak Michael jest zadowolony z tego, co ma.

- Chcę tylko powiedzieć, Nat, wiem, że dzieci nie są dla każdego. I dzisiaj podałaś mi dobre powody, dla

których nie są dla ciebie. - Naprawdę? Nat przedstawiła standardowy zestaw. Powiedziała, że jest skupiona na pracy zawodowej, że nie jest pewna, czy byłaby w stanie pokochać miłością pełną poświęcenia, i że dzieci dużo kosztują. Częściowo w to wszystko wierzyła, ale nie do końca. - Chcę jedynie powiedzieć, że ja też tak kiedyś mówiłem, a potem pewnego dnia Lisa mi oznajmiła, że jest w ciąży, więc całe teoretyzowanie wzięło w łeb. - Wzruszył ramionami. - I cieszę się. Cieszę się, że nie miałem wyboru, ponieważ moje dzieci, cóż, to mój świat, Nat. Są dla mnie wszystkim.

Michael podał jej zdjęcie. Dzieciaki siedziały na kwiecistej sofie, machały klejącymi się rączkami i szeroko się uśmiechały. To było takie samo zdjęcie, jakie nosiło przy sobie wielu rodziców, ale dla Michaela było inne, ponieważ to były jego dzieci.

- Harry i Ellie - rzekł.

Nie musiał pokazywać palcem, które jest które. Nat nie była ekspertem, ale nawet ona to odgadła, jako że jeden maluch miał na sobie koszulkę nocną z Barbie, a drugi piżamę z motywami z bajki *Tomek i przyjaciele*.

Widać było, że Ellie to dziecko z zespołem Downa. Nat tego nie skomentowała. A co miała powiedzieć? Wszystko, co przychodziło jej do głowy, wydawało się nie na miejscu. Żałowała, że nie może wykrztusić ani słowa, mogłaby przecież skomentować choćby śliczne uśmiechy dzieci. Wyglądały na naprawdę szczęśliwe.

Michael chyba nawet nie zwrócił uwagi na jej milczenie.

- Tak bardzo kocham oboje - kontynuował. - Tak samo, inaczej, ogromnie. Wychowywanie Ellie nie jest proste, ale Harry'ego też nie, a to dziecko normalne.

Sposób, w jaki Michael wypowiedział słowo „normalne”, sugerował, że wie, iż nikt inny nie postrzega Ellie

jako normalnej i że ten fakt go męczy. Dla Michaela Ellie była i zawsze będzie księżniczką. Radość w brzuchu Nat przekształciła się w bezbrzeżny podziw.

- Bycie rodzicem to nie przelewki, Nat. Często jest nieprzyjemnie i naprawdę trudno, ale ani przez chwilę nie uważam, że nie warto. Naprawdę powinnaś przemyśleć swoją decyzję. Widzisz, Nat, te spotkania z dawnymi ukochanymi mogą zapewnić jedynie tymczasowe, nic nieznające poczucie zażyłości. Nie możesz się tego trzymać.

Jego słowa uderzyły ją mocno w policzek i zabolowały gdzieś głęboko - działo się tak za każdym razem, gdy później przez tydzień o nich myślała. Rozstali się krótko potem i choć obiecali sobie, że poznają nawzajem swoich partnerów, być może odwiedzą ich którejś niedzieli razem z dziećmi, Nat wiedziała, że nigdy do tego nie dojdzie. No bo jak wyjaśniłaby tę wizytę Neilowi?

Nat wróciła do domu autobusem numer dziewięćdziesiąt cztery. Jazda autobusem zawsze potęgowała nastrój. Jeśli wsiadało się radosnym i beztroskim, to wysiadało się z poczuciem, że jest się królem świata. Ale jeśli zaczynało się podróż w podłym nastroju, chorobę lokomocyjną i skąpane w deszczu szyby miało się jak w banku. Nat oparła gorące czoło o chłodną szybę autobusu i próbowała ignorować grupę nastolatków przebranych za duchy i upiory, jadących na wcześniejszą imprezę halloweenową. Śmieli się, pokrzykiwali i poszturchiwali nawzajem. Niesamowicie ekscytowało ich to, że wyglądają groteskowo i zwracają na siebie uwagę wszystkich pasażerów. Nat ta hałaśliwa grupa dziwnie niepokoiła. Nie chodziło jedynie o to, że świętowali Halloween tydzień wcześniej i że uważała to za nieco niemądre. Nie, powód skrywał się znacznie głębiej.

Nat nigdy nie przepadała za przebierankami. Była zbyt nieśmiała, aby wprawić się w odpowiedni nastrój,

a już szczególnie nie znosiła Halloween. Po co świętować śmierć i strach? Świat był wystarczająco przerażający i nie trzeba malować prześcieradeł czerwoną farbą i straszyć przechodniów. To było absurdalne. Nat dostrzegła, że jedna z tych osób, chuda dziewczyna przebrana za czarownicę, sprawiała wrażenie nieśmiałej i skrępowanej. Ta dziewczyna przypominała jej dawną Nat. Chuda czarownica raz po raz próbowała uciszać przyjaciół; nerwowo przypominała, że wyrzuci ich z autobusu, jeśli nie będą się ciszej zachowywać i że jest za mokro, żeby iść na imprezę pieszo. Podarte prześcieradła, czarne spiczaste kapelusze i pomalowane na zielono twarze w sumie wyglądały zabawnie, ale Nat czuła niepokój. Ulżyło jej, gdy na następnym przystanku cała grupa wysiadła. Kiedy opuszczali autobus, Nat napotkała spojrzenie chudej, nerwowej czarownicy, która właśnie przykładła palec do ust, po raz kolejny próbując uciszyć rozbawione towarzystwo. Czy to wyobraźnia Nat czy rzeczywiście ta dziewczyna dawała do zrozumienia, że potrafi dochować tajemnicy? Pokazywała to Nat? Znała jej sekrety? Nie, to niedorzeczne. Jasny gwint! Nat zdecydowanie za dużo wypija. W minie i zachowaniu tej dziewczyny było jednak coś, co przekonało Nat, że zna ona niejednego sekret. Może właśnie dlatego tak bardzo przypominała jej siebie z dawnych lat.

Teraz zastanawiała się, czy może powiedzieć Jen o spotkaniach z byłymi chłopakami. Bardzo by jej wtedy ulżyło. Sączyła gorącą herbatę i kombinowała, w jaki sposób podejść do tego tematu. Nie mogła wyskoczyć z tym tak od razu. Nie byłaby w stanie wytłumaczyć, że w ciągu pięciu ostatnich tygodni spotkała się z pięcioma byłymi facetami, ponieważ nagle zdjął ją strach, że nowe stanowisko Neila w kwestii posiadania dzieci oznacza, że ona już nie ma pewności, czy powinni być razem i czy w ogóle poślubiła właściwego mężczyznę. Takie rozumo-

wanie nawet jej wydawało się ekstremalne i rozpaczliwe. Jen nie rozumiała jej niechęci do posiadania rodziny, gdyż sama o niej marzyła. Czy Jen rozumiała, jak bardzo ostatnio czuła się samotna, gdyż ona i Neil rzadko ze sobą rozmawiali, a jeśli już, to o czymś tak prozaicznym, np. czyja kolej posprzątać kuwetę? Musiała jakoś podkreślić inne ostatnie wybryki Neila. W tym przypadku Jen z całą pewnością wykaże się empatią; w końcu spotykała się z Karlem i miała spore doświadczenie, jeśli chodzi o mężczyzn z wybrykami.

- Co sądzisz o tamtej bytności naszych facetów w klubie ze striptizem? - zapytała Nat.

- Faceci już tacy są - odparła Jen, wzruszając ramionami. To lekkie podejście zaskoczyło Nat. Zazwyczaj to ona była tą racjonalną, a Jen przejawiała skłonność do poddawania się emocjom.

- Neil wydał majątek - dodała gderliwie Nat.

- Pomyśl o tym jak o ekwiwalencie twoich wizyt w spa.

Jako że Nat nigdy nie była w spa, choć często mówiła, że pewnego dnia się wybierze, słowa Jen jej nie uspokoiły.

-Ale czy tak się zachowuje odpowiedzialny mężczyzna, który twierdzi, że chce być ojcem? — zapytała Nat. - Oczywiście, że nie.

- Ale Neil nie zostanie przecież ojcem, prawda? Taką podjęłaś decyzję - odparła Jen.

- Nie ja, ale my - warknęła Nat.

- A teraz on zmienił zdanie.

Jen westchnęła. Ta rozmowa mocno ją już nudziła. Dlaczego Nat nie urodzi dziecka? Wszyscy mieli dzieci. Wszyscy chcieli! Dlaczego ona się uważała za taką wyjątkową? Jen w duchu uważała, że Nat zachowuje się irracjonalnie i nierozsądnie. Współczuła Neilowi, ale winna

była lojalność przyjaciółce, więc jedyne, co mogła zrobić, to nic nie mówić.

- Twierdzisz więc, że skoro nie będziemy mieć dzieci, to on ma prawo chodzić do klubów ze striptizem, może nawet regularnie.

- Tego nie powiedziałam - zaprotestowała Jen. Prawda była taka, że Nat sama doszła do takiego

wniosku i po prostu wypowiadała na głos swoją teorię. Czy odmawiając powiększenia rodziny, zawieszala ich oboje w czasie, w którym nie ma odpowiedzialności? Jeśli tak, to jakie będą tego konsekwencje? Pokręciła głową. Nie znała odpowiedzi. Wszystko dotyczące jej przyszłości z Neilem wydawało się zamazane i wzburzone, wszystko dotyczące jej przeszłości przed Neilem wydawało się mroczne i rozczarowujące. Dlaczego wszystko się zmieniło? Dlaczego Neil zapoczątkował ten chaos, ni z tego, ni z owego postanawiając, że chce mieć dzieci? Nat nie znała odpowiedzi. Wiedziała jedynie, że żaden z jej byłych nie był Tym Jedynym. Ani miłośnik psów Daniel, ani seksowny Dick, ani nawet dojrzały Michael. Jak mogła pomyśleć, że jest inaczej, choćby przez ułamek sekundy? Te wszystkie związki należały do przeszłości i nie miała prawa ich wskrzeszać. Przeszłość to przeszłość, tak zawsze uważała. Grzebanie w niej nie przynosiło niczego dobrego. Co ona sobie myślała? A gdyby odkryła niezwykłą seksualną, emocjonalną i mentalną więź z jednym z tych mężczyzn, co by wtedy zrobiła? Nie chciałyby odrywać żadnego z nich od rodziny i ich życia. Czy naprawdę chciałyby zrezygnować z własnego obecnego życia? Jaki to wszystko miało sens? Wyobrażała sobie, że będzie w stanie cofnąć czas? Jej dawna ukochana fantazja. Oczywiście, że nie.

Nat nie mogła dłużej o tym myśleć; zmusiła się do skoncentrowania uwagi na Jen, która starała się rozładować napięcie rozmową na inny temat.

- Jeśli Karl nie oświadczy się do świąt, najprędzej uda nam się wziąć ślub we wrześniu, gdyż wszystkie najlepsze miejsca są zarezerwowane z wielomiesięcznym wyprzedzeniem. Myślisz, że powinnam i tak zacząć rozglądać się za hotelami? Albo przynajmniej pochodzić i pooglądać suknie. Znalazłam naprawdę prześliczną, kiedy byłam jeszcze z Christopherem. W kolorze perłowym. Sądysz, że znowu wraca moda na krem? Być może powinnam kilka przymierzyć. Co ty na to? - Jen wyraźnie czekała na odpowiedź, ale Nat nie wiedziała, co powiedzieć.

O Boże, a więc oto my, po dwóch miliardach lat ewolucji, pomyślała. Jedno wiedziała na pewno: nie opowie Jen o Czarnej Księżce.

Neil gotów był przysiąc, że w żadnym razie nie zamierza przenosić relacji z Cindy poza ściany Hush Hush. W błyszczących egzotycznie czerwonych pomieszczeniach potrafił przekonać samego siebie, że ich relacje nie mają nic wspólnego ze światem rzeczywistym, a są tak naprawdę jedynie służbowe. Do tej pory odwiedził ją już sześć razy. Sześć razy w ciągu czterech tygodni. Ten wynik go krępował. Czynił z niego zapaleńca, człowieka wręcz zdesperowanego. Nie miał pojęcia, dlaczego to robi. Tak, podobała mu się, ale tak samo podobało mu się ze sto kobiet, jakie mijał na ulicy w ciągu jednego dnia. Ładny tyłek tu, sterczące cycki tam. Świetne kości policzkowe, ładne ramiona. Tak, uprzedmiotawiał kobiety. I co mi zrobicie, zastrzelicie mnie? To było normalne. Poza tym nie uprzedmiotawiał kobiet, które znał, z którymi łączyły go jakieś relacje. Kiedy myślał o tych, z którymi pracował, oczami wyobraźni widział raczej karty kontrolne czy miesięczne raporty niż ich ciała. Nie uprzedmiotawiał żon i dziewczyn kolegów, w żadnym razie. Kiedy poznawał jakąś kobietę, stawała się osobą. Ale jeśli jej nie znał, a szła akurat ulicą, była po prostu przyjemnością dla oczu (przyjemnością albo horrorem). Czy to naprawdę zbrodnia? I naturalnie nie uprzedmiotawiał Natalie. Kochał Natalie. Cenił ją i kochał. Jakie więc miejsce zajmowała Cindy?

Podczas ich pierwszego spotkania w Hush Hush była jedynie czymś, na co mógł popatrzeć i o czym mógł pofantazjować. Proste. Cóż, może nie takie proste. Ale zrozumiałe. Nawet Nat to rozumiała. Pierwszy raz, kiedy wrócił do domu ze szminką na policzku i wyjaśnił, że był w klubie ze striptizem, widział, że choć nie jest tym zachwycona, zaakceptowała fakt, że jest facetem, a faceci tak już mają. Uważała pewnie, że zrobił coś nieco odrażającego, ale instynktownego, jak połknięcie gila czy robaka. Ale potem? Dlaczego wrócił? Dlaczego ciągle wracał? Tak, to było seksowne. Sutki miała większe i ciemniejsze niż Nat. Cipkę znacznie schludniejszą. Nat nigdy by się nie zgodziła na depilację brazylijską. Twierdziła, że zwykle woskowanie bikini i łydek to wystarczająca tortura; w żadnym razie nie przekonałby jej do erotycznej, idealnej gładkości. Ale nie chodziło o to. Za każdym razem Neil sobie powtarzał, że jego związek z Cindy to zwykła transakcja handlowa. Miała śliczne cycuszki, a on sporo płacił, aby na nie patrzeć, koniec, kropka. Ale im bardziej sobie wmawiał, że o to właśnie chodzi, tym mniej w to wierzył. Oszukiwał samego siebie. Nie płacił kupy kasy za to, aby oglądać jej cycki czy nawet cipkę, nie, prawda była smutniejsza. Płacił za jej towarzystwo.

A teraz zależało mu także na towarzystwie Heidi. Przez dziesięć ostatnich tygodni, odkąd Neil postanowił, że chce być ojcem, niesamowicie zaczęły go interesować dzieci innych ludzi. Cóż, nie miał przecież własnych, aby nimi się interesować. W supermarkecie nawiązywał rozmowy z matkami w kolejce do kasy. Teraz już wiedział, że jeśli dziecko płacze, standardowa kwestia to: „Głodny maluch?” albo „Zmęczony?”, a jeśli dziecko gaworzy, należy zapytać: „Ile ma miesięcy?”. Tym trzem pytaniom musiało towarzyszyć kiwnięcie głową, które było jednocześnie uspokajające i współczujące. Wiedział, że należy unikać

przyporządkowywania płci. Na pytanie: „Ile miesięcy ma ten kolega?” niezadowolona mama odburkiwała: „Ona ma osiem miesięcy i dopiero rosną jej włosy”. Uśmiechał się do dzieci, które uczyły się chodzić, i czasami zadawał im nawet pytania, na przykład, co będą mieć na podwieczorek albo czy ich mamusie wytną w dyni koci pyszczek. Neil zadawał te pytania wysokim, przesadnie wesołym głosem. Nat twierdziła, że jeśli dalej będzie tak robił, to go w końcu aresztują. Uważała, że takie interesowanie się obcymi dziećmi nie jest normalne, ale przekonał się, że rodzicom nawet się to podoba.

W pracy była kobieta, która miała bliźniaki. Każdego dnia pytał, jak im idzie gra w piłkę nożną. Nabrał zwyczaju dzwonić regularnie do brata i pytać o postępy dzieciaków. Stał się ekspertem w okazywaniu troski, kiedy rodzice skarżyli się na brak snu i szybkość, z jaką dzieci wyrastają ze swoich butów. Przyłapywał się na tym, że na ulicy przygląda się dzieciom i zastanawia się, o czym rozmawiają z rodzicami, kiedy wrócą do domu, jakimi się bawią zabawkami i co lubią oglądać w telewizji. Zastanawiał się, jakie odniesienie mają jego doświadczenia z dzieciństwa do świata współczesnego. Zastanawiał się, czy powie kiedyś swojemu synowi lub córce, że kiedy on był dzieckiem, snickers nazywał się marathon i był dużo większy.

Cindy wierzyła, że ich spotkanie w parku Ravenscourt to przypadek. Park rozciągał się przecież na granicy Chiswick i Hammersmith; Neil mieszkał i pracował gdzieś w Chiswick, a Cindy - w Hammersmith. Neil szedł skrótem przez park i akurat ją zobaczył. Bardzo się ucieszyła, gdy podszedł, aby się przywitać.

-Większość moich klientów udaje, że mnie nie poznaje. Albo może naprawdę mnie nie poznają - powiedziała Cindy, dyskretnie zerkając na swoje spodnie od dresu.

To dziwne, ale Neil pomyślał, że Cindy wygląda nie mniej, lecz bardziej seksownie, kiedy jej ciało jest zakryte. Dres nie był bezkształtny i zmechacony (jak ten, w którym Nat lubiła nie tylko chodzić na siłownię, ale i oglądać telewizję); był obcisły i uszyty z zielonego weluru, który podprogowo sugerował zabawę i świeżość. Zdecydowanie wyróżniała się w tym szarym dniu, gdyż oprócz dresu miała na sobie różową pikowaną kamizelkę i żółte adidas. Wyglądała jak smakowity deser. Ale na pewno strasznie marzła. W zeszły weekend Nat wyciągnęła już z szafy zimowy płaszcz: czarny i długi prawie do kostek. Jeśli patrzyło się na Cindy uważnie (a Neil tak właśnie patrzył), można było zobaczyć, że mięśnie przypominającej brzaskwinie pupy Cindy lekko się napinają, kiedy bujała córkę na huśtawce.

Córkę.

Heidi była ślicznym dzieckiem. Neil spędzał naprawdę dużo czasu na zaglądaniu do wózków, ale nawet on nie pozostawał ślepy na fakt, że bardzo dużo dzieci wcale nie jest ładnych. Często były umorusane albo z nosa ściekały im dwa błyszczące smarki, co nigdy nie należało do przyjemnych widoków, a poza tym musiał przyznać, że wiele z nich miało cienkie, lichutkie włosy, dziwaczne bezzębne uśmiechy czy olbrzymie czoła. Ta obserwacja nie osłabiła jego pragnienia posiadania dzieci, bezzębne uśmiechy uważał za urocze - jedynie utwierdzał się w przekonaniu, że tymi brudnymi, zasmarkanymi dziećmi trzeba się dobrze opiekować. Neil po prostu wiedział, że każde dziecko, jakie miałby z Natalie, byłoby śliczne, a on na sto procent nosiłby zawsze przy sobie chusteczki. Niemniej jednak przyjemnie było patrzeć na autentycznie śliczne dziecko, a taka właśnie była Heidi. Wyglądała jak mały aniołek. Miała jasne loczki podskakujące wokół cherubinkowej twarzyczki, maleńki nosek, pełne różowe usteczka

i ogromne błękitne oczy. A kiedy mrugała, jej rzęsy trzepocząc, wytwarzały powiew wiatru. Wyglądała mniej więcej tak jak dziecko, które Neil wyobrażał sobie, że mógłby mieć z Nat (gdyby chciał się to zaangażować Brad Pitt).

- Co robisz w parku o tej porze? - zapytała Cindy.

- Ślęczę właśnie nad dużym projektem i pomyślałem, że jak zrobię sobie przerwę, zaczerpnę nieco świeżego powietrza, to może przyjdzie mi do głowy jakiś dobry pomysł - skłamał Neil.

Prawda go krępowała, a Cindy pewnie by przeraziła. Za żadne skarby nie mógł się przyznać, że odkąd wspomniała, iż czasami przychodzi tu rano z Heidi, on kręcił się po parku w nadziei, że je spotka. Nie był pewny, dlaczego tak go interesuje życie Cindy, to przecież nie miało sensu, ale czuł olbrzymią potrzebę przebywania w jej towarzystwie. To było proste i relaksujące. Nie przerzucala się z nim sarkastycznymi uwagami ani się nie dąsała, złościła czy przeklinała, w przeciwieństwie do jego żony.

- Masz ochotę na kawę? - zapytał niepewnie.

Cindy zerknęła na Heidi i przez jedną straszną chwilę Neil sądził, że odmówi. Walczył z zaskakująco dojmującym rozczarowaniem.

- Mogę dorzucić do niej lody - dodał, mając nadzieję, że nie zabrzmiało to żałośnie i rozpaczliwie. Wiedział, że dzieci mają ochotę na lody nawet w chłodny jesienny dzień.

- Lody! - zawołała podekscytowana Heidi. Pchnęła metalowe szczebelki, które przytrzymały

ją na huśtawce, chcąc się z niej wydostać. Dorośli zaśmiali się na widok tego entuzjazmu i Cindy kiwnęła głową.

Kafejka pełna była hałaśliwych dzieciaków i matek, których część sprawiała wrażenie udręczonych, a część obojętnych. Szyby zaparowały od gorących napoi i plotek, którymi wymieniały się panie. Cindy zlustrowała wnętrze kafejki i powiedziała Neilowi, że woli usiąść na zewnątrz.

Lubiła świeże powietrze, nawet o tej chłodnej porze roku, kiedy z ust wydobywała się para. Wystarczająco dużo czasu spędzała w gorących, dusznych pomieszczeniach.

- Okej, zajmij stolik, a ja pójde złożyć zamówienie. Na co macie ochotę? - zapytał Neil.

- Dla mnie latte z chudym mlekiem, a dla Heidi lody waniliowe, ale małe. Dzięki.

Neil zamówił kawy, a jako że było już prawie południe, dorzucił do tego kanapkę z szynką i kanapkę z jajkiem (bez rzeżuchy, uważał, że rzeżucha to włosy łonowe diabła; żadne dziecko nie chciałoby ich jeść). Kupił także dwie porcje ciasta marchewkowego, dwie paczki chipsów (zwykle solone i o smaku sera i cebulki, ponieważ nie potrafił zdecydować, który smak wybrałaby Cindy). Przez chwilę zastanawiał się nad zupą, ale nie przepadał za marchewkową z kolendrą, a nie miał pewności, jak jest w przypadku Cindy. Sądził, że raczej należy do kobiet preferujących rosół. A potem poprosił o trzy gałki lodów (waniliowych, czekoladowych i truskawkowych). Kelnerka uśmiechnęła się.

- Świetnie, tyle akurat jeszcze zostało. - Nałożyła lody do rożka, a potem wyrzuciła pojemnik. Pora rozmrozić zamrażarkę i przesunąć ją pod ścianę, gdzie poczeka aż do wiosny. Tym sposobem więcej będzie miejsca na stoliki. - Niedługo będziemy sprzedawać świąteczne babeczki, zobaczy pan - stwierdziła.

Nie bez wysiłku Neil zaniósł tacę i rożek do stolika - pyszności zostały przyjęte z milczącym uznaniem.

- Nie tknie lunchu, jeśli to zje - powiedziała gderliwie Cindy, patrząc na dużego loda przybranego czekoladowymi wiórkami i kolorową posypką.

- Kupiłem na lunch kanapki z jajkiem, może najpierw zje chipsy i kanapkę, a potem loda - zasugerował. - Jest też kanapka z szynką.

- Na lunch będziemy musiały iść do domu — powiedziała Cindy. Zgarnęła połowę loda łyżeczką do kawy. Z plaśnięciem wylądował na chodniku. Neil i Heidi popatrzyli na małą kolorową kałużę; trudno było określić, które z nich rozpląca się pierwsze. - Ale dzięki - dodała Cindy nieco uprzejmiej, być może dostrzegłszy, że zrobiła przykrość jednemu ze swoich najlepszych klientów, być może dostrzegłszy, że zrobiła przykrość porządному facetowi. Wzięła z tacy plastikowe pudełka z kanapkami i chipsy i włożyła je do plecaka. Wzięła mały kawałek ciasta do ust i rzekła z uznaniem: - Pyszne.

Neil przyglądał się, jak Heidi liże loda. Była zaskakująco metodyczna i schludna jak na swój wiek. Lizała po troszku - przypominała Neilowi małego kociaka.

- Tamto zdjęcie nie oddawało całej prawdy. Jest prześliczna - mruknął.

- Prawda? - Cindy nawet nie próbowała ukryć matczynej dumy. Sięgnęła do torby, wyjęła wełnianą czapkę i włożyła ją na główkę córki. - Bywa też oczywiście niezłym gałganem. Kiedy ma na to ochotę.

- Będziesz mieć więcej dzieci?

- Jeszcze jedno. Dwoje dzieci wystarczy. Nie chcę trzeciego. Trójka fatalnie by się odbiła na mięśniach brzucha, a przy mojej pracy to nie jest dobry pomysł. Ale chciałabym, żeby miała brata albo siostrę. Trzeba tylko znaleźć na to odpowiedni czas. Bo przecież nie można jednocześnie tańczyć i rodzić.

- Oczywiście, że nie. Czy ty, eee, tańczyłaś, gdy byłaś w ciąży z Heidi?

- Tak. - Nie dodała nic więcej ani nie zgłębiła moralnych aspektów swojego zachowania.

Neil czuł się skrępowany. To śliczne dziecko nigdy nie powinno przekroczyć progu Hush Hush, nawet wtedy, gdy przebywało jeszcze w łonie swej mamy. Zwłaszcza wtedy.

Cindy właściwie zinterpretowała jego milczenie i stwierdziła sardonicznie:

- Nie wszystkie przyszłe matki mogą w czasie ciąży chodzić tylko na zajęcia jogi dla ciężarnych.

- Nie. - Neil zawstydział się, że jego dezaprobata była aż tak widoczna.

- Nie tańczyłabym, gdyby można tam było palić, ale wtedy obowiązywał już zakaz, a ćwiczenia w ciąży to dobra rzecz.

- No tak. - Nie chciał zadawać następnego pytania, ale nie mógł się powstrzymać. - A jak długo, no wiesz...

- Do ósmego miesiąca. Miałam mały brzuch. Zrobiliśmy specjalny show, wczesnym popołudniem. Wielu mężczyzn uważa kobiety w ciąży za bardzo seksowne.

-Ale...

- Na przykład ty. - Tym go uciszyła.

Neil się zarumienił i gorączkowo szukał w głowie innego tematu do rozmowy. Był pewny, że jeśli szybko czegoś nie *wymyśli*, *Cindy* dopije kawę i odejdzie. Nie chciał tego. Po chwili zapytał:

- Często oglądasz telewizję?

Cindy i Neil gawędzili o programach typu reality show, telenowelach i teleturniejach. Oboje przyznali, że uwielbiają *X Factor* i *Taniec z gwiazdami*. Cindy oświadczyła, że tańce na lodzie śmiertelnie ją nudzą, a Neil wyznał, że już parę lat temu przestał oglądać *BigBrothera*.

Przekonali się, że oboje lubią gotować, i porównali swoje przepisy na lasagne. Mąż Cindy kupił jej pod choinkę Wii, ale nie miała zbyt dużo czasu, aby grać; zaszokowała ją ilość godzin, jaką Neil poświęca grom wideo.

- Kiedy masz czas na zakupy? - zapytała ze zdumieniem.

- Nie przepadam za zakupami - mruknął Neil. -Choć rzeczywiście lubię centrum handlowe Westfield.

- Na okrągło tam jeżdżę. Dla mnie tak wygląda niebo.

Neil zastanawiał się, czy minęli się tam kiedyś, przeszli obok siebie niezauważenie, wchłonięci przez anonimowy tłum.

Cindy opowiedziała mu o Heidi, o tym, jak ładnie przesypia noce, i że poród miała bezproblemowy.

- Sześć godzin od odejścia wód do ważenia małej — oświadczyła z dumą. - Jest doskonała.

Neil nie mógł się z nią nie zgodzić. Heidi była niezwykle grzeczna i łatwo ją było czymś zająć. Cindy miała rację, jej córka w każdym, nawet w Nat, wywołałaby pragnienie posiadania własnego dziecka. Kiedy Heidi zjadła loda, wsiadła do wózka i zasnęła.

Cindy wyznała, że kocha słodycze i że ciągle musi się pilnować.

- Jem dużo żelków owocowych, nie zawierają tłuszczu.

Neil opowiedział jej o obskurnym kiosku w Chis-wick, gdzie nadal sprzedawano słodycze z olbrzymich słoików.

-Niestety, nie ze szklanych, lecz plastikowych. Pamiętam, że jak byłem mały, to w sklepach stały szklane.

- Bzdura. Ile masz lat, sto? Były plastikowe. Masz tendencję do idealizowania, Neil.

Neil przyznał się do tego, że kiedy tylko tamtędy chodzi, kupuje dwadzieścia deka cukierków z nadzieniem truskawkowym.

-Jeśli mają pastylki o smaku oranżady w proszku, kupisz mi? Nie pamiętam, kiedy ostatni raz je jadłam.

To głośno burczący brzuch Cindy w końcu położył kres ich pogawędce.

- Cholera, już za dziesięć druga - powiedziała, zerkając na zegarek. Szybko zaczęła zbierać chusteczki, zabawki, śliniaki i inne dziecięce parafernalia, które zaścielały

stolik. - O wpół do trzeciej mam być w pracy, a nie dałam jej nawet obiadu.

Heidi nadal spała w wózku. Z zaróżowionymi policzkami wyglądała, o ile w ogóle to możliwe, jeszcze bardziej uroczo niż przedtem. Cindy i Neil patrzyli na nią z podziwem i choć oboje wiedzieli, że powinni znajdować się teraz gdzie indziej, pozwolili sobie na krótką, milczącą chwilę upajania się jej doskonałością.

- Ja też powinienem wracać. - Neil wiedział, że o drugiej ma spotkanie. Spóźni się. Poza tym jego przerwa na lunch trwała dwie i pół godziny, jak to wytłumaczy? — Cudownie było cię spotkać, Cindy.

- Ciebie też. - Nie patrzyła na Neila, lecz sprawnie pakowała rzeczy do wózka.

Heidi obudziła się i spokojnie rozejrzała. Gdy Cindy ruszyła w stronę domu, pokiwała wesoło Neilowi i zawołała:

- Do następnego razu!

- Do następnego razu. - Neil poczuł, jak jego ciało zaczyna ważyć tyle co piórko, tak bardzo go ucieszyła świadomość, że będzie następny raz.

- Pomachaj Neilowi, Heidi.

- Pa, pa! — zagruchała dziewczynka, machając entuzjastycznie z wózka. Wychyliła się, aby widzieć Neila, gdy Cindy pchała wózek w przeciwną stronę. Kiedy dzieliło ich jakieś dziesięć metrów, zawołała:

- Pa, pa, Neeeeil!

Neil zrobił w myślach zdjęcie uśmiechniętemu, machającemu dziecku i jego atrakcyjnej matce, oddalającym się od niego. Ukrył je w otchłani pamięci, ale pozwolił, aby uroda tego zdjęcia przesączyła się na dół do jego brzucha, przez co poczuł się tak jak podczas tych rzadkich okazji, gdy pił whisky słodową. Cudownie ciepłe, intymne uczucie.

Natalie nie planowała dzwonić do Alana Jonesa. Ostatnie spotkania pokazały, że grzebanie w przeszłości nie skutkuje niczym dobrym. Marnowała czas, i to nie tylko swój. Poza tym z nim akurat w ogóle nie miała potrzeby się spotkać. Nie było tu żadnej tajemnicy. Żadnych „gdyby” i „ale”. Wiedziała, że to nie Ten Jedyny. Nie pasowali do siebie. Czego innego oczekiwali od życia, zgodzili się co do tego dwanaście lat temu. Ale przeznaczenie bywa okrutne i apodyktyczne i uznało za stosowne się wtrącić.

Nat stała w kolejce u Mortimera & Bennetta, w uroczych rustykalnych delikatesach niedaleko High Street. Zyskały rozgłos wśród okolicznych mieszkańców dzięki temu, że Nigella Lawson i inni kucharze celebryci często o nich wspominali jako o fantastycznym miejscu, gdzie można kupić trudne do znalezienia produkty, takie jak kasztany w lukrze, miód La Maison du Miel czy smaczną szynkę Jabugo. W rezultacie w delikatesach zawsze było tłoczno. Miłośnicy jedzenia stali ramię w ramię z niepewnymi gospodyniami domowymi, pragnącymi zaimponować zaproszonym na kolację gościom lokalnymi organicznymi produktami. Nat zaszła do Mortimera & Bennetta dlatego, że chciała kupić prezent dla Bena i Fi. Rzadko s' z nimi teraz widywała i źle się z tym czuła. Prawda była taka, że ich unikała. A wszystko przez to, że w trakcie

wizyt u brata i jego żony Neil bez końca wychwalał uroki rodzicielstwa. Ostatnim razem ciągle podnosił jedno z dzieci i sadzał je na kolanach Nat, zresztą ku skrępowaniu i niezadowoleniu wszystkich zaangażowanych w to osób. Angus wolał bawić się lego niż obdarzyć uściskiem ciocię Nat, a ona również nie miała na to ochoty, zwłaszcza że kiedy Neil to zaaranżował, akurat trzymała w ręce kubek z gorącą herbatą i nie miała go gdzie odstawić. Była pewna, że wszyscy zauważyli jej niechęć, a Fi oczywiście się obraziła, jak każda normalna matka. To nie fair. Pozostawiona samej sobie Nat była fantastyczną ciocią, pełną energii, kochającą i zainteresowaną, ale w tej generowanej przez Neila szklarniowej atmosferze sprawiała wrażenie niechętnej i nieporadnej.

Nat postanowiła, że Fi kupi ręcznie robione czekoladki, a Benowi drogi ser pleśniowy. Zajrzy do nich w weekend i wręczy gałązkę oliwną. Nie miała pojęcia, jakie Neil ma plany na weekend, ale uznała, że chętnie odwiedzi brata i jego rodzinę. Mogła też zabrać zimne ognie; ciekawe, czy dzieci były wczoraj na pokazie fajerwerków. Ona i Neil zazwyczaj chodzili do parku Ravens-court w sobotę w okolicach piątego listopada; to będzie najbliższa sobota, ale żadne z nich nie poruszyło jeszcze tego tematu. Nat uznała, że zrobi to dziś wieczorem. Zadzwoi do Ali i Tima oraz Karla i Jen i zapyta, czy też mieliby ochotę się wybrać. Mogliby zajadać się hot dogami i pieczonymi jabłkami i świetnie się bawić - już dawno nigdzie razem nie wychodzili, zbyt dawno. Oczywiście, że będzie zimno i mokro, to już stało się tradycją, ale warto będzie to znieść, aby popatrzeć, jak kolorowe fajerwerki przecinają czarne niebo.

Nat spędziła w kolejce dwadzieścia minut, w końcu sfinalizowała zakupy i właśnie się kierowała ku drzwiom, kiedy wpadła na Alana Jonesa. Na początku nie rozpozna-

ła go, przeprosiła jedynie jakiegoś mężczyznę, że nadepnęła mu na stopę.

- Natalie? Natalie Morgan.

Nat uniosła głowę, gdy usłyszała swoje panińskie nazwisko. -Alan?

Nat była zdziwiona, że do ich spotkania nie doszło wcześniej, skoro mieszkali tak blisko siebie. Ale i tak na jej twarzy malował się szok wywołany tym, że stoi naprzeciwko Alana Jonesa, jedynego ukochanego z przeszłości, z którym nie miała ochoty się widzieć. Dawno temu kochała go i pozostawała z nim w związku dłużej niż z innymi chłopakami, to jednak nie stanowiło problemu. Łączące ich uczucie nie było na tyle gorące, aby teraz rozpałiło się od nowa i zagroziło jej związkowi z Neilem. Nie łączył ich także ognisty seks, a raczej zwyczajny. Ale ich związek był przyjemny, pełen czułości i zaufania i to właśnie przerażało Natalie.

Alan był jedynym, który wiedział. Tylko on. Tylko jemu powierzyła swój największy sekret, zaledwie kilka tygodni przed ich rozstaniem. Oczywiście, że się to ze sobą wiązało, Alan nigdy nie udawał, że jest inaczej. Chcieli od życia czegoś innego, tak powiedział. Ona sądziła, że chodzi o to, iż mają zupełnie inne doświadczenia.

- O mój Boże, co u ciebie? - Alan zadał to pytanie z dokładnie taką dozą entuzjazmu i uradowanego zdziwienia, jakiego się wymagało od dawnych znajomych, którzy wpadli na siebie po latach.

- Dobrze, dziękuję. A u ciebie?

Co innego mogli sobie powiedzieć po dwunastu latach? Nat była batdziej wyćwiczona niż inni w nawiązywaniu rozmów z dawnymi kochankami, ale nawet ją zaskoczył nieoczekiwany charakter tego spotkania; z innymi miała czas, aby się przygotować. Alan wyszedł za nią

ze sklepu, przeciskając się między innymi klientami - zrezygnował z miejsca w kolejce. Nat żałowała, że to zrobił.

- Wspaniale, że tak na ciebie wpadłem, zwłaszcza że zazwyczaj w ciągu tygodnia tu nie bywam. Tak się akurat złożyło, że mam dzisiaj urlop.

- Tak, co za zbieg okoliczności, bo ja w czasie przerwy na lunch raczej nie robię zakupów. Wyskoczyłam tu tylko na chwilę. Pracuję w pobliżu.

- Nadal w branży farmaceutycznej? -Tak.

- Świetnie.

Nat nie mogła sobie przypomnieć, czym konkretnie zajmuje się Alan; coś związanego z City, prawnik, a może pracował w ubezpieczeniach. Uznała, że nie będzie strzelać.

- Uroczy sklep, prawda? - Alan pokazał kciukiem na szyld z napisem Mortimer & Bennett. - Prawdziwy sezam dla amatora oliwek.

Nat ciekawiło, kto mógł się zaliczyć do tej kategorii. Ona lubiła oliwki, bardziej niż anchois, ale mniej niż pomidory, czy to czyniło z niej amatora oliwek?

- Przepraszam, Alan, ale spieszę się. Muszę wracać do biura. Fajnie byłoby pogadać, ale...

- To prawda - uśmiechnął się Alan. Wykazywał więcej entuzjazmu niż ona. - Dasz mi swój numer? Zadzwoń i wtedy się umówimy na jakąś kawę, żebyśmy mogli dłużej pogadać.

Alan Jones nie należał do szczególnie ujmujących młodzieńców i nie był także specjalnie przystojnym mężczyzną. Miał kiepskie zęby, nawet według standardów służby zdrowia z lat siedemdziesiątych, ale jako że Nat nie była Amerykanką, nie przywiązywała aż tak dużej wagi do uzębienia. Poza tym nie powinno się kogoś osądzać po lekko żółtych i krzywych zębach. A w takim razie po

czym? Natalie już tego nie wiedziała. Po rozmowie? Standardach moralnych? Czynach?

Pragnieniu posiadania rodziny?

Alan był przeciętny pod każdym względem. Ani niski, ani wysoki. Miał brązowe włosy, których nie można uznać ani za proste, ani za kręcone. Lubił zakładać szare T-shirty do dżinsów i niebieskie koszule do spodni z materiału, zależnie od okazji. Jego charakter także był pozbawiony skrajności. Nie wykazywał szczególnej namiętności do niczego, no ale także (co Natalie często musiała sobie przypominać w czasach, gdy się spotykali) nigdy nie był złośliwy, niemiły czy nierozsądny. W każdym razie zawsze zachowywał się dobrodusznie i uprzejmie. Nat pomyślała, że pewnie ta uprzejmość kazała mu poprosić o jej telefon. Przyjaciele często go prosili o to, aby na ich ślubie anonsował gości, ale nigdy o to, aby był ich drużbą. Nat zaczęła się z nim spotykać na studiach, ponieważ raz za razem zapraszał ją na randkę, a jej nie przychodziła do głowy żadna dobra wymówka. Alana nie zniechęciła jej nieśmiałość ani nieporadność, co dla wielu innych mężczyzn stanowiło przeszkodę nie do pokonania. Właściwie to jej brak pewności siebie był mu na rękę. Uważał, że jeśli Nat przezwycięży w końcu nieśmiałość i pozna własną wartość, on nie będzie miał już u niej szans. Akurat co do tego miał stuprocentową rację.

Stare nawyki trudno wykorzenić i Nat podyktowała mu numer telefonu, zastanawiając się jednocześnie, czy nie powinna celowo pomylić jednej cyfry. Gdy Alan Jones zapisywał numer w kontaktach w swojej komórce, ona gorzko żałowała, że wyskoczyła dziś na zakupy, i modliła się, aby do niej przypadkiem nie zadzwonił. Nagle Nat nie miała już nastroju na skrzykiwanie się na oglądanie fajerwerków. Pragnęła się po prostu ukryć. Ukryć przed wszystkimi i wszystkim.

Alan zadzwonił w następnym tygodniu i zaproponował spotkanie w najbliższy czwartek. Nat przyjęła jego zaproszenie pewna, że w ostatniej chwili odwoła przyjscie. Planowała wymyślić wymówkę, która będzie wiarygodna i jednocześnie na tyle słaba, aby Alan zrozumiał, że ona nie ma ochoty odnawiać ich znajomości. Alan zaproponował, aby spotkali się w All Bar One na Leicester Square, miejscu popularnym wśród turystów nie bardzo się orientujących w barowej mapie Londynu. W Chiswick na High Road też znajdował się bar tej sieci, parę minut marszu od ich domów. Ten akurat miał przyjemny wystrój i sympatyczną obsługę, ale Alan stwierdził, że All Bar One na Leicester Square gwarantuje anonimowość. Nat poczuła się urażona. Nie uważała, aby zatłoczony, hałaśliwy bar pasował do czteroletniego związku, nawet jeśli ten związek zakończył się dawno temu. Jej plan odwołania spotkania wziął w łeb, kiedy w czwartek rano zwołano nieoczekiwane całodzienne zebranie poświęcone cięciom budżetowym. Kiedy w końcu miała szansę wyciągnąć telefon, wiedziała, że jest już za późno. Alan na pewno był już w drodze do centrum. Nie miała wyjścia. Przejechała szczotką po włosach, pomalowała usta i pobiegła do metra. Nie zostanie tam długo.

Nat miała rację, że Alan, mężczyzna dobrze wychowany, zjawi się pierwszy. Rozejrzała się po wnętrzu, w którym

panował półmrok, i nim jej wzrok zdążył się do niego przyzwyczaić, dostrzegła Alana machającego entuzjastycznie z miejsca, gdzie siedział. Zapobiegliwie zamówił dla Nat szprycer z białego wina; nie powiedziała, że obecnie woli wino czerwone, gdyż mogło to zabrzmieć niegrzecznie. Pokrótce przedstawili suche fakty dotyczące ich życia - większość z nich już znali (ponieważ wspólna znajoma, Cathy, podrzucała im okruchy informacji), udawali jednak, że mało o sobie wiedzą, aby rozmowa jakoś się kleiła. Kiedy już opowiedzieli o swoich partnerach, rodzinach i pracy, Alan skierował rozmowę na zupełnie inny temat.

- Cieszę się, że nie farbujesz włosów — rzekł nagle. Zaskoczył tym Nat. Prawdę powiedziawszy, nie była

naturalną blondynką, za jaką ją wszyscy uważali. Miała jasne włosy, zgoda, ale nie aż tak. Regularnie je rozjaśniała. Neil nie dbał o to, czy kolor jej włosów jest chemiczny czy nie, a mimo to mniej więcej co sześć tygodni odgrywali farsę: Nat udawała się do fryzjera z olbrzymim cieniem nad głową, a wracała cała słoneczna - Neil zawsze wtedy pytał:

- Robiłaś coś z włosami? A Nat odpowiadała:

- Podciąłam.

- Ślicznie - stwierdzał wtedy Neil.

Koniec tematu. To nie tak, że Nat czuła potrzebę skrywania przed nim tego, że farbuje włosy, gdyż miała pewność, że jej mąż wie, co naprawdę dzieje się u fryzjera. To była raczej uroczą grą taktownej i szczęśliwej pary.

- W dzisiejszych czasach chyba wszystkie kobiety torturują swoje włosy - dodał Alan. - Był taki czas, kiedy kobiety miały włosy kręcone albo w kolorze *mysim*. Jedno i drugie wyginęło. Każda kobieta, jaką obecnie spotykam, jest albo demoniczną brunetką, albo oszalamiającą blondynką, albo dzikim rudzielcem, w tym świecie nie ma miejsca na przeciętność. - Westchnął głośno.

Natalie pomyślała, że komentarze Alana sprawiają wrażenie, że są wyćwiczone; być może wygłaszał je na proszonych kolacjach, aby wypełnić czymś przerwę pomiędzy przekąską a daniem głównym, kiedy gospodyni zajęta jest w kuchni. Nat skłonna mu była wybaczyć to podpieranie się przecwiczonymi kwestiami; w końcu ich położenie było niezwykle i nieco krępujące, ale co to mówiło o jej włosach? Uważał, że są mysie? Nie była oszałamiającą blondynką? A tak w ogóle, to co jest złego w poprawianiu swego wyglądu? Nagle Nat przypomniało się, że Alan nigdy jej nie zachęcał do noszenia modnych ubrań, lekceważąco traktował jej eksperymenty z fryzurą i makijażem i wolał, gdy wkładała buty na płaskim obcasie. Byli tacy młodzi, kiedy się spotykali, i to był taki czas w życiu, kiedy powinna śmiało szaleć, jednak Alan wolał, gdy wyglądała konserwatywnie i statecznie. Zawsze się martwił, że jeśli zbyt mocno się zmieni, on znajdzie się na uboczu. Neila nigdy coś takiego nie martwiło. Zachęcał Nat do próbowania nowych rzeczy i nieustannego podejmowania wyzwań. Tylko on wierzył, że Nat skoczy na bungee ze stumetrowego żurawia w Windsorze, reszta znajomych uważała, że w ostatniej chwili stchórzy. Neil zbierał zakłady i nieźle się wtedy obłowił. Zawsze uważał, że jego żona wygląda niesamowicie w najmodniejszych ciuchach; twierdził także, że wyjątkowo jej do twarzy w nieprzemakalnej kurtce z kapturem i traperach. Dzięki Neilowi udało jej się odnaleźć w sobie olbrzymie pokłady pewności siebie. Co ona tutaj robiła?

- Z bliska włosy większości kobiet wyglądają jak rozłożony metalowy zmywak - stwierdził Alan.

Gdy tak mówił, kojarzył się Nat z jakąś babcią.

- Prawdę mówiąc, to rozjaśniam je - oświadczyła wyzywająco.

Alan wyglądał na zaskoczonego.

- Czy na tym świecie jest jeszcze choć jedna kobieta, która nie farbuję włosów? - zapytał, cmokając z niezadowoleniem.

Nat pomyślała, że równie dobrze może wziąć torebkę i pójść do domu.

- To kwestia próżności? To całe farbowanie? Nikt nie powstrzyma procesu starzenia się. Na końcu i tak wszyscy chodzą w papuciach - dodał Alan.

Nagle Nat oczami wyobraźni ujrzała Neila w papuciach i zaczęła się śmiać. Alan nie wiedział, o chodzi, ale też uśmiechnął się szeroko, z wyraźną ulgą. Myśl o Neilu wprawiła Nat w lepszy nastrój i życzliwiej spojrzała na świat. Wiedziała, że gdyby zostawiła teraz Alana, czułby żal i konsternację; w końcu zgodziła się z nim spotkać. Byli dawnymi kochankami próbującymi grać role dawnych przyjaciół, a to nie należało do łatwych zadań. On pewnie się denerwował i chcąc to ukryć, opowiadał takie bzdury.

- Masz ochotę na jeszcze jednego drinka? - zapytała.

- Pewnie. Poproszę to co ty.

- Szprycer z białego wina? - W głosie Nat pobrzmiwało niedowierzanie. Ten facet zdecydowanie za rzadko wychodził.

- Tak będzie najprościej.

- Wiesz co, kupię butelkę czerwonego wina i wypijemy je bez rozcieńczania. Hardcorowo, co? - przekomarzała się z nim lekko.

Po kieliszku czy dwóch zaczął się odprężyć i przypominać dawnego Alana. Nieszkodliwego, życzliwego, prostolinijnego. Opowiadał z dumą o dzieciach i żonie, a potem także o pracy programisty komputerowego. Żaden z tematów nie okazał się tak nudny, jak się Nat spodziewała. To może kwestia wina, a może fakt, że autentycznie cieszyła się z tego, że Alan jest taki zadowolony ze swego

życia. Ona była obecnie zagubiona i niezbyt zadowolona, ale nie mogła przecież mieć mu za złe, że jest szczęśliwy.

- Więc nie masz dzieci?

- Nie - potwierdziła Nat, choć już raz odpowiedziała na to pytanie.

- Zawsze mówiłaś, że nie chcesz ich mieć.

- Zgadza się. - Pociągnęła łyk wina.

- Wszyscy twierdzili, że zmienisz zdanie.

- Owszem. Nadal tak twierdzą. - Pociągnęła kolejny łyk, jeszcze większy.

- Ale ja wiedziałem, że tak się nie stanie. Po tym, jak umarła twoja mama i w ogóle. Wiedziałem, że nigdy nie przezwycięzysz strachu.

Nat nigdy dotąd nie słyszała tych słów wypowiedzianych na głos. Wiedziała oczywiście, że to prawda. Wyznała to Alanowi dwanaście lat temu, gdy leżeli w pozycji na łyżeczki na nierównej sofie w obskurnym wynajmowanym mieszkaniu. Wypowiadała te słowa w myślach każdego dnia swego życia, ale usłyszenie ich z ust kogoś innego okazało się szokujące.

- Za każdym razem, gdy moja żona była w ciąży, myślałem o twojej mamie - rzekł Alan. - To coś, czego mąż obawia się najbardziej: że jego żona umrze podczas porodu, a on sam będzie musiał wychować dziecko. - Myśl o takiej udręce na chwilę uczyniła go niewrażliwym na fakt, że kto jak kto, ale Nat coś na ten temat wie. Dostrzegł jej minę i dotarło do niego, że zadał jej emocjonalny cios. - Przepraszam, nie chciałem...

- Nie, nie, w porządku. - Ostatnie, czego pragnęła teraz Nat, to jego współczucie. To ostatnie, czego zawsze pragnęła, od niego czy kogokolwiek innego.

- Ale potem twój tata ożenił się z Niną, która była dla ciebie dobrą mamą, prawda? - zapytał Alan jowialnym tonem, który wydawał się nieco wymuszony.

Próbował poprawić jej nastrój, ale Nat nie potrafiła zrozumieć, dlaczego ludzie mogą chcieć ją przekonywać, że śmierć jej mamy to jednak nie koniec świata. To prawda że Nina okazała się fantastyczną matką, ale nawet to było źródłem bólu dla Nat.

Nie chciała zagłębiać się w ten temat. Ani teraz, ani nigdy.

— Oczywiście - odparła z żarliwością w głosie. Miała nadzieję, że zabrzmiało to na tyle przekonująco, iż Alan dojdzie do wniosku, że może zmienić temat. To nie powinno być takie trudne; niewielu ludzi lubiło rozmawiać o śmierci.

Christina. Jej matka miała na imię Christina. I Christina umarła, aby Nat mogła żyć. Oczywiście nikt Natalie czegoś takiego nie powiedział. Nie wprost, ale ona sama się tego domyśliła. Nawet gdyby nie doszło do dramatycznej sytuacji, podczas której lekarze zapytali jej matkę, kogo powinni ratować, prawda była taka, że umarła, dając jej życie.

Och, to poczucie winy.

Poczucie winy i strach. I samotność. Tkwiły w jej gardle niczym kula żółci, czekając na odpowiednią chwilę, by eksplodować w jej życiu. Życiu, które ostrożnie i mozolnie zbudowała. Kontrolując rozpacz, wypierając się jej, Nat stworzyła dla siebie życie, które było prawie normalne. Wyplucie poczucia winy, strachu i samotności wszystko by zniszczyło. Poplamilo i zniszczyło.

Jej ojciec naprawdę się starał, ze wszystkich sił. Nigdy jej nie obwinał. Nie karał ani nie wyrzucił ze swego życia jak okrutny wiktoriański ojciec z jakiegoś dramatu kostiumowego. Nie, on ją ostrożnie, czule i spokojnie wychowywał. Starał się. Poświęcał. Brian Morgan studiował architekturę, ale jeśli nawet miał ambicje, aby projektować wspaniałe i nowatorskie budowle, schował je do szuflady

i przyjął posadę w lokalnej radzie miejskiej. Zajmowanie się sprawdzaniem, czy dokumentacja budowlana w sektorze zdrowotnym spełnia wymogi prawne (co najczęściej sprowadzało się do upewnienia się, czy budynek posiada podjazd dla wózków inwalidzkich i czy blisko wejścia znajduje się wystarczająca ilość miejsc parkingowych dla inwalidów), może i nie było zbyt porywające, ale praca od dziewiątej do piątej pozwalała mu być lepszym tatą i może (miał taką nadzieję) choćby częściowo zastąpić Natalie mamę. Brian bawił się z córką lalkami, budował wieże z klocków lego i starannie lukrował różowe torty. Nawet jeśli ogarniała go czasem ochota, aby połamać lalkom nogi, walnąć klockami o ścianę czy zrzucić brejowate torty na podłogę, dając upust poczuciu niesprawiedliwości, nigdy się z tym nie zdradził.

Dziadkowie Natalie pomagali, na ile byli w stanie, lecz kiedy Nat miała zaledwie dwa latka, mama Christi-ny doznała wylewu. Podczas czuwania przy jej trumnie sąsiedzi i dalecy krewni szeptali, że nigdy nie doszła do siebie po stracie córki. Żaden rodzic nie potrafi się pogodzić z tym, że żyje dłużej od swego dziecka. Być może też odpowiedzialność za opiekę nad małą wnuczką okazała się dla niej zbyt przytłaczająca... Wymieniano znaczące spojrzenia i kiwano ze smutkiem głowami. To wystarczało. Wszyscy zgadzali się, że to straszna tragedia. Kolejna tragedia. Po śmierci matki Christiny Brian nie pozwolił swoim rodzicom na taką pomoc, jakiej chcieli udzielić. Oboje byli już po siedemdziesiątce, a on zbyt wiele już musiał pisać nekrologów jak na mężczyznę, który nie skończył jeszcze trzydziestu pięciu lat. I choć nie sądził, by to opieka nad Nat przyczyniła się do śmierci jej babci, naprawdę nie mógł ryzykować. Tak więc Nat opiekowały się nianie.

Wszystkie lubiły małą Natalie. Była dziewczynką spokojną i posłuszną. Bardzo się do nich garnęła, a one

nie miały nic przeciwko, bo kto nie chce przytulać uroczego malucha, nawet jeśli ten maluch domaga się tego wyjątkowo często. Nianie gotowały dla niej, kąpały ją, myły jej zabki i czesały. Bawiły się z nią, malowały i zabierały na spacer do parku czy pobliskiego rezerwatu ptaków. Robiły to wszystko z troską i oddaniem, ale nie zastępowały jej matki, gdyż to nie było możliwe. Gdyby je o to zapytać, każda niania przysięgłaby, że ją kocha. I tak było, kochały ją dokładnie w taki sam sposób, w jaki Natalie kochała swoją pracę w firmie farmaceutycznej, a dowodziły tego, wręczając rezygnację, bo chciały przyjąć lepiej płatną pracę albo podróżować, albo (to akurat dla Briana i Nat okazało się najtrudniejsze) mieć własne dzieci. Po każdej rezygnacji i znalezieniu nowej opiekunki Nat coraz lepiej rozumiała, że bez względu na to, jak miłe, ładne, mądre czy zabawne są nianie, nie mogły zastąpić jej matki. Nie zostawały na długo.

No ale z jej matką było tak samo.

Nat zaczęła się spodziewać pożegnań. Nie przyzwyczajała się za bardzo do żadnej z ładnych czy nie aż tak ładnych opiekunek, gdyż wiedziała, że i tak znikną z jej życia. Z dziecięcą logiką dochodziła do wniosku, że być może zasługuje na nieustanne pożegnania, że nie jest osobą, z którą ktoś zdecyduje się być już zawsze. Dopiero Nina to zmieniła.

Pojawiła się w ich życiu, kiedy Nat miała cztery i pół roku. Była jej nauczycielką w zerówce. Jeszcze zanim poznała Briana na październikowym zebraniu rodziców, zdążyła się zakochać w jego dziecku. Brian od razu zwrócił uwagę na radosny uśmiech Niny i jej życzliwe spojrzenie, jednak był przyzwyczajony, że pełne najlepszych intencji panie uśmiechają się do niego ze współczuciem i czułością i samo to nie zachęciłoby go do tego, aby przenieść relacje z nimi poza cztery ściany szkolnej sali. Dopiero

kiedy Nina założyła nogę na nogę, a portfelowa spódnica rozchyliła się, odsłaniając kawałek uda, Brian pomyślał, aby zaprosić ją na kawę. Czy celowo pokazała mu to udo? A on rzeczywiście poczuł dreszczyk pożądania? Minęło tyle czasu, odkąd ostatni raz myślał o kimś w taki sposób, odkąd widział, że ktoś myśli o nim w taki sposób, że nie miał pewności.

Nina wkroczyła w życie Nat i Briana ze spektakularną energią. Choć Nat i Nina ryczą teraz ze śmiechu, oglądając zdjęcia z lat osiemdziesiątych, wtedy Nat uważała Ninę za współczesną księżniczkę. Nina była modna, zorientowana i pełna energii. Wydawało się, że wie wszystko, co trzeba wiedzieć o New Romantic — rozprawiała o tym z ożywieniem. Nat nie miała pojęcia, co to takiego, ale była pewna, że Nina to uosabia. W końcu była nowa i romantyczna, no nie? Do szkoły Nina zakładała bluzki z falbankami i kraciaste spódnice, a włosy spinała w ciasny kok, ale w weekendy włosy miała rozpuszczone. Lubiła poszarpane dżinsy i kolorowe rękawiczki bez palców, nosiła duże kolczyki w kształcie kół. Imponujące było to, że potrafiła ułożyć kostkę Rubika, umiała tańczyć moonwalk, no i demonstrowała obie te umiejętności za każdym razem, gdy Nat ją o to prosiła. Nieważne, gdzie się znajdowały ani jak często Nat prosiła, Nina nigdy nie miała jej dość.

Ninie podobało się to, że premierem Wielkiej Brytanii jest kobieta, ale nie znosiła tej akurat kobiety i często wytkiwała coś w stronę telewizora. Raz nawet rzuciła w odbiornik otwartą paczką chipsów o smaku pomidorów. Nat pomyślała wtedy, że to marnotrawstwo, gdyż chipsy o smaku pomidorów trudno było dostać, no a prezenterka wiadomości nie miała przecież pojęcia o tym proteście. Nat podobało się to, że Nina próbowała wyjaśniać, czego dotyczą pojawiające się na ekranie obrazy i że

rozmawiała z Nat o tym, co wyczytała w gazetach, nawet jeśli większość tematów była skomplikowana i niełatwa do zrozumienia. Najbardziej jednak lubiła, gdy bawiły się lalkami i Troskliwymi Misiami.

Nina miała własne poglądy polityczne, wyczucie mody, kolekcję płyt i kosmetyczkę z akcesoriami do makijażu, ale przede wszystkim miała miłość. Tak dużo, dużo miłości. Pragnęła skąpać Nat i Briana w swej miłości, pragnęła wlać ją do ich ciała i duszy - bardzo szybko przyznali, że oni też tego pragną.

W czasach przed Niną Nat zawsze doskwierało poczucie samotności. Nawet kiedy miała towarzystwo, nawet kiedy siedziała na kolanach u ojca, czuła się osamotniona. Było tak, jakby połknęła brudny, wielki kamień i nie mogła go strawić. Na początku skrywał się w jej brzuchu, powodując dojmujący, obezwładniający ból, ale z czasem, gdy Nat przyzwyczaiła się do samotności, nie czuła już bólu, lecz coś zbliżonego do podrażnienia czy dolegliwości. Trochę to trwało, ale w końcu przestała się czuć tak bardzo samotna. Doprowadziły do tego stała, niesłabnąca troska Niny o dobro i szczęście Nat oraz częste zapewnianie o miłości.

Był okres, kiedy Nat czuła wyrzuty sumienia, że tak żarliwie kocha Ninę, a kilka lat później zastanawiała się także, czy powinna się tak radować sukienką druhny i bucikami i faktem, że Brian i Nina biorą ślub. W końcu wszystko to mogło się wydarzyć tylko dlatego, że jej mama nie żyła, a to przecież Nat stanowiła przyczynę jej śmierci. Poczucie winy i rozpacz sprawiły, że wepchnęła sukienkę druhny do ubikacji i próbowała ją spuścić z wodą, pragnąc w ten sposób pozbyć się także wstydu i wyrzutów sumienia. Nina to rozumiała. Tuliła łkające dziecko, aż wściekłość i strach minęły. Prawidłowo rozpoznała przerażenie tam, gdzie inni mogliby widzieć tylko

napad złości czy bunt. W tajemnicy kupiły nową sukienkę, ani słowem nie wspominając Brianowi o tym incydencie. Zgodnie przyznały, że nawet w pralni chemicznej nie przywrócą sukienki do stanu używalności.

To była ich mała tajemnica. Całkiem zrozumiała. Ale potem pojawiły się większe tajemnice, również pełne dobrych chęci, ale niezaprzeczalnie większe. Nina stała się matką Nat i wszyscy chcieli, aby tak właśnie było. Nat pragnęła tego tak bardzo, że zaczęła nazywać Ninę „mamą” od chwili, gdy obsypani zostali confetti. Kiedy więc kilka lat później Nina zaszła w ciążę, razem z Bria-nem podjęła decyzję, że nie powiedzą temu nowemu dziecku, iż Nat to jego siostra przyrodnia. Nie widzieli powodu, aby wspominać o nieżyjącej matce Nat małym chłopcom, którzy niedługo potem pojawili się na świecie. Nina i Brian obawiali się, że mogłoby to doprowadzić do tego, iż Nat znowu czułaby się wykluczona. Nikt tego nie chciał. Tak dobrze jej szło. Przewyciężała nieśmiałość, rzadko się jąkała, a nawet stała się mniej niezdarna. Dzieci potrafią być okrutne. Nina strasznie się bała, że pewnego dnia chłopcy (podczas sprzeczki między rodzeństwem) mogą dokuczać Nat z powodu tego, że Nina nie jest jej biologiczną matką, postanowili więc w ogóle o tym nie mówić. Podjęli tę decyzję, a potem przeprowadzili się do Guildford, gdzie nikt z sąsiadów nie znał ich przeszłości. Nat widziała ich dobre intencje i zaakceptowała ich plan, tak jak akceptowała wszystko, co sugerowali jej ci wspaniali rodzice (wszystko z wyjątkiem wczesnego kładzenia się spać i dodatkowych lekcji gry na flecie).

Lata normalnego życia rodzinnego, łącznie z kłótniami o pracę domową, oglądanie telewizji i godzinę powrotu do domu, uzdrowiły w końcu Nat i Briana. Smutek, inny, ale równie prawdziwy, został schowany bardzo głęboko. Raz na jakiś czas Brian celowo przywoływał swój

smutek, aby uczcić pamięć albo świętować. Nat swój trzymała głęboko schowany i jedynym trwałym hołdem, jaki oddała pamięci matki, było przyrzeczenie, że nigdy, ale to nigdy nie urodzi dziecka. Nigdy nie sprowadzi dziecka na ten świat, aby potem zostawić je zupełnie samo. Nieważne, że miała kochającą macochę. Nieważne, że ryzyko powtórzenia się takiej samej sytuacji było minimalne. Nieważne, że jej mąż pragnął dziecka. Nieważne.

- Masz szczęście, że spotkałaś faceta, który rozumie, że nie chcesz mieć dzieci i dlaczego nie chcesz ich mieć - powiedział Alan, przerywając rozmyślania Nat. - Mówiłem, że tak będzie, prawda?

Tak, mówił, gdy pospiesznie pakował swoje rzeczy. Powiedział, że Nat to fantastyczna dziewczyna i że na pewno spotka mężczyznę, który również nie będzie chciał dzieci. Pewnie nawet wielu, wielu takich mężczyzn. W końcu mieli dopiero po dwadzieścia trzy lata. W tamtym czasie pewność Alana, że chce mieć dzieci, była równie niezwykła, jak pewność Nat, że ich nie chce. Ale pomimo słów pociechy i zapewnień o znalezieniu bratniej duszy w spojrzeniu Alana było coś potępiającego. Znajdowało się tam od chwili, gdy mu powiedziała, dlaczego nie chce mieć dzieci. To spojrzenie ją prześladowało. Uważał ją za szaloną - to nie ulegało wątpliwości. Niekoniecznie dlatego, że nie chciała dzieci, ale dlatego, że wierzyła, iż ona także może umrzeć podczas porodu. Uważał ją za nierozsądną histeryczkę. Przez kilka dni cytował jej statystyki mówiące o tym, jak mało kobiet umiera, rodząc dziecko. Wypytywał o zdrowie jej matki, aby ustalić, czy cierpiała na chorobę, którą mogłaby odziedziczyć Nat. Próbował przemówić jej do rozsądku, ale nie dało się tego zrobić. Nat nie potrafiła wyzbyć się obawy, że mogłaby pozostawić maleńką dziewczynkę samą na tym świecie, dziecko obarczone świadomością, że zabiło swoją matkę.

Nie mogła tego zrobić. Nie *zaryzykuje*. Dla nikogo. Alan nie rozumiał, jak można być takim tchórzem. Takiego właśnie słowa użył podczas ich ostatniej kłótni. Od razu go pożałował i próbował się wycofać, ale to słowo zdążyło się już zakraść do jej myśli. To *oczywiste*, że Alan będzie ją uważał za tchórza. Wszyscy tak będą myśleć.

Nat postanowiła, że już nigdy więcej nie *zaryzykuje* i nie powie nikomu prawdy; lepiej, aby ją uważano za karierowiczkę czy zwykłą egoistkę. Twierdziła, że nie ma znaczenia, dlaczego nie chce mieć dzieci, liczyło się to, że ich nie chciała, i koniec.

- Nigdy nie powiedziałam Neilowi, dlaczego nie chcę mieć dzieci - wyznała teraz Nat. Nie wiedziała, dlaczego to powiedziała. Może to wino. Prawdopodobnie desperacja.

- Och. - Alan wyglądał na zaskoczonego.

- A teraz on chce zostać ojcem.

- Och. - Teraz na twarzy Alana malowało się zakłopotanie.

- Mam iść po jeszcze jedną butelkę? - zapytała Nat. Upicie się wydawało się jedynym wyjściem.

- Nie, ja to zrobię. Moja kolej.

- Rozumiem, że wczoraj dobrze bawiłaś się z Becky? — Neil leżał na łóżku. Wolał patrzeć w sufit niż w oczy swojej żony. Nie było to pytanie, które miał ochotę zadać, ale od czegoś musiał zacząć.

- Aha - odparła Nat.

- Gdzie się wybrałyście?

- Przecież ci mówiłam. - Nat była pewna, że wymyśliła jakieś kłamstwo, ale teraz nie pamiętała już dokładnie, co powiedziała. Nie chciała mówić nic więcej na wypadek, gdyby drugim kłamstwem zaprzeczyła pierwszemu, a Neil by to zauważył.

- Och, tak, miałyście jechać na Leicester Square, najpierw do kina, a później coś zjeść, tak?

- Tak - odparła ostrożnie Nat. Pomyślała, że Neil zachowuje się trochę dziwnie. Jako że ostatnio byli niczym mijające się nocą statki, odzwyczaiła się od tego, że tak się interesuje tym, co ona robi. Sprawdziła w zegarku datę. Trzynasty. Piątek. Piątek trzynastego to nie jest dzień na wymyślanie kiepskiego alibi, pomyślała przesądnie.

- Wieczór się udał? - zapytał Neil, starając się, aby zabrzmiało to niedbale.

- Cóż, przegapiłyśmy początek filmu, więc odpuściłyśmy go sobie, a potem więcej piłyśmy niż jadłyśmy ~ odparła Nat. Wiedziała, że jakoś musi wyjaśnić stan,

w jakim wczoraj wróciła do domu. Serce waliło jej jak młotem. Wbrew temu, co uważano, kłamstwo wcale nie przychodziło z czasem coraz łatwiej. Prawdę mówiąc, to im więcej w ich związku pojawiała się kłamstw, tym gorzej się czuła.

Neil poczuł ucisk w żołądku. Jeszcze przed chwilą miał nadzieję, że usłyszy, iż nastąpiła zmiana planów.

- Dlaczego nie zbierasz się do pracy? — zapytała Nat. Liczyła na zmianę tematu.

— Dziś się nie spieszę. Poleżę sobie, a do pracy pojedę, jak minie pora korków.

Neil chciał powiedzieć, że nie wychodzi dlatego, że naprawdę muszą porozmawiać. Wieczory ostatnio nie wchodziły w grę, a potrzeba rozmowy była coraz bardziej paląca.

W dusznej sypialni czuć było pot i wczorajszy alkohol. Neil miał ochotę otworzyć okno i wpuścić trochę świeżego powietrza, nawet jeśli było lodowate, ale w tym celu musiałby się ruszyć, a nie czuł się jeszcze gotowy do wyjścia spod kołdry. Gdzie ona wczoraj była? Gdzie naprawdę była? Neil nie uwierzył w wersję przedstawioną mu przez żonę, ponieważ wczoraj wieczorem zupełnie przypadkiem zobaczył Becky na stacji Hammersmith i była sama, bez Nat.

A przynajmniej wydawało mu się, że to Becky. Miał niemal pewność, że ta dziewczyna w niebieskim kapeluszu to była Becky, ale istniała także szansa, że się pomylił. Szansa, której się trzymał i w którą zarazem wątpił. Problem w tym, że nie mógł tak po prostu powiedzieć o tym Nat. Jak by wytłumaczył, co za piętnaście szóstą robił w Hammersmith? To nie była trasa, którą wracał do domu. Wcześniej twierdził, że wieczór spędzi w domu. I częściowo to była prawda. Wcześniej wyszedł z Hush Hush, nawet Cindy nie zdołała poprawić mu nastroju.

O dziewiątej był już w domu. Resztę wieczoru spędził na zamartwianiu się.

Neil żywił przekonanie, że głupie podejrzenia i obrzydliwe konkluzje to prosta droga do piekła, do którego nie chciał nawet zaglądać. Gdyby żona (która nie chce choćby porozmawiać o posiadaniu dziecka) zaczęła często wychodzić w pojedynkę, większość facetów doszłaby do wniosku, że ma ona romans. Mogliby wtedy spróbować dorwać jej telefon i sprawdzić listę połączeń albo włamać się do jej skrzynki e-mailowej, aby znaleźć dowody na potwierdzenie straszliwego i wstrętnego podejrzenia. Ale nie Neil, on był ponad to i Nat także. Prawda? Wmawiał sobie, że istnieje proste wyjaśnienie tego, że Nat nie spędziła wczorajszego wieczoru z Becky, choć twierdziła co innego.

Tyle że jakoś nie przychodziło mu do głowy.

Może Becky zaszła na stację po to, aby doładować kartę miejską, a potem wróciła do pracy, do Nat. A może Nat pojechała za Becky do centrum, kiedy skończyła pracę. Nat była bardzo sumienna, to możliwe.

Ale mało prawdopodobne.

Neil spojrzał na żonę. Czy to możliwe, że ma romans? Wyglądała dokładnie tak samo jak wczoraj. Te same jasne włosy opadające na ramiona, usta równie pełne jak zawsze (choć już dawno nie gościł na nich uśmiech). Oczy tak samo błękitne, a tyłek zgrabny. Tak, wyglądała tak samo jak zawsze. A nie jak ktoś, kto kłamie i oszukuje. Dostrzegł swoje odbicie w lustrze na toalecie. No ale on też nie wyglądał jak ktoś, kto kłamie i oszukuje, on także wyglądał tak samo.

- Spóźnisz się - rzuciła ostrzegawczo.

- Technicznie rzecz biorąc, owszem. - Miał to gdzieś.

- A może zaczniesz się tym przejmować?

Nat prowadziła tę rozmowę, biegając jednocześnie po pokoju i zbierając rzeczy, jakich potrzebowała w pra-

cy. *Późnym* wieczorem beztróska rzuciła torbę w kąt i wszystko się z niej wysypało. Podniosła z podłogi telefon komórkowy, szminkę, portfel i Czarną Księgę — ukradkiem wsunęła ją do torby. Nie wyobrażała sobie, aby Neil zaczął ją o nią pytać, nie mówiąc o tym, że mógłby ją skojarzyć z jej częstymi wieczornymi wyjściami, ale nie chciała ryzykować. Zalała ją fala wyrzutów sumienia, co objawiło się irytacją w stosunku do Neila.

- Cóż, może zaczniesz się w końcu przejmować? - warknęła.

Neil zaczynał się uodparniać na irytację Neila; obecnie był to dla niego jedynie biały szum.

- Ja przecież nie wspina się po szczeblach korporacyjnej kariery, desperacko walcząc o kolejny awans. Zostawiam to w pracy tym, którzy mają rodziny - warknął w odpowiedzi.

Nat próbowała zdusić w sobie ogarniającą ją wściekłość. A to kolejny przytyk. A raczej ten sam, tyle że inaczej podany. Nie miał rodziny, po co przejmować się pracą? O to mu właśnie chodziło?

- To takie odpowiedzialne. - Jej słowa ociekały sarkazmem. - Muszę ci przypominać, że może i nie mamy dzieci, ale hipotekę do spłacenia owszem?

- Wyluzuj. Ja się tylko trochę spóźnię, a nie wręczę wypowiedzenie. Przesadzasz, bo masz kaca.

- Nie mam.

- A mnie się wydaje, że tak.

- Och, cóż, skoro ty twierdzisz, że mam, to musi tak być - mruknęła Natalie. Właściwie to miał rację. Czowała się koszmar.

Spotkanie z Alanem było błędem. Po pierwsze, drugi piątek miesiąca to fatalny dzień na kaca, jako że właśnie wtedy odbywały się comiesięczne zebrania kierowników działów. Nat zazwyczaj starała się czynnie uczestniczyć

w tych zebraniach, a dzisiejsze było szczególnie ważne, jako że wczoraj dowiedziała się o konieczności dokonania cięć budżetowych. Spojrzała na Neila i nawet pomyślała, aby mu to wszystko wytłumaczyć, ale potem wzruszyła w duchu ramionami. A po co? Nawet nie wiedział o jej ostatnim awansie, nie był świadomy faktu, że jest kierownikiem działu.

Nat żałował nie tylko tego, że zaprzepaszcza szanse na zabłyśnięcie dzisiaj w pracy, ale także tego, że spotkała się z Alanem - dlatego że rozmowa z nim okazała się najgorsza ze wszystkich, jakie odbyła ze swoimi byłymi chłopakami. Obudziła dawne uczucia żalu, smutku i wyrzuty sumienia — bardzo niebezpieczny koktajl po zmieszaniu z bezbronnością, brakiem pewności siebie i paranoją -uczuciami, nad których uciszeniem pracowała przez długie lata.

Szlag by trafił.

Nat wstydziła się tego, że wczoraj tak bardzo się upiła, że okłamywała męża i że nie potrafiła wytłumaczyć, dlaczego odmawia mu tego, czego pragnie jego serce. To irytujące, że kac nie tłumił kłujących wyrzutów sumienia. Część niej rozpaczliwie pragnęła powiedzieć Neilowi o Alanie i pozostałych mężczyznach, no i naturalnie o Czarnej Księdze. Pragnęła, aby ją przytulił, uspokoił, a potem być może zabrał do łóżka. Gdyby tylko mogli porozmawiać i pokochać się, poczułaby się lepiej, znacznie lepiej. Była tego pewna. Jeśli te spotkania z byłymi chłopakami nauczyły ją czegoś, to tylko tego, że nikt nie potrafi jej uleczyć czułym dotykiem tak, jak Neil. Wystarczyło jedno słowo, przytulenie, żart, a już czuła, że jej pewność siebie odnawia się niczym komórki naskórka pod wpływem promieni słonecznych.

To było oczywiście niemożliwe. Nie mogła mu powiedzieć o spotkaniach z dawnymi ukochanymi. Obecnie

nie potrafili rozmawiać ze sobą o wyborze programu w telewizji, nie kłócąc się przy tym. Jak mogłaby się udać rozmowa na temat byłych facetów? Po pierwsze, musiałyby się przyznać do tego, że wczoraj w ogóle nie spotkała się z Becky. Następnie musiałyby wyjaśnić, że zżera ją myśl, iż ona i Neil nie pasują do siebie, a to by oznaczało, że muszą porozmawiać o jego pragnieniu posiadania dzieci i jej powodach, aby ich nie mieć. Nie. Nie ma mowy. To było niemożliwe.

Nat rozejrzała się po pokoju. Szukała lewego buta. Nie leżał pod łóżkiem ani obok szafki nocnej. Gdzie się podziewał? Musiał gdzieś tu być. Wczoraj wieczorem zdjęła je w sypialni, dowodziła tego obecność prawego buta. Nie mogła wrócić do domu w jednym bucie, gdzie więc, u licha, chował się drugi? I dlaczego Neil nie pomagał w szukaniu? Karał ją za to, że wróciła pijana? A może chodziło o coś więcej? Bała się tego, że obecnie nieustannie ją karze za to, że nie zgadza się na dziecko. Ostatnio ciągle sprawiał wrażenie wyniosłego i poirytowanego. Podczas pierwszego miesiąca kampanii na rzecz dziecka Neil był taki kochany, jak to tylko możliwe. Raz po raz starał się demonstrować swój ojcowski potencjał, zachowując się troskliwie, był pomocny i niezawodny. Zasypywał Nat bukietami kwiatów i kupowanymi pod wpływem impulsu tabliczkami mlecznej czekolady. Często gotował i starał się pamiętać o opuszczaniu deski w ubikacji. Ale na początku października coś się zmieniło; zrobił się szorstki, dąsał się i często wracał do domu pijany. Nat nie uważała, aby takie właśnie zachowanie pomagało w ujrzeniu w nim idealnego ojca, ale skoro i tak nie zamierzała go nim uczynić, ugryzła się w język i po prostu ignorowała jego humory.

Neil był rozdarty. Choć myśleniu o tym poświęcił wiele godzin, nie potrafił sobie wyobrazić, dlaczego Nat

się nie zgadza na dzieci. Przerażeniem napawał go fakt, że jedyne wyjaśnienie jest tym najbardziej okrutnym. Miała romans. Zakochała się w innym mężczyźnie. To częstokroć wypowiedane zdanie, że „zawsze tak mówiła”, po prostu nie wyjaśniało tego w sposób wystarczający. Lubiła dzieci, miała z nimi dobry kontakt, byłaby wspaniałą matką; ani przez chwilę w to nie wątpił. Neil zastanawiał się, czy jego żona wątpi w to, że o n będzie porządnym, odpowiedzialnym rodzicem. Kiedy się przekonał, że jego starania nie wpływają na postawę Nat, zamknął się w sobie i wycofał. Przełał całą troskę i zainteresowanie na Cindy i Heidi. Gdyby ktoś go o to zapytał (choć nikt nigdy tego nie robił, nawet Cindy, a już na pewno nie Nat), Neil może i by przyznał, że owszem, na niechęć Nat do współpracy odpowiada tym samym. Teraz trudno mu było wykrzesać entuzjazm i szukać razem z nią buta, skoro ona nawet nie chciała spróbować poszukać w sobie instynktu macierzyńskiego.

Niczym para dzieciaków z urazą pokazywali na siebie palcem i wołali: „Ty pierwszy zacząłeś!”. Brakowało trzeciej strony, która uparłaby się, że ktoś musi „to zakończyć”, tak jak w przypadku kłótniowych dzieci robili rodzice.

- Musimy porozmawiać - powiedział Neil beznamiętnie. Przekręcił się na bok i w końcu spojrzał na nią.

Nat klęczała na podłodze, po raz czwarty zaglądając pod łóżko na wypadek, gdyby nagle i w magiczny sposób pojawił się tam pantofel z czarnej skóry. Ich oczy znajdowały się na tym samym poziomie. Nat w duchu zamarła, ale bardzo się starała nie spowalniać swoich ruchów, nawet na chwilę. Była pewna, że jego słowa należało przetłumaczyć tak: „Chcę wrócić do kwestii rzucenia przez ciebie Pracy i przyjęcia mojej spermy”. Nie chciała znowu tego słuchać, a już na pewno nie dzisiejszego ranka.

- Czy to nie powinna być moja kwestia? - rzuciła nonszalancko. Następnie wsunęła rękę pod komodę, gdzie nie natrafiła na nic oprócz kurzu i włosów, fuj, musi pamiętać, aby tam odkurzyć.

- Mówię poważnie, Nat, musimy porozmawiać.

Czasami Nat nie podobało się to, że Neil potrafi się komunikować. Wszystkie przyjaciółki mówiły, że ma szczęście, iż Neil jest w stanie rozmawiać, debatować i teoretyzować nie tylko na temat piłki nożnej, ale Natalie nie była tego taka pewna. W dniach takich jak dzisiaj, kiedy dręczyły ją wyrzuty sumienia i kac, kiedy czekało ją zebranie z szefem, była spóźniona i nie mogła znaleźć buta, Nat żałowała, że Neil nie jest typowym facetem, który komunikację ogranicza do okazjonalnego burknięcia, a i to tylko wtedy, gdy zgubi pilota od telewizora. Typowym facetem, który nie pragnie mieć dzieci.

Zamiast odpowiedzieć na stwierdzenie Neila, Natalie patrzyła z rozpaczą na *stosy* książek i gazet, kubki po kawie i ubrania, jakie zaścielały podłogę w ich sypialni.

- Musimy tu posprzątać. To chlew. Aha! Tu jest. -Natalie rzuciła się na but jak jakiś ninja. — Przepraszam, Neil. Teraz nie mogę porozmawiać. Jestem spóźniona. Przykro mi.

Neil pomyślał, że tak naprawdę to jemu jest przykro. Wiedział, co Natalie miała na myśli, kiedy powiedziała, że jest jej przykro. Chciała powiedzieć: „Wcale nie jest mi przykro, ale muszę stąd teraz wyjść, a to właśnie pragniesz usłyszeć”. I jeszcze: „To tobie będzie przykro”. Miała rację: zaprzeczali stereotypom dotyczącym płci. Dotarło do niego, że dziś rano niczego nie wskóra. Może wieczorem spróbuje jeszcze raz.

- A tak na marginesie, to Ali wczoraj dzwoniła - powiedział.

-Tak?

- Zaprosiła nas dzisiaj na kolację.
- Dzisiaj?
- Tak. To chyba nie problem? — zapytał podejrzliwie.
- Cóż, miałam inne plany - odparła niepewnie.
- Z kim?
- Z Becky.
- Znowu? Przecież spotkałyście się wczoraj.
- Nie, ja... cóż, tak. Chodziło mi o to, że dzisiaj mamy w planach pracę do późna. Musimy się zająć krytyczną analizą kosztów nowego projektu. To ważna sprawa. Bardzo ważna.
- Nie przekonała tym Neila. Ale nie wierzył, że wszystko stracone.
- Nie bądź niemądra. Nie możesz dziś pracować, jest piątek. Poza tym Ali nalegała, abyśmy przyszli, będziesz więc musiała odwołać Becky. Powiedziałem, że przyjdziemy. Nie możemy jej zawieść — oświadczył stanowczo.
- Okej, zmienię swoje plany - odparła zwięźle Nat.
- Neil głośno odetchnął. Widzisz, nie ma żadnego romansu, pomyślał. W przeciwnym razie nie zmieniałaby planów dla Ali. Chyba zwariował, w ogóle biorąc pod uwagę taką ewentualność. Poczł ulgę i wdzięczność. Nie chciał, aby wychodziła, gdy panuje między nimi taka nieprzyjemna atmosfera. Wykazując się nagłą zwinnością i determinacją, Neil wyskoczył z łóżka i w chwili, gdy Nat już, już wychodziła z pokoju, złapał ją za ramię. Przyciągnął ją do siebie i mocno przytulił. Chciał, aby poczuła się kochana, ona jednak miała wrażenie, że znalazła się w pułapce. Ciało Nat zeszywniało pod jego dotykiem. Chciał pocałować ją w usta, ona jednak nadal rozglądała się po pokoju, próbując coś zlokalizować, być może kolczyk albo teczkę, z całą pewnością nie jego spojrzenie. Usta Neila otarły się o jej policzek. Dotknęła dłonią swej twarzy i powiedziała:

- Musisz się ogolić, kłujesz.

Nie wytarła jego pocałunku, raczej próbowała go złapać i mocno trzymać, jako że ostatnio rzadko się całowali, Neil jednak błędnie zinterpretował ten gest i poczuł się odrzucony. Był czas, wcale nie tak dawno temu, że gdyby tylko nachylił się, aby ją pocałować, Nat ujęłaby jego twarz w dłonie i trzymała mocno. Jej palce zawsze były zimne, jego policzki zawsze ciepłe. Uwielbiała czuć pod palcami kilkudniowy zarost. Teraz traktowała go tak, jakby był zakaźnie chory.

- Zastanawiam się, czy nie zapuścić brody - zażartował i wypuścił ją ze swych objęć.

- Mało mamy problemów? - Jej riposta miała być zabawna, ale zbyt była prawdziwa, żeby ich rozbawić.

- Na pewno przyjdiesz dzisiaj, tak?

- Tak - odparła Natalie jakby z niechęcią.

Neil nie chciał myśleć o Cindy, ale nagle oczami wyobraźni ujrzał jej szczupłą talię i wydatny biust. Cindy nigdy nie była niechętna.

Neil patrzył, jak grupki rodziców idą spiesznie ulicą, zapewne do domu albo do supermarketu, albo do kafejki, po odprowadzeniu dzieci do szkoły. Z całą pewnością to rodzice, co można poznać nie tylko po tym, że pchają puste wózki, po zostawieniu maluchów w przedszkolu, ale także po tym, że maszerują pewnie i zdecydowanie. Przynajmniej tak to wyglądało w oczach Neila. Ci ludzie mieli cel. Ci ludzie wiedzieli, dlaczego zamieszkują tę planetę, dlaczego robią zakupy i gotują, dlaczego sprzątajają domy, dlaczego chodzą albo nie chodzą do pracy.

W większości były to mamy, ale raz na jakiś czas zdarzał się i tata. Ojcowie, którzy zdecydowali się (albo zostali zmuszeni) przyjąć rolę głównego opiekuna, zawsze się wydawali nazbyt poważni albo zbyt entuzjastyczni. Gdy mijają go dwóch takich ojców, Neil wychwycił strzępki rozmowy na temat robota, który za pomocą czujników porusza się po podłodze i odkurza, myje i suszy płytki, linoleum i parkiet. Neil nie miał pewności, czy ten wynalazek rzeczywiście istnieje czy jest jedynie wytworem ojcowskiej wyobraźni. Po chwili dostrzegł innego tatę, jadącego na deskorolce pomysłowo przymocowanej do wózka, tak że mógł jednocześnie jechać i pchać wózek. Neil przyglądał się z podziwem i ledwie udało mu się powstrzymać. Przed zapytaniem, czy nie mógłby też tak spróbować. Już

jakiś czas temu zauważył, że ojcowie, których widywał w kafejkach, często wertowali *najnowszy* podręcznik dla rodziców, a potem chętnie cytowali jego fragmenty podczas rozmów. Neil nie miałby nic przeciwko wzięciu na siebie lwięj części obowiązków związanych z opieką nad dziećmi, gdyby tylko otrzymał taką szansę. Rodzice szli w rozgadanych grupkach. Usłyszał, jak dwie kobiety rozmawiają o wyższości Costy nad Starbucks, a potem patrzył, jak oddalają się w różnych kierunkach. Ci rodzice nosili mundurki i Neil wcale nie miał na myśli beżowych workowatych spodni i biało-niebieskich swetrów (choć je akurat widywał bardzo często), ale taki sam wyraz twarzy. Wszyscy wyglądali na zadowolonych i spełnionych. Wszyscy wyglądali na szczęśliwych. Wystarczająco szczęśliwych.

Raz (albo dwa, a może nawet więcej razy) zwrócił na to uwagę Nat. Wytłumaczyła, że rodzice są zawsze szczęśliwi i zadowoleni po odprowadzeniu dzieci do szkoły, ponieważ w końcu mają trochę czasu dla siebie. Przewracała przy tym oczami. Ale Neil nie był idiotą. Zdawał sobie sprawę z tego, że rodzicielstwo to ciężka harówka, a mimo to rodzice, których spotykał, wyglądali na szczęśliwych, i nie wierzył, aby jedynym powodem było to, że czeka ich kilka godzin, podczas których mogą spokojnie zrobić zakupy czy zawieźć pranie do pralni. Wierzył, że ci ludzie, rodzice, są szczęśliwi. Dlaczego Nat tego nie widziała? Dlaczego nawet nie rzuciła okiem w tym kierunku i nie przyznała, że posiadanie rodziny może być czymś najlepszym w życiu? Kiedyś przekonywała go, że i tak są szczęśliwi, ale w ostatnich tygodniach już tego nie mówiła. Pewnie wiedziała, że to teraz słaby argument.

Rodzice się oddalili, a potem ulice zalały grupy zakapturzonych nastolatków (przypuszczalnie na wagarach) i zdeterminowanych samotnych emerytów chowających

się pod warstwami czapek, szalików i rękawiczek, którzy zmierzali w stronę Hammersmith z zamiarem pochodzenia z wózkiem po Primarku i Marksie & Spencerze. Neil patrzył, jak przez ulicę przechodzi kot, a potem mości się na masce dopiero co zaparkowanego samochodu.

Czekał pod Hush Hush czterdzieści minut, aż w końcu usłyszał w środku jakieś głosy i ktoś otworzył drzwi. Neil uświadomił sobie, że czekanie rankiem pod klubem ze striptizem to nowy wyczyn, ale miał to gdzieś. Musiał zobaczyć się z Cindy.

Powitały go trzy sprzątaczkę. Dwie wyglądały jak kobiece wersje Flipa i Flapa i widać było, że uważają się za równie zabawne. „Pani Flap” (widać, że to ona dowodziła) pokręciła z dezaprobatą głową, aż w proteście zadrżały biodra, uda i ramiona.

- Co pan tu robi tak rano? — zapytała z niezadowoleniem. - Nie ma pan pracy? Albo domu?

Neil nie bardzo wiedział, co odpowiedzieć. Teoretycznie miał jedno i drugie, a jednak stał tutaj i czekał na Cindy.

„Pani Flip” zachichotała. Bardziej była rozbawiona niż zniesmaczona. Trzecia sprzątaczkę (ta, która rzeczywiście zajmowała się pracą) zacmokała, chowając mopy i wiadra do szafy za recepcją. Zdjęła fartuch, włożyła go do reklamówki, a potem minęła w drzwiach Neila i rozplotkowane koleżanki. Przynajmniej jej spieszno było do domu; nie chciała przebywać w tym miejscu ani chwili dłużej niż to konieczne.

- Do jutra - mruknęła do koleżanek, a potem zniknęła. Flip i Flap nie spieszyły się do wyjścia. Neil odnosił wrażenie, że z zasady nie lubią się spieszyć.

- Dobrze panu z oczu patrzy. Co pan robi w takim miejscu? Chyba nie ma pan pod sobą tych dziewczyn, co? Poznałabym wtedy pana. Znam wszystkich kierowników.

Neil poczuł zażenowanie, że wzięto go za kogoś w rodzaju alfonsa, ale uznał, że w takich okolicznościach to sensowne założenie. Pospiesznie wyjaśnił, że jest stałym klientem (nigdy sobie nie wyobrażał, że będzie chciał się do tego przyznać) i że koniecznie musi zobaczyć się z Cindy, gdyż ma jej coś ważnego do powiedzenia. Dwie kobiety wymieniły spojrzenie, które wyraźnie mówiło: „żałosna ofierma”.

Neil zdziwiłby się, gdyby się dowiedział, że „pani Flap” w latach sześćdziesiątych była tancerką. Ruby, tak ją nazywano. Mężczyźni wariowali dla niej. Ruby często deklarowała, że jeśli chodzi o pożądanie, to nie ma takiej rzeczy, której by nie widziała czy o której by nie wiedziała. Zaintrygował ją więc ten mężczyzna pod drzwiami klubu ze striptizem tak wcześnie rano, ponieważ nie wyglądał jak standardowy desperat. Patrząc na niego, można by pomyśleć, że więcej w nim uczuć, więcej rozsądku. Ruby ponownie go zlustrowała. W jego spojrzeniu było coś dziwnego. Coś, przed czym nauczyła się mieć na baczności: obsesja. I czemu miałyby się tu znajdować o tej porze, gdyby nie był ofiarą losu? Za swoją nieoficjalną pracę Ruby uznawała roztaczanie opieki nad dziewczętami, zwłaszcza gdy nie było w pobliżu ochroniarzy. Wiedziała, że Cindy siedzi teraz na zapleczu, pije kawę i się maluje, a niedługo zaprowadzi tę swoją śliczną dziewczynkę do żłobka. Cindy miała dziś dzienną zmianę, zaczynała o jedenastej, ale Ruby nie zamierzała informować o tym tego dziwnego mężczyzny.

- Cóż, skarbie, dziewczęta pojawiają się dopiero w okolicach lunchu. Przykro mi, dopiero wtedy tu przyjdź.

- Mógłbym gdzieś zaczekać?
- Na chodniku, skoro już musisz.
- Proszę, to ważne.

Neil wyciągnął rękę w stronę Ruby. Miał zamiar w ujmujący sposób położyć dłoń na jej ramieniu, ona jednak przyzwyczajona była do ostrzejszego traktowania i inaczej to zinterpretowała, po czym użyła swojej najlepszej broni - krzyku.

- ZABIERAJ ODE MNIE SWOJE ŁAPSKA! Zaskoczony Neil odskoczył do tyłu, ale protest Ruby

usłyszano już w środku. Po chwili w drzwiach pojawił się napakowany ochroniarz i barman-wiłkołak.

- Co się dzieje, Ruby?

- Ten człowiek chciał mnie uderzyć — oświadczyła. Prowadziła raczej bezbarwne życie, ale lubiła dramatyzm, nigdy więc nie przegapiała stosownej okazji. Druga sprzątaczką była kobietą spokojniejszą i uznała, że powinna zażegnać konflikt.

- Wcale nie, Ruby. On chce tylko zobaczyć się z jedną z dziewcząt. Kazałyśmy mu wrócić później.

Serce Neila uderzało z prędkością stu kilometrów na godzinę. Jasny gwint, ten potężny ochroniarz zaraz go zabije. Zostanie zamordowany pod klubem ze striptizem w piątkowy ranek. Jego biedna matka nigdy się z tego nie otrząśnie. Pragnął zapewnić o swojej niewinności, ale wszystko działo się zbyt szybko. Ochroniarz wyglądał tak, jakby się szykował do ataku, obie kobiety mówiły jednocześnie, każda co innego, ale nikt i tak ich nie słuchał. Neilowi ulżyło, gdy barman powiedział, że go zna i że jest stałym klientem, ale nie wiedział, że nacisk na to akurat słowo pomoże mu czy wprost przeciwnie. Nagle usłyszał głos Cindy.

- Co tu się, do cholery, dzieje? Nie można się nawet w spokoju pomalować? Och, cześć, Neil. Wcześniej dziś jesteś.

- Przepraszam — mruknął. To było pierwsze słowo, jakie udało mu się wypowiedzieć.

- No więc co się dzieje? — zapytała Cindy.

- Chciał mnie uderzyć - powtórzyła Ruby, ale tym razem jej słowom towarzyszyła mniejsza pewność siebie i wszyscy wiedzieli, że jej oświadczenie budzi wątpliwości.

- Neil? On nawet muchy by nie skrzywdził — stwierdziła Cindy.

Neila zaskoczyło to, że jednocześnie czuje ulgę i lekką urazę. Uważał, że ta uwaga Cindy w pewnym sensie obtaża jego męskość. No ale przynajmniej nikt nie złamie mu nosa czy nóg.

Sprzątaczkę wyczuwając, że przedstawienie skończone, natychmiast zniknęły, a wilkołak wrócił do piwnicy. To był dzień dostaw, musiał dopilnować zaopatrzenia na weekend i nie miał czasu na coś takiego. Ochroniarz przez chwilę jeszcze patrzył podejrzliwie na Neila, a potem mruknął:

- Mam cię na oku, synu.

Ale sposób, w jaki to wypowiedział, raczej Neila rozbawił niż przestraszył. Poza tym dzięki obecności Cindy czuł się bezpieczniejszy i odważniejszy.

- Przepraszam - powtórzył Neil, gdy został sam na sam z Cindy. - Ale naprawdę musiałem się z tobą zobaczyć.

- Jest za wcześnie na taniec. - zauważyła. Powstrzymała ziewnięcie, w pewnym sensie podkreślając jej słowa.

-Wiem. — Zawahał się zakłopotany i niepewny, w jakim kierunku poprowadzić rozmowę. — Pomyślałem, że mógłbym fundnąć ci kawę.

- Aha. - Zerknęła na zegarek. Do zawiezienia Heidi do żłobka zostało czterdzieści pięć minut. - Możesz kupić mi i Heidi śniadanie. Pierwsze jadłyśmy o szóstej trzydzieści. Umieram z głodu.

- Heidi jest tutaj? - W jego głosie pobrzmiwało zaskoczenie. Był zachwycony, że znowu zobaczy małą, ale

irytował go fakt, że dziecko przebywa w klubie ze striptizem.

- Zaczekaj, pójde po nią i po wózek. Zdecydowali się pójść do pobliskiej garkuchni, a nie

któreś z kafejek sieciowych. Neil pomyślał, że Cindy w kanarkowożółtym obcisłym T-shircie i przylegającym do ciała różowym dresie mogłaby w Starbucks czy innym tego typu lokalu zwracać na siebie niepotrzebną uwagę. W garkuchni budowlańcy (siedzący na rozklekotanych krzesłach, z napierającymi na T-shirty brzuchami) zwrócili oczywiście uwagę na plastikowe szpony Cindy i jej doklejane rzęsy, ale rzuciwszy jedno, pełne uznania spojrzenie, szybko ponownie się skupili na smażonym jedzeniu i bulwarówkach. Neil uważał, że ciekawości mam mieszkających w tej części Londynu nie dałoby się tak łatwo zaspokoić.

Cindy zamówiła dla Heidi jajko i tost, a dla siebie i Neila kawę i po talerzu smażeniny. Neil nie miał pewności, czy chce mu się jeść, ale łatwiej mu było na to przystać, niż się zastanawiać. Jak mógł marnować szare komórki na podejmowanie decyzji w kwestii śniadania, skoro jego żona miała romans? A przynajmniej możliwe, że go miała. Prawdopodobnie. Raczej tak. Och, nie wiedział i już sama myśl o tym sprawiła, że ogarnęło go zniecierpliwienie.

Zajęli stolik przy oknie. Heidi siedziała grzecznie w staroświeckim krzeselku do karmienia, przyniesionym z zaplecza przez właściciela lokalu. Przez chwilę żadne z nich się nie odzywało, patrząc na ulicę. W ten pogodny zimowy ranek niebo było błękitne, a chłodne promienie słońca docierały do oszronionych i lśniących, ku irytacji kierowców i zachwyтови dzieci, ulic. Światło wpadało przez szybę i tańczyło na sztućcach. Dzień był śliczny, ale to wcale niczego Neilowi nie ułatwiało.

- No więc co się dzieje? - zapytała w końcu Cindy.

- Myślę, że Nat ma romans - oświadczył ponuro. -Och.

- A ty jak myślisz? - zapytał nieco urażony tym, że jego rewelacja spotkała się z tak rozczarowującą reakcją.

- Ja jej nie znam.

-Ale uważasz, że to prawdopodobne? Sądząc po tym, co ci opowiadałem? - upierał się.

- Może.

Cindy zabrała się za jajko sadzone. Miała nadzieję, że żółtko rozleje się po talerzu i toście. Uwielbiała wilgotne od żółtka tosty, ale tym razem okazało się, że jajko smażyło się odrobinę zbyt długo. Tak czy inaczej śniadanie było pyszne. Nieoczekiwana przyjemność. Przez cały tydzień była na diecie, a nie znosiła tego. Jogurt na śniadanie to zdecydowanie za mało. Zwłaszcza dla tancerki. Wiedziała, że musi dbać o figurę, ale nie chciała się też przewrócić z głodu.

- Może tak czy może nie? - nie dawał za wygraną Neil.

O co mu chodziło? Ach tak, chciał wiedzieć, czy sądzi, że jego pani zabawia się z jakimś palantem. Cóż, pewnie tak. A kto tego nie robi? Cindy zerknęła na Neila i zobaczyła, że nie taką odpowiedź pragnął usłyszeć.

-Ważne jest to, dlaczego uważasz, że może mieć romans. - Cindy zgrabnie skierowała rozmowę na nieco inny tor. Nachyliła się nad Heidi i próbowała ją namówić na zjedzenie jeszcze odrobiny tostów czy jajka. To białko było zdrowe czy żółtko? Nie mogła sobie przypomnieć. Później zapyta o to Cherry, która na temat odżywiania wiedziała wszystko.

Neil wyjaśnił Cindy, że wersja wydarzeń Nat dotycząca jej wczorajszego wyjścia wydawała się mało prawdopodobna, gdyż spotkał Beckę w metrze i Nat z nią nie było. Powiedział jej, że Nat wróciła do domu pija-

na i przygnębiona, a dziś rano zachowywała się kłótliwie i udzielała wymijających odpowiedzi.

- Nie wygląda ci to na nieczyste sumienie? - zapytał.

- Tak, może.

Cindy zazwyczaj nie poruszała z klientami takich tematów. Zastanawiała się, co powiedzieć. Jej zadaniem było odciąganie klientów od rzeczywistości. Miała im uprzyjemnić dni i noce, a nie potwierdzać złe przeczucia. Z doświadczenia wiedziała, że każdy jest zdolny do niewierności i że wielu, wielu ludzi rzeczywiście się do niej posuwa, ale Neil to ostatni klient, któremu chciałaby to powiedzieć. Nie był taki jak inni. Był nieco poważniejszy i bardziej szczery. Przy innych tancerkach nazywała go miękkiem, ale nie miała na myśli nic złego. Poza tym interesowały go nie tylko jej cycki i tyłek. Kiedy spotkali się w parku, zachowywali się jak przyjaciele. Podobał jej się pomysł posiadania mężczyzny przyjaciela. To dla niej nowość. Miała oczywiście wiele przyjaciółek. Całe mnóstwo, gdyż w jej zawodzie niełatwo było lubić mężczyzn. No i jeszcze miała Dave'a. Ale on nie był jej przyjacielem, lecz mężem. Przyjaciele to ludzie, z którymi rozmawia się o swoim mężu, a zatem Dave odpadał, mimo że go kochała. Cindy gorączkowo zastanawiała się, co Neil chciałby teraz usłyszeć. Tak właśnie postępowała w przypadku przyjaciółek, zawsze mówiła to, co chciały usłyszeć. „Tak, oczywiście, że on cię kocha!” „Tak, zadzwoni”. „Nie, twój tyłek w żadnym razie nie wydaje się w tym duży! Schudłaś?”

-Ale to nie jest dowód, no nie? - powiedziała w końcu. To najlepsze, co jej przyszło do głowy. - No dobra, zapłać rachunek, a potem możesz zaprowadzić ze mną Heidi do żłobka.

Neila tak bardzo ucieszyła perspektywa zaprowadzenia Heidi do żłobka, że przy płaceniu nawet się nie zawa-

hał; w końcu to on je tu zabrał i nie mógł oczekiwać, że Cindy zapłaci połowę. Właściwie to nigdy nie oczekiwał, że Cindy za coś będzie płacić, gdy przebywali razem, i dobrze się składało, gdyż Cindy także tego nie oczekiwała. Zadowolona była z ich przyjaźni, ale bez przesady.

Miał ochotę pchać wózek, ale nie odważył się o to poprosić, szedł więc obok Cindy i Heidi; czasami na wąskim chodniku musiał usuwać się za nie. Ciekawe, czy przechodnie zakładali, że są rodziną. Miał taką nadzieję.

Heidi lubiła swój żłobek i pobiegła od razu w stronę domku dla lalek. Cindy niemal siłą musiała wyciągnąć Neila z budynku. Wyciągał szyję, aby zobaczyć, jak najmłodsze dzieci bawią się plasteliną, a te nieco starsze biegają po placu zabaw. Nawet dzisiaj wezbrało w nim uczucie radości. Popatrzcie tylko na nie, pomyślał, każde dziecko to niesamowity cud. Okej, ten chłopiec w czerwonej bluzie szczypał dziewczynkę w zielonej spódniczce i to nie było fajne, niemniej jednak te dzieci były cudem. Dlaczego Nat nie widziała, jak bardzo są cudowne? Skoro wystarczyło, że popatrzył na obce dzieci, a czuł się o wiele lepiej, to co by było, gdyby miał własne? Jak by to było, patrzeć w oczy własnego syna czy córki? Czuć ich ciężar podczas ich przenoszenia z samochodu do łóżka, tak jak to robił jego ojciec, gdy mały Neil zasnął podczas długiej drogi do domu? Dlaczego Nat tego nie chciała?

- Ale jeśli nie ma innego mężczyzny, to dlaczego jest tak cholernie uparta w kwestii posiadania dzieci? - zapytał Neil, gdy szli przez park Ravenscourt z powrotem do Hush Hush. Wiedział, że powinien iść teraz do pracy, ale zaczął ten park uważać za „ich park”, jego, Cindy i Heidi, i nie chciał przegapić okazji do ponownego spaceru z Cindy. Uświadomił sobie, że to nieco aroganckie z jego strony. Nie miał prawa wyobrażać sobie, że ich trójka ma coś „swojego”, poza tym byli tu razem dopiero drugi raz.

Cóż, trzeci, jeśli liczyć drogę do żłobka. Niedobrze. Bez względu na to, jak bardzo próbował „powiększyć” ilość razy, ten park nie był „ich”. Nic nie było „ich”. Nie mieli wspólnego nazwiska, domu czy choćby telewizora. Co on sobie myślał, próbując udawać, że łączy ich coś bardziej trwałego? Prawda była taka, że ich znajomość w najlepszym razie można uznać za rodzącą się dość nieoczekiwaną przyjaźń, a w najgorszym za skomplikowaną relację biznesową. Neil nie chciał teraz o tym myśleć. Maszerował ścieżką, pchając pusty wózek, tak jak ojcowie, których widział zaledwie przed godziną.

- Wiesz, to, że Nat nie chce mieć dzieci, nie jest normalne. Nie jest czymś naturalnym. - Proszę, Neil w końcu powiedział to głośno. Nie zgadzając się na dziecko, jego żona nie zachowywała się racjonalnie. Było dokładnie na odwrót.

- Wiem, co masz na myśli. Mój Dave nie chciał dzieci. Ani partner mojej przyjaciółki, Di. Mój tato zresztą też nie. To najczęściej faceci nie kwapią się do tego. Nie kobiety. - Cindy wzruszyła ramionami, wyraźnie zbita z tropu postawą Nat. Po chwili dodała: - Po prostu wzięłam sprawy w swoje ręce.

- W jaki sposób?

- Przestałam brać pigułki, ty głuptasie. A myślisz, że co miałam na myśli? — Cindy zaśmiała się głośno. Nie patrzyła na to jak na paskudne nadużycie zaufania, czym przecież było, lecz jak na starą jak świat sztuczkę stosowaną przez zdesperowanych i zdeterminowanych.

- Powiedziałam, że to przypadek. Mniej więcej w tym samym czasie brałam leki na zapalenie nerek, więc winę zrzuciłam na nie. Ze musiały osłabić skuteczność pigułek czy jakoś tak i mój Dave nie nabrał podejrzeń. A potem było już P^o ptakach i szybko oswoił się z myślą, że zostanie tatą. Mówiłam ci już, że nie ma taty lepszego niż mój Dave.

- W moim przypadku tak się nie da - westchnął Neil. Cindy patrzyła na niego przez chwilę, aż w końcu załapała sens jego słów.

- Pewnie nie. — Zaśmiała się. - Zresztą nie zawsze tak dobrze się udaje jak w moim przypadku. Chłopak mojej przyjaciółki Di dał nogę, a ona w końcu uznała, że nie poradzi sobie sama, i miała późną aborcję.

Neil skrzywił się. Czuł się kompletnie bezsilny. Cindy to zauważyła i próbowała go rozweselić, ona także nie lubiła myśleć o aborcji Di; była bolesna, szokująca i straszna. Żadna z dziewczyn nigdy nie rozmawiała o tym z Di. Cindy uściśnęła mu ramię. Jej dotyk był dziwny. Choć ich kontakty można uznać za intymne, to Neil wiedział jedynie, jak pachnie jej dezodorant, gdyż wiele razy stała przed nim nago, unosząc ręce nad głowę, ale rzadko się dotykali.

- Nie martw się, Neil, jestem pewna, że jeśli razem się nad tym zastanowimy, to coś wykombinujemy.

Neil miał co do tego poważne wątpliwości. W ciągu ostatnich miesięcy wiele godzin poświęcił rozmyślaniom o swoim problemie i nie udało mu się znaleźć rozwiązania, więc raczej mało prawdopodobne, aby udało się to Cindy.

- Och, zobacz! Heidi zapomniała zabrać ze sobą Panią Flippy. - Cindy ukucnęła przy wózku i z kosza na zakupy wyjęła wysłużonego pluszowego króliczka.

- Panią Flippy? - zapytał Neil.

- Coś pomiędzy Floppy i Lippy. Kiedy Heidi była mała, podnosiłam króliczka do twarzy i zabawnym głosem mówiłam do Dave'a: „Płacze, twoja kolej zmienić pieluchę” albo coś w tym stylu. Przemianował więc pluszaka z Floppy na Lippy*, ale to jakoś nie pasowało do dziecię-

*Lippy - ang. pyskаты, wyszczekany (przyp. tłum.).

cej zabawki, więc zdecydowaliśmy się na coś pośrodku. - Cindy uśmiechnęła się szeroko na to wspomnienie.

Ten mały wgląd w rodzinne życie Cindy wrył się w świadomość Neila i tam pozostał. Neil zaczynał dostrzegać, że coś jest nie tak: wiedział, jak wygląda cipka tej kobiety, i jak ma na imię zabawka jej dziecka, a przecież nigdy jej nawet nie dotknął. Ich związek przypominał trochę relację, jaką można mieć z ulubioną gwiazdą telenoweli, śledząc szczególnie wciągający wątek. Neil wiedział, że powinien usiąść i o tym wszystkim pomyśleć. Zarówno on, jak i Nat biegali po mieście, upijając się i unikając dyskusji o ważnej sprawie; musieli w końcu z tym się uporać. Ale teraz akurat musiał myśleć o Pani Flippy.

- Będzie tęsknić za królikiem?

Na twarzy Cindy pojawił się niepokój.

-Tak, pewnie nie uśnie bez niej podczas leżakowania. - Zerknęła na zegarek. Nie miała już czasu, aby odnieść zabawkę do żłobka. Spojrzała na Neila, zastanawiając się, jak daleko rozciąga się jego dobroć. Zrozumiał jej niewypowiedzianą na głos prośbę.

- Zaniosę go jej. Podrzucę króliczka w drodze do pracy - zaproponował.

- Nie masz nic przeciwko?

- Chętnie to zrobię.

To stwierdzenie było niemal zbyt prawdziwe. Neil zastanawiał się, co się porobiło z jego życiem, skoro największą frajdę sprawia mu udawanie, że jest czyimś ojcem albo przynajmniej użytecznym przyjacielem rodziny. Cindy wyciągnęła rękę, w której trzymała maskotkę, w jego stronę i wtedy dostrzegł jej nadgarstek poprzecinany cienkimi, niebieskimi żyłkami. To zabawne, miał okazję widzieć każdy fragment jej ciała: gładkie wnętrza ud, szczupłą talię, lekko wystający pępek i oczywiście niemal niewidoczne włosy łonowe i chirurgicznie powiększone

piersi, ale był przekonany, że to właśnie nadgarstek jest najbardziej erotyczną częścią jej ciała. Poczul przyjemny dreszczyk podniecenia. Patrzył i patrzył na nadgarstek, gdy ze zniecierpliwieniem machała maskotką. Zastanawiała się, dlaczego nie bierze jej od niej. Spóźni się, jeśli zostanie tu choć chwilę dłużej.

Ten nadgarstek był z całą pewnością czymś najładniejszym, co Neil był sobie w stanie wyobrazić. Mały i kobiecy, nadgarstek matki. Przepływała przez niego życiodajna krew, a Cindy także dała życie, prawdziwe życie. Heidi. Rozmnożyła się. Cindy się rozmnożyła. Oczywiście, że wiedział o tym od kilku tygodni, ale dopiero teraz dotarło do niego znaczenie tej informacji. Ta kobieta była cudem. Te żyły były cudem. Były ważne. Ważne dla niego. Nagle chwycił dłoń Cindy i zbliżył nadgarstek do ust. Całował go długo i mocno, nie przejmując się tym, że stoją pośrodku parku Ravenscourt. Każdy ich mógł tam zobaczyć. Jego kolega, jej klient, ale Neil miał to gdzieś. Cindy wpatrywała się w niego, nie wiedząc, jak się zachować. Jego pocałunek był pełen emocji, erotyczny i uprzejmy. Schlebialo jej to ostatnie. A więc całował jej nadgarstek, co w tym złego?

Nagle puścił nadgarstek i prawą ręką przyciągnął jej głowę do swojej twarzy. Jego usta dotknęły jej ust i nim do obojga dotarło, co się dzieje, język Neila rozchylił wargi Cindy. Nieznane terytorium aż iskrzyło. Neil poczuł ukłucia podniecenia w ustach, klatce piersiowej i oczywiście w kroczu. Lewą rękę przesunął nieco w stronę jej piersi. Nie podjął świadomej decyzji o obmacywaniu Cindy w parku; to było bardziej spontaniczne, jego dłoń ruszyła w tamtym kierunku bez pozwolenia mózgu. Jej piersi znajdowały się bliżej, niż się spodziewał. A więc oto stali w parku, całowali się i obściskiwali. Być może to naturalna konsekwencja tego, co wydarzyło się do tej pory. Znał

kolor i fakturę jej brodawek sutkowych, a teraz wyczuwał je przez T-shirt. Tak wiele razy zaledwie centymetry dzieliły je od jego twarzy. Wystarczyło, że wysunąłby język i poznałby ich smak, chyba że któryś z napakowanych ochroniarzy sprząby go na kwasie jabłko za dotknięcie tancerki. Poznałby ich szorstkość, twardość, słodycz. Znał ich kolor. Były ciemne i miały odcień burgunda. Znał ich kształt. Były owalne, większe niż u Nat.

- Zabieraj łapska od mojej żony!

Neil usłyszał te słowa, a sekundę później poczuł, jak ktoś pozbawia go powietrza, odciągając od Cindy i zadając silny cios w twarz.

Nigdy dotąd nikt go nie uderzył. To znaczy od czasów zabaw podwórkowych, ale tamto to było nic w porównaniu z tym koszmarnym bólem. Nie padł na ziemię, jak to zwykle robi ktoś uderzony na filmie w kinie i telewizji, ale uczynił kilka niezdarnych kroków w tył i oparł się o wózek Heidi. Cindy krzyczała coś i próbowała stanąć pomiędzy nim a swoim mężem. Jezu, co za ból! Czuł pulsowanie w szczęce i szyi. Czy ten człowiek smagnął go batem? Leciała mu krew, miał obluzowane zęby? Czuł smak krwi. Mąż Cindy był niski, miał żółte zęby i trądzik. Miał także nieproporcjonalnie duże dłonie, a przynajmniej takie się wydawały, gdy poczęstował drżące ciało Neila serią wściekłych ciosów.

Alison i Tim bardzo poważnie podchodzili do przyjmowania gości. Byli w tej kwestii dość oldskulowi: szczylicili się tym, że podejmują gości z należytą atencją i grzecznością; nie dla nich swobodne spotkania przy pizzy. Pracowali jako drużyna, z jasno określonymi rolami. Alison zapraszała gości, kupowała składniki potraw i kwiaty, nakrywała do stołu, napełniała miseczki przekąskami i ustawiała je w łatwo dostępnych miejscach w salonie. Tim zajmował się gotowaniem i był w tym dobry. Jego jagnięcina z miętowym puree ziemniaczanym przeszła już do legendy - ich goście zawsze ochoczo wtrącali do rozmowy bezwstydnie dużo komplementów w nadziei na powtórne zaproszenie.

Alison zawsze przywiązywała wagę do detali. Zdarzało się, że wycinała z gazet przydatne artykuły, które wyjaśniały, jak stylowo przyjmować gości. Zawsze dbała o to, aby serwetki pasowały do kompozycji kwiatowych i świec. Nat często zaskakiwał fakt, że Ali nie tylko posiada serwetki, ale także dysponuje zestawami w co najmniej trzech kolorach. Nat najczęściej kładła na stole rolkę papierowych ręczników, a jeśli miała ochotę na odrobinę wytworności, rozkładała papierowe serwetki z Ikei. Za każdym razem, gdy jadła kolację u Tima i Ali, postanawiała wybrać się do Johna Lewisa i kupić porządną bie-

liznę stołową. Problem w tym, że kiedy już docierała do Johna Lewisa, nieuchronnie natykała się na śliczną szminkę i to na nią wolała wydać pieniądze.

Dziś Ali przyłożyła się jeszcze bardziej; chciała, aby jej przyjaciele dobrze zapamiętali ten wieczór. Kupiła nowy obrus z adamaszku w kolorze ciemnego fioletu (naturalnie z kompletem serwetek), wyciągnęła najlepszą zastawę i porcelanę, tę, którą otrzymała w prezencie ślubnym, ale od tamtej pory użyła jej zaledwie pięć razy. Głównie dlatego, że nie chciała wkładać najlepszych naczyń do zmywarki (aby się nie wyszczerbiły), a nie znosiła zmywania ręcznego, więc stały po prostu w kredensie. Ali zdawała sobie sprawę, że nie jest to zbyt rozsądne, ale nie bardzo wiedziała, co z tym począć. Odkąd Ali sięgała pamięcią, jej matka prezesowała lokalnej filii Womens Institute* i należała do tych gospodyń, które dosłownie nie znoszą wyszczerbionej porcelany (ani nie pasującej do siebie bielizny stołowej); uważała, że stanowi to dowód na to, iż panią domu zaledwie krok dzieli od moralnego bankructwa. Te standardy czystości i schludności były teraz dla Ali tak naturalne jak przepływająca przez jej ciało krew. Tak czy inaczej jeśli jakiś wieczór zasługiwał na najlepszą zastawę stołową, to na pewno dzisiejszy. Alison chciała, aby wszystko wyglądało niesamowicie. Wykosztowała się na kwiaty cięte. Kupiła białe róże na długich łodygach i wsadziła je do trzech fioletowych wazonów ustawionych w jednej linii na środku stołu. A na każdej dostępnej powierzchni poustawiała tealighty i świece. Rozejrzała się po mieszkaniu, oceniając efekt swoich starań. Uśmiechnęła się z zadowoleniem. Tak, wszystko wyglądało wspaniale. Dokładnie tak, jak powinno.

*Organizacja kobiet zainteresowanych prowadzeniem domu i pracą społeczną (przyp. tłum.).

Pierwsi zjawili się Natalie i Neil. Stało się tak dlatego, że Neil zadzwonił do Nat trzy razy w ciągu dnia, aby przypomnieć jej o zaproszeniu. Wyszła z pracy punktualnie, ale jakoś nie była w stanie wprawić się w wesoły nastrój, zwłaszcza gdy zobaczyła twarz Neila.

- Co ci się stało? - zapytała z niepokojem, gotowa obdarować go współczuciem.

- Och, Karl i ja bawiliśmy się prototypami broni i celami, które znajdują się pewnie w jednej z naszych gier. Są podobne do markerów paintballowych, ale strzelają małymi plastikowymi kulkami. To na razie prototypy. Nie powinno się ich używać, stojąc zbyt blisko siebie - wyjaśnił Neil.

- No więc, co się stało? - zapytała ostro Nat. Jej troskę szybko zastępowała irytacja.

- Karl wycelował w moją twarz.

Nat spiorunowała go wzrokiem i prychnęła.

- Co za idiota.

- To był wypadek.

- Cóż, wiem, że nie próbował zastrzelić cię z małej odległości, ale na litość boską, Neil, kiedy wy w końcu dorośnięcie? - Przyjrzała się uważnie ranie i sińcowi na twarzy Neila. Wyglądało to naprawdę paskudnie.

- Stał bliżej, niż zaleca to producent - powiedział nerwowo. - Chyba mam też siniaki na żebrach. - Wraz z Karlem przez większą część popołudnia wymyślali tę historyjkę; teraz liczył na to, że Nat ją łyknie.

- Mam szczerą nadzieję, że ta gra nie pojawi się na rynku. Jest potencjalnie niebezpieczna. Wyobrażasz ją sobie w rękach nastolatków?

- Tak, masz rację, nie sądzę, abyśmy kontynuowali prace nad nią.

Oczywiście, że nie, przecież nie istniała. Dotknął niepewnie szczęki. Jasny gwint, nadal bolało jak cholera.

Choć uważał, że i tak miał szczęście. Był przekonany, że mąż Cindy zamierzał mu spuścić znacznie większy łomot i zrobiłby to, gdyby nie zjawili się policjanci. Naprawdę miał dużo szczęścia. Wyglądało na to, że jednak czasami policjanci pojawiają się tam, gdzie są potrzebni. Co nie znaczy, by mąż Cindy, Dave, też tak uważał. Ku uldze Neila policjant nie uwierzył w wersję Dave'a twierdzącego, że bronił jedynie honoru żony. Jeden z gliniarzy rozpoznał Cindy; wiedział, jaki wykonuje zawód, a Dave już nieraz miewał zatargi z jej klientami. Poza tym Neil trzymał w ręce pluszowego królika i opierał się o wózek - wyglądał niewinnie. Cóż, właściwie to wyglądał jak dureń. Należał do klasy średniej i żył w dwudziestym pierwszym wieku - nie miał pojęcia, jak walczyć na pięści. Strasznie mu ulżyło, kiedy policjanci odciągnęli Dave'a. Musieli to zrobić we dwóch, bo choć Dave nie był wielkim mięśniakiem, przepelniało go pełne wściekłości oburzenie dodające mu siły. Neil pospiesznie się zmył. Popędził do pracy, w ogóle się za siebie nie oglądając. Nie chciał zarobić kolejnego ciosu, poza tym wolał zniknąć, nim policjanci odkryją, że ich ocena Dave'a była nieco krzywdząca.

Neil zastanawiał się, czy powinien zadzwonić do Cindy. Ten cały incydent trwał zaledwie chwilę, nie zdążył więc zobaczyć jej reakcji. Nie miał pojęcia, co o tym myślała ani co czuła. Była wkurzona, że ją pocałował, czy czuła jedynie ulgę, że kiedy się spiesznie oddalał, krzyknął, że nie zamierza wnosić oskarżenia? Cieszyła się, że Dave zjawił się akurat wtedy czy też podobał jej się ich pocałunek? Czy to w ogóle miało znaczenie? Najgorsze, że uciekł z Panią Flippy w ręce. Cały dzień się tym zadręczał. Czy powinien iść do żłobka Heidi i zwrócić go jej czy było to zbyt ryzykowne? Mógł wpaść na Dave'a, którego pewne już zwolniono bez postawienia zarzutów. Ale Heidi

nie będzie mogła wieczorem zasnąć, nie bez Pani Flippy. Ta myśl nie dawała Neilowi spokoju.

Kiedy Alison otworzyła drzwi, Nat wcisnęła jej w rękę pudełko czekoladek Lindta, obdarzyła uśmiechem - żałowała, że nie jest tak ciepły, na jaki zasługuje gospodyni - i pomaszerowała prosto do kuchni, gdzie jak wiedziała, znajdzie korkociąg i będzie się mogła ukryć przed Neilem i jego nieustannymi pytaniami związanymi z jej ostatnimi wieczornymi wyjściami. Podejrzewała, że próbuje się tym zainteresować, szuka tematu do rozmowy i być może nawet chce odbudować łączącą ich więź. Rozumiała, że stara się jej przypochlebiać, lecz była wyczerpana i roztrzęsiona; nie lubiła tajemnic, ale nie potrafiła już być szczerą. Jak mogła mu opowiedzieć o swoich ostatnich spotkaniach? Żałowała, że nie odnosi się do niego z większą życzliwością. Ona także pragnęła odbudować więź, ale nie wiedziała, czy to jeszcze możliwe, i ta myśl napawała ją przerażeniem. Irracjonalnie warczała na Neila, odnosiła wrażenie, że emocjonalnie się od niego oddala. Usłyszała, jak Ali pyta: „O mój Boże, Neil, co ci się stało?”, a on zaczyna opowiadać o tej idiotycznej zabawie pistoletami zabawkami. Przez jej ciało przeszła kolejna fala frustracji.

W kuchni było gorąco, co stanowiło przyjemną odmianę po lodowato zimnym powietrzu na zewnątrz. Nat bała się długiej zimy i żałowała, że nie może zapaść w stan hibernacji. Tim ze zmarszczonym czołem pochylał się nad książką kucharską. Nat nie miała pewności, czy zarejestrował jej wejście do kuchni, mimo że dość teatralnie sapała i dyszała. Choć była w paskudnym nastroju, nagle poczuła, że robi jej się przyjemnie ciepło na sercu. Bardzo lubiła najlepszego przyjaciela męża. Było coś słodkiego i poważnego w sposobie, w jaki uważnie odmierzał ocet winny, a potem wlewał go do przygotowywanej potrawy. Nat rzuciła na oparcie krzesła płaszcz, czapkę i szalik i za-

brała się za otwieranie przyniesionej ze sobą butelki. Zaskoczony Tim odwrócił się. Ponieważ długo przyjaźnił się z Neilem, traktował Natalie niemal jak siostrę i potrafił odczytywać jej nastroje prawie tak dobrze, jak humory swojej żony. Od razu zobaczył, że wrze nie tylko potrawka w garnku.

— Mnie też nalej, dobrze? - powiedział i uśmiechnął się. - Ucałowałbym cię na powitanie, ale muszę obsmażyć te muszle i liczy się każda sekunda.

-W porządku, wiem, że całowanie na powitanie uważasz za znak rozpoznawczy mięczaków z południa -rzekła Nat, pociągając pierwszy łyk wina. Uświadomiła sobie, że musi marszczyć gniewnie brwi, kiedy Tim zapytał:

- Co się stało? Dowiedziałaś się, ile Neil wydał w ciągu sześciu tygodni na striptizerki?

Zadał to pytanie w sposób nonszalancki i lekceważący. Neil zwierzył mu się z tego, że wrócił do Hush Hush, choć przyznał się tylko do jednej wizyty. Tim uważał, że jego przyjaciel głupio robi. Po co wydawać majątek, aby patrzeć, jak rozbiera się jakaś nieznajoma, skoro w domu ma się kogoś takiego jak Nat?

Nat odwróciła się przodem do Tima. Nie mógł nie zauważyć, że jest ubrana w niezwykle twarzową sukienkę kopertową, podkreślającą nieduże, ale idealne piersi i zgrabną pupę. Do tego kozaczki na wysokim obcasie. I na dodatek rozumiała i akceptowała nowe hobby Neila. Cóż za kobieta.

Sporunowała go wzrokiem.

Ach. Może jednak nie była tak wyrozumiała w kwestii tego hobby. W twarzy Nat było coś, co powiedziało Timowi, że nie wiedziała o jego powtórnej wizycie w Hush Hush. Cholera. Tim zdenerwował się. Niepotrzebnie się w to wtrącił. Dlaczego ona o tym nie wiedziała? Przecież

Nat i Neil nigdy nie mieli przed sobą tajemnic. Między innymi to Timowi tak bardzo się podobało w ich związku i na to liczył, kiedy szukał życiowej partnerki. Nie bardzo mu to wyszło. On i Alison wiele spraw trzymali w sekrecie zarówno przed sobą nawzajem, jak i innymi ludźmi. Na przykład jak często Ali chodzi na siłownię (takiej figury nie uzyskała bez wysiłku, choć publicznie twierdziła, że tak właśnie jest), ile Tim zarabia (nie tak dużo, jak można zakładać) i jak duży wzięli kredyt na dom (większy niż nakazuje rozsądek). Ali twierdziła, że to małe, nieistotne sekrety. Tim zastanawiał się jednak czasem, że skoro są one takie nieistotne, to dlaczego w ogóle muszą być sekretami? Tim uważał, że trzymanie czegoś w sekrecie przed przyjaciółmi utrudnia rozmowę. Nigdy nie wiedział, kiedy niechący powie coś, czego nie powinien, tak jak teraz o tym klubie ze striptizem. Jasny gwint, Neil powinien był go ostrzec. Zawsze gdy mieli przyjść goście, Ali przedstawiała mu listę zakazanych tematów, aby uniknąć właśnie takiej sytuacji. Ali naturalnie nie wiedziała o Hush Hush, w przeciwnym razie klub pewnie by się znalazł na jej liście.

- He? - zapytała Nat.

- Eee, nie jestem pewny. Niedużo. Tylko żartowałem — odparł przeproszająco Tim, ale kiepski był z niego kłamca i Nat zwąchała pismo nosem.

- Nie mogło to być aż tak dużo. To tylko jeden wieczór - zapewniła Nat.

- Jasne - skłamał Tim.

- I nigdy nie opłaca tych prywatnych tancerek. A właśnie one są najdroższe.

- Jak najbardziej.

Te odpowiedzi powiedziały Nat, że Neil z całą pewnością był w klubie ze striptizem więcej niż raz i że prawdopodobnie korzystał z usług prywatnych tancerek. Nim Tim zdążył przewrócić na patelni muszle, ona w duchu

powiesiła i poćwiartowała Neila. Kipiała z wściekłości, zastanawiając się, dlaczego i kiedy chodził do striptizerek. I wtedy ją oświeciło: robił to pewnie wtedy, kiedy ona spotykała się z dawnymi ukochanymi. Jasna cholera. Ale się narobiło.

- Podasz mi pieprz? - zapytał Tim, mając nadzieję, że może uda mu się zmienić temat. Usłyszał, że zjawili się Karl i Jen - z korytarza dobiegały radosne piski. Modlił się, aby jedno z nich przyszło do kuchni i go uratowało.

Wparował Karl i oświadczył:

-Jezu, potrzebuję czegoś mocnego. - Nalał sobie duży gin z tonikiem.
- Co tu się dzieje? Atmosfera jest tak gęsta, że można ją ciąć nożem. Co to za tajemnice? Sprzeczka kochanków? — Rozbawiony tym pomysłem zapytał żartobliwie: - Bzykacie się w tajemnicy?

- Och, dorodnij, Karl - warknęła Nat.

Natalie była pewna, że skoro Tim wiedział o poczynaniach Neila, to Karl także. Buzował w niej gniew i poczucie odrzucenia i dlatego nie miała ochoty brać udziału w tym żartobliwym przekomarzaniu się. A więc Neil nieustannie głądził o tym, jak bardzo chce powiększyć rodzinę, i w tym samym czasie znajdował sobie nowe hobby: gapienie się na nagie kobiety. To nie było odpowiedzialne. Tim posłał Karlowi rozpaczliwie spojrzenie. Nat dostrzegła, że mogłaby teraz wykorzystać okazję i poznać nieco więcej odpowiedzi.

- Tim próbował jedynie przypomnieć sobie, ile dokładnie razy byliście w zeszłym miesiącu w Hush Hush. -Mówiła pewnie i głośno. Przerażony Tim zerknął w stronę drzwi; Alison by go zabiła, gdyby poznała prawdę. — Dwa czy trzy?

- Nie ja, mała. Ja tam byłem tylko raz. To twój facet ciągle tam przesiaduje. Cztery razy, tak się przechwalał. Musicie być nadziani - odparł spokojnie Karl.

On także przejechał się na wierze w brak sekretów między Nat i Neilem. Wcześniej, podobnie jak Tim, zawsze podziwiał to w związku przyjaciela. Uważał, że są idealną parą. Nalał sobie drugiego drinka i wypił go łączywie. Pochłonięty własnymi myślami nie zwrócił uwagi na to, że atmosfera w kuchni stała się jeszcze bardziej napięta.

- A te piski przed chwilą na korytarzu to czemu? - zapytał Tim, boleśnie świadomy obecności bomby z opóźnionym zapłonem, którą niechcący pomógł uzbroić.

- A tak, musicie mi pogratulować. Jen i ja bierzemy ślub - odparł lekko.

- Co takiego? — zapytał Tim.

- Łał - rzekła Nat.

- Taaa, ale łał. - Karl wzruszył ramionami.

Nat ucieszyła się, że ani ona, ani Tim nie zapytali dlaczego. Zważywszy na okoliczności, to byłoby całkiem rozsądne pytanie.

- Czas już był na to - dodał Karl, odpowiadając na niewypowiedziane na głos pytanie.

Co doprowadziło do tego, że Karl się oświadczył? Jen zaszła w ciążę? O Boże, jeśli tak, to Neil będzie miał nową amunicję. Wiedziała, że zacznie fantazjować o tym, jak razem z Karlem spacerują z modnymi wózkami po parku Ravenscourt, a potem grają ze swymi dziećmi w piłkę i gry wideo.

- To znaczy w końcu cię przycisnęła? - domyślił się Tim.

- Aha. - Karl uśmiechnął się szeroko.

Nat zauważyła, że wcale nie wygląda na niezadowolonego z takiego obrotu sprawy. Nieco ją zaskoczył fakt, że Karl przyjmuje to z taką pogodą. Nat wiedziała, że Jen stanowi dobrą partię, Karl jednak zawsze wydawał się dość obojętny na zalety jej przyjaciółki i zasadniczo nie *interesował* go stały związek. Co się zmieniło?

- Hej, skarbie, słyszałaś nowiny? - zapytał Neil, wpadając do kuchni.
- Co ci się stało w twarz? - chciał wiedzieć Tim.
- Karl to zrobił - odparł zwięźle Neil.
- Tak, chcę zamienić z tobą słówko na ten temat — rzekła Nat do Karla.

Neil pospiesznie zmienił temat. - Nie teraz. Słyszałaś wielką nowinę? Zasluguje na szampana. Mam iść do sklepu?

- Przynieśliśmy ze sobą - odparła Jen, chichocząc.

Ruszyła w stronę Nat, unosząc lewą dłoń. Za nią zjawiała się rozpromieniona Alison. Nat zdumiewał fakt, że Jen może tak energicznie machać ręką, gdyż pierścionek na palcu był naprawdę olbrzymi.

- Przepiękny! Moje gratulacje - powiedziała Nat, mocno przytulając Jen.

Nat szybko wykalkulowała, że skoro Jen zamierzała pić szampana, to nie jest w ciąży. Hurra. A teraz, z powodu zbliżającego się wesela, nikt nie będzie mówił o dzieciach. Fantastyczna wiadomość. Po raz pierwszy od początku wieczoru pomyślała, że jest szansa na miłe chwile w gronie przyjaciół. Na coś, co powinno być naturalne, a jednak ostatnio rzadko tego doświadczała.

Karl otworzył i nalał szampana do kieliszków, po czym wszyscy stuknęli się nimi, chichocząc przy tym. Szampan dotarł do migdałków Nat, przyjemnie je drażniąc. Wtedy dostrzegła, że Alison nie pije.

- Ja nie - zachichotała. - Nie byłam pewna, czy powiem to dzisiaj, ale skoro jesteśmy tu wszyscy i świętujemy, cóż... jestem w ciąży!

Łał. Co za wieczór.

Nat i Neil postanowili pójść do domu pieszo. Wiedzieli, że niełatwo im będzie znaleźć taksówkę, która zawiezie ich z jednego końca Chiswick na drugi, poza tym oboje sporo wypili i chłodne powietrze dobrze im zrobi. Nat miała świadomość, że ostatnio za dużo pije. Czuła przeogromne zmęczenie. Nawet uniesienie ręki i poprawienie szalika kosztowało ją sporo wysiłku. I choć żałowała tego, że rankiem z pewnością dopadnie ją kac, w gruncie rzeczy cieszyła się, że jest pijana. W tym akurat momencie nie chciała być trzeźwa w towarzystwie Neila.

Nat próbowała sobie przypomnieć, kiedy po raz ostatni spotkała się cała szóstka. Dawno. Odkąd Tim i Ali zaczęli się starać o dziecko, a Jen o narzeczonego, przestali spędzać razem tak dużo czasu jak wcześniej. Właściwie to po raz ostatni spotkali się razem w restauracji Bluebird, kiedy dwudziestego szóstego sierpnia świętowali urodziny Neila. Pamiętała, jak tamtego wieczoru jechali do domu taksówką. Ona i Neil tak bardzo byli pewni siły, odporności i głębi swego uczucia. Nie mieli żadnych wątpliwości co do swego związku i wyborów i z pewną protekcjonalnością traktowali przyjaciół, którym nie wszystko układało się tak dobrze. Bolesna była myśl, że wówczas właśnie tak to postrzegali. Tyle dyskutowali na temat związku Karla i Jen. Nat zastanawiała się, czy Karl nie romansuje

na boku, stwierdziła nawet, że mało prawdopodobne, aby się kiedykolwiek oświadczył. Rozmawiali także o Ali i Ti-niie, i ich staraniach o dziecko. Nat potraktowała lekceważąco ten temat, woląc się w niego nie wgłębiać. A teraz proszę. Szli ulicą, milcząc i nie dotykając się; ani śladu ich wcześniejszej miłości.

To właśnie tamtego wieczoru, kiedy byli w Bluebird, Neil zapytał, czy nie mogliby mieć dziecka, i wszystko zaczęło się psuć.

Natalie podczas kolacji dostała dwa esemesy. Jeden od Alana Jonesa: pytał, czy minął już kac, a jeśli nie, to sugerował wypić klina, tak jak on to zrobił. Pomyślała, że to miłe z jego strony, iż udaje, że mogą ich teraz łączyć relacje koleżeńskie, wiedziała jednak, że to niemożliwe. Nie wyobrażała sobie, jak mógłby wpasować się w jej życie. Zbyt wiele o niej wiedział. Wiedział więcej niż Neil. Wykasowała wiadomość. Drugi esemes przyszedł od Lee Mahoneyego. Przykro mu było, że musiała odwołać dzisiejsze spotkanie, ale jeśli jej to odpowiada, to on może się spotkać we wtorek. Umówiła się na dzisiaj przed trzema tygodniami. Warto było to ciągnąć?

Lee Mahony. Jej najbardziej namiętny związek. Tak zawsze o nim mówiła podczas tych rzadkich okazji, gdy rozmawiała na ten temat z przyjaciółkami. Poznała go przed laty na konwencji poświęconej ochronie zdrowia. Odbywała się w Edynburgu. Wielu kolegów z pracy uznało ten trzydniowy wyjazd za okazję do spróbowania kilku rodzajów whisky słodowej lub zaopatrzenia się w przecenione kaszmirowe swetry. Nat uważała, że to niedojrzałe. Ona zamierzała uczestniczyć we wszystkich modułach i zapisała się na tyle wykładów, na ile tylko się dało. Wykwintną powitalną kolację (w opinii większości delegatów najprzyjemniejszą część konferencji) uznała za marnowanie czasu. Ona wolałaby zostać w swoim pokoju i poczy-

ta o miastennii, mało znanej chorobie autoimmunologicznej. Ale potem zobaczyła plan rozmieszczenia przy stole i przekonała się, że przy sąsiednim stoliku siedzieć będzie profesor Hans Coperberg, prawdopodobnie najbardziej wpływowy i kontrowersyjny neurobiolog na świecie. Miała nadzieję dorwać go po kolacji, kiedy większość ruszy w tany; była pewna, że ktoś tak wybitny i poważny jak profesor Coperberg daruje sobie część rozrywkową.

Wieczór nie przebiegł zgodnie z jej planem.

Raport na temat miastennii okazał się naprawdę fascynujący i przez niego Nat spóźniła się na kolację. Kiedy zeszła do hotelowej jadalni, stało się jasne, że większość delegatów zdążyła już wypić po kilka drinków. Durni, pijani faceci stali w grupach i ukradkiem mierzyli wzrokiem panie, śmiejące się zbyt głośno i piskliwie. Nat uważała, że to wina smokingów. Mężczyzna ubierze się elegancko i już mu się wydaje, że roztacza równie nieodparty urok jak James Bond, i przekonuje każdą kobietę, że jej patriotycznym obowiązkiem jest leżeć i myśleć o Anglii. Nat nigdy nie mieszała pracy z przyjemnością i dlatego ogarnęła ją irytacja, gdy zobaczyła, że profesor Coperberg również nie wylewa za kołnierz. Przepelniona rozczarowaniem znalazła swój stolik i szybko usiadła. Planowała coś zjeść, a potem prędko wrócić na górę.

I nagle go dostrzegła. Właśnie jego.

-Jestem Lee Mahony, twój przyszły mąż - powiedział, wyciągając rękę.

Grzecznie podała mu swoją, on jednak jej nie uścisnął, lecz uniósł do ust i pocałował jej palce. Właśnie wtedy, właśnie tam, przy stoliku w restauracji, podczas konferencji. Czy on oszalał? Dotyk jego ust sprawił, że w jej majtkach wybuchły fajerwerki podniecenia. Dwudziestoczteroletnia Natalie jeszcze nigdy nie doświadczyła nic tak brutalnie, cudownie seksownego.

- Przyszły mąż, powiadasz? - mruknęła.

- Najpierw możesz mnie przetestować. Wypijemy po drinku, a potem pójdziemy do łóżka, co? — Jego miękki irlandzki zaśpiew sprawiał, że ta propozycja wydała się niemal rozsądna. Nim Nat zdążyła zdecydować, czy jest nią urażona czy zachwycona, Lee zachichotał. - Oj tam, nie wygłupiaj się. Żartuję sobie. Nigdy nie złożyłbym dziewczynie takiej propozycji, nie znając jej imienia. Mama dobrze mnie wychowała. Jak się nazywasz?

- Natalie Morgan.

- Ładnie - orzekł. - Napijesz się? Wino? Czerwone? I od razu jej nalał. Do tego czasu Nat zawsze piła

szprycery z białego wina, zachowała to jednak dla siebie.

Nat do dziś pamiętała, jak ze sobą flirtowali. Zuchwale, ekscytująco, beczelnie i wesoło. Nim podano deser, oni przenieśli się do jego pokoju; uprawiali seks, nim zespół zdążył zagrać choć jeden dźwięk. Z głowy Nat wyparowały wszystkie myśli o dorwaniu profesora Coper-berga i wypyтaniu go o najnowszą publikację. Nat i Lee uprawiali seks przez bite trzy dni, z przerwami jedynie na wesołe przekomarzanie się, sześć posiłków i trochę telewizji. W rzadkim dla siebie przyplýwie pobłażliwości i eskapizmu Nat zignorowała program konwencji i po prostu fantastycznie się bawiła. Połączył ich seks taki, jakiego mogą doświadczyć tylko nieznajomi żyjący chwilą. Był szalony, wolny i pełen eksperymentów. Lee Mahony mieszkał w Dublinie, a Nat w Londynie i żadnemu z nich nawet nie przyszło do głowy, aby ich romans przenieść poza mury hotelu. Nat uważała, że ich związek był taki namiętny i niesamowity, ponieważ nigdy nie wykroczył Poza fazę początkową. Nigdy się nie dowiedzą, co byłoby dalej. Fantastyczny, niedokończony romans, który fantastyczny mógł być tylko dzięki niedokończeniu. Kilka lat później Lee przeprowadził się do Londynu i skontaktował

się z Nat. Nigdy nie dowiedziała się, czy zadzwonił, gdyż szukał zabawy, czy też z myślą o czymś poważniejszym, ponieważ wtedy spotykała się już z Neilem i bez problemu udało jej się oprzeć - wcześniej by się jej to nie udało. Była już na innym etapie życia i nie miała ochoty oglądać się przez ramię. Aż do teraz.

Kilka tygodni temu wygooglowała Lee Mahony'ego. Nie okazało się to trudne. Jego rzutki umysł i pewność siebie sprawiły, że zrobił błyskotliwą karierę w sektorze usług zdrowotnych. A anarchiczne poczucie humoru i mnóstwo wdzięku oznaczały, że jego strona na Facebo-ku była intrygująca i bogata w informacje. Nat przeczytała jeden czy dwa artykuły o jego ostatnich działaniach i wysłała e-mail. Umówili się na spotkanie na dzisiejszy wieczór, tyle że ich plany pokrzyżowała kolacja Alison. Po kilku bezowocnych spotkaniach z byłymi partnerami i wczorajszym traumatycznym wieczorem z Alanem Jonesem Nat zastanawiała się, czy nie powinna przypadkiem trzymać się od przeszłości z daleka, ale teraz, gdy Alison ogłosiła, że jest w ciąży, zapragnęła odrobiny przyjemności i eskapizmu, a Lee nadawał się do tego idealnie. Oczywiście, że nie miała zamiaru się z nim przespać. W żadnym razie! Nie taką przyjemność i eskapizm miała na myśli. Nie, ona chciała jedynie się zrelaksować, poflirtować i trochę się zabawić. Tak więc wymknęła się na dół do toalety Ali i Tima (wyposażonej w świeczki zapachowe i zapasowe rolki papieru) i odpisała, że tak, we wtorek jest wolna i czeka z niecierpliwością na ich spotkanie.

Co się działo? Miała już sześć „randek” ze swoimi byłymi i choć utrzymywała, że to niewinne spotkania, prawda była taka, że ani słowem nie wspomniała o nich mężowi. Co więcej, za każdym razem karmiła go kłamstwami na temat tego, gdzie się wybiera i z kim. A dzisiaj się dowiedziała, że Neil regularnie bywa w klubach ze striptizem

i też trzyma to przed nią w tajemnicy. Jak to możliwe, że w ogóle tego nie zauważyła? I czemu nie wspomniał jej o tym? Zawsze twierdził, że takie kluby zapewniają po prostu odrobinę zabawy. Czy stały się czymś więcej? Nie był zadowolony ze sfery seksualnej ich związku? Najpewniej nie. Zresztą trudno się dziwić. Minęło już sporo czasu. Nat westchnęła i z jej ust wydobył się obłok pary.

Życie to nie wyścig. Tak zawsze powtarzali jej rodzice i chciała wierzyć w ich mądrość, jaka zapewne przychodzi z wiekiem, ale jeśli życie rzeczywiście było wyścigiem, choćby gokartów, a nie olimpijskim sprintem, to ona i Neil zostawali w tyle za szczęśliwymi małżonkami. Ona to wiedziała i Neil też zauważył, że wloką się z tyłu, widać to było dzisiejszego wieczoru. Podczas gdy ona przez całą kolację milczała, pozwalając mówić Jen i Ali, z Neila był prawdziwy gaduła. Zasypał Ali milionem pytań dotyczących ciąży i porodu i praktycznie każdego następnego dnia, aż do czasu, gdy dziecko osiągnie wiek dojrzewania. Nat dostrzegła, że Tima także krępuje entuzjazm Neila. To zrozumiałe, skoro Neil zapytał ich nawet o moment poczęcia; chciał wiedzieć, jakie dni w kobiecym cyklu są najbardziej płodne. Czy on oszalał? Tim mruknął, że wydawało mu się, iż Ali nie zamierza tego rozgłaszać, dopóki nie pójdzie na USG w dwunastym tygodniu. Istniało ryzyko, tak powiedział. No pewnie, kto jak kto, ale Nat nie mogła się z nim nie zgodzić. Dlaczego inni tego nie rozumieli? Odkąd Ali ogłosiła nowinę, Nat było trochę niedobrze, jak zawsze kiedy słyszała, że w ciąży jest ktoś jej bliski. Nie bardzo tylko wiedziała, czy tym razem przyczyna mdłości leży w niepokoju o zdrowie Ali czy też w tym, że ta wiadomość nieuchronnie doprowadzi do kolejnych nacisków Neila.

- Fantastycznie, że Timowi i Alison się udało, no me' Super. Naprawdę wspaniale - odezwał się Neil.

Uśmiech miał lekko przekrzywiony i Nat pomyślała, że lada chwila zsunie mu się z twarzy. Kopnął leżącą na ulicy puszkę. Niestety okazało się, że jest do połowy pełna i zamiast zaprezentować uderzenie, którym zapewniłby sobie wygraną w finale pucharu, oblał piwem zamszowe buty. Nie wyglądało to odłotowo. Znali się zbyt długo, aby przejmować się czymś takim; Nat myślała jedynie, czy piwo zostawi plamy, dziwiła się więc nagłemu zażenowaniu Neila. Jak zawsze odruchowo spróbowała poprawić mu humor.

- Oczywiście. Cudowna wiadomość. Pewnie zostaniesz ojcem chrzestnym - powiedziała, starając się, aby zabrzmiało to pogodnie i radośnie. - Nowina Jen i Karla też jest fantastyczna - dodała, mając nadzieję na skierowanie rozmowy na inny temat.

- Myślisz? - Neil wydawał się sceptyczny.

- Tak - odparła z entuzjazmem, którego nie czuła. Jeśli miała być szczerą, to podejrzewała, że za jakiś

czas będą gościć na drugim ślubie Karla, a może nawet i trzecim. Statystycznie rozpada się jedno na trzy małżeństwa i jeśli odnieść to do ich grupy, wtedy staje się jasne, że to Karl, ten związkofob, jest koniem, który upadnie przy pierwszej przeszkodzie. Prawda?

To najpewniej wina alkoholu, ale nagle wzdłuż kręgosłupa Nat prześlizgnęła się lodowata dłoń strachu. Jedno na trzy małżeństwa kończyło się rozstaniem. A jeśli myliła się co do Karla i Jen? A jeśli powinna się lepiej przyjrzeć własnemu związkowi? Nat zerknęła na Neila odzianego w zimowy płaszcz. Nagle pomyślała o jego silnych ramionach, kryjących się pod grubym okryciem, i myśl ta sprawiła jej przyjemność. Wyglądał niesamowicie - cóż, z wyjątkiem posiniaczonego policzka. Właściwie to wyglądał niesamowicie nawet z posiniaczonym po-

liczkiem; wyglądał jak twardy i gotowy do walki bohater. Był cudowny i bardzo jej się podobał, nie mogła jednak zignorować tego, że sprawia wrażenie smutnego. Znużonego. Zmęczonego. Nie był szczęśliwy. Ona spotykała się z byłymi facetami, a on chodził do klubów ze striptizem. On chciał mieć dzieci, a ona nie. Czy tak powinno wyglądać szczęśliwe małżeństwo?

Nagle Nat zapragnęła seksu z Neilem. Szybkiego, gorączkowego, uzdrawiającego seksu z Neilem. W jej głowie kotłowały się myśli o Michaelu Youngu, Alanie Jonesie, Richardzie Clarku, Matcie Jacksonie, Danielu McEwanie i Garym jakimś tam. Ci mężczyźni byli zadowoleni z siebie albo byli gejami, byli tępi albo porządni i mili, ale nie byli jej Neilem. Nagle zapragnęła przyciągnąć do siebie Neila i trzymać go bardzo, bardzo mocno, ponieważ się bała, że wyślizguje się z jej uścisku. Spojrzała na niego i wiedziała, że kocha Neila tak bardzo, że aż boli. Straszny, rozdzierający ból, który знаła. To ból towarzyszący świadomości, że to, co masz, nie jest ci dane na zawsze. Spanikowana, zapragnęła odprawić egzorcyzmy i odegnąć ten strach.

- Chodź. — Pociągnęła go za rękaw i zaczęła biec, tak, biec chodnikiem w stronę ich domu.

- Co się stało? - zapytał z konsternacją. Dlaczego Nat biegnie? Jest ślisko, a oni mieli nieźle w czubie. Mogła się poślizgnąć i upaść. Ostatnimi czasy często zachowywała się naprawdę dziwnie.

- Zobaczysz! - zawołała przez ramię.

Pragnęła zakrzyknąć: „Pragnę cię. Pragnę cię!”. Ale choć przez jej ciało przepływało sporo alkoholu, wiedziała, że wzięto by ją za dziwaczkę. Pomimo późnej pory na ulicach widziała sporo ludzi. Co prawda większość najpewniej także była pijana, Nat uznała jednak, że odrobina umiaru nie zawadzi. Światło ulicznych latarni sprawiało,

że wyglądała jak prerafaelicki anioł. W tej akurat chwili Neil kochał ją tak bardzo, że aż bolało. Koszmarny ból towarzyszący świadomości, że zagrożone jest coś, co posiadasz. Nie miał jedynie pewności, co im zagrażało. Jemu czy jej?

Jej ciepłe usta przywierały do jego warg. Tak jak wtedy, gdy wrócili do domu po urodzinowej kolacji, rzucili się na siebie, nim drzwi zdążyły się dobrze zamknąć. Ale tym razem to Nat przejęła inicjatywę. Całowała go gorączkowo i bez chwili przerwy, z zapamiętaniem, o jakim ostatnimi czasy w ogóle nie było mowy. Przesuwała dłońmi po jego ciele, gdy zamykał za nimi drzwi, zimną noc zostawiając na zewnątrz. Tym razem nie kalkulowała, czy uda im się zrobić szybki numer, wypić po szklance wody i położyć się spać przed dwunastą trzydzieści; tym razem poddała się urokowi chwili. Raz po raz go całowała. Mocno i zaborczo. Neil był zdziwiony, no ale przecież darowanemu koniowi w zęby się nie zagląda. Uznał, że to szansa, której tak bardzo potrzebuje. Oddawał pocałunki, na początku ostrożnie, z otwartymi oczami, nie mając pewności, skąd ta namiętność. Ale potem jak zawsze przekonał się, że nie potrafi się jej oprzeć, i zaczął ją całować równie gorączkowo i namiętnie.

Ta zdecydowana i niesamowita reakcja zaskoczyła Nat. Już dawno nie całowali się w tak otwarcie seksualny sposób. Ostatnimi czasy ograniczali się do cmoknięć w policzki i czoła, a nawet jeśli całowali się w usta, robili to szybko i chłodno.

Oboje z zaskoczeniem pomyśleli o tym, że w przeszłości wiele razy uprawiali seks bez zaangażowania tego

desperackiego i niezwykle potężnego pożądania. Ich pocałunki były równie nieprzewidywalne i interesujące jak pierwsze pocałunki nieznajomych, ale jednocześnie zmysłowe i pewne jak pocałunki kochanków z wieloletnim doświadczeniem. Upadli na schody i wspinali się na górę na czworakach, nie przejmując się tym, jak głupio mogą wyglądać. Gdy dotarli do sypialni, Neil stanowczym gestem pchnął Nat na łóżko, po czym gorączkowo pociągnął za pasek w jej sukience i jednocześnie zerwał z siebie koszulę, przypominając tym samym Nat, jak bardzo apetyczne jest jego ciało. Jak mogła zapomnieć? Choćby na krótko? Po co traciła czas na rozmowy z innymi mężczyznami?

Neil rozchylił jej sukienkę, a jej ciało przeszył dreszcz pożądania. Zerwał z niej skąpe majteczki, a potem wsunął dłoń pod stanik i zaczął masować palcami sutek. Jego niecierpliwość podniecała ją i cieszyła, i dotykała go z równym zapamiętaniem i radością. Nie do końca się od niej odrywając (jedną ręką nadal ścisnął jej pierś), Neil sięgnął do stolika nocnego i znajomym ruchem otworzył szufladę, chcąc wyjąć prezerwatywę.

- Cholera. Nie ma. Zaczekaj chwilkę, chyba widziałem jedną w łazience.

Neil zeskoczył z łóżka i poszedł do łazienki.

Nat rozpięła stanik, była teraz zupełnie naga, i położyła się na chłodnej pościeli. Promieniowało z niej szczęście i wdzięczność. Hurra, nie zniszczył chwili sugestią, żeby kochali się bez zabezpieczenia. Tak, wszystko było idealne! Czuła to. A przynajmniej czuła, że znowu może tak być. Najpierw ostro się bzykną, a potem, zaraz potem porozmawiają o striptizerkach i byłych facetach. Pośmieją się ze swoich dziwactw i wszystko wróci do normy. Była tego pewna.

Neil wrócił i bez zbędnych ceregieli wszedł w nią. Wykonywał pchnięcia, przyciągał ją do siebie i tulił, a ona

jęczała, wzdychała, krzyczała i popiskiwała z pożądania i udręki. Seks był gorączkowy, pospieszny i oszałamiający. Ich usta zwały się w jedność. Nie byli w stanie określić, gdzie kończą się jedne, a zaczynają drugie. Po raz pierwszy od dawna byli jednością. Żadnego wytrącającego z równowagi milczenia ani podejrzliwości. Żadnego obwiniania, wyrzutów sumienia czy poczucia zagrożenia. Trzymali się kurczowo swoich ciał i spojrzeń. To było krzepiąco szokujące. To było decydujące. To było prawdziwe. Westchnęła i zadrzała. Neil jęknął i zadrzał.

- Tak, tak, nie przestawaj. O Boże. - Doszła.

- Och, tak, jeszcze, jeszcze. Tak, Cindy!

Imię to spadło niczym bomba z nieba. Znieruchomiał uwieczony w chwili, kiedy jedynym słyszalnym dźwiękiem jest wysoki jęk, gdy bomba kieruje się w stronę celu. Słysząc było gwizd tuż przed detonacją, kiedy jedyne, co można zrobić, to przygotować się na nieuchronne zniszczenie. Neil był jak sparaliżowany. Oczywiście, że nie spuścił tej bomby celowo. Nie zamierzał kontynuować czułości, nie chciał próbować przerobić Cindy na imię żony; nie był wystarczająco pewny siebie i przebiegły. Poza tym znajdował się w stanie otępienia spowalniającego reakcje. Nie był w pełni świadomy; dlatego właśnie wymknęło mu się niewłaściwe imię.

Neil poczuł, jak Nat wydostaje się spod niego, pomagając sobie łokciami i kolanami. Nie protestował ani nie próbował pociągnąć jej z powrotem na łóżko. Nie mruczał, że to wcale nie tak, jak Nat myśli. Patrzył, jak pospiesznie zakłada szlafrok i owija się nim ciasno.

- Kim, do kurwy nędzy, jest Cindy? - zawołała, odwracając się w jego stronę.

- To... jest nikim - odparł z rozpaczą.

- Kim ona jest? - powtórzyła ostro.

- Znajomą.

- Znajomą, której imię wykrzykujesz, kiedy kochasz się ze mną? Ty draniu! - Nat miała wrażenie, że występuje w niskobudżetowym filmie. Jej mąż wykrzyczał imię innej kobiety, gdy uprawiali seks. Co to oznaczało? Oczywiście, że tylko jedno. Czemu w ogóle zadawała sobie to pytanie? To oczywiste. Schyliła się i podniosła z podłogi dzinsy i T-shirt Neila. Rzuciła nimi w niego. Wyrwało go to wreszcie z otepienia; uniósł ręce, aby ochronić twarz przed przypadkowym uderzeniem klamrą paska.

- Wynoś się! - krzyknęła. Nie wiedziała, czy rzeczywiście tego chce czy też właśnie coś takiego powinna powiedzieć. Była w zbyt dużym szoku, aby rozsądnie myśleć. Wcześniej myślała, że w ich związku nie dzieje się dobrze, ale nie podejrzewała, że Neil miał romans. Nie myślała, że jest aż tak źle.

- Nie, nie, Cindy to nie jest znajoma, to striptizerka

— próbował wyjaśnić Neil.

- Striptizerka! - Nat nie wiedziała, czy to lepiej czy gorzej. A czy to ważne?

- Zaprzyjaźniłem się ze striptizerką - dodał Neil.

- Tak to się teraz nazywa, no nie? Przyjaźń? — warknęła. Uznała, że skoro przyznał się do przyjaźni ze striptizerką, znaczyło to, że z nią sypiał, a nie rozmawiał o sensie życia. Neil napawał ją obrzydzeniem. Chciała, aby zniknął jej z oczu. Teraz. I na zawsze. - Masz romans.

- Wypowiedziała te słowa, aby się przyzwyczaić do treści, którą niosły. Neil posuwał inną. Pieprzył się z inną. Bzykał inną. Ta koszmarna myśl krążyła w jej głowie, niepohamowana, nie do powstrzymania. Nagle coś kliknęło w głowie Nat i uświadomiła sobie, że może spodziewała się czegoś takiego, odkąd Neil wrócił do domu z samo-opalaczem na spodniach. Przyznał się wtedy do wizyty w klubie ze striptizem, a dzisiaj się dowiedziała, że był

jego stałym bywalcem. To mogło znaczyć tylko jedno. — Ty draniu! - zawołała ponownie.

- Nie. Nie, to nie romans. Tylko jeden pocałunek. Przyznawał się, że całował inną. Striptizerkę.

- Nie wierzę ci.

- To prawda. Jesteśmy tylko przyjaciółmi.

- Przyjaciółmi, którzy się całują.

- To był błąd. Poniosło mnie. Miałem mętlik w głowie. Do niczego nie doszło, ponieważ przerwał nam jej mąż. To on mi to zrobił. - Neil pokazał na twarz. Uznał, że wyznając wszystko, może uratuje sytuację, ale mocno się przeliczył. Prawda była dziwniejsza od fikcji i Nat mu nie uwierzyła.

- Jej mąż? — Zostali przyłapani przez męża striptizerki. Ta myśl była niepojęta. A ona go żałowała. Smarowała mu sińce arniką, a teraz się dowiedziała, że nabił mu je mąż rogacz. A to drań!

- Ostatnio tak dziwnie się zachowywaliśmy. Sama o tym wiesz.

- Och, a więc to moja wina. — Nat stała z rękami na biodrach. Przyjęła pozę, jaką na przestrzeni lat przyjmowały miliony zdradzanych żon i kochanek. Pozę, która miała świadczyć o odporności i ukryć cierpienie złamanego serca.

- Tego nie twierdzę. - Neil wstał z łóżka z zamiarem wzięcia Nat w ramiona. Emanował z niej żal i gniew. Nagle stał się świadomy swej nagości. Poczul się bezbronny; nie miał pewności, czym się może objawić gniew Nat. Nim zdąży cokolwiek wyjaśnić, równie dobrze może go kopnąć w jaja. Wciągnął dzinsy. - Próbuję tylko powiedzieć, że między mną a Cindy nie doszło do niczego straszego ani brudnego. — Zerknął na Nat; nie wyglądała na przekonaną. Wyglądała tak, jakby mogła go zabić. To zrozumiałe, wykrzyknął imię innej kobiety podczas ich

najlepszego seksu, a teraz przyznał, że ta kobieta to striptizerka, z którą się całował. Musiał stwierdzić, że brzmiało to strasznie i brudno. Zastanawiał się, jak to wyjaśnić, jak przekonać Nat o swojej niewinności. — Ma małą córeczkę. Poznałem ją. Kupiłem jej lody.

- Wynoś się, Neil. - Nat powiedziała to cicho i spokojnie. W przeciwieństwie do krzyku z tym tonem nie można było się spierać.

Neil popatrzył na swoje stopy. Zobaczył, że na podłodze leży kilka monet; musiały wypaść z kieszeni dżinsów. Na dywanie dostrzegł książkę Nat. Używała jej jako podkładki pod kubek, więc na jej okładce widniała okrągła plama. Na podłodze leżały także majteczki Nat, tam, gdzie je rzucił zaledwie kilka minut temu. Wszystko wyglądało tak normalnie, tak samo jak zawsze, a jednak wszystko było inne. Wszystko było zniszczone.

- Nigdzie się nie wybieram - oświadczył Neil. Starał się, aby w jego głosie Nat usłyszała pewność siebie. Gorączkowo szukał w myślach rozwiązania. Nic nie przyszło mu do głowy, więc uciekł się do odbicia piłeczki. - Wczoraj wieczorem nie byłaś z Becky. Widziałem ją w metrze. Gdzie byłaś? - zapytał ostro.

Nat zamrugła zdumiona nagłym zwrotem w tej rozmowie. Nie czuła, że ma przewagę; jak mogła, skoro jej mąż sypiał ze striptizerką. Ale myślała, że dzisiejszego wieczoru raczej jej już nic nie zaskoczy. A jednak się myliła; Neil trzymał w zanadrzu jeszcze jedną niespodziankę. Wiedział, że go okłamała. Westchnęła. Nie miała już nic do stracenia, więc po co kłamać.

- Spotkałam się na drinku z Alanem Jonesem - przyznała.

- Alanem Jonesem? - Chwilę trwało, nim Neil przyporządkował to imię i nazwisko do konkretnej osoby. A kiedy to zrobił, wykrzywił twarz. - Z twoim byłym? - ryknął-

-Tak.

- Czy ty, Natalie, masz romans z Alanem Jonesem?

- Nie. - Z całych sił starała się zachować spokój. Miała ochotę wrzeszczeć, ale nie ośmieliła się. Gdyby zaczęła na niego krzyczeć, możliwe, że nie byłaby w stanie przestać, aż z okien wypadłyby wszystkie szyby.

Ten dziwaczny spokój sprawił, że Neil wrzasnął jeszcze głośniejsze:

- A mnie się wydaje, że tak!

- Można się tego po tobie spodziewać. Jestem pewna, że byłoby ci to bardzo na rękę, ale nie mam z nim romansu. To oczywiste, że w twojej obecnej sytuacji to pierwsze, co ci przyszło do głowy. - Neil sypiał z inną. Zdradził ją. Odejdzie od niej. Straciła go. Te koszmarne myśli rozdzierały ją na pół.

- A co ja mam myśleć? Nie chcesz dziecka. Nigdy cię nie ma w domu. A kiedy jesteś, to tak jakby cię nie było.

- Spotykam się z innymi - powiedziała rzeczowo Nat, pragnąc zadać mu bolesny cios, choć sama nie doszła do siebie po jego rewelacjach.

- Kurwa. - Neil uderzył pięścią w ścianę sypialni. Cholera, to bolało! Naprawdę, naprawdę bolało. Nie miał pojęcia, że zaboli aż tak. Nie chodziło mu o dłoń. Cóż, tak, bolała, ale nie tylko ona. Serce także mu krwawiło. Spotykała się z innymi! Nie tylko z jedną osobą, ale z wieloma.

- Nie sypiam z nimi - powiedziała beznamiętnie Nat. Łatwiej uciec do sarkazmu niż poradzić sobie z tym cierpieniem.

- Ja nie sypiam z Cindy! - wrzasnął Neil. Dotarło do niego, że nie przedstawia swojej sprawy w najbardziej przekonujący sposób. Robił to histerycznie i irracjonalnie. Dopiero co walnął pięścią w ścianę, jak jakiś idiota.

- Nieważne. - Nat wzruszyła ramionami. Widać, że mu nie wierzyła. Ale najbardziej przerażało go to, że jest taka spokojna i niewzruszona, niemal tak, jakby miała gdzieś, czy mówi prawdę czy nie. — Ja się z nimi nawet nie całuję - dodała.

- W takim razie co robisz? - zapytał Neil.

- Parę miesięcy temu znalazłam stary notes z adresami. Z danymi moich byłych. Zaczęłam do nich dzwonić.

- Dlaczego?

Nat wzruszyła ramionami. Teraz sama już nie wiedziała. Nie potrafiła tego wytłumaczyć. Chciała w ten sposób sprawdzić, czy Neil to rzeczywiście Ten Jedyńy. Cóż, teraz już знаła odpowiedź, prawda?

- Z kim się spotkałaś? - zapytał ostro Neil.

- Z Michaelem Youngiem, Richardem Clarkiem, Matthew Jacksonem, Danielem McEwanem, Garym...

- Spałaś z nimi wszystkimi!

- Nie. Mówiłam ci już. Z żadnym nie poszłam do łóżka. Przestań do tego wracać. Umawiałam się z nimi na drinka w barze czy galerii. Z jednym czy dwoma byłam na kolacji. To wszystko.

- Umawiałaś się z nimi! - Z jego tonu można było wywnioskować, że równie dobrze mogła powiedzieć, iż uprawiała z nimi seks. Neil uznał, że rozumie żonę i doszedł do nieuniknionego wniosku. - Przygotowujesz sobie drogę ucieczki? - zapytał z przerażeniem.

- Nie. Próbuję zrozumieć, dlaczego wybrałam ciebie — odparła w końcu Nat, uczciwie i beznamiętnie.

Neil zachwiał się. Pomyślał, że chyba zaraz ugną się pod nim kolana i padnie na ziemię niczym szmaciana lalka. Skoncentrował się bardzo mocno na głębokim oddychaniu i po dłuższej chwili udało mu się powiedzieć:

- Nigdzie się nie wybieram.

- W porządku, w takim razie ja pójdę - odparła Nat.

Neil zamarł. W ciągu kilku chwil włożyła bieliznę, dzinsy, bluzkę, stopy wsunęła w adidas i zatrzasnęła za sobą drzwi wejściowe.

To trzaśnięcie sprawiło, że Neil oprzytomniał. Podbiegł do okna i z ulgą przekonał się, że na dole zatrzymała się na chwilę, aby zabrać płaszcz i torebkę; przynajmniej nie zmarznie i będzie mieć pieniądze, żeby taksówka zabrała ją tam, dokąd chce się udać. Uderzył w szybę.

- Nie odchodź! — wrzasnął. Ale możliwe, że te słowa pozostały w jego głowie, gdyż Nat nie zatrzymała się ani nie dała po sobie znać, że je usłyszała. Patrzył, jak z determinacją idzie chodnikiem, a potem skręca za róg. Pokręcił głową na wypadek, gdyby gdzieś tam ukrywała się jakaś myśl. Nic. Po prostu nie wiedział, co teraz zrobić.

Nat czuła tak przeraźliwy ból, że sądziła, iż krwawi jej serce. Oparła się o śliską wilgotną ścianę domu na końcu ich ulicy i poczuła, jak ból rozprzestrzenia się na całe ciało. Wyciskał życie ze wszystkich narządów. Przez głowę przebiegła jej myśl, czy nie powinna zadzwonić po karetkę. Miała przecież wypadek. Nie samochodowy, ale jej wypadek był na swój sposób równie niszczący, równie fatalny w skutkach. Ona i Neil już od dłuższego czasu znajdowali się na kolizyjnym kursie; wiedziała, ale nie chciała o tym myśleć. Brak pewności siebie i poczucie zagrożenia z czasów młodości owinęły się wokół niej i pomyślała, że się udusi. To było to. To była ta katastrofa, której zawsze w duchu się spodziewała. Nie miała pojęcia, że przybierze taką formę. Sądziła, że będzie mogła kontrolować wydarzenia i uchronić się przed stratą, nie zachodząc w ciążę, nie podejmując tego akurat ryzyka, ale nie, nie potrafiła uchronić się przed stratą. Straciła Neila.

Jeśli minione tygodnie coś jej pokazały, to tylko to, że pragnie Neila. Ponad wszystko inne. Ponad innych mężczyzn, z którymi się kiedyś spotykała, i nawet tych, z którymi się nie spotykała, ponad mężczyzn mijanych na ulicy i ponad gwiazdy filmowe, o których kiedyś fantazjowała, ponad pisarzy, których podziwiała, muzyków, których głos przyprawiał ją o dreszcze. Ponad ich wszystkich.

Byli niczym w porównaniu z nim. Opierając się o wilgotne, niegościnne cegły, Nat nagle miała już pewność, że Neil to Ten Jedyny.

Słyszała imprezę u sąsiadów. Dochodziły do niej głośny śmiech i brzęk szklanek - odgłosy dobrej zabawy. Czowała się przeraźliwie samotna, gdy stała na pustej ulicy w Chiswick; to było straszne, dręczące uczucie. Zastanawiała się, co teraz zrobić. Złapać taksówkę do Waterloo i jechać pociągiem do rodziców? Ale pewnie i tak nie zdążyłaby na ostatni pociąg, a konieczność spędzenia nocy na dworcu to ostatnie, czego potrzebowała. Nie mogła wrócić do Ali i Tima, mimo że mieszkali stosunkowo niedaleko. Ali, kołysząca się na obłoku upragnionej ciąży, była ostatnią osobą, od której Nat mogła oczekiwać zrozumienia. Poza tym Tim to najstarszy przyjaciel Nei-la i posrawiłaby go w bardzo niezręcznej sytuacji, gdyby zjawiała się w jego domu, aby wylewać pomyje na męża. Jen mieszkała w Earls Court; Nat mogłaby podjechać do niej metrem, ale czy nie jest bardziej prawdopodobne, że przebywa teraz u Karla? Do jego mieszkania mogła dojść w dziesięć minut. W przeciwieństwie do Tima, Karl nie będzie miał skrupułów. Wysłucha jej gniewnych wynurzeń dotyczących jego najlepszego kumpla tak, jakby słuchał prognozy pogody; nie będzie się czuł zażenowany, a w poniedziałek rano dalej będzie się kumplował z Neilem. Pomyślała z irytacją, że najpewniej nagrodzi Neila medalem, kiedy się dowie o wykrzyknięciu imienia striptizerki podczas seksu. Tak, pójdzie poszukać Jen u Karla.

Nat pobiegła ulicą. Pod drzwiami Karla zjawiała się zdyszana i pokryta warstwą zimnego potu. Oparła się o dzwonek. Po chwili drzwi otworzyły się szeroko.

- Cześć, mała.

Zawsze tak się do niej zwracał. Zresztą do wszystkich innych kobiet też. Karl natychmiast ujrzał w niej kobietę

cierpiącą. Nawet jeśli udało jej się oprzeć pokusie podzielenia się z nim koszmarnymi nowinami (dziwne, z doświadczenia wiedział, że kobiety lubią rozmawiać o bólu), cierpienie wycierało z jej oczu.

- Szukam Jen - powiedziała szybko, mijając go i wchodząc schodami na pierwsze piętro. Zbyt była rozstrojona, aby zachowywać się uprzejmie. W sumie to była nawet niegrzeczna; to jego mieszkanie i pewnie powinna zaczekać, aż zaprosi ją do środka. Nat automatycznie poszła do kuchni, a Karl ruszył za nią.

- Nie ma jej.

- Nie? - Stali w zagraconym, ale zaskakująco czystym pomieszczeniu i patrzyli na siebie. Nat była przybita. Przybiegła do Karla, spodziewając się hektolitrow balsamu, jaki przyjaciółka wyleje na jej zbolełą duszę. Karl tego nie potrafił, potrzebowała Jen. - Pokłóciliście się?

Karl spojrzał na nią w sposób zdradzający lekkie zdziwienie. Wystarczająco dobrze znał kobiety, by rozumieć, dlaczego Nat doszła do takiego wniosku: ona i Neil musieli się pokłócić. W przeciwnym razie dlaczego przybiegłaby tutaj w takim stanie i szukała Jen? Raczej nie przygnała jej tutaj potrzeba podzielenia się nowym pomysłem na suknię ślubną. Kłótnia musiała być poważna, gdyż Nat nie należała do histeryczek.

- Nie - odparł lekko. — W centrum wystawienniczym w Earls Court są jutro targi ślubne i Jen chciała stanąć w kolejce około ósmej rano. Ja dziękuję bardzo. Powiedziałem jej, że nie mam ochoty tak wcześnie się budzić, więc pojechała do siebie, no bo stamtąd to praktycznie rzut beretem.

Nat zadała sobie w duchu pytanie, nie po raz pierwszy, dlaczego Jen godziła się na takie egoistyczne zachowanie. Czy to prawda, że miłość jest ślepa, czy też Jen za wszelką cenę pragnęła stanąć przed ołtarzem, aby udo-

wodnić byłemu facetowi, że ktoś jej pragnie? To nie była przyjemna myśl. Nat naprawdę będzie musiała porozmawiać z Jen o tym ślubie. Ale w tej chwili nie była w stanie myśleć o jej problemach, zwłaszcza że przyjaciółka raczej nie uważała pierścionka zaręczynowego za kwestię problematyczną. Nat odsunęła od siebie tę myśl; teraz musiała się zająć własnymi problemami.

- Napijesz się kawy, skoro już tu jesteś? - Karl włączył czajnik.

- Podczas seksu Neil zawołał „Cindy” — powiedziała beznamiętnie Nat. Nie zamierzała tego mówić; te słowa same wydostały się z jej ust.

- Kurwa. W takim razie coś mocniejszego.

Karl, co zaskakujące, okazał się pełen współczucia. Nat nigdy nie sądziła, że dożyje takiego dnia. Kiedy odmówiła wypicia razem z nim czystej whisky, nalegał, aby przynajmniej dolać jej trochę do kawy - twierdził, że dobrze robi na szok. Szczodrze osłodził napój, a potem poszli razem do salonu. Niemal posadził Nat na sofie, gdyż widział, że jest w stanie odrętwienia.

- Okej, opowiadaj. Bez żadnej cenzury, udawaj, że ja to Jen. Jutro i tak nic nie będę pamiętał, bo sporo wypilem u Tima i jestem nieźle wstawiony.

- Cindy to ta striptizerka, do której chodzi.

- Taa, wiem.

Nat ubodła ta nonszalancja Karla. Oczywiście, że wiedział więcej od niej, krył przecież dzisiaj Neila i jego posiniaczoną twarz. Neil z całą pewnością już od miesiący dzielił się z nim wszystkimi brudnymi szczegółami. Wiedziała, o co musi zapytać.

- Ma z nią romans?

- Nie wiem. - Wzruszył ramionami. Odpowiedział na to pytanie bez zastanawiania się, czy powinien chronić kumpla czy pocieszać Nat; jedno i drugie mógłby osiągnąć,

gdyby powiedział, że Neil na pewno nie ma romansu. Ale Karl doszedł do wniosku, że możliwe, iż Neil jednak ma ten romans, a przecież nie do niego należy chronienie kumpla i pocieszanie jego żonki. Gdy facet wpadał w tego typu tarapaty, powinien umieć się wydostać z nich, tak jak on. Prawdziwy ciul z tego Neila, że podczas posuwania Nat zawołał imię tamtej laski; to było mocno nieostrożne.

- Powiedziałbyś mi, gdybyś miał pewność, tak? - nie ustępowała Nat.

- Oczywiście, gdybyś tylko chciała wiedzieć.

Nat nie wiedziała, czy wierzy Karlowi. To prawdopodobne, że kryje kolegę, no nie? Nie musiał być lojalny wobec niej, a poza tym szczerść raczej nie leżała w jego naturze. Nat pomyślała, że równie dobrze może stąd wyjść. Wypiła kawę, Jen tu nie było, a Karl nie potrafił jej zastąpić. Wstała, ale wtedy coś do niej dotarło: nie miała dokąd pójść. Zerknęła na zegarek; była już prawie pierwsza. Nawet gdyby zdążyła jeszcze na metro albo złapała taksówkę, nie mogła o tej porze chodzić po ludziach i pukać do ich drzwi. Karl czytał w jej myślach.

- Możesz tu zostać. Prześpię się na sofie.

- Dzięki. - Opadła z powrotem na sofę, nieskończenie wdzięczna, że nie musi wychodzić na tę zimną, paskudną noc. - Ale nie chcę się jeszcze kłaść - dodała. Wiedziała, że nie zmruży oka, wpatrując się w sufit Karla, odgrywając w myślach wydarzenia dzisiejszego wieczoru. Czy to możliwe, że ma romans? Neil? Możliwe? Oczywiście, że tak. - Chyba napiję się whisky, o ile ty będziesz mi towarzyszył.

- Jasne. Do czegoś takiego nigdy nie trzeba mnie namawiać.

Karl poszedł do kuchni po szklanę dla Nat. Ona w tym czasie przyciągnęła kolana do klatki piersiowej i zwinęła się w kłębek na jednym końcu sofy. O Boże,

jego sofa pachniała seksem! Czy to w ogóle możliwe? Co za odpychająca myśl. Ile kobiet Karl uwiódł w tym właśnie miejscu? To taki nieuczciwy facet, a jednak to on był jej jedynym portem podczas burzy. Ta myśl ją przygnębiła. Zewsząd otaczał ją seks. Potajemny seks. Karl był nieuczciwy, a Neil to jego najlepszy przyjaciel. Oczywiście, że Neil uprawia nieuczciwy, potajemny seks.

Karl wrócił i usiadł obok niej. Nat zawsze zwracała uwagę na to, że choć nie jest klasycznie przystojny, wkłada dużo wysiłku w rekompensowanie tego modnymi ciuchami, chodzeniem na siłownię i stryżeniem się u drogiego stylisty fryzur. W tej chwili włosy miał dość długie i lekko kręcone. To jego najlepszy dotychczasowy image, gdyż patrząc na niego, odnosiło się wrażenie, że jest bardziej przenikliwy i artystyczny niż w rzeczywistości. W sumie zapominało się, że oczy ma ciut zbyt blisko osadzone. Uśmiechnął się do niej miło i Nat poczuła wyrzuty sumienia, że tak źle myślała o nim i jego sofie. Sporo jej nalał; stuknęli się szklankami i wychylili ich zawartość.

Karl trochę się wkurzył, kiedy Jen się uparła, aby wrócić dzisiaj do siebie. Po pierwsze, to wykluczało bzykanko, co było nierozsądne, zważywszy na to, że jest sobota, a poza tym zaledwie wczoraj oficjalnie się zaręczyli. Miał pewność, że kupując pierścionek, co najmniej na dwa tygodnie zapewni sobie seks na każde żądanie. Po drugie, nie lubił budzić się sam w sobotni ranek; zastanawiał się właśnie, czy nie zadzwonić po kogoś, kiedy w drzwiach pojawiła się Nat.

Karl jeszcze nie podjął decyzji, co zrobić ze swoimi romansami teraz, kiedy jest zaręczony. Definitywnie z nimi skończy? W sumie swoje już przeżył. Czy dalej będzie je ciągnąć, starając się zachowywać dyskrecję? Podobno ciężko się pozbyć starych nawyków. Karl uważał, że tak doskonale radzi sobie w kontaktach z kobietami, ponieważ

pilnuje, aby niczego im nie obiecywać, i potem w stu procentach się z tego wywiązuje. Choć utrzymywał dystans, sprawiał, że każda poznana przez niego kobieta czuła się niezwykła i wyjątkowa. Karl głęboko wierzył w to, że powinien dać szansę każdej dziewczynie. Jego czarowi ulegały zarówno dobrze wychowane, jak i te nieokrzese, uważał, że grubaski są sprośne i pełne entuzjazmu, z kolei chude można podrzucać, tak więc wszystkie były dobre. Błyskotliwe stanowiły wyzwanie, z mniej inteligentnymi można się było pośmiać. Jedynym typem kobiety, za jakim Karl nie przepadał, był ten, którego reprezentantki przechylały głowy i pytały: „Jakie są twoje odczucia?” z taką bolesną szczerością, że najpewniej pobierały nauki u gospodarza amerykańskiego talk-show. On wolał robić niż czuć. Problem w tym, że tak naprawdę nie czuł się jeszcze gotowy na to, aby się ustatkować. Bez względu na to, co powiedział dziś wieczorem, nie uważał, aby nadszedł właściwy czas. Co więcej, nie sądził, że dziewczyna jest właściwa. Ale Jen tak bardzo tego pragnęła. Ciągle o tym nawijała, ciągle i ciągle, jak ten cholerny króliczek z reklamy baterii Duracell. Wyglądało na to, że pragnie tego wystarczająco mocno za nich oboje. Karl nalał im po kolejnym drinku. Zresztą nie musiał teraz o tym myśleć, gdyż Nat stanowiła fantastyczne towarzystwo. Zawsze miał do niej słabość. Była seksowna i inteligentna, poza tym podobało mu się, że choć tak zdecydowanie nie pochwalala jego zachowania, i tak go lubila.

Karl często się zastanawiał, jaka Nat jest w łóżku. Próbował podpytać o to Neila, ale bezskutecznie. Opowiadał o innych kobietach przed Nat, ale o niej nie, co sugerowało, że to musi być coś naprawdę wyjątkowego. W jego głowie pojawiła się myśl: to możliwe, że jednak się dowie? Już dawno porzucił nadzieję, ale przy takim obrocie spraw okazja może się nadarzyć. Karl, mimo

wszystkich swoich wad, był człowiekiem sprawiedliwym. Zawsze uważał, że co dotyczy żony, dotyczy także męża. Jeśli Neil bzykał się ze striptizerką (co było bardzo możliwe), to zemsta Nat powinna być taka sama. Wyświadczyłby im przysługę; rachunki zostałyby wyrównane. Nie zamierzał jej jakoś specjalnie zachęcać; w końcu Neil był jego kumplem. Nie powie niczego, co nie jest prawdą, ale Nat, kiedy już pozna wszystkie fakty, możliwe, że się z nim zgodzi. Pomyśli, że ma prawo do skoku w bok. Dolał im obojgu whisky.

- Ostatnio zachowuje się trochę dziwnie - powiedział w zamyśleniu. - Chodzi na długie spacery w czasie pracy. Mówił mi, że w Hush Hush wydał prawie dwa tysiące. To jak uzależnienie, nie sądzisz?

- Jak mogłam tego nie widzieć? - mruknęła Nat. Wsparła głowę dłońmi i wpatrywała się w buty. Karl

patrzył na sufit. Miał przeczucie, że Nat zaraz się otworzy. Nie naciskał jej. Zrobi to, kiedy uzna, że jest gotowa. Wyciągnął rękę i delikatnie głaskał ją po plecach; poczuł, że lekko zadrżała pod jego dotykiem. W duchu wydał okrzyk zwycięstwa. Do dzieła, chłopie!

- Cholerny głupiec - powiedział i przytulił po przyjacielsku Nat.

Grzała się w ciepłe jego ciała, zbyt pijana i wykończona, by zastanawiać się nad tym, że pozwala Karlowi przytulać się na jego sofie w jego mieszkaniu, w którym byli sami, i to o tak późnej porze. To było nawet przyjemne, pierwsza przyjemna rzecz, jaka jej się przytrafiła dzisiejszej nocy. Nie protestowała więc, kiedy tulił ją nieco zbyt mocno i odrobinę za długo.

Westchnęła ciężko.

- W ogóle niczego nie zauważyłam. Zajęta byłam innymi sprawami.

- To znaczy? - Karl wyczuwał nosem skandal.

- Mam stary notes z adresami, nazywam go Czarną Księgą - przyznała Nat.

- Słucham?

- Ja, eee, cóż, odnowiłam kontakty z byłymi facetami.

- Bzykasz się z którymś? -Nie!

- Sorki, nie zamierzałem cię obrazić, ale sądziłem, że po to się właśnie kontaktuje z eksami.

- Nie po to.

- No więc dlaczego?

- To było... musiałam po prostu... - Nat nie wiedziała, jak dokończyć.

-Co?

- Coś sprawdzić.

- Co musiałaś sprawdzić?

- Nie zrozumiałbyś tego. - Sama ledwie to teraz rozumiała.

- Przekonaj się.

- Czy Neil to... cóż, czy to... ten właściwy facet.

- Ach. Problem z dziećmi - powiedział Karl, kiwając znacząco głową. Nat wpatrywała się w niego, w sumie zaskoczona jego przenikliwością. - On chce bachora, a ty nie chcesz. - Nat kiwnęła głową. Krótko mówiąc, o to się wszystko rozbijało. Od tego się zaczęło. - Dziwię się, że Jen mi nie powiedziała, co wyrabiasz z tą swoją Czarną Księgą.

- Ona nic nie wie.

- Nie powiedziałaś jej?

- Nie. — Boże, kręciło jej się w głowie. Wypiła dziś o wiele za dużo. Musiała natychmiast przestać albo przynajmniej pić coś słabszego. Ciekawe, czy Karl ma coś oprócz whisky; zresztą ona i tak już prawie się skończyła. A jeszcze niedawno butelka była chyba w trzech czwartych wypełniona.

- Sądziłem, że opowiadacie sobie o wszystkim - rzekł Karl, włączając pierwszy bieg.

- Nie o wszystkim - odparła ze smutkiem Nat.

-I dobrze. Znasz ją. Nie dochowałaby sekretu, nawet gdyby od tego zależało jej życie. Pokazała mi nawet suknię ślubną, którą chce kupić. Tajemnice jej się po prostu nie trzymają. - Karl przyspieszał i wiedział dokładnie, w jakim zmierza kierunku.

- Tymczasem...

-Ty potrafisz dochować tajemnicy. — Sprawdzał w lusterku bocznym i tylnym, czy ktoś inny chce wykonać jakiś manewr.

- Skąd wiesz?

- Pozna swój swego. Ja też taki jestem. Napijesz się jeszcze? - zapytał, wypatrując zielonego światła.

- Okej - zgodziła się Nat.

Oboje w milczeniu patrzyli, jak złoty płyn tańczy w ich szklankach. Karl zastanawiał się nad kolejnym krokiem. Nat zastanawiała się nad ostatnim.

- Wiesz co? Przekonałam się, że nie pragnę żadnego z nich, moich byłych. - Nat widziała w tym źródło nadziei. Karl natychmiast ją przygasił.

- Wiesz, Nat, patrzeć za siebie to nie problem. Ci kolesie, z którymi się umawiałaś, cóż, to po prostu ludzie, których już minęłaś. Nie ma w tym nic kuszącego ani ekscytującego. Patrzeć przed siebie, oto, co się liczy. Robi się kusząco i niebezpiecznie tylko wtedy, gdy natrafisz na kogoś nowego, kto się okazuje interesujący.

Słowo „interesujący” zawisło w powietrzu niczym cień.

Kiedy się obudziła, w ustach czuła gorycz i wydawało się jej, że ktoś wywrócił jej głowę na drugą stronę. Nie ośmieliła się poruszyć, aby nie wymiotować. Przez ułamek sekundy, nim otworzyła oczy, wierzyła, że najgorsze, z czym musi się dziś zmierzyć, to koszmarne kac, ale wtedy sobie przypomniała... odeszła od Neila. Kurwa. Neil miał romans. Kurwa. Kurwa. Nim do końca zdała sobie z tego wszystkiego sprawę, zaatakowały ją inne myśli. Kurwa, kurwa, kurwa. Nie, nie, nie. Niech to nie będzie prawda, błagała. Błagała kogo? Siebie. Tylko siebie mogła winić. Oby to był zły sen, obrazowy, okrutny, ale tylko sen. Nim jednak Nat otworzyła oczy, wiedziała, że tak nie jest. Z całą siłą zaatakowały ją wspomnienia z zeszłej nocy.

Nie pamiętała wszystkiego, zbyt dużo wypła, ale przed jej oczami pojawiły się obrazy, na których ciało ocierało się o ciało. Pamiętała niewłaściwe usta, język, dłonie i palce badające jej ciało. Z przerażeniem przypominała sobie, jak niewłaściwy mężczyzna niósł ją do łóżka. Skuliła się ze wstydu na myśl o Karlu, który posiadał jej ciało. To było coś dzikiego i zwierzęcego, napędzanego gniewem, whisky i mętlikiem w głowie.

Przekręciła głowę na bok i z ulgą się przekonała, że Karla przy niej nie ma. Może był w łazience, a może wy-

skoczył po gazetę albo coś na śniadanie. Wiedziała, że to nie ten typ, który ma pełną lodówkę, chyba że zapełniła ją Jen. O Boże, Jen. Biedna, biedna Jen. Co ona narobiła? Natychmiast musi opuścić jego łóżko, jego sypialnię i jego mieszkanie. Uniosła obcą kołdrę i doleciał do niej zapach nocnych ekscesów. Cierpki zapach potu i słabszy, ale równie rozpoznawalny zapach seksu. Czuła go na języku. Chyba naprawdę zwymiotuje.

Szybko i cicho wstała z łóżka. Rozejrzała się za swoimi ubraniami. Majtki nadal tkwiły w spodniach — Karl najwyraźniej działał w pośpiechu. Miała na sobie T-shirt, za co była wdzięczna. Pewnie założyła go po seksie, żeby jej było ciepło, a może w ogóle go nie zdjęła. Tak czy inaczej Karl nie obejmował w nocy jej piersi, tuląc się do niej na łyżeczkę, tak jak Neil. Małe pocieszenie i choć było to irracjonalne, Nat pragnęła zachować tę intymność tylko dla nich, bez względu na wszystko. Bez względu na to, że miał romans. Bez względu na to, że ona zdradziła go po pijaku. Bez względu na wszystko.

Nat szybko narzuciła płaszcz, włożyła buty, chwyciła torebkę i na palcach zesłała po schodach, nie zatrzymując się, aby pożegnać się z Karlem.

Mżyło. Zerknęła na zegarek. Za dwadzieścia dziewięć. Nat miała ochotę położyć się na chodniku, zwinąć w kulkę i wyc, tyle że oczywiście nie mogła tego zrobić. Po pierwsze, Karl znajdował się w łazience albo w kuchni i wycie tuż pod drzwiami jego mieszkania na pewno nie uszłoby jego uwagi. A jeśli nie było go tam, tylko wyskoczył do pobliskiego sklepu, w każdej chwili mógł wrócić. Nie chciała z nim rozmawiać; przynajmniej tego była pewna. Nat skrzyła w prawo i ruszyła w stronę przystanku metra. Musiała się stąd wydostać. W jej głowie zasiały się już nasiona planu. Tym razem wiedziała, gdzie musi jechać i czego jej trzeba. Trzeba jej było Niny.

Podróż do Guildford była najdłuższą w życiu Natalie. Przez cały czas dokuczały jej mdłości i z całych sił musiała się koncentrować, aby nie puścić pawia. Wymiotowanie w metrze to coś niewybaczalnego, tak samo jak przespanie się z przyjacielem męża. Nat nienawidziła siebie. Z Turnham Green do Embankment pojechała linią District, tam się przesiadła na linię Northern i dotarła do Waterloo, gdzie od razu, jeszcze zanim kupiła bilet, pobiegła poszukać publicznych toalet.

Gdy zbliżała się do nich, słodki zapach croissantów i mocnej kawy zastąpił paskudny tani środek dezynfekujący. Był tym bardziej nieznośny, że jak każdy wie, maskuje inne, znacznie gorsze zapachy londyńskiego dworca. Nat wiedziała, że zaczyna wariować, kiedy widząc, iż aby wejść do środka, potrzebuje dwudziestu pensów, najbardziej na świecie zapragnęła kopnąć w drzwi. Przed oczami stanął jej Neil, uderzający wczorajszego wieczoru pięścią w ścianę, i poczuła ból tak wielki, jakby cios wymierzył jej. O Boże, to było zaledwie wczoraj? Jak to możliwe? Jak tak wiele mogło się wydarzyć w tak krótkim czasie? Desperacko przeszukiwała portfel i torbę w nadziei znalezienia właściwej monety. Przypadkiem okazało się, że leży na samym dnie torby, zaraz obok tego przeklętego notesu z adresami.

Lodowate palce Nat drżały, gdy niecierpliwie wsuwała monetę w otwór. Modliła się o to, aby zdążyć do toalety, zanim puści pawia. Wpadła do kabiny i tam ponownie sięgnęła do torby. Wyciągnęła mały czarny notes, który przez kilka ostatnich tygodni tak wiele dla niej znaczył. Nie sprowokował uczucia ekscytacji, a jedynie jęk pełen udręki. Natalie ledwie śmiała oddychać w tej obskurnej toalecie, dlatego nie powąchała okładki notesu, ale nawet gdyby to zrobiła, poczułaby jedynie zapach skóry, nic więcej. Z jego kartek nie sfruwały już anioły i podniecone

diabły; Czarna Księga płonęła w jej dłoniach, parząc ją wstydem, strachem i przeraźliwym poczuciem, że wszystko dokumentnie spierdoliła. Nat dtzała, zanosząc się szlochem. Wydzierała z notesu kartki i wrzucała je do muszli. Pragnęła je obsikać, obrzygać, a potem spuścić wodę. Jakoś nie mogła zwymiotować i osiem razy musiała spuszczać wodę, nim kartki w końcu zniknęły w odpływie. Nat wrzuciła skórzaną okładkę do ohydneho kosza na odpady sanitarne. Pracownica toalet, podejrzewając Bóg wie co (samobójstwo na jej zmianie, dawanie sobie w żyłę, a może po prostu akt wandalizmu), gniewnie zapukała do drzwi i zagroziła, że zadzwoni po policję, jeśli Nat nie wyjdzie natychmiast z kabiny.

Neil zadzwonił do Niny i Briana. Nie chciał ich niepokoić, z drugiej jednak strony był przerażony. Ogarnęła go panika. Wiele razy dzwonił na komórkę Nat, ale była wyłączona. Potem znalazł ją na podłodze w korytarzu. Musiała wypaść jej z kieszeni, kiedy wczoraj wieczorem wczołgiwała się na górę, desperacko pragnąc się z nim kochać. O Boże, jak to możliwe, że od tego czasu nie minęła nawet doba? Obdzwonił wszystkie przyjaciółki Nat, jedną po drugiej. Wymyślił głupawą historyjkę, że niby miała spać u koleżanki, ale nie pamięta, u której, a teraz się okazało, że musi z nią porozmawiać na temat odebrania rzeczy z pralni. Jako że dzwonił z tą lichą wymówką o ósmej rano w sobotę, nie sądził, aby ktokolwiek mu uwierzył. Nie przejmował się jednak potencjalnymi plotkami, pragnął po prostu odnaleźć Nat.

Z Alison musiał być bardziej szczery. Przyznał się, że on i Nat się pokłócili, nie wdawał się jednak w szczegóły. Chciał jedynie znaleźć Nat i naprawić tę sytuację tak szybko, jak to możliwe. Wierzył, że uda mu się wszystko wytłumaczyć, a za dnia, na spokojnie, Nat da się przekonać, że między nim a Cindy nic nie było; a przynajmniej nic ważnego. A teraz, kiedy miał czas wszystko przemyśleć, wierzył jej, że do niczego nie doszło z żadnym z jej byłych chłopaków. Więc choć obecnej sytuacji nie dało

się nazwać idealną, nie była także tragiczna. Neil wiedział, że Nat wściekła by się na niego, gdyby zdradził jej koleżankom szczegóły dotyczące ich kłótni - przesadne zwierzenie się nie było w jej stylu - starał się więc, aby rozmowa z Ali trwała krótko, mimo że słyszał, iż ona wprost się pali do tego, aby poznać szczegóły. Powiedziała, że nie widziała Nat ani nie miała od niej żadnej wiadomości i zasugerowała, aby zadzwonił do Jen. Z Jen sytuacja się powtórzyła; ona z kolei zasugerowała, aby zadzwonił do Brtana i Niny. Kiedy więc Nat zjawiła się u rodziców, powitały ją twarze pełne niepokoju.

- Co się dzieje? - zapytał tato.

- Muszę wziąć prysznic — odparła Nat.

Wykąpała się, ale była pewna, że nie pozbyła się zapachu nocnych potworności. Następnie w milczeniu wypila dwa duże kubki mocnej pomarańczowej herbaty, gdy tymczasem rodzice niespokojnie kręcili się po kuchni. Kiedy Nat zaczęła parzyć trzeci kubek, Brian w końcu nie wytrzymał.

- Powiesz nam w końcu, co się dzieje? — warknął. Martwił się o córkę, tyk że objawiło się to irytacją. Nina posłała mężowi ostrzegawcze spojrzenie.

Nat nie wiedziała, od czego zacząć. Wzrok wbiła w mały drewniany stół, ten sam, który kiedyś stał w domu babci Morgan. To przy tym stole Nat jadła, odrabiała lekcje, rozwiązywała krzyżówki, malowała wielkanocne jajka i wykonywała niezliczoną ilość innych nieszkodliwych czynności. Rozejrzała się i ujrzała znajome wyszczerbione kubki, pamiątkowy niebieski wazon, wiecznie brudne czarno-białe płytki na podłodze i wiele książek kucharskich z oślimi uszami. Otoczona tak dobrze znanymi Przedmiotami próbowała dojść znaczenia tego, co wydarzyło się zeszłej nocy. Nadaremnie.

W końcu westchnęła i mruknęła:

- Neil i ja przechodzimy trudny okres. - Wiedziała, że to wyjaśnienie jest żałośnie nieadekwatne.

- Prosił, abyśmy do niego zadzwonili, kiedy przyjedziesz - powiedziała łagodnie Nina. - Chce z tobą porozmawiać.

- Nie róbcie tego — rzekła z błaganiem w głosie.

- Obiecaliśmy, że to zrobimy - oświadczył stanowczo Brian. - Myślę, że tak będzie najlepiej.

- Nie teraz, błagam.

- Może nie jest gotowa - rzekła Nina do Briana, obdarzając go spojrzeniem proszącym o ostrożność. On odpowiedział wzrokiem, który komunikował irytację i frustrację. Zawsze uważał, że Nina zachowuje się nieco nadopiekuńczo wobec Natalie. Sądził, że próbuje zrekompensować jej coś, co jest poza ich kontrolą, i nie zgadzał się z tym.

- Zróbcie, jak sobie chcecie - warknęła Nat, wiedząc, że pewnie i tak by zadzwonili. - Ja idę do łóżka.

- Kochanie.

- Tak? - Nat odwróciła się w stronę Niny.

- Będziesz musiała spać w pokoju któregoś z chłopców. Twoją dawną sypialnię zajmuje teraz Shen Tu Weng.

- W porządku - mruknęła Nat zbyt wyczerpana, aby się tym przejmować. W ciągu dwudziestu czterech godzin straciła znacznie więcej niż pokój z dzieciństwa.

Pomimo wyczerpujących nocnych ekscesów i przytłaczającego zmęczenia całą sytuacją, Nat nie od razu udało się zasnąć. Leżała na łóżku młodszego brata i nerwowo czekała na nieuchronny przyjazd Neila. Zastanawiała się, co jej powie i co ona może powiedzieć jemu. Bez końca rozpamiętywała wydarzenia zeszłej nocy. W jej stronę rzucono tak wiele granatów (ona także kilka rzuciła), że nie miała pojęcia, jak przetworzyć wszystko, co się wydarzyło. Neil miał romans ze striptizerką. Twierdził, że nie, ale wykrzyknął jej imię, gdy uprawiali seks, a to przecież wystarczający dowód, no nie? Nat nie miała pewności. Wczoraj wieczorem była pewna, że ją zdradza, dzisiaj jednak zastanawiała się, czy rzeczywiście ma rację. Przekreśliła się na brzuch i zakryła głowę poduszką. Zresztą teraz to i tak nie miało znaczenia, ponieważ ona także z kimś się przespała. Z Karlem! Przyjacielem Neila. Narzeczonym najlepszej przyjaciółki. Dlaczego to zrobiła? Nie wystarczyło zrzucić winy na to, że była niesamowicie pijana, jak chyba jeszcze nigdy w życiu - to żalosna wymówka. Nienawidziła siebie. Nigdy dotąd nie była niewierna. Nigdy. To zemsta? A może Karl zawsze ją pociągał? Nie sądziła. Nie była pewna nawet tego, czy go lubi. Miała nadzieję zranić tym Neila? Dlaczego postawiła się w takiej sytuacji?

Dzieci. Wszystko sprowadzało się do pragnienia Nei-la i jej przerażenia na myśli o zajściu w ciążę.

W nocy Karl był zabawny i miły. Wykazał się taką empatią; naprawdę rozumiał fakt, że ona nie chce mieć dzieci, i uważał, że Neil jest głupi, kłócąc się o to. Zgodził się, że Nat przecież zawsze była szczerą w tej kwestii, pamiętał, jak nieraz o tym mówiła. Karl rozumiał ją lepiej niż wszyscy jej byli partnerzy i z całą pewnością lepiej niż Neil. Powiedział, że doskonale ją rozumie, ponieważ sam też nie ma ochoty mieć dzieci. Zeszłej nocy uważała, że to coś znaczy. Była pewna (gdy napoczęli butelkę tequili), że to oznacza, iż Karl to Ten Jedyny. Ze to Karl jest mężczyzną, którego powinna była poślubić.

- Niezłe mamuśki to mit. Nie, to zbyt miłe określenie, to kłamstwo - oświadczył. I opowiedział jej, jak raz odbierał ze szkoły dzieci siostry i zaszokowało go to, co tam zobaczył. Czytywał „Grażię” i „Heat” (za plecami Jen) i on także dał się nabrać na te brednie o fantastycznych mamuśkach. — Winę ponoszą te zdjęcia Posh. No bo sam bym ją chętnie puknął, jest naprawdę niezła. I jest matką z całą gromadką dzieci, no nie? Więc ja też wierzyłem, że po urodzeniu dziecka piaski brzuch jest możliwy, ale to kłamstwo, Nat. Żał mi tych biednych bab, które są mamami i czytają tę propagandę, naprawdę. Nie da się być kobietą ponętą i jednocześnie matką, a przynajmniej nie bez pomocy trenera personalnego, dietetyka i prawdopodobnie porządnego chirurga plastycznego. Uważam, że udawanie, iż to możliwe, to dla normalnych kobiet forma współczesnej tortury. Prawdziwe kobiety, a konkretnie prawdziwe mamy są... cóż, mamusiowate. Widziałem je pod szkołą siostrzeńców. Nie wszystkie są grube, choć większość owszem, ale wyglądają na zmęczone, udręczone i generalnie wkurwione na cały świat. Możliwe, że przed urodzeniem dzieci były bardzo atrakcyjne,

ale potem wszystkie zmieniły się w kobiety, które nie cierpią seksu w środku tygodnia, ponieważ kradnie on cenny sen i rano są nie do życia. Nie winię cię za to, że nie chcesz mieć dzieci, Nat. W żadnym razie.

Natalie nie próbowała nawet wyjaśniać, że jej obiekcje nie wynikają z próżności czy obaw o sen. Wiedziała, że Karl próbuje wykazać się współczuciem, a tego właśnie akurat potrzebowała. Kiedy więc pochylił się nad nią i talerzykiem pełniącym funkcję popielniczki (jak to, wróciła do palenia?) i ją pocałował, nie odsunęła się. Gdyby tylko pocałunek okazał się okropny, do niczego więcej by nie doszło. Ale nie był okropny. Zdecydowanie wyczuwało się chemię. Poczowała, że pocałunek wywołuje reakcję w miejscu, gdzie łączą się jej uda. Oddała mu namiętnie pocałunek.

Pamiętała, że wykończyli whisky i napoczęli tequilę. Pałący płyn rozgrzewał jej przelyk, gdy duże dłonie Karla przesuwwały się po jej ciele. Ale potem... potem nie była pewna. Alkohol wymazał z pamięci szczegóły jej cudzołóstwa. To wszystko było zbyt potworne, aby o tym myśleć, zbyt koszmarnie, aby przeżywać na nowo. Co ona narobiła?

Nat musiała w końcu zasnąć, ponieważ obudziło ją stukanie do drzwi. Przez chwilę nie wiedziała, co się dzieje. Nie była pewna, co jest gorsze: jej sen (o wydostającym się przez jej pochwę i rozrywającym ją na tysiąc krwawych kawałków, wyglądających trochę jak konfetti, półtorametrowym dziecku) czy rzeczywistość: Neil stojący w drzwiach pokoju, z opuszczoną głową i rękami zwisającymi bezradnie po bokach.

- Mogę wejść? - zapytał.

Nat kiwnęła głową, mimo że tak naprawdę pragnęła wypchnąć go stąd i już na zawsze zamknąć drzwi. Ukryć się przed Neilem, Niną, Brianem, Karlem, Jen, właściwie to przed wszystkimi i wszystkim.

- Mam coś dla ciebie - rzekł Neil.

Po chwili wrócił z olbrzymim bukietem. Długo się nie mógł zdecydować, jakie kupić kwiaty. Coś radosnego, na przykład w kolorze żółtym? Czerwone róże to klasyk czy banał? A może tulipany? W końcu zdecydował się na bukiet z białych róż i ciemnoróżowych lilii. Owinięte były celofanem i ozdobione grubą szkarłatną kokardą. Neil uważał, że bukiet jest nowoczesny i ekstrawagancki. Że kwiaty mówią „przepraszam” i że ułatwią rozpoczęcie trudnej rozmowy.

Nat patrzyła na wielki bukiet i myślała, że jest zupełnie nie na miejscu. Kwiaty kupowało się, jeśli spóźniło się na kolację z okazji wspólnej rocznicy czy ostro upiło na wieczorze kawalerskim. Bukiet nie odzwierciedlał powagi sytuacji, w której się znaleźli. Poza tym kwiaty te wyglądały nieco seksualnie, gdyż lilie miały rozdwojone płatki, przypominające języki. Nat nie miała ochoty myśleć o seksie - ani o tym, który uprawiała z Karlem, ani o tym, który Neil uprawiał z Cindy. To wszystko było zbyt potworne. Nie wzięła od niego kwiatów; po chwili wahania Neil położył je ostrożnie na półce.

- Nie mam romansu, Nat - oświadczył.

Głos miał schrypnięty i przepełniony bólem. Nat ogarnęły wyrzuty sumienia i żal. Leżała na łóżku i wpatrywała się w sufit; nie śmiała spojrzeć na męża. Ostrożnie przysiadł na skraju łóżka. Pilnował się, aby jej nie dotknąć; wiedział, że nie jest na to gotowa. Martwił się tym, że choć przebywają w tym samym pomieszczeniu, ona wydaje się tak odległa. Kiedy Neil zaczął spotykać się z Nat, często odnosił wrażenie, że dzieli ich niewidoczna bariera. Nie przypominała innych kobiet, z którymi się wcześniej umawiał; nie spieszyła się z ujawnianiem każdej myśli i uczucia; zachowywała rezerwę i nie przesadzała z nadmiarem zwierzeń. Dla niego coś takiego było atrakcyjne

i stanowiło niemal wyzwanie. Po jakimś czasie to uczucie oddalenia naturalnie zniknęło i stali się sobie bliżsi niż każde z nich było z którymkolwiek wcześniejszym partnerem. Neil z niepokojem zauważył, że ta niewidzialna bariera znowu się pojawiła; to był olbrzymi krok wstecz. Uważał, że razem mogliby się z tym wszystkim uporać, a w pojedynkę najpewniej jeszcze bardziej wszystko skno-ci. Wiedział, że to on musi rozpocząć rozmowę. Nie wiedział tylko jak. Wiatr trząsał szybami, odbijał się od budynków i samochodów. Neil słyszał, jak dzieci nawołują się, biegając po ślepej uliczce przed domem Morganów. Słyszał oddech żony i krzyk własnych myśli.

- Miałem ostatnio mętlik w głowie. - Odkaslnął. - Nie działa się u nas zbyt dobrze, prawda?

Ha, pomyślała Nat, nie wiesz nawet połowy. Ale nie była w stanie powiedzieć tego na głos, jeszcze nie. Wtedy wszystko by było skończone i choć zdawała sobie sprawę, że do tego dojdzie, wcale nie chciała się spieszyć.

- Głupio się zachowywałem - kontynuował Neil. - Nie powinienem był wymykać się do Hush Hush. Nie wiedziałem, jak do ciebie trafić, więc chyba Cindy potraktowałem jako swego rodzaju podporę.

Spojrzenie Nat przesunęło się z sufitu na miejsce, gdzie siedział zboląły Neil. Krem z arniką nie okazał się szczególnie skuteczny: siniak na twarzy zrobił się jeszcze większy i ciemniejszy. Zauważyła, że knykcie także ma poranione. Wyglądał strasznie. Tak bardzo bolał ją jego widok, że musiała szybko odwrócić wzrok.

- Była jedynie obiektem fantazji. - Nat kiwnęła lekko głową, to akurat skłonna była zrozumieć. Zachęcony tym Neil starał się być całkowicie szczery. - Nie chodzi mi o to, że fantazjowałem na temat jej piersi i tyłka. - Nat patrzyła sceptycznie. - Cóż, nie często - przyznał. - Chodziło o Heidi, jej córkę. - Zakaszłał z zażenowa-

niem. — Cindy jest taka oddana swemu dziecku, na swój sposób, nawet jeśli nie jest archetypową matką, a ja zainteresowałem się nimi jako rodziną. Opowiadała mi na przykład o tym, że Heidi ma alergię na pomidory i że obgryza paznokcie u stóp. - Do Neila dotarło, że brzmi to dziwnie. — To po prostu sprawy, o których rozmawiają inni w naszym wieku, Nat, sprawy dziecięce, i podobało mi się, że jestem tego częścią. Rozumiesz, o co mi chodzi?

Tak, Nat rozumiała. Neil fantazjował o posiadaniu rodziny; pragnął zanurzyć się w świecie ciężowych badań USG, dawkowania syropu na gorączkę i oglądania bajek. Ona fantazjowała o beztróskim umawianiu się z mężczyznami, byciu znowu młodą i o tym, żeby nie musieć wybiegać myślami naprzód. Rozumiała, ale to ją przerażało. Podążali zupełnie różnymi drogami.

-Tak bardzo pragnę dziecka, Nat. Pragnę rodziny, z tobą. I nie rozumiem, dlaczego nie chcesz o tym rozmawiać. To nie fair, że mówisz jedynie, iż nie wchodzi to w grę.

-To nigdy nie wchodziło w grę — powiedziała Nat cicho. Strasznie nie chciała akurat teraz wracać do tej bolesnej sprawy.

-Wiem. Wiem. - Neil także nie chciał tego robić właśnie teraz. Będzie jej oczywiście musiał powiedzieć o tym, co zrobił wczoraj wieczorem. No nie? Ale jeszcze nie teraz, chciał poczekać i się przekonać, czy jego działania rzeczywiście na coś się zdały. Jeśli tak, wtedy jej powie. A teraz musiał przebrnąć przez inne bagno. - Cindy dała mi trochę ciepła.

Już samo słowo „ciepło” spowodowało ból, który według Nat można porównać do wbijania w skórę ostrych kawałków szkła. Wiedziała, co to znaczy, gdy mężczyzna mówi o cieple. Gorący język Cindy bawił się z językiem Neila. Jej gorące, gorące ciało wyginało się dla Neila.

Wyobrażała sobie to ciepło pomiędzy Neilem a jego striptizerką, kiedy zeszłej nocy była z Karlem. Właściwie to nie potrafiła wyrzucić tej myśli z głowy.

- Płaciłem, żeby widzieć ją nago. I nic ponad to — powiedział Neil. Nie miał pewności, czy jest stuprocentowo szczery. Teraz, kiedy to „coś” z Cindy („coś”, co trudno mu było zaklasyfikować czy zdefiniować) mogło go kosztować małżeństwo, był pewny, że nic nie znaczyło, ale podczas minionych tygodni czasami wydawało się jedynym dobrym „czymś” w jego życiu. Z tego powodu poczuł leciutkie wyrzuty sumienia, kiedy dodał: - To była transakcja.

- Poznałeś jej dziecko - powiedziała Nat, przebijając jego szalupę ratunkową.

-Tak - przyznał Neil, ponieważ nie mógł zaprzeczyć, że poznał śliczną Heidi. -I często tam chodziłeś. -Tak.

- Ile razy?

- Nie pamiętam.

- Zastanów się. Przypomnij sobie. - Nat musiała poznać fakty. Musiała ułożyć sobie wszystko w głowie, a możliwe, że to jedyna okazja, aby zadać te pytania. Niedługo nie będą już mieć ani powodu, ani motywacji, żeby ze sobą rozmawiać.

- Nie wiem.

- Sześć razy? Siedem?

- Może siedem. -Ha.

- Co to znaczy: „ha”?

- Zbieg okoliczności. Ja miałam siedem spotkań z moimi byłymi. —
Prawdę mówiąc sześć. Plus Karl.

Nagle Neil się ożywił. Wyprostował się i powiedział z podekscytowaniem:

- Dwa minusy dają plus, Nat! W tym przypadku może tak być, prawda? Możemy zostawić to za sobą. Sama mówiłaś, że z żadnym z nich się nie przespałaś, a ja ci wierzę. Przepraszam, że wczoraj mówiłem co innego, ale teraz ci wierzę. Ty mi też musisz uwierzyć, Nat, proszę.

Neil przykucnął obok łóżka, tak że ich głowy znajdowały się zaledwie kilka centymetrów od siebie. Patrzył na jej profil i może dlatego, że była dziś wyjątkowo blada i miała worki pod oczami sugerujące brak snu, pomyślał, że jest piękna. Nadal wpatrywała się w sufit. Zauważył, że po jej policzku spływa wielka łza. Nachylił się i delikatnie ją scałował. Była słona i smakowała znajomo. Wiedział, jak smakuje jego żona, i kochał to. Kochał ją. Wdepnęli w bagno. Paskudne, koszmarne bagno, ale pragnął wszystko naprawić. Czy dobre chęci wystarczą?

- Przepraszam - powiedział cicho. - Bardzo, bardzo przepraszam. Zapomnijmy o wszystkim. Możemy tak zrobić, prawda? Już nigdy więcej nie spotkam się z Cindy, obiecuję. I wcale tego nie chcę. To ciebie pragnę.

Łzy płynęły szybko, jedna za drugą. Nat czuła, że wycięcie koszulki ma całe mokre. Ona także pragnęła zapomnieć o tym koszmarze; pragnęła cofnąć czas do urodzin Neila. Ale nie wystarczy chcieć.

- Ale ja to zrobiłam - szepnęła.

- Co zrobiłaś?

- Przespałam się z kimś. - Ciche łzy Nat nagle przekształciły się w głośny szloch. - Przepraszam, przepraszam.

Odwróciła się w stronę męża w nadziei, że on zobaczy w jej oczach skruchę, ale pokój był pusty. Neil opuścił go w takim pośpiechu, że zrzucił z półki bukiet kwiatów.

Za dwadzieścia siódma w poniedziałkowy ranek Nina i Brian z zaskoczeniem stwierdzili, że Nat bierze prysznic.

- Myślisz, że planuje jechać do pracy? — zapytała Nina.

- Na to wygląda.

- Myślisz, że to mądre?

- Nie wiem, co myśleć. Żadne z nich nic nam nie powiedziało - odparł gderliwie Brian. Był zrzędlawy, kiedy się martwił.

- Pójdę i zapytam, czy chce śniadanie. Nic nie jadła, odkąd tu przyjechała. Nie może jechać do pracy z pustym żołądkiem.

Nina nastawiła wodę i przygotowała dla córki miseczkę musli. Włożyła do tosterka kromki pełnoziarnistego chleba, a z kredensu wyjęła kilka słoiczków z marmoladą, dżemem i miodem. Postawiła wszystko na stole, gdyż nie miała pewności co do obecnych preferencji śniadaniowych córki. Nieco zasmuciła ją ta myśl. Był taki czas w życiu Niny, właściwie to wiele lat, kiedy znała upodobania wszystkich swoich dzieci; te dotyczące jedzenia, ulubionych programów w telewizji, zabawek, przyjaciół. Niełatwo jej było patrzeć, jak dorastają i oddalają się od niej, zwłaszcza w chwilach takich jak ta, kiedy jedno z nich miało problemy. Nina cieszyła się z tego, że Nat

śpi w sąsiednim pokoju, Uwielbiała, gdy dzieci ją odwiedzały, i zawsze były mile widziane, wołała jedynie, aby do spotkań dochodziło w przyjemniejszych okolicznościach.

Nina czekała dziesięć minut, a potem poszła na górę i wsunęła głowę do pokoju. Nat siedziała na łóżku owinięta ręcznikiem, a mokre włosy opadały jej na ramiona.

- Planujesz jechać dzisiaj do pracy, skarbie?

- Planowałam. - Nat spojrzała na matkę oczami pełnymi łez. - Ale nie przemyślałam tego. Nie mam żadnych ubrań. Nie mam nawet grzebienia czy pudru. Mój laptop jest w Chiswick. - Nat nie potrafiła się przemóc, aby powiedzieć „w domu”, jednak na samą myśl o nim do jej oczu napłynęło jeszcze więcej łez. Szybko otarła je wierzchem dłoni. Nat nie zwykła się mazgać. - Nie mam nawet telefonu; wyjechałam w takim pośpiechu.

- Chwileczkę. - Nina zniknęła w łazience i chwilę później wróciła z wiklinowym koszem wielkości pudełka na buty. Z triumfem usiadła i pokazała Nat zawartość kosza. - Przeczytałam o tym w „Good Housekeeping” albo którymś z tego typu czasopism. Był tam artykuł o tym, że dobrze mieć w domu dla zapominalskich gości zapasowe szczoteczki do zębów, grzebienie, przybory toaletowe i tym podobne.

- A kimś takim właśnie jestem? — zapytała Nat.

- Och, skarbie, wiesz, że chciałam tylko...

- Wiem. - Nat położyła rękę na dłoni matki w geście, który mówił, że ona rozumie, iż matka stara się robić, co tylko może w tych niezwykle trudnych okolicznościach. - To się oczywiście przyda, ale i tak potrzebuję ubrań.

- Możesz pożyczyć coś ode mnie.

Nat spojrzała na matkę z udawanym przerażeniem. Nina miała słabość do powiewających, warstwowych ubrań, często ozdobionych cekinami albo maleńkimi

lusterkami. Nie wyobrażała sobie, aby mogła zjawić się w czymś takim w biurze. Nina, choć nastrój miała daleki od wesołego, pozwoliła sobie na uśmiech.

- Może lepiej nie. Widzę, że źle się dzieje, ale to byłoby prawdziwą katastrofą, prawda?

- Prawda.

- Mogę zawieźć cię teraz do Chiswick, żebyś się przebrała. I mogłybyśmy zabrać laptopa. W sumie to nawet nie spóźniłabyś się jakoś bardzo do pracy. Jeśli zaraz wyjedziemy, zdążymy przed najgorszymi korkami. - Nina zastanawiała się, czy Neil będzie w domu. Miała taką nadzieję. Według niej potrzebna im była po prostu rozmowa. Byli wspaniałą parą; nie mogli dopuścić do tego, aby wszystko się popsuło.

- Tak chyba będzie najlepiej. Naprawdę chcesz mnie zawieźć? - zapytała Nat.

- Oczywiście, kochanie - odparła Nina. Miała nadzieję, że jej córka wykorzysta tę podróż na wyjaśnienie, co się właściwie dzieje.

Neil nie słyszał, gdy Nat weszła do domu, aby zabrać swoje rzeczy. Całe wczorajsze popołudnie i wieczór pił piwo, a kiedy nadeszła pora snu, nie potrafił się przemóc, aby spać w sypialni, zdecydował się więc położyć na podłodze w drugim pokoju. Otaczały go rzeczy do prasowania, zapomniane konsole do gier i kartony z dokumentami z pracy Nat,- było mu absurdalnie niewygodnie, ale miał to gdzieś. Doszedł do wniosku, że wypił tyle, iż pewnie nie obudzi go nawet budzik. Tak zresztą się stało.

Nat bardzo się denerwowała, że wpadnie na Neila. Ostrożnie włożyła klucz do zamka i cicho, jak najdelikatniej otworzyła drzwi. W schowku pod schodami znalazła torbę podręczną, a potem spokojnie, cicho i metodycznie spakowała ubrania na cały tydzień, laptopa, telefon, przybory toaletowe i kosmetyki. W kuchni przebrała się z trójwarstwowej spódnicy matki i haftowanej bluzki w elegancką szarą spódnicę i dopasowany w talii żakiet, jasnoniebieską bluzkę i kozaczki. Następnie napisała kartkę, informując Neila, że w weekend przyjedzie jej tato po resztę rzeczy. W końcu zdjęła swój klucz z breloczka od Tiffanyego (dostała go od Neila w prezencie z okazji ostatniej rocznicy ślubu) i położyła go na kuchennym blacie, obok czajnika; Neil z pewnością go nie przeoczy. Nina patrzyła, jak jej córka wykonuje te wszystkie czyn-

ności, i pomyślała, że osoba postronna sądziłaby, że obserwuje kobietę spokojną, zrównoważoną i mającą wszystko pod kontrolą. Tylko Nina widziała poruszenie w oczach córki i w kącikach jej ust, gdzie czaił się ponury uśmiech.

Neil obudził się świadomy tego, że strużka śliny spływa z jego ust na podłogę. Zerknął na zegarek i zobaczył, że minęło już południe. To dobrze. Miał ochotę przespać cały dzień i następny, i jeszcze następny, gdyby tak się dało. Czuł w głowie bolesne pulsowanie, ale miewał już gorszego kaca — długi sen pomagał w jego złagodzeniu. To pulsowanie miało raczej coś wspólnego z żalem, jaki odczuwał całym sobą. Powoli usiadł i się przeciągnął. Cholera. Zaatakowały go te same myśli co wczoraj. Nie spał dopiero od kilku sekund, a już myślał o Nat. Ale co miał myśleć? Przespała się z innym. Gdyby nie ona mu to powiedziała, nigdy by nie uwierzył. Nie, nigdy. Nieważne, od kogo by to usłyszał. Ale to nie były plotki ani pogłoski; to było wyznanie Nat. Nat przespała się z innym mężczyzną. Kiedy? Ile razy? Była zakochana w tym innym? Cóż, była dziwką i mogła go sobie wziąć. Proszę bardzo, głupia, egoistyczna dziwka. To koniec. Jakoś to przeżyje.

Och, ale Boże, on ją kocha.

Ale przestanie. Wiedział to. Przed Nat dwa razy był zakochany i przestał kochać te kobiety. Okej, może nie kochał ich aż tak bardzo i głęboko, ale przecież ludzie radzili sobie z czymś takim. Prawda? Takie rzeczy się zdarzają. Upora się z tym, zobaczycie.

Powoli wstał i poszedł do łazienki, wsunął głowę do sypialni, zszedł na dół, sprawdził salon i kuchnię, ale wszystkie pomieszczenia były puste. Nie wróciła. Wczoraj sądził, że być może to zrobi, i wiedział, że przyjąłby ją wtedy z powrotem. Myślał, że może, gdyby ograniczyli tę udrękę do tylko jednego weekendu, nie zniszczyłaby ona wszystkiego, co ich łączy. Ale teraz był poniedziałek,

nowy tydzień, i oszustwa i błędy weekendu zdążyły już go skalać. Ta myśl przerażała Neila. A jeśli naprawdę wszystko spierdolili? Co wtedy?

Nie, to niemożliwe. Nat była kobietą rozsądną. Znacznie rozsądniejszą od niego. Nie pozwoli, aby to się rozpadło. No ale przecież poszła do łóżka z innym. Tak mu powiedziała. Kiedy? Ile razy? Była zakochana w tym innym? Cóż, była dziwką i mogła go sobie wziąć. O Boże, myślał znowu to samo. Wariował?

Potrzebował planu. Neil myślał o tym przez chwilę czy dwie, gdy sikał, i uznał, że plan jest taki: zaparzyć herbatę, a potem zadzwonić do Nat. Mocna herbata, prawie pomarańczowa od taniny, oto, czego mu trzeba. Zadzwoni do Nat, na pewno jest u rodziców, niemożliwe, żeby była w stanie pójść dzisiaj do pracy po tak traumatycznym weekendzie. Da jej szansę wytłumaczenia się. Może. Albo przynajmniej zadzwoni i powie jej, że jest dziwką. Może. Nie miał pewności, ale jednego był pewien: musiał znowu usłyszeć jej głos. Kiedy jednak sięgnął po czajnik, zobaczył pozostawiony przez nią klucz i kartkę — wyczytał z niej, że sytuacja jest nieodwracalna. Poszedł więc znowu spać.

Neil nie dostrzegł tego nigdy wcześniej, ale jedynym celem Bożego Narodzenia było znęcanie się nad tymi, których niedawno porzucono. Świętom towarzyszyły przytłaczające oczekiwania, nadzieje i obietnice szczęścia i zażyłości. To czas, kiedy rodziny gromadzą się wokół kominka, pary taszcą do domu choinki, a w każdej szkole w kraju odbywają się jasełka. Neil nie mógł doczekać się stycznia, kiedy wszystko wróci do normalności. Kiedy niebo będzie wiecznie szare, w sklepach zostaną tylko szmaty i wszyscy będą się zmagać z dodatkowymi kilogramami i długami na kartach kredytowych; dopiero wtedy, przypuszczał Neil, inni poczują chociaż ułamek tego smutku, co on. Raz po raz powtarzał sobie, że Boże Narodzenie to tak naprawdę czas rodzinnych sprzeczek, przerywany wręczaniem i otrzymywaniem niechcianych, najczęściej nieprzydatnych prezentów. Nie bardzo go to jednak pocieszało, ponieważ mimo wszystko Dickensowska wersja piękniejszych i bardziej wartościowych świąt, pełnych dużych i szczęśliwych rodzin, i tak odnajdywała drogę do jego świadomości -prawda była taka, że ich pragnął.

Boże Narodzenie zgodził się spędzić u Fi i Bena, gdyż bratowa bezlitośnie wierceła mu o to dziurę w brzuchu. Uwielbiała, kiedy przypadała jej kolej zorganizowania świąt, i bardzo poważnie podchodziła do obowiązków go-

spodyni; upierała się, że święta będą niemal zmarnowane, jeśli Neil do nich nie dołączy. On chętnie posiedziałby w basenie zwietrzałego uzalania się nad sobą (śmierdziało w nim trochę ściekami), ale Fi przyjeżdżała do Chiswick przez trzy weekendy z rzędu, aby go namówić na dołączenie do reszty rodziny.

- Neil, nie będziemy w stanie dobrze się bawić ze świadomością, że siedzisz tu zupełnie sam - oświadczyła w pierwszym tygodniu. - Mój Boże, w twojej lodówce coś się chyba poruszyło.

Wyrzuciła z lodówki zgniłe jedzenie, kupiła świeże owoce i postawiła je w misce na stole w salonie — choć Neil był wdzięczny bratowej za troskę, wiedział, że przy jej następnej wizycie te owoce wylądują w wielkim czarnym worku na śmieci.

- Ale nie będzie tak jak zawsze, no nie? Nie będzie Natalie - odparł.

- Nie - przyznała skrepowana Fi.

- Odzywała się do ciebie? - zapytał. Próbował udawać obojętność, ale bratowa wychwyciła napięcie w jego głosie. Rozpaczliwie pragnął choć skrawka informacji o swojej żonie. Niedługo byłej żonie.

- Tak, dzwoniła — odparła z wahaniem Fi.

Ostatnie, na co miała ochotę, to mieszać się w sprawę Neila i Nat. Nat zadała to samo pytanie o Neila, wyraźnie się o niego martwiąc, jako że od Karla i Tima wiedziała, że jego stan jest bardzo kiepski. Ale Fi nie bawiła się w pośrednictwo, nie miała na to cierpliwości ani czasu; zajmowała się już trójką dzieci, na litość boską, nie potrzebowała dwojga kolejnych, a oni rzeczywiście zachowywali się jak dzieci. Neil obijał się całymi dniami po domu, nie wychodził ani do pracy, ani z kumplami na piwo. Niepokojące było jednak to, że dużo pił w samotności i słuchał płyt Take That. Fi nie mogła nawet niczego

doradzić. Neil nie wyjaśnił, co zaszło między nim a Nat. Mówił jedynie, że to dziwka, a czasami nawet: „pieprzona zdradziecka dziwka”, ale konkretne powody, dla których tak ją nazywał, pozostawały utajnione. Takie zachowanie nie pasowało do niego, nie w jego wieku. Całe tygodnie nierobienia niczego poza piciem i przeklinaniem oraz unikanie prysznic były niedopuszczalne.

Z Natalie wcale nie było lepiej. Ona z kolei zachowywała się tak, jakby w ogóle nic się nie stało. Każdego dnia w pracy spędzała co najmniej dziesięć godzin (z tą tylko różnicą, że musiała dojeżdżać od rodziców z Guildford), nadal pamiętała o urodzinach i zadzwoniła, aby życzyć dzieciom powodzenia podczas przedszkolnych jasełek (Angus grał mędrca, Sophia osiołka - Fi uważała, że oboje zostali obsadzeni w niewłaściwych rolach). Nat nie jęczała, nie narzekała i nie rozpaczała z powodu rozpadu związku, przynajmniej nie publicznie. Odrobinę uskarżała się jedynie na to, że na obiadkach rodziców przytyła i że dojazdy do pracy są męczące. Zasadniczo Nat nie sprawiała wrażenia poruszonej faktem, że ona i Neil się rozstali, Fi jednak wiedziała, że to niemożliwe. Nieważne, jak bardzo Nat próbowała to ukryć, w jej głosie słychać było troskę, kiedy pytała Fi, czy Neil ma świąteczne plany i czy dobrze się odżywia. Fi uważała, że można powiedzieć, iż odżywia się dobrze, o ile pizze i curry na wynos trzy razy dziennie tak właśnie się zaklasyfikuje.

Posprzątała plastikowe pojemniki i pudełka po pizzy.

— Segregujesz śmieci? — zapytała Neila.

- Kiedyś tak - mruknął. Wyglądało na to, że obecnie nawet segregowanie śmieci go przerastało.

Tydzień przed świętami Fi zjawiała się u Neila ze wsparciem. Zabrała ze sobą małego Gilesa i od razu po przekroczeniu progu domu posadziła go na kolanach szwagra.

- Trzeba mu zmienić pieluchę. Możesz się tym zająć? Ja mu podgrzeję butelkę.

Neil nie wykazał się szczególnym entuzjazmem (no ale poprosiła go przecież o zmianę pieluchy, trudno, żeby wydawał okrzyki radości), ale przynajmniej wstał z sofy i zabrał bratanka na górę. Kiedy wrócił z już zadowolonym dzieckiem, Fi powiedziała:

-Twoi rodzice przyjeżdżają na święta. Jeśli się u nas nie zjawisz, przywiozę ich tutaj. - Rozejrzała się po obskurnym wnętrzu, które jeszcze niedawno było gustownym domem, i dodała: - Chyba nie chcesz, żeby to zobaczyli, co, Neil? - Jen ton był rzeczowy i Neil wiedział, że został pokonany.

- Okej. O której godzinie?

- W południe.

Fi chciała mieć trochę czasu w zapasie. Obiad wjedzie na stół nie prędzej niż o drugiej, ale czuła, że może się przydać zabezpieczenie. Gdyby Neil się nie zjawił, miałyby czas, aby tu przyjechać i zaciągnąć go do Clapham, nim pokroi indyka. Poza tym mówiąc „w południe”, poczuła się tak, jakby ustalała godzinę pojedynku. I w pewnym sensie tak właśnie było.

Natalie drżała na samą myśl o podrzuceniu gwiazdkowych prezentów do Bena i Fi, wiedziała jednak, że musi to zrobić, nie mogła zaniedbać dzieci. W jej życiu trwały zawirowania, ale Angus, Sophia i Giles nie wiedzieli, czym są tajemnice, oszustwa, tancerki erotyczne i cudzołóstwo - dzięki Bogu — a więc na ich świat nie powinien wpływać chaos dorosłych. Zrobiła coś potwornego, czego ciężar czuła w każdej chwili każdego dnia, ale jej obowiązkiem było zachowywanie się normalnie, zwłaszcza w stosunku do dzieci, rodziny i przyjaciół. Nie zasłużyli na to, aby im demostrowała łzy i rozpacz. Tylko jej poduszka nocą bywała mokra.

Najtrudniej było zachowywać się normalnie w stosunku do Jen. Przez dwa tygodnie Nat udało się unikać spotkania czy bezpośredniej rozmowy z nią; wymieniały się esemesami i wiadomościami pozostawianymi na poczcie głosowej, bawiąc się w telefonicznego berka. Zatraskana Jen pytała, czy ma przyjechać do Guildford, a Nat ją grzecznie do tego zniechęcała. Nat nie wiedziała, co zrobić. Powinna powiedzieć Jen, że uprawiała seks z Karlem? Ona poza twarzą nie miała nic do stracenia, ale co z Jen? Nat była w posiadaniu dowodu jego zdrady; Jen miała przecież prawo wiedzieć, jakiego mężczyznę planuje poślubić. Ale Nat nie mogła zapomnieć tamtej nocy, we

wrześniu, kiedy Jen wpadła do nich wieczorem i ujawniła podejrzenia dotyczące Karla. Nat była niemal pewna, że jej przyjaciółka już wtedy wiedziała, jaka jest sytuacja, a mimo to chciała dalej ciągnąć ich związek. Gdyby powiedziała Jen, że bzyknęła się z jej narzeczonym, zmusiłaby ją do przyjęcia do wiadomości faktów. Miała prawo to robić? Karla najwyraźniej nie dręczyło poczucie winy, gdyż nie przejawiał potrzeby dyskusji o ich pijackim wybryku ani z Jen, ani z Neilem. Czy przyznając się, narobiłaby jeszcze większych kłopotów? To wszystko było tak cholernie porąbane.

Kiedy nie dało się dłużej grać w berka, Nat zgodziła się spotkać z Ali i Jen na drinku po pracy. Na początku wieczoru Jen zapytała Nat, jak sobie radzi.

- Dobrze.

- Chcesz o tym porozmawiać?

- Nie bardzo.

- Powinnyśmy porozmawiać o czymś innym? -Tak będzie najlepiej.

- Może rozerwą cię moje ślubne plany.

Ali przewróciła oczami i zamokła, ale Nat łaskawie zgodziła się wysłuchać wszystkiego o przecudnej sukni, oszałamiających kwiatach, przepysznym menu, oryginalnej ceremonii, fantastycznych butach, wyrafinowanej liście prezentów ślubnych i genialnym fotografii. Gdyby Nat nie bzyknęła się z jej narzeczonym, możliwe, że nie byłaby tak uległa, ale skoro to zrobiła, uznała, że powinna przynajmniej okazać należyte zainteresowanie tematem najbliższym sercu Jen.

Dla Jen planowanie własnego ślubu było czymś fantastycznym. Zdecydowała się na początek maja. Strasznie się cieszyła, że udało jej się wynająć śliczny wiejski hotel w Sussex. Nie znajdował się w pobliżu jej rodzinnego domu, ale za to pisano o nim w „Brides” i „Setting Up

Home" (bibliach Jen). Zdecydowała się wziąć ślub we wtorek, ponieważ gdyby chciała zrobić to w weekend musiałaby czekać trzy i pół roku na wolną salę w tym hotelu. Kiedy Ali zauważyła, że nie wszystkim gościom uda się wziąć urlop, aby bawić się na weselu w środku tygodnia, Jen zbyła to machnięciem ręki.

- Kto będzie chciał przyjechać, na pewno da radę

- Ale twój tato jest kierownikiem szkoły, nie może brać urlopu w ciągu tygodnia - stwierdziła Ali.

- Może sobie załatwić zwolnienie lekarskie — odparła Jen, zdecydowana postawić na swoim za wszelką cenę.

Nat milczała, modląc się, żeby w tym czasie wypadła jakaś konferencja, dzięki czemu miałaby doskonałą mówkę, aby nie zjawić się na ślubie. Była pewna, że należy do tych, którzy nie chcą brać w tym udziału. Jakoś przeżyła wieczór dzięki temu, że bardzo mało się odzywała. Przyjaciółki uznały, że to zrozumiałe w zaistniałej sytuacji a zresztą Nat nigdy nie była gadułą.

Nat wzięła udział w większości tradycyjnych przygotowań świątecznych i nawet udało jej się udawać pogodny nastrój. Pojechała z tatą kupić choinkę i pomogła mamie ustroić ją różnymi starymi bombkami i ozdobami, które zgodnie z tradycją co roku wieszano na choince Morganów. Próbowwała nie myśleć o ubiegłorocznych świątach, kiedy Neil przewrócił choinkę po wypiciu zbyt wielu kieliszków porto. To nie był problem; wszyscy uznali to za niesamowicie zabawne, najpewniej dlatego, że nie tylko Neil raczył się porto. Wstał spod drzewka, dzierżąc w dłoni sfatygowanego aniołka i krzycząc. „Mam go, nie martw się, aniołek bezpieczny. Bez paniki”. Nat niemal słyszała jego głos, gdy teraz umieszczała aniołka na czubku choinki.

Nat zjadła swoją porcję świątecznych babeczek, poszła razem z rodzicami do katedry na koncert ślicznych wzruszających kolęd, jak zwykle kupiła i zapakowała hoj-

ne prezenty dla wszystkich i nawet kupiła kartki świąteczne, ale ich nie wysłała. Nie wiedziała, co napisać. Nie mogła ich podpisać „z pozdrowieniami od Natalie”, nie dodając „i Neila”. Ale nie miała już prawa wysyłać kartek w imieniu Neila. Ostatecznie oddała wszystkie matce, która zawsze zapominała ich kupić.

Wszystkie te przygotowania wymagały od Natalie ogromnej determinacji i samodyscypliny, aby na przykład nie rozkleiła się, słysząc świąteczne piosenki (lejące z każdego głośnika, w każdym sklepie, w każdym mieście). Niełatwo było nie rozrzewnić się po kilku kieliszkach na firmowej imprezie świątecznej. I potrzebowała olbrzymiej siły woli, aby uśmiechać się i bez końca zapewniać przyjaciół i rodzinę, że czuje się „Dobrze!” Ale to było nic w porównaniu z odwagą, jakiej wymagało podrzucenie prezentów do szwagrostwa.

Nat w sumie żałowała, że nie przyjęła propozycji rodziców, którzy zaoferowali się, że pojedą z nią, nie chciała jednak zawłaszczać ich świątecznego poranka. Wiedziała, że podczas gdy w piecyku piecze się indyk, oni lubią zaglądać do sąsiadów na kieliszek sherry. Obiecała, że zdąży do domu na obiad. W zeszłym tygodniu zjawili się jej dwaj bracia, co było raczej niespodziewane, ale bardzo miłe. Nina martwiła się, czy wystarczy jedzenia, i przygotowywała ulubione potrawy każdego członka rodziny; planowała ugotować dziewięć warzyw, włączając w to brukselkę (której tak naprawdę nikt nie lubił, ale stawianie jej na stole należało do tradycji). Z wypiekami na twarzy czytała stare książki kucharskie, z których czerpała świąteczne pomysły. Aby uczcić obecność w domu aż trójki dzieci (bez względu na okoliczności, jakie do tego doprowadziły)) planowała ambitny pięciodaniowy obiad.

Przystawką miał być pasztet z indyka podawany na toście z domowego chleba. Następnie lekki sorbet z limo-

nek, aby oczyścić podniebienie w oczekiwaniu na indyka. Nat pomyślała, że dwa dania z drobiu niewątpliwie sprowokowałyby Neila do żartów, tych niezbyt śmiesznych, ale takich, z których wszyscy i tak się śmieją. Gdyby przy stole ktoś zaczął marudzić czy narzekać, oświadczyłby: „Hej, Boże Narodzenie to nie pora na dąsy”. Poza imponującą ilością warzyw Nina przygotowała sos z rumu i rodzynek (według własnego przepisu, a nie z jakiejś gazety), sernik z gorzką czekoladą i nutką pomarańczy, babeczki oraz szeroki wybór serów. W drugi dzień świąt zwykle jedli świąteczny pudding. To danie wymagało krojenia, siekania, smażenia i panikowania i Nat wiedziała, że wycieczka do Londynu dzień wcześniej byłaby dla rodziców sporą niedogodnością.

A jeśli do Bena i Fi przyjechali rodzice Neila? To prawdopodobne. A jeśli Neil też tam będzie? Ta myśl zmroziła jej krew w żyłach. Nat zawahała się pod ich domem. Wyobraziła sobie, że Neil zabawia całą rodzinę wszystkimi drastycznymi szczegółami ich rozstania - byłoby to zdecydowanie ciekawsze od tradycyjnych kalamburów. Eileen i Harold Prestonowie dowiedzieliby się, że nie zgodziła się obdarować ich wnukiem, mimo że stało się to największym pragnieniem Neila, dowiedzieliby się, że seryjnie flirtowała, a w końcu przespała się z innym mężczyzną. O Boże, ale wstyd! Być może mogła zostawić prezenty dla dzieci na progu. Może naciśnie dzwonek, zostawi prezenty, a potem ucieknie, jak dziewiętnastowieczne kobiety podrzucające nieślubne potomstwo dalekim zamożnym krewnym. Zerknęła na schodek. Cały był mokry od deszczu - opakowanie by się zniszczyło.

Nat była niemal pewna, że Neil nie przyznałby się do wydania prawie dwóch tysięcy funtów w klubie ze striptizem czy całowania striptizerki albo do romansu z nią, o ile go miał. A miał? Nat żałowała, że nie jest stupro-

centowo pewna. Sądziła, że miał. On twierdził, że nie, ale im dłużej o tym myślała, tym bardziej wydawało się prawdopodobne, że jednak miał. Nieważne. Nat potrząsnęła głową. Nie wiedziała, co myśleć o tym, co wydarzyło się lub nie pomiędzy Neilem a jego striptizerką, ale przecież teraz nie miało to już znaczenia, należało do historii. O Boże! Nagle Nat uderzyła potworna myśl. A jeśli Neil nadal spotyka się z tą striptizerką? A jeśli oficjalnie stali się parą? Mogła zostawić dla niego męża. A czemu nie miałyby tego zrobić? Neil był fantastyczny. Możliwe, że ojcuje teraz jej córeczce. I możliwe, że są teraz razem w domu Bena i Fi. Ona siedzi przy stole na krześle Nat. Potworna, potworna myśl. Nat wiedziała, że to przez nią rozpadło się ich małżeństwo i że nie ma nadziei ani szansy na pojednanie, nie była jednak gotowa na to, że ktoś inny może siedzieć na jej krześle z Neilem i rodziną, która do niedawna była jej rodziną.

Głęboko odetchnęła, zebrała się na odwagę i zadzwoniła. Fi otworzyła drzwi niemal natychmiast, gdyż czekała niecierpliwie na Nat. Podejrzewała, że ta wizyta to dla niej męka, ale uważała, że wiele rodzinnych wizyt w okresie świątecznym to męka dla mnóstwa ludzi - to już niemal tradycja. Wciągnęła Nat do środka i mocno przytuliła. Była zarumieniona i wesolutka. Nat nie miała pewności, czy to sherry czy tak w ogóle święta. Fi na biodrze trzymała Gilesa, w przy jej drugiej nodze kręciła się Sophia.

- Ciocia Nat! - zapiszczała z radością dziewczynka i natychmiast rzuciła się na ciotkę.

Nat schyliła się i wzięła Sophię na ręce. Ukryła twarz w szyi dziewczynki i powąchała. Sophia ślicznie pachniała: czekoladą (dzieciaki pewnie o piątej nad ranem przypuściły atak na słodczyce) i domem. Nat nie zdawała sobie sprawy z tego, jak bardzo tęskni za rodziną Neila, dopóki

ich znowu nie zobaczyła. Fi zaprowadziła Nat do salonu, gdzie Ben, Angus i Harold grali w hokeja przy niepraktycznie wielkim stole.

- Święty Mikołaj nie sprawdził wymiarów tego pokoju - wyjaśnił Ben, unosząc i marszcząc brwi z udawanym niepokojem. Nachylił się ku Nat i pocałował ją na powitanie. Eileen siedziała na sofie razem z matką Fi. Obie panie uściskały Nat. Neil najwyraźniej nie urządził rodzinnego prania brudów. Czują ulgę i wdzięczność. Przynajmniej będzie w stanie wręczyć teraz prezenty, pogadać przez dziesięć minut, a potem spokojnie wyjść.

Dom przepełniony był rodzeństwem Fi, jej siostrzeńcami i bratankami, sąsiadami i przyjaciółmi. Nat przyglądała się, jak dzieciaki rozrywają opakowania jej prezentów. Piszczwały z podekscytowania: „Dokładnie to, co chciałem mieć!” i „Tak!”. Zaproponowano jej coś do picia („Dla mnie tylko sok, prowadzę”) i talerz pyszności.

-Tartinki z karmelizowaną cebulą, owczym serem i tymiankiem - powiedziała Fi w taki sposób, że Nat nie miała pewności, czy to był odczyt składników z opakowania. - Bruschetta z pomidorami i bazylią - kusiła.

Wybór był olbrzymi. Nat ciekawiło, jak po tym wszystkim można mieć jeszcze miejsce na obiad. Nie mogła się oprzeć i poczęstowała się co najmniej trzema kawałkami wieprzowiny z sosem z mleczkiem kokosowym i połową tuzina mini Yorkshire puddingów z wołowiną i chrzanem.

— Może zaniósłabyś coś na górę Neilowi? - zasugerowała Fi.

- On tu jest?

— Tak. Twierdzi, że składa Angusowi tor wyścigowy, ale wydaje mi się, że po prostu zszedł ci z drogi - wyjaśniła Fi.

Nat zawahała się.

- Są święta, Nat, idź przynajmniej i się przywitaj. Nie proszę chyba o zbyt wiele.

Nat niechętnie zabrała talerz jedzenia i poszła na górę.

Neil rano wziął prysznic. Nie dlatego, że dziś obchodzono rocznicę narodzin Chrystusa, ale ponieważ Ben zagroził, że jeśli tego nie zrobi, to do Clapham pojedą z opuszczonymi szybami, a był naprawdę zimny dzień i Neil nie miał ochoty nabawić się zapalenia płuc. Teraz, kiedy w drzwiach pokoju bratanka stała Nat, cieszył się, że wziął prysznic; żałował jedynie, że się nie ogolił.

Uniół głowę znad toru wyścigowego Scalextric. Nat pomyślała, że jego spojrzenie od razu przewierciło się przez jej fasadę „Mam się dobrze”. Wielokrotnie potrafił dostrzec, że jest znudzona w jakimś towarzystwie, nawet kiedy bardzo starała się to ukryć, i zauważał, kiedy wytrącał ją z równowagi jakiś wojowniczy dupek głośno wyrażający opinię pełną uprzedzeń. Czy potrafił teraz dostrzec, co się kryje pod pozorami spokoju? Widział, że cierpi? Miała nadzieję, że tak, ale i że nie.

— A więc spełniłeś swoją groźbę i zapuściłeś brodę - odezwała się Nat. Głos miała nienaturalnie piskliwy. Zakaszłała, jak nastolatek próbujący sprawować kontrolę nad swoim głosem.

Neil dotknął brody.

- To raczej nieświadoma decyzja, a...

- Zaniedbanie?

— Chyba tak. - Neil wzruszył ramionami.

Wyglądał okropnie. Nie dało się uciec przed tym faktem. Nat miała wrażenie, że się skurczył. Skóra (szara) na nim wisiała, włosy miał matowe, a spojrzenie bez wyrazu. Domyśliła się, że nie ma romansu ze striptizerką; nie było w nim nic, co by sugerowało nową miłość czy choćby przelotny romans. Miał złamane serce. Czyżby striptizerka go rzuciła?

- Dobrze wyglądasz - powiedział Neil drwiąco. Nat pomyślała, że „dobrze” to może nieco za dużo

powiedziane. Nie wyglądała tak fatalnie jak Neil, rodzice pilnowali, aby regularnie jadła, myła się i dbała o siebie, ale gdyby Neil przyjrzał się uważniej, dostrzegłby, że jej spojrzenie także jest bez wyrazu.

- Wychodzę do ludzi, jeśli o to ci chodzi - odparła obronnym tonem.

- Życie singielki wyraźnie ci służy. Ups, co ja mówię? Nie jesteś singielką, prawda? Masz chłopaka. - Neil wypluł słowo „chłopaka” z taką ilością tłumionej agresji, że zabrzmiało to tak, jakby przeklinał własną matkę.

Nat zastanawiała się, czy powinna wyjaśnić, że nie ma chłopaka. Noc z Karlem była jednorazową pomyłką. Straszna, straszna pomyłką. No ale co by to dało? Jedyne rozdrapałaby stare rany, być może narobiła nowych. Fi wspomniała mimochodem, że Karl dość często odwiedza Neila (Nat uznała, że dobrego samarytanina wyzwoliły w nim wyrzuty sumienia), ale gdyby zaczęła mówić o osobie, z którą uprawiała seks, Neil na pewno chciałby wiedzieć, kto to taki. Sądząc po jego wyglądzie, potrzebne mu było wsparcie. Poza tym Neil nie chciał rozmawiać. Dał jej to jasno do zrozumienia. W ciągu siedmiu tygodni ani razu do niej nie zadzwonił. W żaden sposób nie skomentował faktu, że zostawiła swój klucz, a kiedy jej ojciec pojechał po rzeczy Nat, Neil powiedział, że jeśli chodzi o niego, to może zabrać, co tylko chce. Nat

starannie wypytała Briana i ten niechętnie przyznał, że Neil nie kazał jej nic przekazać i nie, nie pytał o nią. Jego milczenie było ogłuszająco głośne. Można z tego wyciągnąć tylko jeden wniosek: nie chciał jej. Udało mu się wyłączyć uczucia, tak jak wyłącza się czajnik. Cóż, trudno się dziwić, prawda?

-Wyglądałbyś lepiej, gdybyś porządnie się ubrał i raz na jakiś czas wyszedł na dwór, może nawet do pracy. — W głosie Nat pobrzmiwała nutka irytacji. Neil nie powinien siedzieć na tyłku i lamentować nad tym, co go spotkało. Wszyscy się o niego martwili. Tim wielokrotnie do niej dzwonił i prosił, żeby coś zrobiła. Ale co? Nawet Karl napisał do niej e-mail (chłodny i rzeczowy, bez słowa o wspólnej nocy) z informacją, że ich kierownik zaczyna tracić cierpliwość do Neila; tak długo nie migał się od pracy nawet pracownik, którego żona zmarła na raka. Nat rozumiała, co Karl chce przez to powiedzieć. Ale co mogła zrobić?

- Wracasz we wtorek do pracy, tak? - zapytała.
- Może.
- Czy po Nowym Roku?
- Jeszcze nie wiem.
- Jednak planujesz powrót do pracy, prawda, Neil?
- Nie jestem pewny. - Neila w duchu cieszyła ta uwaga Nat, choć nigdy by się do tego nie przyznał. Kiedy Ben, Fi, Karl i Tim zadawali mu to samo pytanie, ich troska go irytowała. Szczerze mówiąc, pragnął, aby wszyscy się od niego odczepili. Nie chciał, aby wpadali do niego i nalegali na otwarcie okien, nastawienie pralki czy zjedzenie czegoś. Ale podobało mu się zainteresowanie Nat. Podobało mu się jej poczucie winy. Zasłużyła sobie na nie. A poza tym podobało mu się, że wykazuje nim zainteresowanie (choćby pełne irytacji), ponieważ przypomniały mu się dawne czasy, kiedy skupiała się na nim,

a on na niej. - A po co mam wracać do pracy? Co mnie to obchodzi? - mruknął.

Brzmiał jak nadąsany nastolatek i Nat miała ochotę go udusić. To takie dla niego typowe; typowe, że po prostu się poddawał. Okej, a więc jego małżeństwo się rozpadło, ale jej także! Tak się złożyło, że to było to samo małżeństwo, nie widział tego? Ale ona dalej funkcjonowała w społeczeństwie; chodziła do pracy, robiła zakupy, opłacała rachunki za telefon komórkowy. Ludzie nie mogą się poddawać, kiedy robi się ciężko, bez względu na to, jak wielką mają na to ochotę. Jej ojciec nigdy tego nie zrobił. Został sam z maleńkim dzieckiem i gotowa była się założyć o ostatniego funta, że jedyne, czego pragnął po śmierci jej matki, to schować się pod kołdrą i zamknąć przed światem. Ale nie zrobił tego. Mimo wszystko nie było sensu złościć się na Neila. Z doświadczenia wiedziała, że to bezowocne, a poza tym była ostatnią osobą, która miała do tego prawo. Westchnęła i spróbowała zmienić temat.

- Co kupiłeś dzieciom pod choinkę? - zapytała pogodnie.

- Nic — odparł z ziewnięciem.

- Co? - Cierpliwość Nat i jej zamiar nieirytowania się na Neila przysłły niczym bańka mydlana.

- Nie byłem w stanie stawić czoła sklepom i tej całej wesołości. Może nie zauważyłaś, Nat, ale wszystko mi się spieprzyło.

- Och, zauważyłam, Neil. Podobnie jak połowa Londynu. Co muszą myśleć Angus i Sophia? Giles jest za mały, żeby się tym przejąć, ale nie mogłeś kupić im przynajmniej po bombonierce na stacji benzynowej?

-Ty za to pewnie wybrałaś niesamowite prezenty, prawda? - Zabrzmiało to jak oskarżenie.

- Prawdę mówiąc, tak.

Nie mogła się zdecydować, czy Angusowi kupić auto strażackie Matchboxa czy dziecięcego laptopa. Musiała wybierać pomiędzy zabawą a edukacją - innymi słowy między faworytem Angusa a faworytem Bena i Fi. Olbrzymi wóz strażacki świecił, wydawał dźwięki, miał węża i funkcję pozwalającą dzieciakom celować i strzelać niebieskimi piłeczkami w wyobrażony pożar. Z Sophią poszło łatwo, dostała garderobę dla lalek ze strojami kowbojki i księżniczki. Giles z kolei otrzymał mały drewniany regałik na książki w kształcie latarni, ponieważ jego pokój urządony był w stylu żeglarskim.

- Nie nadajesz się - mruknęła Nat. Nie miała zamiaru mówić tego na głos. To coś, co chodziło jej po głowie od kilku dni, i było ostatnim, co pragnęła powiedzieć.

- Nie nadaję się do czego? — zapytał ostro.

Nat ugryzła się w język. Dosłownie przyłożyła dłoń do ust i próbowała wcisnąć te słowa z powrotem. Poza kilkoma ostatnimi miesiącami Nat i Neil byli wobec siebie szczerzy. Powiedziała mu więc to, o czym myślała.

- To całe bagno rozpoczęło się od tego, że zapragnąłeś dziecka, Neil. I popatrz na siebie. Zachowujesz się jak nastolatek. Sam jesteś dzieckiem!

- Odpierdol się, Nat.

- Och, bardzo dojrzałe, bardzo wymowne.

Nat nagle zakręciło się w głowie. Przysiadła na skraju łóżka i opuściła głowę między kolana. Przez chwilę żadne z nich się nie odzywało. Nat rozejrzała się po pokoju. Była tu już ze sto razy, ale dzisiaj po raz pierwszy tak naprawdę go oglądała. Pokój Angusa był taki, jak większości czterolatek — chlewik. Kilka lat temu Fi i Ben włożyli wiele wysiłku i miłości w przygotowanie pokoju dla swego pierworodnego. Widać to było po wesołych kolorach, starannym doborze materiałów i mebli, ale Angus dodawał tu coś od siebie za każdym razem, gdy rozdeptywał

herbatnik albo chował pod łóżkiem mały model lego. Trzy ściany pomalowano na niebiesko, czwartą na żółto. Sufit ozdabiały świecące w ciemności gwiazdki; na pościeli i zasłonkach także były gwiazdy. Na ścianach szafki widniały różne dyplomy - inne stały na półkach z książkami. Świadczyły o takich osiągnięciach Angusa, jak: „Wykazuje się troską w stosunku do kolegów na placu zabaw” czy: „Grzecznie bawi się w piaskownicy”. Podłogę zaścielały rysunki dinozaurów i kosmitów, cienkopisy, maskotki, małe plastikowe potworki, książki, odznaki, piłeczki i naklejki. Leżało tam także sporo kawałków papieru, które dla niewprawnego oka wyglądały jak śmieci, ale Nat wiedziała, że to część wymyślnej wyimaginowanej gry Angusa. Wiele razy dostrzegała ten chaos, ale dzisiaj zobaczyła coś jeszcze: urok i indywidualizm. Łóżko było niepościelone, meble zakurzone, a na dywanie nie dało się znaleźć kawałka wolnego miejsca. Wszystko to tworzyło oszałamiające, upajające centrum dziecięcej aktywności. Nat próbowała się skupić na pudełku kulek, aby nie zemdleć.

- Przynieść ci wodę? — zapytał Neil.

Nat wiedziała, że musi wyglądać strasznie, skoro oferował jej pomoc.

- Bardzo zzieleniałam? - zapytała.

- Raczej zrobiłaś się przezroczysta.

- Nie ma się czym martwić. Ostatnio zdarzyło się to kilka razy.

- Zbyt wiele pijackich wieczorów - mruknął nieprzyjemnie Neil. Nie był w stanie ukryć wściekłości i zazdrości i jego ton sprowokował ją do powiedzenia tej jednej rzeczy, której miała nigdy nie mówić.

- Jestem w ciąży, Neil.

- W ciąży?

Natalie już żałowała tego wyznania, ale od kilku tygodni była tak koszmarńczo zmęczona, a od kilku dni tak mocno przerażona, że nie potrafiła jasno myśleć; te słowa po prostu jej się wyrwały. Gdyby choć przez chwilę zastanowiła się nad konsekwencjami tej deklaracji, wolałaby odciąć sobie język, niż ją wypowiedzieć, była jednak przerażona, wykończona i samotna i przez to myślała jedynie o tym, aby nie zwymiotować na pościel Angusa.

Nat знаła wystarczająco wiele ciężarnych kobiet, aby spodziewać się mdłości rano i może nieco zmęczenia. Każda znajoma w ciąży opowiadała o tych dwóch dolegliwościach, ale ani „mdłości”, ani „zmęczenie” nie oddawały tego, jak się teraz czuła. Mdłości to grzeczne słowo sugerujące coś znośnego i akceptowalnego. Rzeczywistość była boleśniej inna. I nie tylko rankiem, o nie, wtedy mogła spodziewać się wymiotów, ale zagrożenie towarzyszyło jej cały dzień. No i to zmęczenie! Bywało tak, że czuła się, jakby ktoś napełnił jej ciało mokrym piaskiem - z taką trudnością przychodziło jej poruszanie się. Przywykła do biegania w pracy po schodach, teraz jednak miała siłę jedynie na wejście do windy, uniesienie ręki i wciśnięcie guzika odpowiedniego piętra.

Na początku Nat sądziła, że mdłości i wyczerpanie to konsekwencje rozstania z Neilem. Ale potem nie dostała miesiączki, a była jedną z tych kobiet, które według swego cyklu mogą regulować zegarek. Zrobiła test. Wynik pozytywny.

Cóż za ironia towarzyszyła temu określeniu. Pozytywny. Jak coś takiego mogło być pozytywne?

Nat zmusiła się, aby spojrzeć na Neila. Wyglądał, jakby ktoś właśnie poraził go prądem. Zerwał się na równe nogi, całe jego ciało wydawało się sztywne i przerażone. Ramiona miał szeroko rozłożone, a palce rozczapierzone, nawet włosy wyglądały, jakby stanęły dęba.

- To moje dziecko?

- Oczywiście, że nie twoje! Oszalałeś?

Nie myślał jasno. Oni zawsze używali prezerwatyw, jak więc mogło być jego? Kolejny zimny, niewzruszony fakt. Życie Nat było ich pełne. Co za pech. Przespała się z Karlem tylko raz i choć nawet tego nie pamiętała, do tej pory miała nadzieję, że jednak zachował odrobinę rozsądku i sięgnął po gumkę, że ona na to nalegała, wyglądało jednak, że się myliła. Boże, ależ z niej idiotka.

Neil zastanawiał się, czy Nat była w ciąży, gdy kochali się po raz ostatni. Ta myśl bolała niczym jątrząca się rana. Musiał przyznać, że tamten seks miał w sobie nową energię; Nat przepelniała inna pewność siebie i radosne uniesienie. To prawdopodobne, że ta energia i pewność siebie wynikały ze świadomości posiadania kochanka. Teraz także Neilowi zrobiło się niedobrze. Miał własną teorię *dotyczącą tego, kto* posuwał jego żonę, kto spierdolił mu życie.

Telefon Nat znalazł niemal natychmiast po jej wyjściu w tamten koszmarny piątkowy wieczór. Włożył go do kieszeni z zamiarem zwrócenia go jej razem z bukietem i przeprosinami. Kiedy jednak zuchwale oświadczyła,

że przespała się z innym, postanowił go zatrzymać, aby przejrzeć historię połączeń i esemesów, jak każdy zdesperowany i oszukiwany partner. To było haniebne, ale zasługiwał przynajmniej na to, aby wiedzieć, kto zniszczył mu życie. Przejrzał nazwiska, zaszokowany liczbą potencjalnych kandydatów. W telefonie znalazł sześć numerów mężczyzn, których nie znał, i całą serię esemesów z godzinami i miejscami spotkań. Wtedy przyszło mu do głowy, aby sprawdzić ostatni wysłany przez nią esemes, i wszystko stało się jasne.

Wtorek ekstra. Jeszcze raz sorki za dzisiaj. Tez nie mogę się doczekać! x.

Esesmes do Lee Mahony'ego. To ten wykrzyknik i całus wytrąciły go z równowagi. Sprawdził skrzynkę odbiorczą telefonu - Lee Mahony wysłał Nat trzy wiadomości, a ona mu jeszcze jedną. Okej, żadnej nie można nazwać pornograficzną, ale Neil był pewny, że to jej kochanek. Pewnie pojechała do niego tamtego wieczoru, kiedy się pokłócili. Z esemesów dowiedział się, że mieli się spotkać i pokrzyżowała to kolacja u Ali; pewnie dlatego przez cały wieczór była w takim kiepskim nastroju. To miało sens. W końcu zawsze mówiła żartobliwie, że jej romans z Lee Mahonym był tym najbardziej namiętym, choć zawsze dodawała: „to znaczy dopóki nie poznałam ciebie”. Neilowi zrobiło się niedobrze na myśl, że zawsze jej wierzył, tak bardzo pewny jej miłości. Ale teraz już jej nie wierzył. Pamiętał strzępki informacji o tym Lee Mahonym z opowieści na samym początku ich związku, kiedy kochankowie porównują i zestawiają swoje dawne podboje, aby udowodnić swoje pożądanie i atrakcyjność. Lee Mahony był Irlandczykiem. A Irlandczycy słyną z uroku osobistego, pomyślał z oburzeniem Neil, nagle przekonany, że ta

narodowa cecha właśnie jemu najbardziej zaszkodziła. Jak Nat opisała go przed laty? Mówiła, że kobiety nie potrafiły się oprzeć Lee Mahonyemu z tego powodu, że Lee Ma-hony nie potrafił się oprzeć kobietom, lubił je wszystkie. Neil zapamiętał to tylko dlatego, że wtedy pomyślał, iż ten cały Lee wydaje się spoko kołesiem, takim, z którym chętnie wybrałby się na piwo, takim, którym sam chciałby być. Już nie! Palant!

Poza tym tamtego feralnego wieczoru, kiedy wykrzyknął imię Cindy, Nat w ogóle nie wymieniła Lee Ma-honyego. Dowód! Na pewno go chroniła. Nawet wtedy. Wymieniła wszystkich pozostałych byłych ze swoich kontaktów: Alan Jones, Michael Young, Richard Clark, Matthew Jackson i Daniel McEwan. Ochoczo podała ich nazwiska i pewnym głosem stwierdziła, że się z nimi nie przespała. Ale nie przyznała się do Lee Mahonyego. Wniosek był tylko jeden: chciała z nim być, a jego, Neila, porzucić. Pragnął zapytać ją, od jak dawna sypia z Lee Mahonym i czy jest dobry w łóżku. Wiedział jednak, że odpowiedzi okazałyby się śmiertelnym ciosem. Nie mógł tego zrobić.

- Kurwa. - Neil nie miał pewności, do kogo skierował to przekleństwo. Do Natalie? Lee Mahonyego? Przeznaczenia? Nie do dziecka. Nawet w tej chwili bólu i konsternacji Neil nie był w stanie się powstrzymać, zerknął ukradkiem na brzuch Nat. Był zaokrąglony? Choćby odrobinę? A może tylko to sobie wyobrażał? Pomyśleć, że w brzuchu Nat jest dziecko! To znaczy w łonie, a może powinno się mówić w macicy, nie takiego słowa używało się w dzisiejszych czasach? Wolał „łono”, było cieplejsze, bardziej kobiece. Myśl o tym, że w Nat rozwija się dziecko, była najbardziej niezwykłym cudem, o jakim mógł marzyć, a jednocześnie najmroczniejszym, najbardziej okrutnym koszmarem. — Kurwa! - powtórzył.

Nat wzdrygnęła się.

- Co i tak nie ma znaczenia, gdyż w środę będzie po wszystkim - powiedziała ostrożnie.

- Co? - Neil przeczesał palcami włosy z taką siłą, że Nat pomyślała, iż wyrwie całą garść. - Masz aborcję?

Nat przełknęła ślinę.

- Oczywiście.

- Nie możesz! - wrzasnął. Zawsze żywił przekonanie, że kobieta ma prawo decydować o tym, czy chce donosić ciążę. Uważał, że bywają okoliczności, kiedy sprowadzenie na świat niechcianego dziecka może być równie złe jak pozbycie się płodu. Ofiary gwałtów powinny mieć prawo wyboru, młode dziewczęta, które same są jeszcze dziećmi, powinny mieć prawo wyboru, wielodzietne matki żyjące na granicy nędzy - być może także, no i kobiety, które się dowiedziały, że urodzą dzieci ze strasznymi chorobami czy upośledzeniami. Ale Nat? Czy Nat miała prawo wyboru? Podejrzywał, że gdyby miał do tego stosunek racjonalny, to owszem, Nat także miała prawo wyboru. Na poziomie intelektualnym to rozumiał, ale ta cała sytuacja nie miała nic wspólnego z intelektem. Jego reakcja była stuprocentowo emocjonalna. - Nie możesz.

- Mogę i to zrobię - powiedziała Nat takim tonem, jakby podjęcie tej decyzji było dla niej łatwe. A nie było. Nat nie chciała dziecka. Wiedziała to od zawsze. Nie chciała być w ciąży. W stanie, który kojarzył jej się z wyrokiem śmierci. Ale niechęć do ciąży a przerwanie ciąży to dwie różne rzeczy. Przekonała się o tym, kiedy zadzwoniła do kliniki aborcyjnej, aby umówić się na wizytę. Kobieta, z którą rozmawiała, zapytała Nat, czy nie chciałaby skorzystać z pomocy psychologa. Nat odmówiła. Nie skorzystała także z propozycji poczytania literatury na temat rozwoju płodu. Wiedziała, czego chce, a na pewno nie tego, aby ktoś na nią wpływał. Delikatnie uświadomiono jej, że

nikt nie chce na nią wpływać; chciano jedynie, aby znała wszystkie fakty. Ale Nat nie zamierzała o tym rozmyślać. Kobieta na drugim końcu linii powiedziała, że to trudna decyzja i lepiej nie podejmować jej samemu. A potem zapytała, czy jest ktoś, z kim Nat mogłaby porozmawiać. Ojciec dziecka? Jej matka? Przyjaciółka? Czy chciałaby, aby ktoś jej towarzyszył podczas wizyty u lekarza? Nat odparła, że się zastanowi, ale wcale nie miała takiego zamiaru. Była pewna, że najlepsze, co może zrobić, to odłożyć to wszystko na samo dno świadomości na wieczność; nie rozpamiętywać, a już na pewno się nie zwierzać. Zaskoczyło ją to, że choć powzięła postanowienie niedzielenia się z kimkolwiek informacją o ciąży, teraz dyskutowała o tym z Neilem. Akurat z nim! Musiała zakończyć tę rozmowę.

- To naprawdę nie twoja sprawa, Neil. - Prawda tego stwierdzenia przeszła oboje niczym strzała. - Nie powinnam ci była mówić. Nie mam pojęcia, czemu to zrobiłam. Nie myślę jasno.

- No właśnie, więc nie powinnaś podejmować pochopnych decyzji - powiedział z rozpaczą Neil.

- Neil, to nie jest twoje dziecko - przypomniała mu stanowczo.

- Co więc mówi ojciec? - Nie potrafił się zmusić do wypowiedzenia nazwiska Lee Mahonyego. Nie tutaj, w pokoju bratanka, skalałby go w ten sposób.

- Nic, nie powiedziałam mu o tym. - Ta rozmowa była koszmarna. Tym bardziej że wiedziała, iż wbija nóż w serce Neila.

- Nie ma prawa wiedzieć?

- Nie zainteresowałoby go to - odparła beznamietnie Nat. Tego akurat była pewna. Poza tym ona nie była zainteresowana Karlem. - Nie jesteśmy parą.

Neil nie miał pewności, czy chodzi jej o to, że on i Nat nie są już parą, więc nie powinien wściubiać nosa

w jej sprawy, czy o to, że ona i Lee Mahony nie są parą. Rozbłysła w nim isierka nadziei. Jeśli nie byli parą, wtedy... cóż, może... była szansa na to, aby... Neil nie był w stanie dokończyć tej myśli, gdyż Nat wylała mu na głowę kubel zimnej wody.

— Nie chcę być matką, a już na pewno nie samotną matką. Musisz zapomnieć o tej rozmowie.

Nat wstała i wyszła z pokoju. Gdy zamknęły się za nią drzwi, spadł z nich jeden z dyplomów Angusa. Neil podniósł go i wpatrywał się w niego bez końca. „Wykazuje się troską w stosunku do kolegów na placu zabaw”. Niełatwa sprawa, pomyślał Neil.

Neil siedział w pokoju Angusa tak długo, aż Ben zagroził, że siłą sprowadzi go na dół. Wtedy usiadł obok choinki (częściowo się za nią chowając) i do końca dnia nie odezwał się ani słowem. Rodzina posyłała mu spojrzenia pełne współczucia, jednak nawet jego matka nie śmiała ofiarować „pensa za jego myśli”, jak by zrobiła w normalnych okolicznościach. Podejrzewano, że rozpamiętuje dawne Boże Narodzenia - to naturalne, że wspomina te szczęśliwsze czasy - i wszyscy po cichu go wspierali. Ale kto mógł wiedzieć, jak ponure i pełne wzburzenia są myśli Neila? Ta cała sytuacja nie miała dla niego sensu. Nie potrafił, bez względu na to jak rozpaczliwie próbował, przetworzyć tego, co powiedziała mu Nat. Fakty wirowały w jego głowie niczym ubrania w pralce, poplątane, zniekształcone i przemoczone.

Musiał z kimś porozmawiać, ale z kim? Członkowie rodziny byli sobie zbyt klaustrofobicznie bliscy. Wiedział, że gdyby powiedział jednej osobie, że Nat jest w ciąży i planuje aborcję, i och, a tak na marginesie, to nie moje dziecko, otworzyłby przeogromną puszkę Pandory i nigdy już nie udałoby mu się zamknąć jej wieka. Neil nie był w stanie znieść nieuchronnego obsmarowywania jego żony (a może powinien teraz mówić „byłej żony”?), nie mógł znieść myśli o histerii i niedowierzaniu; sam ledwie sobie z tym radził.

Był pewny, że jego rodzina dobitnie wyraziłaby swoją opinię o całej tej sytuacji, a tak naprawdę to potrzebował jedynie tego, aby ktoś go wysłuchał. Pomyślał o Timie, któremu ufał w stu procentach i który potrafił udzielić rozsądnej rady. Pod wieloma względami Tim był dla Neila jak brat i w sumie jego to także dyskwalifikowało. Tim zachowałby się lojalnie i okazał oburzenie i potępienie, pozostawał więc Karl. Mało prawdopodobne, aby zareagował histerycznie; nawet gdyby wiadomość Neila go zaszokowała, nie dałby tego po sobie poznać. A gdyby chciał wyrazić swoją opinię, jego wypowiedź najpewniej byłaby serią wymyślnych przekleństw. Neil poradziłby sobie z ciągiem niecenzuralnych stwierdzeń: „Ty chyba, kurwa, żartujesz”, „A to suka” i „Nie ma, kurwa, mowy”. Wiedział, że to nie jest rozmowa na telefon. Będzie musiał poczekać, aż Karl wróci do miasta. Kiedy? Wiedział, że pojechał z Jen do jej rodziców. Napisał do Karla esemesa z pytaniem, kiedy wraca, i z ulgą przeczytał odpowiedź, że dwudziestego ósmego. Wcześniej martwił się, że będzie musiał czekać aż do Nowego Roku, a na to nie mógł sobie pozwolić. Nie miał czasu do stracenia.

Tak więc dwudziestego ósmego grudnia Neil kupił sześciopak piwa, wziął czekoladki z nadzieniem pomarańczowym, jakie zwędził z lodówki Fi, i udał się do Karla.

Karl mocno się zdziwił, gdy o dziewiątej rano w progu jego mieszkania stanął Neil. W pierwszej chwili pomyślał, że przyszedł dać mu w gębę, czego się obawiał od siedmiu tygodni. Jak na razie jego chwila słabości z Nat najwyraźniej nie została wykryta, ale Karl i tak się denerwował. Czasami coś takiego wracało, kiedy najmniej się tego spodziewał, kiedy w końcu przestawał oglądać się przez ramię. Wiedział, że zabawiając się z żoną Neila, zachował się jak kutas. Nieważne, że Nat była apetyczna; normalnie naprawdę tak by się nie zachował (nie zrobił

tego przez siedem lat, odkąd się znają, mimo że miał na to wielką ochotę), tyle tylko, że tej akurat nocy wypił tyle, iż mógłby zatopić statek, i prawdę powiedziawszy, trochę go niepokoił ten ślub z Jen. Nie chodziło o to, że szukał usprawiedliwień czy przesadnie wszystko analizował, to zupełnie nie było w jego stylu, ale trochę wkurzył go fakt, że nie minęła chwila, odkąd wyłożył kasę na pierścionek zaręczynowy, a przygotowania do ślubu ruszyły pełną parą. Ten ślub niewiele dla niego znaczył i choć pierwszy był skłonny przyznać, że nie jest klasycznym romantycznym rycerzem w lśniącej zbroi, oczekiwał, że kobieta, którą poślubi, będzie mieć bzika na jego punkcie. Jen miała? Nie był tego pewny. Na pewno na punkcie ślubu. Ale czy szalała za nim, Karlem? Weźmy na przykład pierścionek. Kiedy Karl się zgodził na ślub, Jen powiedziała, że już wybrała pierścionek. Wyglądało na to, że jedyne, co musiał zrobić, to zapłacić, a potem uśmiechać się, kiedy składano im gratulacje. Niepokoiło go to. Cierpiała jego duma i może nawet coś jeszcze. Nie myślał więc jasno tej nocy, kiedy na progu jego mieszkania zjawiała się Nat.

Z ulgą Karl dostrzegł piwo i czekoladki i pomyślał, że mało prawdopodobne, aby Neil pałał żądzą zemsty. Kiedy to wykluczył, autentycznie się ucieszył na widok swego kumpla. Po pierwsze, Neil wyszedł w końcu z domu i miał na sobie czyste ubranie, co od tygodni stanowiło kwestię problematyczną. Karl nie był z kamienia - martwił się o Neila, ponieważ jego stan był naprawdę kiepski. Po drugie, Karl ucieszył się na widok Neila, ponieważ on nie miał w domu ani piwa, ani czekolady.

- Stary, dobrze cię widzieć. - Karl po męsku poklepał go po plecach i weszli razem na górę.

Mieszkanie Karla było urządzone ze smakiem. Ściany miały różne odcienie niemal bieli, dzięki czemu wnętrza wydawały się większe. Wszędzie wisały fajne czarno-białe

zdjęcia - najlepsze w wąskim i krótkim korytarzu prowadzącym do sypialni. Kiedy Karl pokazywał je kobietom, często twierdził, że sam je zrobił, ale nie było to prawdą, wszystkie pochodziły z Habitatu. Ich zróżnicowana tematyka sprawiała, że raz na jakiś czas przyłapywano go na kłamstwie, ale nie dbał to, gdyż rzadko miało to znaczenie. Wystarczyło mu, że najczęściej jego oświadczenie robiło wrażenie na kobietach, które w tej akurat chwili prowadził do sypialni. Większość mebli także kupił w Habitacie, a rok temu zainstalował kuchnię z Ikea. Jej przód był szary i błyszczący, a całość prezentowała się imponująco. Jen utrzymywała mieszkanie w czystości, przynajmniej kiedyś tak było. Neil zauważył, że wszędzie leży spora warstwa kurzu, a na każdej powierzchni widać ślady po kubkach z kawą; mieszkanie wyglądało tak, jak w czasach przed Jen.

- Jest Jen? - zapytał Neil, mając nadzieję, że zabrzmiało to nonszalancko. Desperacko liczył na to, że jej tutaj nie zastanie, bo mógłby wtedy spokojnie porozmawiać z Karlem o tym, co go gryzie.

- Jest u swojej matki. Razem spędziliśmy tam pierwszy i drugi dzień świąt i jeszcze niedzielę. Jezu, stary - Karl przewrócił z irytacją oczami - nie wiem, jak to wytrzymam każdego roku. Wróciłem dziś rano. Chciała, żebyśmy zostali tam aż do Nowego Roku. Pieprzyć to.

- Trudna rodzina?

- Nie, raczej nie. Wszyscy zachowywali się zupełnie normalnie. Sprzeczała się, co wiąże z faktem, że to święta, i byli wścibscy, co wiąże z faktem, że jestem fascynujący. Problem w tym, że to nudziarze i stare pryki. W ogóle się nie krępują i w staroświecki sposób dają upust zadowoleniu z dobrego obiadu. Poważnie, wszyscy jej krewni wyglądają i zachowują się jak Henryk VIII, łącznie z matką. Martwi mnie to. Podobno należy się dobrze przyjrzeć matce, ponieważ taka będzie kiedyś córka.

- Nat nie jest podobna do swojej matki - zauważył Neil.
- Nie, z wyglądu przypomina ojca, co i tak jest lepsze niż podobieństwo do matki Jen. - Karl otworzył jedną puszkę piwa i zapytał: - Masz ochotę obejrzeć mecz z drugiego dnia świąt? Nagrałem.

- Nie bardzo, Karl.

- Nie? No to co chcesz?

Neil głęboko odetchnął, a potem zaryzykował:

- Chcę z tobą porozmawiać o czymś ważnym.

Neil nie radził sobie z rozstaniem z Nat. Karl naprawdę starał się okazać współczucie, w stopniu znacznie większym niżby to czynił z jakimkolwiek innym facetem, który się rozstał z kobietą. Złożył to na karb tej nocy z Nat. Nawet jeśli Neil nie dowiedział się o tym incydencie, a on, Karl, uniknął skopania (werbalnego, emocjonalnego i fizycznego), gdzieś głęboko odczuwał niewygodne wyrzuty sumienia. Gdyby choć przez chwilę pomyślał wtedy, jak bardzo strata Nat zdołuje Neila, może inaczej by wszystko rozegrał. Raz czy dwa zadał sobie pytanie, czy nie lepiej powiedzieć Nat, że między Neilem a striptizerką nic się nie dzieje, mimo że wtedy nie miał stuprocentowej pewności. Powinien był zadzwonić do Neila i kazać mu przyjechać po Nat? Zapobiegłoby to katastrofie?

Uzyskał odpowiedź, kiedy Neil oznajmił:

- Nat jest w ciąży.

- Jezus!

- Nie ze mną.

- Ze mną też nie - wyrzucił z siebie Karl.

- Słucham?

- Sorry, głupi żart. - Jezus, Jezus, pomyślał Karl. Nogi miał jak z waty. Zatoczył się i opadł na sofę. Neil także usiadł.

- Tamtego wieczoru, kiedy ode mnie odeszła, pojechała do Lee Mahonyego.

- Że co? - zapytał Karl z konsternacją.
- Uprawiała z nim seks i dziecko jest jego.
- Ona tak powiedziała?
- Niezupełnie. Nie tymi słowami. Ale wiem, że to zrobiła - upierał się Neil. - No więc uważa, że dziecko jest Lee Ma-hony ego i oczywiście to możliwe. Niemal pewne. Wszystko zależy od tego, ile razy to robili i od kiedy. Nie mam pewności. Romansowała z nim od jakiegoś czasu czy po prostu wkurzyła się tamtego wieczoru i zrobiła to tylko raz? To jest bardzo ważne. Wciąż o tym myślę i próbuję dojść prawdy.
- Stary, nie bardzo nadażam.
- Ponieważ jeśli zrobili to tylko raz, jeśli tylko tamtej nocy uprawiała seks z innym, wtedy dziecko może być moje.
- No ale jak to możliwe? - zapytał z konsternacją Karl. Wiedział, że zawsze się zabezpieczali.
- Bo podziurawiłem gumkę, której użyliśmy tamtego wieczoru - wyznał pospiesznie Neil.
- Kurwa mać - odparł Karl, a Neil pomyślał, że te słowa doskonale pasują do sytuacji.
- Ale nie mogę jej tego powiedzieć. Zabije mnie. Nie bcbiała dziecka, a teraz nie chce także mnie, więc jej wkurzenie byłoby podwójne, gdybym jej powiedział, że dziecko może być moje. Zresztą to i tak nie jest pewne.
- Ale co, u licha, kazało ci zrobić coś tak cholernie nieodpowiedzialnego i głupiego? - zapytał ostro Karl, zbyt oszołomiony natłokiem informacji, aby wszystko w pełni przetrwać.
- To był pomysł Cindy.
- Striptizerki? -Tak.
- Genialne, stary, po prostu genialne. Gdzie ty miałeś głowę, radząc się striptizerki, która sama jest jeszcze dzieckiem? - warknął gniewnie Karl.

- Nie poradziła mi konkretnie czegoś takiego, ale mnie zainspirowała. Powiedziała, że przestała brać pigułkę, aby... — Neil urwał; wiedział, że kiepsko to brzmi.

Karl dokończył zdanie za niego:

- Aby zaciągnąć jakiegoś biedaka przed ołtarz?

- Oni już byli małżeństwem. Tyle że jej mąż nie chciał dzieci.

- Ludzie mają do tego prawo! - ryknął Karl, rozdrażniony tak wielką nieodpowiedzialnością.

- Ludzie mają też prawo chcieć dzieci! - wrzasnął jeszcze głośniej Neil. Wiedział, że źle postąpił, ale chciał, aby przyjaciel zrozumiał jego niesłabnącą, koszmarną desperację. - Wkurwiłem się, że to kobiety rozdają karty. To nie fair, że to one podejmują decyzję, kiedy chcą mieć dzieci, a w naszym przypadku to nie fair, że Nat zdecydowała, że w ogóle ich nie chce. Ja też powinienem mieć coś do powiedzenia.

- Nie zawsze tak było. Przez setki tysięcy lat musiały żyć bez tego. Antykoncepcja to względnie nowy wynalazek. Nie możesz ich winić, że tak się tym ekscytują - zauważył Karl. - Neil, stary, to co zrobiłeś, jest naprawdę porąbane. To nie jest jakiś głupi primaaprilisowy żart, ale superpoważna sprawa.

Neil wzruszył markotnie ramionami. Wiedział, że Karl ma rację. Spłodzenie dziecka to poważna sprawa, zresztą zawsze tak twierdził. Wiedział, że próba wrobienia kogoś w ciążę to coś lekkomyślnego i zuchwałego.

- I tak to nie ma znaczenia. Ma skrobankę. Dzisiaj. - Gdy wypowiadał te słowa, zbierało mu się na mdłości. Był idiotą, pierdolonym idiotą, teraz to rozumiał. Nie mógł znieść myśli o tym, że Nat poddawana zostaje narkozie, że musi sobie radzić z traumą towarzyszącą aborcji. Dlaczego o tym wcześniej nie pomyślał? Był taki pewny, że jeśli zajdzie w ciążę, przestawi się na jego sposób myśle-

nia. Tak sobie właśnie mówił, kiedy po pijaku dziurawił prezerwatywę. -Och.

-To może być moje dziecko — zawołał z udręką w głosie Neil.

- A może nie.

- Wiem. Mało prawdopodobne, żeby zaszła w ciążę po jednym razie bez zabezpieczenia ze mną. To raczej ten drań Mahony jest ojcem - jęknął Neil.

- Co ty mówiłeś o tym koleśiu? - Karl nie do końca mógł się połapać w tej części opowieści Neila. Czy to znaczyło, że Nat uprawiała seks z Neilem, następnie zajrzała tutaj, a potem opuściła pośpiesznie jego mieszkanie, aby się udać do jeszcze innego faceta? To niemożliwe. Tak by się zachowała nimfomanka. Nat nie była taka, prawda? Karl nie zdążył poskładać wszystkich części układanki, gdyż Neil zrzucił kolejną bombę.

-Ale mam to, stary, gdzieś. Moje dziecko czy nie moje, pragnę go i pragnę jej.

- Ty chyba żartujesz.

- Jestem śmiertelnie poważny.

- Ale jesteś popierdolony - oświadczył Karl.

-Wcale nie. Byłem. Teraz rozumiem, że siedzenie w domu przez kilka tygodni, niemycie zębów przez parę dni z rzędu to dopiero było popierdalone, a dziury w gumce, cóż, to też było złe, bardzo rozpaczliwe, pokrętne i impulsywne. Rozumiem to. I jeszcze ta cała sprawa ze striptizerką, cóż, to było cholernie niemądre. Ale to, Karl, pragnienie jej i pragnienie dziecka, bez względu na to, kto jest ojcem, to jest dobre i przyzwoite.

- Pozwolenie, aby cię zwolniono, też było głupie — dodał Karl.

- Jestem zwolniony?

- Nie dostałeś listu?

- Nie. A może tak. Nie otwierałem korespondencji. Karl wzruszył ramionami.

- Przykro mi, stary. Wysyłali ci ostrzeżenia. Nie pojawiłeś się w pracy przez sześć tygodni i nie dostarczyłeś nawet zwolnienia. Co ty sobie myślałeś?

- Nie myślałem, już ci to mówiłem. Schrzaniłem wiele rzeczy, ale teraz nie ma to znaczenia. Liczy się tylko to, że chcę Nat i chcę tego dziecka.

Karl przez chwilę się zastanawiał. Czy jego kumpel jest umyślowo chory czy jest bohaterem? To jego najlepszy uczynek w życiu czy po prostu kolejna forma obłąkania?

- Ale ona ma skrobankę. I tak nie chce dzieciaka. -Tak, a ponieważ to nie jest moje dziecko, nic nie

mogę zrobić. Tak sobie myślę, że gdyby było moje, to miałbym przynajmniej coś do powiedzenia, nie? Regulują to przepisy? Ojcowie mają jakieś prawa?

- Nie mam pojęcia. Musielibyśmy sprawdzić w necie. - Karl zaczął sądzić, że być może mógłby zrobić coś, co uratowałoby tę sytuację. Może. Ale wymagałoby to od niego odwagi i poświęcenia, a to nie było w jego stylu. Musiał się zastanowić, jak będzie najlepiej. Czy jeśli się teraz zaangażuje, przyzna się do udziału w tej tragedii, czy to jeszcze bardziej wszystkiego nie skomplikuje? Musiał porozmawiać z Nat, nim powie zbyt wiele Neilowi. - Myślisz, że naprawdę mógłbyś to zrobić, być tatą dla dziecka innego faceta i nigdy nie żywić urazy do małego?

- Oczywiście. Jak można winić dziecko za jego pochodzenie? Miałem pewność od chwili, gdy powiedziała mi, że jest w ciąży, nie chciałem jednak się spieszyć. Dużo o tym myślałem. Właściwie to odkąd mi powiedziała o ciąży, myślę wyłącznie o tym.

- I nie żywisz urazy także do Nat?

- Wiesz co? Przeżyłem z Nat siedem lat, a to moj siódmy tydzień bez niej. Czy to nie szaleństwo, że do-

piero tygodnie bez niej przypomniały mi, jak bardzo ją kocham?

Bez niej był jak sparaliżowany. Inni tego nie rozumieli. Sądził, że jest leniwym dupkiem albo użalającym się nad sobą dupkiem albo dziwnym dupkiem, ale on był sparaliżowany. Zrozpaczony. Dosłownie miał złamane serce. W miejscu, gdzie kiedyś biło, teraz czuł bolesne pulsowanie. Uważał, że jego serce potłukło się jak szkło i małe kawałki wbiły się w każdy element jego życia, ponieważ gdziekolwiek spojrzeł, widział ból, smutek i żal. Okruchy serca leżały w fałdach jej kilku ubrań, jakie zostały na podłodze w sypialni albo w szafie. Brał je do ręki i wąchał, próbując odnaleźć jej zapach. Przez kilka tygodni spał z jej koszulą nocną i przeżył pełne gorczy rozczarowanie, kiedy w końcu utracił zapach Nat. Skrawki potłuczonego serca znajdował w szafkach, kiedy wyciągał kubek, który przyozdobiła na zajęciach z garncearstwa, a także pośród flakoników na łazienkowym parapecie. Błyszczały pomiędzy kartkami jej książek i gazet. W piosenkach, filmach, przejrzystym zimowym powietrzu; były wszędzie, ponieważ jej nigdzie nie było. Tęsknił za nią. Tęsknił za nią bardziej, niż wcześniej mógł sobie to wyobrazić. Zadręczały go tysiące obrazowych wspomnień.

Cofnął się myślami do ich pierwszej randki, wyprawy do kina na film *Kill Bill, Vol. 1*. To był niesamowity wieczór. Tak, przekonał się, że jeśli chodzi o filmy, jej zainteresowania są niebanalnie szerokie (i być może dotyczyło to także seksu - nigdy nie zapomni tej uwagi na temat Umy Thurman), ale to, czym zdobyła Neila, nastąpiło, jeszcze nim zaczął się film. Siedzieli na drapiących niebieskich fotelach i wcinali popcorn (który smakował trochę jak styropian), kiedy nagle muzyka oznajmiła początek seansu. Neil nigdy wcześniej nie zwracał uwagi na ten akurat dźwięk - wpadał w ucho, ale nie dało się

go nazwać nowatorskim. Wtedy jednak Natalie zaczęła tańczyć. Pozostała na swoim miejscu (dzięki Bogu), ale płasała i przebierała nogami. Była tak swobodna i radosna, że Neil wybuchnął śmiechem, a im głośniejsze się śmiał, tym radośniej ona tańczyła, aż w końcu nie zdołał się powstrzymać i też zaczął tańczyć. Tańczyli na swoich miejscach, weseli i spontaniczni. To jeden z tych drobiazgów, dzięki którym chłopak zakochuje się w dziewczynie. Dziewczyna zakochuje się w chłopaku. Od tamtej pory Neil i Natalie zawsze tańczyli w fotelach, gdy chodzili do kina. To był jeden z ich zwyczajów.

Czy będzie w stanie pójść jeszcze kiedyś do kina?

Neil wziął głęboki wdech i w końcu powiedział to, co naprawdę myśli.

- Myliłeś się, Karl, seks nie jest wszystkim. Miłość jest wszystkim. Chcę ją odzyskać, nawet bez tego dziecka. Bez żadnego dziecka. Pragnę mieć rodzinę, to prawda, ale jej pragnę bardziej. Teraz widzę, że wystarczy mi sama Nat. Karl, ja poważnie nie sędzę, abym potrafił, no wiesz, nie mieć jej. Nie sędzę, abym był w stanie, no wiesz, być.

- No tak. - To był krępujący moment. Karl myślał o tym, co zrobił i czego nie zrobił. Neil myślał o tym, co powinien był zrobić, a czego nie powinien. Cisza przeciągała się. W końcu Karl powiedział ostrożnie: - Nie możesz się poddać, Neil.

- Słucham?

- Powinieneś jej powiedzieć. Powinieneś powiedzieć Nat to, co przed chwilą powiedziałeś mnie.

- To i tak niczego nie zmieni - odparł Neil z przygnębieniem.

- A może zmieni. Powiedz jej o gumce z dziurkami-Powiedz jej, że nie obchodzi cię, kto jest ojcem. Powiedz jej, że nie dbasz nawet o to, czy w ogóle będą dzieci. Powiedz jej, Neil. Teraz. Powiedz, nim będzie za późno.

Nat zastanawiała się, w co się ubrać. Nie chciała wyglądać zbyt zamożnie. Czy ludzie w klinice potępiają ją za to, że nie chce utrzymać ciąży, skoro jest jasne, że stać ją na wychowywanie dziecka? Martwiła się, że intensywne kolory wyglądają zbyt wesoło. Nie było jej do śmiechu, o nie, czuła się fatalnie, więc może lepiej włożyć coś ciemnego? Nie chciała wkładać niczego, co szczególnie lubiła, ponieważ wiedziała, że po dzisiejszym dniu już nigdy nie będzie chciała tego oglądać. Czemu to było takie trudne? Ona się tylko ubierała. Robiła to każdego dnia w swoim życiu. Dlaczego tak się czuła? Nat zamknęła oczy i włożyła ręce do szafy: założy to, czego pierwszego dotknie. Proszę, niebieski golf, bardzo dobrze.

Kwadrans przed dziewiątą zeszła do kuchni. Brian wyszedł już z domu na spacer po wzgórzach i choć nie była to niedziela, zabrał swój worek z juty i ostry kij. Podejrzewał, że znajdzie sporo śmieci zostawionych przez świątecznych spacerowiczów. Natalie wiedziała, że potem pójdzie do jednego z pubów przy głównej ulicy na zasłużony lunch. Wróci dopiero po południu. Do tego czasu będzie po wszystkim. Koniec. Tak właśnie musiała zrobić. To był jedyny sposób. A potem zacznie żyć dalej.

To znaczy jak?

Ta myśl nie była nowa, ale za każdym razem, gdy pojawiała się w jej głowie, Nat spychała ją na samo dno świadomości. Dzisiaj brakowało jej energii, aby z nią walczyć. Prawda była taka, że nie wiedziała, jak będzie żyć. Jej życiem nie był już Neil ani jej dom; miała swoją pracę, ale relacje ze wszystkimi przyjaciółmi i rodziną nie bardzo jej się układały. Zdystansowała się od Jen z powodu Karla i zdystansowała się od Ali z powodu jej ciąży. Bardzo trudno było wysłuchiwać nieustannych doniesień na temat rozwoju płodu, porannych mdłości, planów dotyczących porodu, zachcianek i obaw o rozstępy. Nat miała ochotę zawołać: „Rozumiem!”, ale czy rzeczywiście tak było? Ali żyła w stanie euforii - Nat tego nie rozumiała, ją przepełniało przerażenie. Świąteczne spotkanie z rodziną Neila okazało się słodko-gorzkie. A jeśli chodzi o jej rodziców, cóż, czuła się okropnie. Chodzili wokół niej na paluszkach, emanując troską, ale nie potrafili się z nią porozumieć. To nie była ich wina, lecz jej, to ona blokowała każdą ich próbę rozmowy o Neilu, którą podejmowali. Jej życie miało więcej dziur niż szwajcarski ser.

Przez pierwszy miesiąc po rozstaniu z Neilem Nat sądziła, że aby egzystować, wystarczy stawiać jedną nogę przed drugą. Nie pozwalała sobie wybiegać myślami dalej niż poza następną podróż metrem, następne spotkanie, następny posiłek. A potem odkryła, że jest w ciąży.

Od piętnastu dni wiedziała, że ciało dzieli z drugą istotą. Na początku przejmowała się tym, jak najsprawniej położyć kres jej istnieniu i jak najlepiej ukryć ten fakt. Ale im bardziej się starała nie myśleć o tej istocie, tym więcej o niej myślała. Może dlatego, że odczuwała tak wielkie mdłości i była taka zmęczona - nie da się czegoś ignorować, jeśli sprawia to tyle kłopotu. Martwiła się, że matka czy Becky zwrócą uwagę na jej częste wizyty w ubikacji i może na to, że trochę przytyła, ponieważ niemal

od razu zaczęła się zaokrąglać. Miała nadzieję, że uznają to za skutek świątecznego obżarstwa. Też tak wolała myśleć, ponieważ to akurat była w stanie kontrolować. Nad ciążą także mogła mieć kontrolę. Tak, mogła, mogła. Powtarzała to sobie raz za razem, ale nigdy nie brzmiało to przekonująco.

Ostatecznie Nat przejrzała szybko literaturę, jaką wręczono jej w klinice podczas pierwszej wizyty w zeszłym tygodniu. W pewnym sensie czuła się zobowiązana, aby to zrobić. Opisywano w niej różne etapy rozwoju płodu. Ciąża Nat miała od siedmiu do ośmiu tygodni. Nic to nie znaczyło, tak sobie mówiła. Jedynie zlepek komórek, ledwie wykrywalnych.

Szaleństwem było nazywać ten zlepek komórek „dzieckiem”.

Okej, no więc ogon embrionalny zanika około ósmego tygodnia, przez co zlepek wygląda nieco „normalniej”, a wszystkie organy, mięśnie i nerwy zaczynają funkcjonować. W sumie to coś naprawdę niesamowitego, przynajmniej z naukowego punktu widzenia, ale i tak jej to nie poruszało. Ale potem, łał, przeczytała, że rączki już się zginają w nadgarstku. Kto by pomyślał? I pojawiają się powieki. Naprawdę! Coś tak delikatnego jak powieki u czegoś nie większego od ziarna fasoli.

Albo lepiej nie myśleć, nie wyobrażać sobie ani się nie dziwić. Najlepiej iść dalej. Po prostu.

Nat musiała zjeść śniadanie. Przekonała się, że musi coś jeść mniej więcej co dwie godziny. Pomyślała, że Nina pewnie wyszła do miasta; wczoraj coś mówiła o oddaniu do sklepu spodni, jakie Brian kupił jej pod choinkę: były za długie i chciała je wymienić na mniejsze. Dlatego Nat zdziwiła się, kiedy zobaczyła Ninę przy stole w kuchni. Leżała przed nią otwarta gazeta, ale Nat nie do końca wierzyła, że ją czyta.

- Och, dzień dobry, myślałam, że poszłaś do miasta.

- Nie, skarbie, miałam taki zamiar, ale potem pomyślałam, że wykorzystam fakt, iż jesteśmy same w domu, i porozmawiam z tobą. - Próbowała to zrobić już od jakiegoś czasu. Ale Nat zawsze się wymigiwała. — Chyba już czas.

-Och.

Nat nie chciała, aby Nina pomyślała, że ona ma ochotę na tę rozmowę, ale nie ośmieliła się zaprotestować. Już od siedmiu tygodni mieszkała u rodziców, a oni nie bombardowali jej pytaniami o powody rozstania z Neilem. Wiedziała, że prędzej czy później pytania się pojawią, i choć na początku udawało jej się ich unikać, nie mogła tego robić w nieskończoność. Nat wykorzystała to, że trzeba nastawić czajnik, aby odwrócić się od matki.

- O czym chcesz porozmawiać? - zapytała.

W głowie miała milion rzeczy, o których pewnie musiała porozmawiać, ale nie wiedziała, jak i czy w ogóle chce to robić. Znajdzie w sobie odwagę, aby powiedzieć matce o przespaniu się z Karlem? Wyjaśni, że Neil zaczął chodzić regularnie do striptizerki i wykrzyknął jej imię, kiedy się kochali? Będzie potrafiła wytłumaczyć, dlaczego nie chce mieć dzieci? To ostatnie mogło okazać się najtrudniejsze.

- Który to tydzień, skarbie?

Pytanie Niny uderzyło w Nat z taką siłą, że niemal się przewróciła.

- Skąd wiesz? - zapytała, odwracając się do Niny.

- Jestem twoją matką. To mój obowiązek. Poza tym kiedy nastawiałam pranie, w kieszeni twoich dżinsów znalazłam to.

Nina pokazała ulotkę z opisem rozwoju płodu. Wcześniej Nat się zastanawiała, gdzie ją włożyła. Szukała ulotki wczoraj wieczorem, gdyż chciała sprawdzić, kiedy płodowi zaczynają rosnać włosy. Nie wiedziała, dlaczego

ją to interesowało; wmawiała sobie, że to po prostu ciekawość naukowa.

- Mniej więcej ósmy.

- I widzę po twojej minie, że cię to nie cieszy? - zapytała ostrożnie Nina.

- Jadę dziś do kliniki, aby usunąć ciążę. Rezerwację zrobiłam jeszcze przed świętami - odparła Nat, starając się nie zdradzać targających nią emocji. - Łatwo było umówić się na wizytę. W okresie świątecznym mają tam zastój. - Wzruszyła ramionami. Miała nadzieję, że brzmi to nonszalancko, Nina jednak nie dała się zwieść.

- Pewnie tak.

- Nie masz się czym przejmować. Niedługo będzie po wszystkim — oświadczyła zdecydowanie Nat.

- Rozumiem. - Nina chciała wstać od stołu i powoli podejść do Nat, pragnęła przytulić córkę i ją pocieszyć, wiedziała jednak, że Nat nie jest na to jeszcze gotowa. Wyczytała to z jej zaciśniętych ust. - I podjęłaś tę decyzję dlatego, że rozstałaś się z Neilem i martwisz się, że zostaniesz samotną matką? - zapytała ostrożnie.

- O Boże, ry nie masz o niczym pojęcia — westchnęła Nat, trąc mocno oczy.

- W takim razie mi wytłumacz — rzekła cierpliwie Nina.

Naprawdę? Mogła to powiedzieć? To było straszne. Taki wstyd. Tyle komplikacji.

- To nie jest dziecko Neila. - Och.

Nat spojrzała na matkę. Poczowała potępienie emanujące z twarzy zaniepokojonej i rozczarowanej Niny.

- Myślałam, że ma romans. Może miał. Kto wie? Wykrzyknął imię tej kobiety podczas, cóż, kiedy my...

Nina kiwnęła głową. Chciała powiedzieć, że pokolenie Nat nie wymyśliło seksu i że potrafił sobie wyobrazić

najgorszy moment, w jakim mąż wykrzykuje imię innej kobiety, ale nie pora była na to.

- To striptizerka. Jego druga kobieta. Więc rzuciłam się w ramiona, cóż, właściwie to do łóżka kogoś innego. - Słowa wydostawały się z jej ust z prędkością pocisków wypluwanych przez karabin maszynowy. - Ale nawet gdyby ojcem był Neil, nie chciałabym tego dziecka. Nie chciałabym. — Nat uświadomiła sobie, że właśnie nazwała je „dzieckiem”; aż do teraz mówiła na nie „istota”, „płód” albo „ciąża”.

Może to charakter jej wyznań, a może po prostu hormony albo ulga, że w końcu o tym mówi, a może fakt, że dziś miała się pozbyć swego dziecka - Nat nie miała pewności - ale nagle zalała się łzami. Tryskały z jej oczu niczym woda ze spryskiwacza na trawniku w lecie. Nina nie miała możliwości przetworzyć wszystkiego, zadziałała instynktownie. Zachowała się tak, jak każda matka. Uznała, że Nat potrzebuje przytulenia, więc to zrobiła.

Nina bardzo długo tuliła ją i delikatnie kołysała. Głaskała po plecach, próbując uspokoić. W końcu doprowadziła swoją małą dziewczynkę do miękkiej zapadniętej sofy, która stała pod ścianą w kuchni. Posadziła na niej Nat i otuliła kocem jej nogi, następnie zaparzyła herbatę i poszukała czekoladowych herbatników. Wciskając córce w dłoń kubek, pocałowała ją w czoło.

Nat przełykała gorącą herbatę i jadła ciastka. Gdy ciepło herbaty i czekolada zaczęły działać, opowiedziała Ninie o kilku ostatnich miesiącach swojego małżeństwa. Opowiedziała o imprezie urodzinowej i nagłym pragnieniu Neila, aby mieć dziecko. Przyznała się, że zadzwoniła do swoich byłych chłopaków, i w skrócie opowiedziała o wizytach Neila w Hush Hush. Zakończyła wyznaniem, że uprawiała pijacki, nijaki seks z kimś, z kim nie powinna tego robić. Nina uważnie słuchała i dopiero kiedy Nat

zakończyła opowieść słowami: „No więc teraz już wiesz. Ale się porobiło, no nie?”, w końcu się odezwała:

- Och, kochanie. Czy naprawdę byłam takim strasznym substytutem?

Nat wpatrywała się w matkę, nie mając pewności, jak udało jej się to wszystko połączyć. Nat bardzo uważała, aby nie mówić, że jej niechęć do posiadania dzieci ma związek ze śmiercią własnej matki, a jednak Nina się domyśliła.

- Nie, nie, mamo, nie. Nie wolno ci tak myśleć. Byłaś doskonała. Cudowna. - Chwycała dłonie matki. Dopiero teraz zauważyła, że skóra na dłoniach Niny jest cienka jak papier do pieczenia. Nat kochała te dłonie, dłonie, których nieustannie się chwytala jako dziecko. Tak się cieszyła że może je teraz ująć. — Ale co by było, gdybyś się nie zjawiała? Przed tobą byłam taka samotna, tato był samotny. Byliśmy chodzącym nieszczęściem. Nie chciałam tego dla Neila ani mojego dziecka. Byłaś jedna na milion. Ale gdybyś nie pojawiła się w naszym życiu, to co wtedy?

- Ktoś by się pojawił, twój tato był bardzo atrakcyjnym mężczyzną, dobrą partią, a ty, ty byłaś wspaniałym bonusem! Skarbie, musisz pogodzić się z tym, że śmierć twojej matki nie ma nic wspólnego z genami, to był straszny, straszny wypadek. Pech. Ale nie ma powodu, abyś uważała, że tobie przytrafi się to samo - powiedziała spokojnie Nina.

- Ale nie było powodu, aby ona uważała, że jej się to przytrafi. A jednak się przytrafiło.

- Wyjaśniłaś to Neilowi? Wie, dlaczego tak się boisz urodzić dziecko?

-Nie.

- Jak to?

-To nasza tajemnica, zawsze tak było. Nie powiedzieliśmy nawet moim braciom.

Nina była zaszokowana jej słowami. Może jednak błędnie to oceniła? Możliwe, że popełniła błąd?

- Zresztą raz próbowałam to komuś wyjaśnić i on uznał, że zachowuję się irracjonalnie, wręcz obłąkańczo. Nie chciałam, aby Neil też tak sądził.

- Ten drugi mężczyzna, kimkolwiek był, nie kochał cię wystarczająco mocno. Neil kocha. Próbowałyby zrozumieć. Jestem o tym przekonana - odparła pewnie Nina.

Nat zastanawiała się, czy to prawda. Czy w ciągu ostatnich miesięcy mogła po prostu porozmawiać o swoich obawach z mężczyzną, którego kochała najbardziej na świecie? Potrafiłby ją zrozumieć? Po raz pierwszy w jej głowie pojawiła się myśl, że może powinna była przynajmniej dać mu szansę. Tak, może i powinna była. Ale.

- To nie ma znaczenia, mamo. Teraz już nic nie ma znaczenia. - Nat zerknęła na zegarek. - Muszę jechać. Jeśli się nie zjawię, stracę więcej czasu, więcej dni, a tego nie chcę.

- Pojadę z tobą. - Nina wstała. Była niewysoką, drobną kobietą, ale Nat pomyślała, że jest imponująca. Silna.

- Sądziłam, że nie podoba ci się ten pomysł.

- Nie podoba. W twoim brzuchu jest mój wnuk, Natalie. Mój wnuk. Choć to nie ja wydałam cię na ten świat, jesteś moim dzieckiem. Kocham cię równie mocno, jak twoich braci. Nie apróbuję tego, co robisz. Chciałabym mieć więcej czasu, aby o tym z tobą porozmawiać, dopilnować, abyś nigdy nie żałowała swojej decyzji. Bardzo chciałabym ci pomóc wydać to dziecko na świat, ale, kochanie, bez względu na wszystko to ty jesteś moim dzieckiem i całym sercem jestem przy tobie. Teraz, jutro, pojutrze i zawsze będę cię wspierać. Kocham cię. Wkładaj płaszcz.

Nina wiedziała, że jej córka jest dorosła. Nat miała ważną pracę, z którą łączyło się podejmowanie ważnych decyzji o dużych budżetach, przemawianie na konferencjach i poznawanie najbardziej wpływowych ludzi na świecie (łączyło się z nią z pewnością znacznie więcej, ale Nina nie miała pewności, co konkretnie - wiedziała jednak, że to nie byle jaka praca), Nat była właścicielką ślicznego domu (choć co prawda obecnie w nim nie mieszkała), który sama wymalowała i wytapetowała, a nawet położyła w nim płytki w łazience, do czego Nina z pewnością by się nie zabrała. Nat miała prawo jazdy, członkostwo w National Trust i kupowała wino w Berry Bros i Rudd. Nie przypominała już tej nerwowej, spanikowanej dziewczyny, którą Nina poznała przed laty. Była w sposób jednoznaczny dorosła. Niezależna. I wyjątkowo uparta.

A jednak Nina nadal wierzyła, że Nat jej potrzebuje.

Nat sprawnie prowadziła stare i zdecydowanie niemodne volvo matki. Znalazła klinikę, która znajdowała się blisko Guildford; dotrą tam w pół godziny. Jechały w milczeniu, woląc zająć się własnymi myślami. Nina patrzyła przez okno. Dzień był szary: ludzie, domy, drogi, samochody, pola i niebo, wszystko miało nieprzyjemny odcień szarości. Zerknęła ukradkiem na brzuch Nat. Jej

córka miała szansę sprowadzić na świat bezcenny kolorowy promyk. Dziecko. Człowieka.

Nina odbyła podobną podróż wiele lat temu. Kiedy miała dziewiętnaście lat, dokonała aborcji. Zaszła w ciążę podczas pierwszego razu i naprawdę nie rozumiała, jak to się stało. To znaczy nie należała do tych zielonych dziewcząt, które uważają, że można zajść w ciążę, siadając na desce w toalecie publicznej, Nina wiedziała, o co chodzi z seksem, i bardzo chciała go uprawiać. Starannie wybrała nieco bardziej dojrzałego partnera, który miał ją pozbawić dziewictwa (aby zmaksymalizować szansę na cieszenie się tą chwilą, gdyż słyszała wiele zniechęcających historii). Nie rozumiała jednak tego, jak ona mogła zajść w ciążę. Zachowali ostrożność, ale jak się okazało, to nie wystarczyło. Była wtedy w połowie studiów nauczycielskich. Nie była gotowa na dziecko. Usunęła ciążę. Fakty nie podlegają dyskusji.

Nina nigdy nie żałowała swojej decyzji. Nie pozwalała sobie na rozpamiętywanie wszystkiego. Co się stało, to się nie odstanie, koniec, kropka. Jeśli już coś była winna temu niechcianemu dziecku, to gwarancję, że jej życie będzie dobre i pełne, takie, jakie być może nie byłoby możliwe, gdyby to dziecko przyszło na świat. Nina została matką cztery razy; każde dziecko to zaszczyt i zawsze stawiała je na pierwszym miejscu. Była dobrą matką. Dobrą kobietą. Pozwoliła jej na to aborcja.

A jednak uważała, że w przypadku Nat jest inaczej. Była przekonana, że Nat będzie żałować tej aborcji. A z całą pewnością żałowałyby, że nie dopuściła do swego życia żadnego dziecka. Nina pragnęła powiedzieć córce, że bycie matką to najbardziej inspirująca, wzniosła, naturalna i ważna rzecz w życiu, wiedziała jednak, że to do niej nie przemówi.

Co zrobić?

W swojej starej skórzanej torbie na ramię dyskretnie wymacała telefon komórkowy. Nie zносиła pisać eseme-sów. Rozumiała, że jest to przydatne, jeśli ma się rodzinę, która podróżuje po świecie (tak jak jej rodzina), i przyznawała, że otrzymanie esemesa potwierdzającego wizytę u dentysty ułatwia życie, ale sama nie nabrała wprawy w ich pisaniu i wcale nie chciała jej nabrać. Miała wystarczająco dużo lat, aby lubić rozmowy i wspominać z sentymentem czasy, kiedy ludzie rzeczywiście się do siebie uśmiechali, a nie wysyłali i otrzymywali niemądre obrazki ze średników, myślników i nawiasów. Pomyślała jednak, że teraz przyda jej się ta nowoczesna forma kontaktu — musiała trochę pokombinować.

Tak, wiedziała, że to nie jej sprawa. Jej córka jest niezależna i zdecydowana. Być może powinna to uszanować. Ale co, jeśli jej córka jest po prostu przerażona i nie wie, co robi? Nina kochała Nat tak bardzo, że nie mogła się nie zaangażować. Miłość czasami tego wymagała. Miłość nie zawsze pozwala tylko stać na trybunach i zapewniać milczące wsparcie. Czasami każe wkroczyć na sam środek błotnistego boiska. Nat nie była sama, lecz stanowiła część drużyny i trzeba jej było o tym przypomnieć.

Nina ostrożnie wystukała wiadomość do zięcia - podała adres kliniki i napisała: **PRZYJEDŹ TERAZ**. Gdy wysłała esemesa, modliła się, aby się okazało, że dobrze zrobiła. Zastanawiała się także, dlaczego usprawiedliwiała swoje działanie, porównując sytuację do meczu rugby. Nigdy przecież nie rozumiała tej gry ani jej nie lubiła!

- Zawracaj!

-Co?

- Zawracaj, musimy wrócić na A3. — Neil sięgnął po dziewiczy atlas drogowy Karla i sprawdził indeks. Jechali do domu rodziców Nat, kiedy odebrał esemesa od Niny.

- Nina przysłała mi adres tej kliniki aborcyjnej.

- Och, no tak. - Karlowi było trochę niedobrze. Pewnie przez nerwy. — Co to za adres? Możemy go wstukać do nawigacji, będzie szybciej.

- Szybciej, ponieważ Neil tak bardzo się trząsał, że nie był w stanie otworzyć atlasu. - Zdamy?

- Nie wiem. Nie wiem. O której ma zabieg?

Neil dopiero po chwili dał radę wpisać adres do nawigacji samochodowej. Jechali w milczeniu, dopóki nie zadzwonił telefon Neila.

- To Nina. - Pospiesznie i ze strachem wcisnęła zielony przycisk. Co ona mu powie?

- Skarbie, jesteśmy w klinice. Wyszłam na zewnątrz, ponieważ jest coś, co muszę ci powiedzieć.

- Gdzie Nat? - Jedyna myśl Neila.

- Przebiera się - odparła łagodnie Nina. - Neil, musisz coś zrozumieć. Nie jestem biologiczną matką Nat.

- Co? - O czym ona mówi? Neil nie rozumiał, co Nina ma na myśli. Dystansowała się wobec Nat, ponie-

waż ta zdecydowała się na aborcję? Mało prawdopodobne. Nie taką Ninę znał. Przecież to ona w dniu jego ślubu odciągnęła go na bok i zagroziła, że sprowadzi na niego wszystkie możliwe plagi, jeśli kiedykolwiek skrzywdzi jej dziecko.

- Jej matka umarła podczas porodu - wyjaśniła Nina. Neila zalała przeogromna fala mdłości. Nagle wszystko zrozumiał i ogarnął go lodowaty strach.

- Choroba genetyczna? - zapytał spiętym głosem.

- Nie. Nat odziedziczyła jedynie strach, ale on jest prawdziwy, Neil. Bardzo prawdziwy. Nikt by nie kazał osobie cierpiącej na klaustrofobię chodzić po jaskiniach

- powiedziała Nina. Nie bardzo wiedziała, skąd te sportowe analogie, ale za wszelką cenę próbowała jakoś mu to wytłumaczyć.

Biedna, biedna Nat. Jak bardzo musiała być przerażona. Jak bardzo przerażona musiała być teraz. Neil nie pojmował, dlaczego nigdy nie powiedziała mu o swej biologicznej matce, ale teraz, gdy zrobiła to Nina, wszystko, co wydarzyło się w ostatnich miesiącach, nabrało sensu. Nienawidził Nat za to, że mu nie powiedziała, miał ochotę krzyknąć na nią, że doprowadziła do tego chaosu i zamieszania. I jednocześnie kochał ją ponad wszystko i żałował, że nie może powiedzieć jej tego teraz, kiedy ona na pewno czuje się fatalnie.

- Rozumiem - powiedział spokojnie.

- Na to właśnie liczyłam. - Nina westchnęła z ulgą.

- Musiałam ci o tym powiedzieć, zanim się tu zjawisz. I Neil, skarbie, pospiesz się.

Nat nie pozwoliła wejść Ninie do gabinetu. Poprosiła matkę, aby zaczekała na korytarzu. Wystarczyło, że wiedziała, iż tam jest, blisko. Nat nie chciała, aby ten gabinet wbił się w pamięć Niny, tak jak na pewno stanie się z nią. Nieważne, jak bardzo był bezosobowy, zapamięta go na zawsze, i choć był czysty i schludny, wiedziała, że zawsze będzie reprezentować okropne brudne bagno.

Pielęgniarka, którą ją tu przyprowadziła, była młodsza od niej. Otaczała ją godna pozazdroszczenia aura kompetencji. Była uprzejma i sprawna. Wręczyła Nat zieloną szpitalną koszulę (taką samą, jaką Nat miała na sobie, kiedy dwa lata temu usuwano jej wyrostek robaczkowy). Uścisnęła ramię Nat w geście współczucia i zrozumienia i poinstruowała, aby założyła koszulę, a potem położyła się na łóżku.

- Najpierw przyjdzie do pani lekarz, a dopiero potem przewieziemy panią na salę operacyjną. Proszę spróbować trochę odpocząć.

Nat posłusznie położyła się na łóżku, ale o odpoczynku nie mogło być mowy.

Neil jeszcze nigdy nie widział takiego korka. Cała A3 była zakorkowana, zaryzykowali więc i pojechali objazdem, przecinając kilka niewielkich wsi. W innych okolicznościach Neil skomentowałby, jak bardzo są malownicze. Kilka miesięcy temu, gdyby jechał razem z Nat, zaryzykowałby nawet i rzekł, że to idealne miejsce na wychowywanie dzieci. Boże, ależ z niego był kapcan. Wywierał na nią tak wielką presję, nieustannie nawijając o powiększeniu rodziny. Żądał tego od niej, jęczał o to, groził, przymilał się, dąsał, a w końcu próbował ją w to wrobić. Zupełnie inaczej powinien był do tego podejść, powinien był spróbować się dowiedzieć, dlaczego Nat nie chce mieć dzieci. Mogli porozmawiać o jej obawach, mogli nawet zapisać się na terapię. Gotów był spróbować wszystkiego, co mogło jej pomóc. Neil gorąco żałował, że nie da się cofnąć czasu, a jednocześnie desperacko pragnął przesunąć go szybko do przodu. Patrzył przez szybę, ale jedyne, co widział, to niekończący się łańcuch czerwonych świateł hamowania. Dlaczego nie jechali? Co się działo? Zdążyli już raz utknąć za piaskarką i traktorem, co jeszcze mogło pójść nie tak? Karl, jakby czytając w jego myślach, wyjaśnił:

- Zostały nam tylko jakieś dwa kilometry. To zaraz za tym małym miasteczkiem. Myślę, że ten korek to wina samochodów, które próbują zaparkować.

- Cholerni amatorzy wyprzedzą, nienawidzę ich -warknął Neil, uderzając pięścią w deskę rozdzielczą.

-Jesteśmy prawie na miejscu, stary. Robimy, co w naszej mocy. A może zadzwonisz do Niny i sprawdzisz, co się dzieje?

- Próbowałem, ale włącza się poczta głosowa. Chyba ma wyłączony telefon. W szpitalu trzeba wyłączać komórki, no nie?

Karl nie znosił szpitali. Nikt nie wspomniał o szpitalu, kiedy się na to zgodził. Zaofiarował się zawieźć Neila do domu rodziców Nat, co było dla niego wystarczającą próbą, a potem Neil powiedział, że muszą jechać prosto do kliniki, a to już krok dalej, niż chciał się znaleźć, a teraz Neil mówił o szpitalach. Szpitale wywoływały w nim mdłości. Naprawdę nie miał ochoty rozmawiać z Nat w szpitalu. Dziwnie w nich pachniało, no nie? Chorobą i smutkiem. Niemniej jednak wiedział, że nie ma wyboru. Musiał zrobić to, co do niego należy. A tymczasem zawsze mógł spróbować zażartować.

- W samolotach też każą wyłączać telefon. Może nastąpiła zmiana planów i dała nogę na Karaiby.

- Zamknij się, Karl.

I Karl pomyślał, że tak pewnie będzie najlepiej. Telefon Neila nagle zadzwonił - prawie go upuścił, gdy gorączkowo próbował odebrać.

- Neil, skarbie, daleko jesteś? - zapytała niespokojnie Nina.

- Blisko, ale stoimy w korku.

- Chciałam do ciebie zadzwonić, skarbie, żeby cię ostrzec, że może nie zdążysz. Chyba zabrali ją już na salę operacyjną. Przykro mi. - Jej głos był zmęczony i żalony.

- Zatrzymaj samochód! -Co?

- Zatrzymaj się, Karl. Muszę wysiąść.

Neil otworzył drzwi, mimo że samochód jeszcze jechał.

- Gdzie lecisz, stary? — zawołał Karl.

- Jedziemy za wolno. Pobiegnę. Jest już na, sali operacyjnej.

- Spóźniliśmy się? - zapytał Karl, a jego twarz wykrzywił autentyczny żal.

- Nie, ja się nie spóźniłem - odparł Neil. - Biegnę do mojej żony. Będzie mnie potrzebować, kiedy się obudzi z narkozy. Zamierzam zabrać ją do domu. Możliwe, że na to się nie spóźniłem.

Neil puścił się biegiem. Karl wychylił się przez okno i zawołał za nim:

- Stary, pojedę za tobą. Może tego nie zauważyłeś, ale nie masz białego rumaka. Będiesz potrzebował mojej toyoty.

Karl uważał, że mądrzej i bardziej racjonalnie byłoby zostać w samochodzie, nieważne jak wolno jechali: na dworze było cholernie zimno. Niemniej jednak był naprawdę dumny z Neila.

Jeszcze nigdy nie czuł takiego bólu w klatce piersiowej, miał wrażenie, jakby zaraz miały mu pęknąć płuca. Oddychał płytko, kręciło mu się w głowie i miał mdłości. Bolały go wszystkie mięśnie brzucha, pleców, nóg i tyłka. Ból był gorszy niż wtedy, gdy dostał w twarz od męża Cindy i gdy walnął pięścią w ścianę podczas kłótni z Nat. Z każdym krokiem przybierał na sile. Aż do rozstania co weekend grał w parku w piłkę nożną i przyzwyczajony był do biegania po boisku przez dziewięćdziesiąt minut. Ale poziom sprawności szybko zmalował z powodu zbyt długiej diety składającej się z uzalania się nad sobą i pizzy.

Kiedy Neil dobiegł do kliniki, był mokry od potu i nie mógł złapać tchu. Pewnie wyglądał jak Chris Moy-les, kiedy wspinał się na Kilimandżaro, aby zebrać pieniądze na Comic Relief, tyle że nie tak szlachetnie. Wpadł do recepcji z takim impetem, że recepcjonistka wcisnęła guzik przywołujący ochronę. Gdyby Nat nie podbiegła do niego, pewnie usunięto by go z kliniki siłą.

- Neil, co ty tu robisz?

- Przyszedłem ci powiedzieć... - Boże, mówienie bolało. Przygotował sobie fantastyczną mowę; ćwiczył ją w głowie, gdy tu biegł. Brzmiała równie imponująco jak przemowa Baracka Obamy, ale teraz był w stanie tylko dyszeć.

- Przyniosę ci wody - powiedziała Nat, szybko odwracając się do dystrybutora.

Nie, nie, nie tak miało być. To Neil miał zaopiekować się Nat, nie odwrotnie. Dlaczego Nina czy recepcjonistka nie podały mu wody, skoro już ktoś musiał? Zamiast tego wpatrywały się w niego ze zdumieniem (ale nie w sensie pozytywnym). Nie powinny pozwalać Nat tak tu biegać, nie zaraz po zabiegu, tak nie można. Gdyby był w stanie mówić, toby zaprotestował. Biorąc do ręki plastikowy kubek, opadł na krzesło. Wypił wodę, a potem czekał, aż uspokoi mu się oddech.

- Nat, muszę ci coś powiedzieć. Proszę, wysłuchaj mnie. Proszę, nie przerywaj, ponieważ nie będzie to proste, nawet jeśli wystarczy mi oddechu. - Nat kiwnęła głową. - Wiem, że nie ma dziecka.

-Neil...

- Zgodziłaś się, bez przerywania. - Neil położył palec na jej ustach. Nie poruszyła się. Och, cóż za radość. Radość ponownego jej dotykania. Nawet myślał, żeby zostawić palec na jej pełnych ustach przez całą przemowę, ale to mogłoby go jednak rozpraszać. Niechętnie opuścił rękę. - Nawet jeśli teraz to tylko kwestia akademicka, i tak jest bardzo ważna. Musisz wiedzieć, że byłbym jego tatą. Nawet jeśli nie byłbym. Mimo że to możliwe.

- Skąd pomysł, że może to twoje dziecko? - Nat nie dotrzymała obietnicy, ale Neil z radością zauważył, że ton jej głosu jej czuły, nie agresywny.

-Tamtego ostatniego wieczoru przedziurawiłem prezerwatywę - powiedział szybko.

- Co takiego? - Nat wyglądała na oszołomioną.

- Możemy wyjść na zewnątrz? - Neil zobaczył, że Nina i recepcjonistka gapią się na niego z otwartymi ustami.

Nat zignorowała jego prośbę.

-Ty nieodpowiedzialny, głupi... - Tym razem Neil przyłożył do ust Nat całą dłoń, nie sądził, że palec wystarczy.

-Wiem, wiem. Duży błąd. Złe zrobiłem. Byłem zdesperowany. Ale ty przespałaś się z Lee Mahonym.

Nat mocno ugryzła dłoń Neila — nie miał wyboru, musiał ją zabrać.

- Nic takiego nie zrobiłam! Przespałam się z nim! - Nat pokazała oskarżycielsko na Karla, który właśnie wślizgnął się do środka. Nie wjechał na parking, zostawił samochód przed budynkiem, nie przejmując się tym, że może dostać mandat. Pomyślał, że dobrze by było wsiąść do niego i odjechać. Znacznie lepiej, niż grać w tym dramacie, wiedział jednak, że nie może uciec. Nie tym razem.

- Karl! — zawołał Neil z niedowierzaniem. — Przespałaś się z Karlem?

- Tak - przyznała Nat.

- Nie - zaprotestował Karl.

Nat i Neil spiorunowali go wzrokiem. Nie było pewne, które z nich ma większą ochotę rozerwać go na kawałki.

- Karl, nie ma sensu się tego wypierać. Równie dobrze możemy się do wszystkiego przyznać — powiedziała Nat i westchnęła.

- Nie uprawialiśmy seksu - upierał się Karl. -Co?

- Poobściskiwaliśmy się trochę. - Karl zakaszłał i utkwiał wzrok w podłodze. Nie wiedział, czyja obecność krępuje go bardziej, Nat, jej męża czy jej matki. Miał szczerą nadzieję, że Nat nie zapyta, jak daleko się posunęli z tym obściskiwaniem. Naprawdę nie sądził, by udało mu się wypowiedzieć te słowa w obecności kogoś, kto ma legitymację seniora. - Nat, zaczęłaś płakać, powiedziałaś, że nie możesz zrobić tego Neilowi. Cóż, tak naprawdę to

powiedziałaś, że nie możesz zrobić tego temu cholernemu draniowi, ale wiedziałem, kogo masz na myśli. A potem straciłaś świadomość. Ja spałem na sofie. Nie pamiętasz?

Nie, Nat nie pamiętała. Obudziła się w łóżku Karla i założyła najgorsze. Czegóż innego mogła się spodziewać po Karlu? Miała jakieś przebłyski, pamiętała ciała i usta, ale nic więcej. A potem się dowiedziała, że jest w ciąży, co zdawało się wszystko potwierdzać.

— O mój Boże. - Mogło to powiedzieć każde z nich, ale zrobił to Neil. Dotarło do niego, że to dziecko, dziecko, którego już nie było, to było jego dziecko. Krótką chwilę czystej prawdziwej radości zastąpił przeszywający ból. W jego oczach pojawiły się łzy. Wytarł je szybko. — To nie ma znaczenia — upierał się dzielnie. — Nic się nie liczy. Przyjechałem tu z zamiarem powiedzenia ci, że będę ojcem, jeśli mi pozwolisz, bez względu na to, czyje jest to dziecko. - Nat wciągnęła głośno powietrze, desperacko pragnąc mu przerwać, ale Neil zdecydowanie kontynuował: — Ale chciałem ci także powiedzieć, że nawet bez dziecka, nawet gdyby nigdy miało nie być dziecka, chciałbym być znowu twoim mężem, jeśli mi pozwolisz. Pragnę tego najbardziej na świecie, Nat. To właśnie chciałem powiedzieć. Nat, czy możemy zacząć od początku?

-Ale, Neil, jest dziecko. Twoje dziecko. Nasze dziecko. Nie potrafiłam usunąć ciąży. Będziemy mieć dziecko.

Gdy Natalie leżała na szpitalnym łóżku, odziana jedynie w sztywną odsłaniającą tyłek zieloną koszulę i papierowy czepek, myślała o swoich matkach. Obu. Myślała o Ninie siedzącej na sterylnym korytarzu, na pewno szalejącej z niepokoju. Biedna Nina. Ileż musiało ją kosztować, aby tu przyjechać i ją wspierać, mimo że nie aprobowała jej decyzji. Nat niemal czuła, jak przez ściany przedostaje się jej współczucie i stres. Jakże odważna i bezkompromisowo matczyna była Nina. Nat przyszła do głowy myśl, że byłaby świetną babcią. Babcia Nina, ładnie to brzmiało.

I Nat myślała o Christinie. Christina była kobietą pogodną. Na pierwszy rzut oka ciut beczelną i beztroską, miała zielone śmiejące się oczy i szerokie czoło. I dołącz-ki w brodzie. Nat wiedziała to ze starych zdjęć. W domu Briana kiedyś było sporo zdjęć Christiny, ale potem stopniowo zniknęły. To nie tak, że Nina pozbyła się wszelkich fotografii swej poprzedniczki, coś takiego absolutnie nie było w jej stylu. Po prostu zupełnie naturalnie zostały zastąpione nowszymi zdjęciami, pokazującymi ważne rodzinne chwile, takie jak chrzciny chłopców czy pierwszy kontakt Nat z kucykiem. Jedno zdjęcie zniknęło, kiedy stłukła się ramka (Brian miał zamiar kupić nową, ale jakoś zawsze zapominał), inne zdjęto podczas malowania ściany i już go nie powieszono. Brian przechowywał wszystkie

zdjęcia w dużym czerwonym pudełku na dnie jego szafy i od czasu do czasu lubił je oglądać. Zachęcał Nat, aby jedno sobie wzięła, gdyż uważał, że trzymanie przy łóżku zdjęcia matki może dla dziewczynki stanowić pociechę. Nat przyjęła zdjęcie, ale nie trzymała go przy łóżku. Trudno jej było identyfikować się z kobietą ze zdjęcia, kobietą, której nie znała, kobietą, której zabrała najlepsze lata życia. Nat włożyła je między kartki *Jackie Annual* i rzadko na nie patrzyła. Próbowwała nigdy o nim nie myśleć.

Ale leżąc na twardym szpitalnym łóżku i wpatrując się w sufit, przekonała się, że nie potrafi wyrzucić z głowy zawadiackiego, pogodnego, beztroskiego uśmiechu Christiny. Czy jej dziecko odziedziczyłoby ten uśmiech? I te dołeczki? To możliwe? Nat po raz chyba milionowy pożałowała, że jej matka nie żyje i nie zdradzi sekretu, jaki się kryje za tym jej promiennym uśmiechem, który musiał dodawać jej pewności siebie.

Nagle, nie wiadomo skąd, w głowie Nat pojawiła się myśl, że wie, co stanowiło sekret Christiny. Christina była kochana. Christina odwzajemniała miłość. Kochała Briana, swoich rodziców i wielu przyjaciół. Nat zastanawiała się, czy Christina próbowała kiedyś tost z masłem w zimne zimowe popołudnie? Tak, prawdopodobnie, niemal na pewno. Czowała, jak słońce wślizguje się przez okno i ogrzewa jej plecy? Tak. I czytała zabawne książki, i oglądała wzruszające filmy. Miała swój ulubiony kolor i ulubiony strój. Znała zapach lilii i francuskiej kawy. Możliwe, że sturlała się po trawiastym zboczu, śmiejąc się do rozpuku. Oglądała wschody i zachody słońca, niezmiennie się nimi zachwycając. Chłopcy doprowadzali ją do płaczu i ona też zraniła jednego czy dwóch, na pewno. Panikowała przed egzaminami, odkładała pieniądze, beztrosko je wydawała. Prawdopodobnie zdarzało jej się upić i śpiewać na cały głos, może fałszując, jak Nat.

Christina żyła.

Kochała i żyła. A gdyby żyła trochę dłużej, na pewno kochałaby swoją córkę ponad wszystko. Nat była tego pewna.

Ale nie dożyła starości, co było strasznie smutne. Nat myślała właśnie o tym, kiedy usłyszała kaszel Niny. Wślizgnęła się tutaj, choć Nat prosiła, aby została na korytarzu. Nina usiadła obok Nat i zdecydowanym gestem ujęła jej dłoń. Nie odezwała się ani słowem, co stanowiło wyraz jej miłości. Nina tu była. Przy niej. Cudowna, wspaniała Nina. Zawsze miała idealne wycucie czasu.

Nat wyjrzała przez szpitalne okno na zimne, mokre i szare styczniowe popołudnie. Myśli miała jasne jak letni dzień. Obie matki zasługiwały na bardziej odpowiedni hołd niż strach Nat. Taka miłość i oddanie nie mogły spotykać się z przerażeniem i trwogą. Nat zrozumiała, że zasługuje na życie pełne beztroskich uśmiechów, życie pozbawione strachu.

Epilog

- Nat, spójrz na to.

Neil machał wyglądającą na ciężką kremową kopertą. Nat poświęciła mu ułamek sekundy uwagi, ale głównie koncentrowała się na wydrapywaniu resztek dżemu malinowego ze słoika i smarowaniu trzeciego tostu. Dzidzius strasznie był dzisiaj głodny.

- Co to?

- Zaproszenie na ślub Jen. -Ale...

- Naturalnie nie Jen i Karla.

Nat się zawstydziała. Choć Neil wykazał się dużym zrozumieniem i wybaczył jej chwilę słabości z Karlem, podobnie jak ona jemu jego chwilę słabości z Cindy, nadal to wszystko mocno ją krępowało. Oboje zmusili się, aby odciąć się od poplątanej przeszłości i skupić na przyszłości. Nat zachęciła nawet Neila, aby wysłał pocztą Panią Flippy do żłobka, gdyż żadne z nich nie mogło znieść myśli, iż Heidi tęskni za swoją zabawką, a Neil pomógł Nat napisać list do Jen, w którym przyznała się do pijackich pocałunków z Karlem i za nie przeprosiła. Oboje się cieszyli, że to były tylko pocałunki, ale rozumieli, że dla Jen wiadomość okaże się druzgocząca.

Nat długo się zastanawiała, co zrobić. Powiedzieć Jen, czy też powinien to zrobić Karl? Kiedy uznała, że jej

potrzeba wyznania prawdy nie ma nic wspólnego z pozbyciem się poczucia winy, lecz ma na celu uratowanie Jen (i Karla także) przed katastrofalnym małżeństwem, napisała list. A właściwie to szesnaście listów, nim w końcu była zadowolona z efektu końcowego. Neil nie widział się z Karlem od kilku miesięcy, od tamtego dnia w klinice. Możliwe, że pewnego dnia pozwolą mu wrócić do swego życia, ale obecnie Neil nie wiedział, kiedy ani jak. Karl nie był materiałem na ojca chrzestnego, to jedno było pewne.

-Wychodzi za Christophera Shawa - powiedział Neil.

- Kogo?

- Swego byłego. Nie pamiętasz? Kiedy ją poznałaś, była krótko po rozstaniu z nim.

- Tak, już sobie przypominam.

- Karl zawsze twierdził, że go nie przeboleła. Mój Boże, ślub jest w maju.

Nat zabrała zaproszenie Neilowi.

- Łał, ta sama data, to samo miejsce, tylko inny pan młody. Nie śmieję się. - Przejrzała kartki, które znajdowały się w kopercie razem z zaproszeniem. Wskazówki, jak dojechać do kościoła i na przyjęcie ślubne, lista sugerowanych hoteli dla gości, lista prezentów ślubnych. W końcu Nat znalazła to, czego szukała. - Jen dołączyła prywatny liścik.

Droga Nat,

jak tam brzuszec?! Założę się, że jesteś już całkiem duża, co?

Chciałam, żebyś wiedziała, że jestem ci wdzięczna za Twój list. Byłaś bardzo odważna, że mi go wysłałaś, i zdaję sobie sprawę z tego, że niełatwo Ci przyszło napisać. Tak się składa, że właśnie tego mi było trzeba, abym się przebudziła. Kiedy podczas Bożego Narodzenia pojechałam z Karlem do

moich rodziców, wpadłam na mojego byłego, Christophera. Pamiętasz, jak Ci o nim opowiadałam? Prawdopodobnie oparłabym się tej przemożnej chemii między nami, gdyby nie przyszedł wtedy Twój list. Okazuje się, że Christ wcale nie ożenił się ze swoją dziewczyną, jak mnie poinformowano, to on sam rozgłaszał takie plotki, żeby wzbudzić we mnie zazdrość (słodki chłopaki). Karl pojechał do domu, aby oglądać piłkę nożną w swoim wielkim telewizorze, więc (cóż, krótko mówiąc) załączam zaproszenie na nasz ślub dla Ciebie i Neila! Szaleństwo, nie?

Tak się cieszę, że wszystko się między Wami ułożyło, jesteście dla siebie stworzeni! Podejrzewam, że do maja brzuch będziesz mieć już wielki, ale można znaleźć naprawdę śliczne suknie ciężowe, które go ukryją, więc się nie przejmuj!

Mam nadzieję, że rozumiesz, dlaczego nie mogłam Cię prosić o to, abyś została moją druhną. Zapewniam cię, że nie ma to absolutnie nic wspólnego z obściskiwaniem się z moim byłym, uważam jedynie, że ciężarne druhny psują zdjęcia.

Naprawdę mam nadzieję, że przyjedziecie na ślub i że nie myślisz o mnie źle. Nie potrafię wytłumaczyć siły przyciągania byłego chłopaka.

Buziaki, Jen.

Nat podała list Neilowi, a on przeczytał go uważnie.

- Pojedziemy? - zapytał.

- Chętnie pobawię się na weselu - odparła Nat i pocałowała Neila w policzek.

- Okej. Jedźmy.

- Super. Jutro złożę wniosek o urlop. Nawet dobrze, bo mam spotkanie z szefem w sprawie urlopu macierzyńskiego, więc mogę pogadać też o urlopie okolicznościowym.

- Ale odpowiada ci taki układ? - zapytał Neil, mocno przytulając żonę.

Wyczula w jego oddechu ciasteczka zbożowe i nagle sama nabrała na nie ochoty — być może zje je razem z jogurtem i miodem i rodzynkami.

- Pewnie, że tak. Pójdę na macierzyński, a potem pałeczkę przejmiesz ty.

Neil pocałował żonę w czubek głowy i dotknął jej brzucha.

- Cała przyjemność po mojej stronie - wymruczał do jej włosów.

Tina Nina Rose przyszła na świat o 3.35! 3,7 kilograma. Matka i córka czują się doskonale! Tata zemdlął, ale już ma się dobrze!

Podziękowania

Po raz kolejny dziękuję mojemu fantastycznemu wydawcy, Jane Morpeth, oraz całej ekipie w Headline za niewyobrażalne wsparcie. Szczęściara ze mnie, że pracuję z takim niesamowitym, godnym podziwu i pełnym entuzjazmu zespołem. Jestem dozgonnie wdzięczna za talent i oddanie każdego z Was! W takiej sytuacji niemal niemożliwe jest wymienienie wszystkich. W szczególności chciałabym podziękować Georginie Moore i Jamesowi Horobinowi.

Dziękuję Ci, Jonny Geller, za bezgraniczne wsparcie, jakie zapewniasz mi od dziesięciu lat. Dziękuję za mądrość, cierpliwość, słowa zachęty i poczucie humoru. A to tylko kilka z Twoich zalet.

Dziękuję wszystkim moim czytelnikom. Absolutnie wszyscy jesteście uroczy, fantastyczni, błyskotliwi, mądrzy, piękni, przenikliwi, dowcipni i wrażliwi.

Dziękuję Ci, Jimmy, za wszystko. Naprawdę za wszystko. Bez Ciebie nigdy bym nie napisała dziesięciu książek w dziesięć lat; nie napisałabym ich pewnie nawet i w sto lat. Jesteś moim natchnieniem i nadajesz sens wszystkiemu, co robię. Dziękuję.

Na koniec chciałabym wyrazić wdzięczność Robowi i Becky Bookerom za hojne wsparcie, jakim obdarzają Sparks, organizację dobroczynną, która finansuje badania z zakresu pediatrii. Jej celem jest to, aby wszystkie dzieci rodziły się zdrowe i takie pozostały.

Więcej informacji na temat Sparks można znaleźć na stronie www.sparks.org.uk.